

- Piotr Sitarski
- Maria B. Garda
- Krzysztof Jajko

Nowe media

w PRL

W



**Nowe
media**

w PRL



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

- **Piotr Sitarski**
- **Maria B. Garda**
- **Krzysztof Jajko**

Nowe media

w **PRI**L

 **WYDAWNICTWO**
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2020

Piotr Sitarski, Krzysztof Jajko – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Instytut Kultury Współczesnej, Katedra Filmu i Mediów Audiowizualnych
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

Maria B. Garda – Uniwersytet w Turku, Centrum Doskonałości w Badaniach Kultury Gier
Artium, Sirkkala campus, FI-20500 Turku, Kaivokatu 12, Finlandia

RECENZENT

Mirosław Filiciak

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Wojciech Grzegorzczak

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA

Anna Sońta

PROJEKT OKŁADKI

krzysztof de mianiuk

Zdjęcie wykorzystane na okładce:

„Niedziela z satelitą” w Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu (22 maja 1988 r.)
autor Waclaw Pintal

© Copyright by Authors, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Publikacja została sfinansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki
przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/B/HS2/00419

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07795.16.0.K

Ark. wyd. 13,8; ark. druk. 15,625

ISBN 978-83-8142-947-4

e-ISBN 978-83-8142-948-1

<https://doi.org/10.18778/8142-947-4>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I

Piotr Sitarski Nowe media i upadający PRL	7
---	---

CZĘŚĆ II

Piotr Sitarski Wideo w PRL: urzędnicy i użytkownicy	43
---	----

CZĘŚĆ III

Maria B. Garda Przyswajanie kulturowe mikrokomputerów w PRL w latach osiemdziesiątych XX wieku	115
---	-----

CZĘŚĆ IV

Krzysztof Jajko Telewizja z nieba dla wszystkich	167
--	-----

CZĘŚĆ I

PIOTR SITARSKI

**NOWE MEDIA
I UPADAJĄCY PRL**

Wprowadzenie

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego jeszcze do niedawna rozproszony był po centrum Łodzi, zajmując mniejsze i większe budynki, kamienice, a nawet piętra czy osobne mieszkania. Spacerując po mieście albo załatwiając jakieś sprawy, można było natknąć się na studentów ze słownikami pod pachą albo wykładowców zajętych dyskusją nad staropolską literaturą dewocyjną. Wtapiało to życie Akademii w rytm codzienności, upodabniając – dość paradoksalnie – Łódź do miasta średniowiecznego.

Kiedy jednak zbliżała się przeprowadzka do nowego budynku, który miał pomieścić cały Wydział, władze postanowiły przeprowadzić przegląd sprzętu i pozbyć się starych, niepotrzebnych już aparatów. Ponieważ sprawa dotyczyła głównie sprzętu audio i wideo, wraz z kolegami i koleżankami postanowiliśmy przyrzeć się aparaturze wydobytej z zakurzonych schowków i pakamer. Okazało się, że w szafie stojącej w pokoju techników jednego z instytutów neofilologicznych oprócz magnetofonu szpulowego ZK 140T znajduje się kolekcja taśm. W ostatnich dwóch dekadach istnienia PRL magnetofony takie były ważną pomocą w nauce języków obcych, więc samo znalezisko nie było aż tak zaskakujące. Ponieważ magnetofon był sprawny, z ciekawości odtworzyliśmy kilka taśm, ku naszemu zdumieniu odkrywając, że nagrano na nich muzykę dyskotekową z lat osiemdziesiątych.

Wydarzenie to nie wejdzie do historii uniwersytetu, nie pozostanie też po nim żaden ślad w jakichkolwiek archiwach. Co prawda skrupulatny historyk będzie mógł, być może, ustalić po latach, jakim sprzętem dysponowały instytuty i katedry, ale nie będzie mógł wyjść poza jego zastosowanie zamierzone, oficjalne. Także w historii magnetofonów, opisującej ich użycie instytucjonalne, do nauki języków obcych, i prywatne, w celach rozrywkowych, nie będzie miejsca na przypadki wykorzystania pośredniego, funkcjonujące poza ustalonym systemem użytkowania magnetofonu. Tymczasem znalezisko to streszcza wszystkie istotne pytania, które wyznaczyły kierunek przedstawianych tu badań. Po pierwsze, jak doszło do tego, że na uniwersyteckiej aparaturze nagrano piosenki niesłużące najpewniej dydaktyce? Po drugie, jak funkcjonowało to nagranie? Czy ktoś umiłał sobie pracę, słuchając muzyki? Czy pożyczył magnetofon na jakąś domową imprezę i nie skasował taśm? A może była to jakaś próba techniczna urzędnika? Po trzecie wreszcie, kim byli ci, którzy zamiast ćwiczeń językowych nagrali na taśmy muzykę rozrywkową? Jakie miejsce w hierarchii uniwersyteckiej zajmowali? Czy

byli technikami, więc mieli łatwy dostęp do sprzętu, czy może profesorami, którzy dysponowali odpowiednią władzą? A może przeboje nagrali studenci?

Pytania te składają się na główny problem badawczy, dotyczący tego, jak rzeczywiście korzystano z technik medialnych, które w tamtym czasie postrzegane były jako rewolucyjnie nowe.

Media w społeczeństwie

Rozważania dobrze będzie zacząć od kilku ogólnych, nawet jeśli oczywistych, uwag na temat mediów *sensu largo* oraz ich funkcjonowania w społeczeństwie. Przede wszystkim, media służą komunikowaniu. Ostatni rzeczownik zawiera w sobie zamierzoną dwuznaczność, uruchamiając dwa podstawowe sposoby rozumienia tego słowa. Po pierwsze bowiem komunikowanie jest czynnością głęboko ludzką, opartą na współdzieleniu znaków, ale także (być może jest tu proces wynikania) na współdzieleniu doznań, emocji, wizji świata i życia. Mówiąc najkrócej, komunikowanie jest tu rozumiane jak w tytule znanej książki Jamesa W. Careya – po prostu jako kultura¹. Media znajdują się tym samym w sercu kultury ludzkiej. Można to rozumieć zarówno ogólnie i metaforycznie, jak i konkretnie i historycznie. Z jednej strony to media, narzędzia komunikacji, czynią nas ludźmi w sposób bezwzględny i absolutny. Z drugiej wszakże strony, zanurzają nas w rzeczywistości kulturowej, która jest zmienna i wyjątkowa. Jak stwierdza cytowany przez Careya John Dewey, „Społeczeństwo nie tylko zachowuje ciągłość istnienia przez przekazywanie, przez komunikowanie, ale można też powiedzieć, że istnieje w przekazywaniu, w komunikowaniu”². Chodzi tu oczywiście o konkretne społeczeństwa, z ich historią i codziennością.

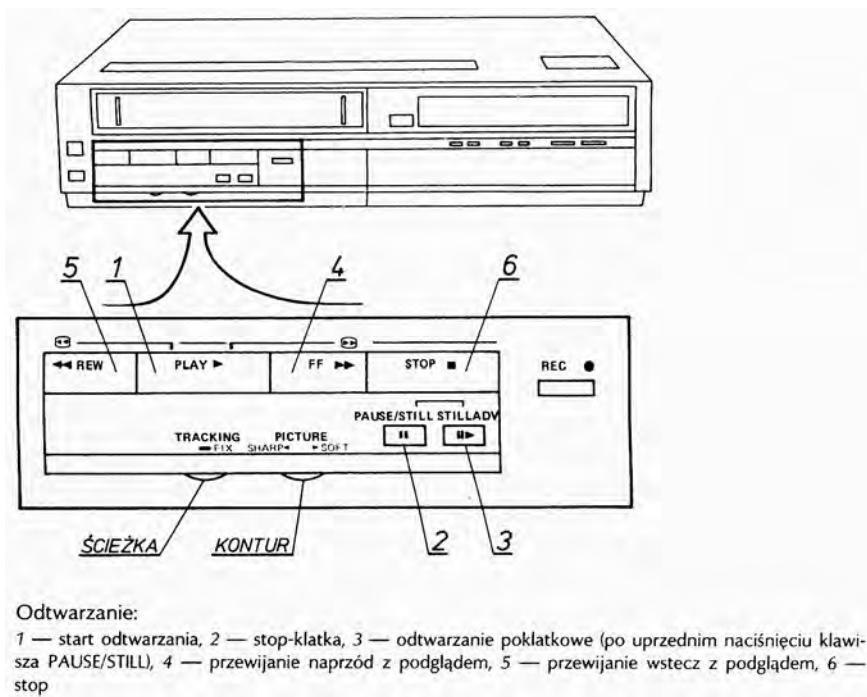
Komunikowanie jest także – i to jest drugi podstawowy sposób rozumienia tego terminu, zwany cybernetycznym – przekazywaniem. W tym sensie nie tyle jednoczy ludzi, ile tworzy sieć wymiany znaków, informacji, dóbr, przesuwanych z jednego miejsca w drugie. Komunikowanie w takim rozumieniu może odbywać się bez budowania wspólnoty, bez jednolitej mapy mentalnej, bez emocjonalnego zaangażowania; może więc dotyczyć nie tylko ludzi, ale także zwierząt czy maszyn.

Te dwa znaczenia, pozornie sprzeczne, w praktyce się uzupełniają. Uruchamiając magnetowid czy odtwarzacz płyt DVD, wchodzę w komunikację z urzędzeniem, wymieniając z nim informacje. Komunikują się także ze mną – w nieco

¹ James W. Carey, *Communication as Culture. Essays on Media and Society*, Routledge, New York–London 2009.

² John Dewey, *Demokracja i wychowanie*, tłum. Z. Bastgen, Książka i Wiedza, Warszawa 1963, s. 8.

innym sensie – konstruktorzy urządzenia, z którymi łączy mnie podobne postrzeganie sprzętu wideo: wspólnie zakładamy ogólne cele i sposoby użytkownika techniki, dzięki czemu rozumiem, jak sprzęt uruchomić i obsługiwać. Wiem, na przykład, co oznaczają strzałki i inne piktogramy na przyciskach. Kiedy zaś na ekranie pojawi się wyświetlony obraz, komunikują się ze mną jego twórcy, wchodząc w skomplikowane relacje ideologiczne, estetyczne i inne.



Odtwarzanie:

1 — start odtwarzania, 2 — stop-klatka, 3 — odtwarzanie poklatkowe (po uprzednim naciśnięciu klawisza PAUSE/STILL), 4 — przewijanie naprzód z podglądem, 5 — przewijanie wstecz z podglądem, 6 — stop

Ilustracja 1. Nauka obsługi przycisków, które dziś wydają się intuicyjnie oczywiste

Źródło: Tadeusz Kurek, *ABC wideo*, Watra, Warszawa brw, s. 58

Media, oprócz tego, że służą komunikowaniu, są także maszynami. Stoją w jednym szeregu z kilofami, obrabiarkami, a także z igłą i nitką. To z tego powodu tak częste są porównania mediów do prostych narzędzi, z tego też powodu Marshall McLuhan w swojej słynnej książce między tak oczywistymi przykładami mediów jak prasa czy film, umieszcza ubranie, mieszkanie i zegary³. Jako narzędzia, maszyny mają podwójny byt: są częścią świata materialnego, ale należą

³ Zob. Marshall McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. N. Szczuczka, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 2004.

też do sfery społecznej. Zwraca na to uwagę Lisa Gitelman, definiując media jako „istniejące społecznie struktury komunikacyjne, przy czym struktury te to zarówno formy techniczne, jak i związane z nimi protokoły”⁴.

Relacja pomiędzy „formami technicznymi” a „protokołami”, więc pomiędzy techniką a społeczeństwem, jest jedną z podstawowych kwestii zarówno w teorii mediów, jak i w potocznym o nich myśleniu. W gruncie rzeczy zagadnienie to wykracza poza teorię, stając się niefalsyfikowalną megateorią albo może wielką metaforą łączącą zarówno poglądy dotyczące mediów, jak i najogólniejsze przekonania światopoglądowe.

Andrew Feenberg wyróżnia w tym względzie cztery zasadnicze grupy stanowisk⁵:

Tabela 1. Stanowiska dotyczące relacji między techniką a społeczeństwem wg A. Feenberga

Technika jest:	Autonomiczna	Kontrolowana przez ludzi
Neutralna (całkowite oddzielenie celów i środków)	Determinizm (na przykład tradycyjny marksizm)	Instrumentalizm (liberalna wiara w postęp)
Obarczona wartościami (środki tworzą sposób życia, który obejmuje cele)	Substantytywizm (cele i środki połączone są w systemach)	Teoria krytyczna (wybór alternatywnych systemów celów i środków)

Źródło: Andrew Feenberg, *Questioning Technology*, Routledge, London 1999, s. 9

Jeśli technika jest autonomiczna, to jej przemiany nie zależą od społeczeństwa. Oczywiście rozwój techniczny dokonuje się rękoma ludzi, ale wypełniają oni tylko zadania, które technika im przygotowuje. Za przykład takiego stanowiska uważa Feenberg tradycyjny marksizm. Dla Marksa, pisze Feenberg, technika jest obojętną siłą, podobną do sił przyrody, działającą stale i mogącą być wykorzystaną do różnych celów: zarówno przez kapitalistycznego wyzyskiwacza, jak i przez rewolucyjny proletariatus: „u ostatecznych źródeł przemian historycznych leży technologia, siły wytwórcze, czyli całość dostępnych społeczeństwu narzędzi wraz z przyswojonymi umiejętnościami technicznymi i technicznym podziałem pracy”⁶. Podobnie jak rewolucja proletariacka, rozwój techniczny musi się dokonać, ale tak jak i ona – nie dokona się sam z siebie. Poprzez pracę w laboratoriach i fabrykach uczeni i inżynierowie uczestniczą

⁴ Lisa Gitelman, *Always Already New*, The MIT Press, Cambridge, MA 2006, s. 7.

⁵ Andrew Feenberg, *Questioning Technology*, Routledge, London 1999, s. 9.

⁶ Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu, Część I: Powstanie*, Wydawnictwo Krąg, Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, Warszawa 1989, s. 283.

więc w szerszym planie, to znaczy w postępie ludzkości. Są jego sprawcami, ale nie działają w pełni autonomicznie⁷.

Choć powyższa tabelka przedstawia cztery typy stanowisk równorzędnie, to w istocie determinizm rzadko łączy się z przekonaniem o całkowitej neutralności techniki, to znaczy o braku powiązania pomiędzy środkami technicznymi a celami, które można z pomocą tych środków osiągnąć. W przypadku marksizmu rozwój techniczny, rozwój środków produkcji, jest widzialną manifestacją postępu dziejów i jako taki w gruncie rzeczy nie jest obojętny: choć w pewnych okresach może powodować uciemiężenie, finalnie jednak musi przynieść tryumf społeczeństwa doskonałego. Szczególnie widać to w praktyce politycznej, która *ex definitione* zakładała prymat komunistycznej nauki i techniki, widząc zarazem w tych dziedzinach sposób na pokonanie zachodniej konkurencji. Rozwój techniczny był więc nie tylko naturalny, a więc nieunikniony, ale także pożądany, przyspieszał bowiem zwycięstwo „światowego proletariatu”. Przekonanie o nieuchronności i pożyteczności postępu technicznego było jednym z pobocznych składników doktryny praktycznego marksizmu-leninizmu, ale przeniknęło do powszechnej świadomości Polaków (a pewnie też i mieszkańców innych krajów bloku wschodniego), stając się istotnym czynnikiem zmian.

W ten sposób marksizm porzuca przekonanie o neutralności techniki i osuwa się w substancywizm, który uznaje, iż technika nie jest tylko elastycznym narzędziem, ale posiada własną substancję, która określa osiągalne cele. Co prawda broń palna może być użyta do różnych celów (na przykład jako pistolety startowe na zawodach sportowych albo rakiety do wystrzeliwania flar), ale można rozsądnie twierdzić, że istnieje coś takiego jak istota broni palnej i sprowadza się ona do strzelania do innych ludzi albo zwierząt, a inne zastosowania mają tylko znaczenie marginalne. Jacques Ellul, skrajny substancywista, ujmuje to w następujący sposób:

Technika wszystko integruje. Zapobiega wstrząsom i nieoczekiwanym wydarzeniom. Człowiek nie jest przystosowany do świata stali. Technika przystosowuje go do niego. Do tego stopnia zmienia układ tego ślepego świata, iż człowiek może funkcjonować jako jego cząstka, nie objając się o jego kanty, bez udręki oddania na pastwę czemuś nieludzkiemu. Technika dostarcza więc modelu, wyznacza postawy obowiązujące raz na zawsze. [...] Gdy jednak technika wkroczyła we wszystkie, nie wyłączając ludzkich, problemy życia, przestała być w stosunku do człowieka

⁷ Referuję tu pogląd Feenberga, ale jest dyskusyjne, na ile Marks rzeczywiście postrzegał technikę jako siłę całkowicie neutralną. Możliwe, że najnowsze prace na temat pism Marksa, w tym tych niepublikowanych, rozjaśnią tę sprawę. Szczegółowe studium poświęcone roli techniki w myśli Marksa: Regina Roth, *Marx on Technical Change in the Critical Edition*, „The European Journal of the History of Economic Thought” 2010, vol. 17, no. 5.

czynnikiem zewnętrznym, stała się częścią jego osobowości. Nie znajduje się już twarzą w twarz z człowiekiem, ale zespala się z nim i stopniowo go wchłania. To przeobrażenie, tak oczywiste w nowoczesnym społeczeństwie, wynika z faktu, że technika stała się autonomiczna⁸.

Według takiego poglądu – który podzielany jest przez wielu myślicieli współczesnych zajmujących się mediami, w szczególności przez Szkołę Toronto na czele z Marshalllem McLuhanem – technika rozwija się według własnego planu, nie da się jej użyć do dowolnych celów. Wprost przeciwnie: to ona wyznacza własne cele, a kolejne wynalazki i innowacje powodują zmiany społeczne: ludzie dostosowują się do rozwoju techniki. Z reguły podejście to ma wymiar pesymistyczny bądź wręcz ponury. Wywodzi się z romantycznego sprzeciwu wobec industrializacji i jej „mrocznych diabelskich młynów”. W XX wieku znalazło wsparcie w filozofii Martina Heideggera, który w eseju *Pytanie o technikę* opisuje, jak myślenie techniczne warunkuje podejście współczesnych ludzi do świata, stając się głównym sposobem jego odkrywania i zmieniając go w techniczny zasób: „jakiś fragment ziemi zostaje wyzwany ze względu na eksploatację węgla i rudy. Cała Ziemia odkrywa się teraz jako zagłębienie węglowe, grunt – jako złożo rudy”⁹.

Technopesymizm, ufundowany na XIX-wiecznych obawach o zagrożenie człowieczeństwa przez maszyny i maszynową wydajność, a połączony z poglądami deterministycznymi, jest istotny nie tylko jako wpływowe stanowisko filozoficzne. Przeniknął on do myślenia potocznego, stając się na przykład podbudową *science fiction*. Roger Caillois przedstawia to następująco: „opowieść fantastyczno-naukowa odzwierciedla niepokój naszej epoki, którą ogarnia przerażenie na myśl o postępkach teorii techniki i dla której nauka przestaje być ochroną przed Niewyobrażalnością, przeciwnie, sama zaczyna wciągać ludzkość w otchłań. Bo nauka przestała być jasnością i bezpieczeństwem, stała się niepokojącą tajemnicą”¹⁰. Wspominam o tym, bo choć wywód ten służy zasadniczo przedstawieniu stanowisk opisujących rolę techniki we współczesnym świecie, to przecież idee mają konsekwencje. Poglądy te – ucieleśnione w konkretnej sytuacji – odegrały żywą rolę w opisywanych w tej książce procesach dyfuzji innowacji. Z tego też powodu warto wspomnieć o jeszcze jednym myślicielu, dużo mniej znanym i wpływowym niż Martin Heidegger, znacznie rzadziej też wymienianym

⁸ Jacques Ellul, *Technika – umiejscowienie zjawiska*, tłum. W. Adamiecki, [w:] Andrzej Siciński (red.), *Technika a społeczeństwo*, PIW, Warszawa 1974, s. 199–200.

⁹ Martin Heidegger, *Pytanie o technikę*, tłum. K. Michalski, [w:] *idem, Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, wyb. i oprac. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 17.

¹⁰ Roger Caillois, *Od baśni do science fiction*, tłum. J. Lisowski, [w:] *idem, Odpowiedzialność i styl*, PIW, Warszawa 1967, s. 63.

w rozważaniach na temat filozofii techniki, szczególnie w piśmiennictwie anglosaskim. Choć przekonanie o substancjalnej naturze techniki przybiera najczęściej formę pesymistyczną, dając obraz zniewolenia ludzkości przez mroczne, antyhumanistyczne siły, to Pierre Teilhard de Chardin przedstawia w swoich pismach obraz całkiem odmienny. Będąc ewolucjonistą, Teilhard de Chardin widzi w rozwoju techniki przedłużenie ogólnego procesu, który prowadzi od materii nieożywionej przez zwierzęta i ludzi, aż do wytworzenia zbiorowej świadomości w „noosferze”. Proces ten nie podlega w zasadzie ludzkiej woli, jest zaprogramowany w świecie przez Boga – w tym sensie Teilhard de Chardin jest substancywistą. Ewolucja ludzkości biegnie do punktu Omega, w którym materia staje się całkowicie duchowa, boska. Jest więc to rozwój nie tylko niezależny od ludzi, ale i ze swojej zasady zmierzający ku ostatecznemu dobru. Postęp techniczny – jako jego część – jest zatem według Teilharda de Chardin częścią wielkiego schematu, któremu nie należy się przeciwstawiać: „dla ludzkości wziętej jako pewna całość jest szansa postępu m o ż l i w e g o, ofiarowanego jej niejako, o c z e k i w a n e g o, podobnego do tego, którego nie mogą odrzucić jednostki, nie popełniając przez to grzechu i nie narażając się na potępienie”¹¹.

Myśl Teilharda de Chardin zdobyła w latach dziewięćdziesiątych pewną popularność, bo uznano go za myśliciela, który przewidział rozwój Internetu i zainspirował jego twórców¹². Rzeczywiście, wszechogarniająca ewolucja wymusza, według francuskiego jezuitę, powstanie tranzystorów i układów scalonych, a potem – dzięki miniaturyzacji – komputerów osobistych, które z kolei muszą połączyć się w sieć, która następnie stanie się noosferą. Wynalazki te, choć były osiągnięciami ludzi, którzy ich dokonali, zostały wcześniej przewidziane i zaprogramowane w boskim planie, musiały się więc dokonać.

W Polsce dzieła Teilharda de Chardin były publikowane, czytane i komentowane od lat sześćdziesiątych i z pewnością myśliciel ten odegrał pewną rolę w kształtowaniu postaw¹³. Być może nie jest też przypadkiem, ale raczej znakiem działania ducha czasów, że pełny zbiór jego pism zaczął być wydawany w naszym

¹¹ Pierre Teilhard de Chardin, *O postępie*, [w:] *idem, Pisma. Tom 3. Moja wizja świata i inne pisma*, wyb. i przeł. M. Tazbir, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987, s. 38.

¹² Zob. Jennifer Cobb Kreisberg, *A Globe, Clothing Itself with a Brain*, „Wired” 1995, <https://www.wired.com/1995/06/teilhard/> (dostęp: 12 grudnia 2016).

¹³ Wzbudzał też i nadal wzbudza wiele kontrowersji, zob. najnowszą obszerną pracę na ten temat po polsku: Marcin Karas, *Zbawienie przez technikę. Religia Teilharda de Chardin*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2013. Książka ta jest niezwykle krytyczna, ale zawiera też omówienie wcześniejszej literatury na temat myśli francuskiego jezuitę. Z drugiej strony zasadniczo pozytywny opis koncepcji Teilharda de Chardin zawierają prace Czesława Bartnika (*Teilhardowska wizja*

kraju w połowie lat osiemdziesiątych, od roku 1984, a więc dokładnie w czasie trwania rewolucji nowomediowej. Nieporównanie większe znaczenie odegrała jednak doktryna ortodoksyjna, w szczególności społeczne nauczanie Kościoła katolickiego, formujące zarówno indywidualne sposoby myślenia, jak i ważne obiegi instytucjonalne. W tabelce Feenberga sytuuje się ono zasadniczo w obszarze neutralnym i niedeterministycznym. Katechizm Kościoła Katolickiego formułuje to bez żadnych wątpliwości:

2293 Podstawowe badania naukowe, jak również badania stosowane stanowią znaczący wyraz panowania człowieka nad stworzeniem. Nauka i technika są cennymi bogactwami, gdy służą człowiekowi i jego integralnemu rozwojowi dla dobra wszystkich; nie mogą jednak być celem samym w sobie ani celem postępu ludzkiego. Nauka i technika są podporządkowane człowiekowi, od którego biorą początek i rozwój; zatem w osobie i w jej wartościach moralnych znajdują one swoją celowość i świadomość swoich ograniczeń.

2294 Złudne jest domaganie się neutralności moralnej badań naukowych i ich zastosowań. Z drugiej strony, kryteria oceny nie mogą być wyprowadzane ani ze zwykłej efektywności technicznej, ani z użyteczności, która może z nich wynikać dla jednych, stanowiąc uszczerbek dla drugich, ani – co gorsza – z panujących ideologii. Nauka i technika z racji ich wewnętrznego znaczenia domagają się bezwarunkowego poszanowania podstawowych kryteriów moralności; powinny one służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom, jej prawdziwemu i integralnemu dobru zgodnie z planem i wolą Boga¹⁴.

Wynika z tego wprost, że, po pierwsze, technika (podobnie jak nauka) jest podporządkowana człowiekowi. Po drugie, *Katechizm* jasno stwierdza, że wartości moralne są zewnętrzne w stosunku do badań i inżynierii, nie da się ich wyprowadzić ani z użyteczności, ani z efektywności. Oczywiście tekst ten pochodzi z lat dziewięćdziesiątych, a więc jest późniejszy w stosunku do większości z opisywanych w tej książce wydarzeń. Niemniej jednak wynika on z dokumentów Soboru Watykańskiego II i z wcześniejszej myśli Kościoła Katolickiego¹⁵.

Jeszcze wyraźniejsze stwierdzenie znaleźć można w *Kompendium nauki społecznej Kościoła*:

dziejów, Wydawnictwo KUL, Lublin 1975; *Teilhardyzm jako historia uniwersalna*, Stauder, Lublin 2003).

¹⁴ *Catechismus Catholicae Ecclesiae*, Libreria Editrice Vaticana 1997; tekst polski w: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wyd. 2, Pallottinum, Poznań 2012.

¹⁵ Zob. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* [Sacrosanctum Concilium Oecumenicum Vaticanum II, *Constitutio Gaudium et spes* (7.12.1965), AAS 58 (1966); tekst polski w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Pallottinum, Poznań 2002].

Zdobycze nauki i techniki same w sobie są pozytywne. „Chrześcijananie zatem nie tylko nie uważają, że dzieła, które ludzie stworzyli dzięki swym uzdolnieniom i umiejętnościom, sprzeciwiają się mocy Boga, ani że rozumne stworzenie staje się niejako rywalem Stwórcy, lecz raczej żywią przekonanie, iż osiągnięcia rodzaju ludzkiego są znakiem wielkości Boga i owocem Jego niezgłębionego planu”. Ojcowie Soborowi podkreślają też fakt, że „im bardziej wzrasta potęga ludzi, tym bardziej rozszerza się ich odpowiedzialność czy to w przypadku jednostek, czy zbiorowości”, oraz że każda działalność musi odpowiadać, zgodnie z planem i wolą Bożą, rzeczywistemu dobru ludzkości. Patrząc z tego punktu widzenia, Nauczycielski Urząd Kościoła wielokrotnie podkreślał, że Kościół katolicki w żadnym wypadku nie sprzeciwia się postępowi, wręcz przeciwnie, uważa, iż „nauka i technologia są wspaniałym produktem ludzkiej twórczości danej przez Boga, otwierającym niezwykle możliwości, z których wszyscy korzystamy”. Z tego powodu „jako ludzie wierzący w Boga, który uznał, że natura przez Niego stworzona jest „dobra”, korzystamy z owoców postępu technicznego i gospodarczego, który stał się możliwy dzięki inteligencji człowieka¹⁶.

W tym ujęciu technika nie jest już obojętną siłą, którą człowiek może posługiwać się w różnych celach, ale czymś zasadniczo pozytywnym, co wręcz wymaga wykorzystania.

Inne podejście proponują koncepcje, które zakładają co prawda kontrolę społeczeństwa nad techniką, ale przyznają przy tym, że przyjęte rozwiązania techniczne determinują w pewnym stopniu życie społeczne. Najciekawsza z tych teorii określana jest mianem społecznej konstrukcji technik (Social Construction of Technology, w skrócie SCOT). Wiebe E. Bijker i Trevor Pinch, jedni z twórców SCOT, opisują artefakty techniczne jako elastyczne interpretacyjnie: „Rozumiemy przez to, nie tylko tyle, że ludzie myślą o artefaktach i interpretują je elastycznie, ale także to, że elastyczność towarzyszy *projektowaniu* artefaktów. Nie ma jednego czy najlepszego sposobu zaprojektowania danego artefaktu¹⁷”. Elastyczność ta polega na tym, że rozmaite powstające projekty odpowiadają na różne potrzeby różnych grup społecznych, a konkurując ze sobą, prowadzą do różnych ścieżek odkryć i wynalazków. W końcu jednak dochodzi do stabilizacji artefaktu, gdy któraś z interpretacji, proponowana przez konkretną grupę społeczną, ostatecznie zwycięża. Wówczas ustala się powszechne rozumienie, czym

¹⁶ Papieska Rada Iustitia et Pax, *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, 2005, art. 457, wersy 950–955, http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/justpeace/documents/rc_pc_justpeace_doc_20060526_compendio-dott-soc_pl.html (dostęp: 6 stycznia 2017).

¹⁷ Trevor J. Pinch, Wiebe E. Bijker, *The Social Construction of Facts and Artifacts: Or How the Sociology of Science and the Sociology of Technology Might Benefit Each Other*, [w:] Wiebe E. Bijker, Thomas P. Hughes, Trevor J. Pinch (eds), *The Social Construction of Technological Systems*, The MIT Press, Cambridge, MA 2012, s. 34.

dany artefakt „jest”. Rozwiązanie problemów, które pojawiły się wcześniej, nie odbywa się jednak w sferze technicznej, ale społecznej. Chodzi mianowicie o to, żeby odpowiednie grupy społeczne uznały, że trudności zostały pokonane. Może się to odbywać poprzez zabieg retoryczny, jak zmiana nazwy (w rozdziale poświęconym magnetowidom będę opisywał, w jaki sposób „kasetę” przeszła przez fazę „televizji kasetowej” i ostatecznie stała się „kinem domowym”). Innym sposobem zamknięcia dyskusji jest przededefiniowanie problemu. W ten sposób DVD pokonało ostatecznie odtwarzacze VHS: wszystkie kłopoty związane z magnetowidem jako aparatem nagrywającym sygnał telewizyjny zostały zignorowane, a zamiast tego odtwarzacz DVD zaprezentowany został jako urządzenie dostarczające perfekcyjnej jakości obraz i dźwięk.

SCOT dostarcza bardzo użytecznych narzędzi do opisu rozwoju techniki, które można stosować, nie przyjmując nawet stojącej za nimi podbudowy teoretycznej. Interpretacja artefaktu i „zamknięcie” debat w fazie „czarnej skrzynki” nie musi zakładać zdeterminowania techniki przez społeczeństwo, jeśli tylko uznamy, że swoboda interpretacyjna nie jest pełna, a punkt końcowy debaty – przypadkowy. Zwycięstwo magnetowidu jako kina domowego w latach osiemdziesiątych można zatem widzieć jako wypadkową sił społecznych, ale równie dobrze można w tym dostrzec nieuchronny skutek działania nowej techniki, która nie pozwoliła wpisać się w istniejący porządek mediów masowych. Jest to o tyle istotne, że rozpowszechnienie się nowych mediów zbiegło się z upadkiem systemu komunistycznego. Nie da się raczej stwierdzić w sposób empiryczny, czy te dwa procesy były ze sobą w jakikolwiek sposób powiązane, a zwłaszcza – ewentualnie – który z nich mógł być przyczyną, a który skutkiem. Teza mówiąca, że nowe media obaliły komunizm jest wprawdzie nośna i kusząca, ale pogląd, że chyłący się ku upadkowi system nie był już w stanie w pełni kontrolować medialnego przepływu informacji wydaje się również uzasadniony. Fakty, które opisane są w tej książce, zawsze można więc interpretować przynajmniej na te dwa sposoby.

Nowe media

Media nieustannie się zmieniają. Bez względu na to, jakie stanowisko przyjmujemy w sprawie relacji pomiędzy techniką a siłami społecznymi, wartki nurt mediów jest faktem. Analizując rzeczywistość medialną, należy zatem stale pamiętać, że mamy do czynienia z procesem, zaś przystanki na jego drodze – czyli wyraźnie zdefiniowane, niezmiennie media – są albo zjawiskiem chwilowym, albo wręcz złudnym. W nurcie przemian można wyróżnić zarówno elementy ciągłe, jak i dyskretnie. Ścieżkę wiodącą od telegrafu przewodowego, przez bezprzewodowy, radio, telewizję, aż do telewizji satelitarnej, można widzieć jako jeden strumień, w którym nie ma właściwie skokowych zmian, a kolejne media oddzielone

są od siebie tylko na mocy niespójnych konwencji. Przykładowo, telegraf bez drutu różni się od wczesnego radia sposobami wykorzystania, a w dużo mniejszym stopniu – techniką. Telegraf był mianowicie wykorzystywany w celach „poważnych” przez biznes, rządy i wojsko, natomiast wczesne radio – przez amatorów w celach hobbystycznych. Z kolei w przypadku radia i wczesnej telewizji sposób wykorzystania jest w gruncie rzeczy identyczny: była to domowa rozrywka rodzinna. Można też w tym strumieniu oddzielać od siebie media, zwracając uwagę na elementy dyskretne, które na jakiś czas wstrzymują elastyczność interpretowania medium i ustalają je w rzeczywistości społecznej jako pozornie niezmienny i oczywisty artefakt. Trwałość nazw jest przy tym istotnym elementem fazy „czarnej skrzynki”, o której mówi teoria SCOT. Przykładowo, można utrzymywać, że radio stacjonarne jest innym medium niż małe radio przenośne, ale instytucjonalna stabilność nadawców wymusiła postrzeganie zmiany technicznej jako ulepszenia, a nie zerwania ciągłości¹⁸.

Jak wobec tych trudności można zdefiniować nowe media? Zarówno w dyskursie naukowym, jak i – szczególnie – potocznym, bardzo wyraźna jest obecność, jak nazywają to Lisa Gitelman i Geoffrey B. Pingree, „ciasna celebrycja teraźniejszości”¹⁹. Polega to na absolutyzowaniu nowości, najczęściej połączonym z esencjalistycznym identyfikowaniem jej z jakąś cechą mediów komputerowych. Najoczywistszym przykładem jest uznanie, że nowe media to media cyfrowe. Sugeruje to na przykład Lev Manovich w książce *Język nowych mediów*. Co prawda unika on tego określenia, zastępując je zasadą „reprezentacji numerycznej”, ale chodzi tu po prostu o doprecyzowanie pojęcia. Taka definicja wyłącza z obszaru nowych mediów magnetowidy, które badacz *explicite* uznaje za urządzenia „dawne”, oraz techniki mieszane – analogowo-cyfrowe, jak płyta laserowa (LD)²⁰.

Zgodnie z okrutną logiką nowości takie ujęcie wydaje się już dziś przestarzałe i zbyt szerokie. Machina postępu pędzi nieubłaganie i dla badaczy XXI wieku nowość mediów oznacza przeważnie już nie ich cyfrowość, ale przede wszystkim – potencjał społecznościowy. Przykładowo, w bogatym erudycyjnie artykule Sean Cubitt uznaje za moment narodzin nowych mediów premierę przeglądarki

¹⁸ Częściowo łączy się to ze zmianą techniczną, mianowicie z wykorzystaniem tranzystorów zamiast lamp elektronowych, choć istniały modele przenośnych odbiorników radiowych oparte na lampach (na przykład produkowany w Polsce w latach pięćdziesiątych model Szarotka czy czechosłowacki Tesla Minor, zob. Włodzimierz Trusz, Jan Dombrowicki, *Radio i telewizja w domu*, Wydawnictwa Komunikacyjne, Warszawa 1958, s. 127–132).

¹⁹ Lisa Gitelman, Geoffrey B. Pingree, *New Media, 1740–1915*, The MIT Press, Cambridge, MA 2003, s. xi–xii.

²⁰ Zob. Lev Manovich, *Język nowych mediów*, tłum. P. Cypryański, WAiP, Warszawa 2006, s. 115 i 207.

internetowej Mosaic 13 października 1993 roku. Autor stwierdza: „Także inne daty mogłyby być równie użyteczne – być może rewolucja komputerów osobistych w latach osiemdziesiątych – ale nie wywołały one w następnych miesiącach tak powszechnej świadomości, że oto rozpoczęło się coś ważnego i radykalnie nowego”²¹. W rezultacie Cubitt wszystko, co wydarzyło się wcześniej, uważa za prehistorię: „Z punktu widzenia badania mediów głównego nurtu wcześniejsze fazy stanowią prehistorię masowej bądź popularnej asymilacji (w zależności od podejścia badawczego), która zmieniła formaty laboratoryjne czy eksperymentalne w media techniczne o skali równej prasie lub telewizji. Rok 1993 może zatem służyć jako moment przełomowy w badaniu nowych mediów”²². Z kolei używający określenia „nowe nowe media” Paul Levinson stwierdza *explicite*, że mają one „z natury charakter społecznościowy”²³. Także bardziej pesymistycznie nastawieni autorzy, jak Andrew Keen, krytykujący przemianę mediów, ich esencji dopatrują się właśnie we wspólnotowości²⁴.

Takie ujęcie nowych mediów wyraźnie zawęża ich definicję: już nie wszystko, co reprezentowane numerycznie, a nawet nie cały Internet jest nowym medium, a tylko jego część. Zarazem jednak przesuwa się akcent, kreśląc nieco inną linię rozwoju tych mediów, mniej związaną z reprezentacją numeryczną obiektów nowomediálních, a bardziej – z procesami usieciowienia i interakcją pomiędzy użytkownikami²⁵. Warto zwrócić uwagę, jak aktualna definicja zmienia przy tym postrzeganie rozwoju historycznego. Popularne opisy historii mediów społecznościowych nie wspominają na ogół o Charlesie Babbage’u czy maszynie Turinga, za to wydobywają z zapomnienia BBS-y.

²¹ Sean Cubitt, *Media Studies and New Media Studies*, [w:] John Hartley, Jean Burgess, Axel Bruns (eds), *Companion to New Media Dynamics*, Wiley-Blackwell, Chichester–Malden, MA 2013, s. 16.

²² *Ibidem*. Badania przedstawione w niniejszej książce należałyby w takim razie zdecydowanie do prehistorii.

²³ Paul Levinson, *Nowe nowe media*, tłum. M. Zawadzka, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010, s. 15. Termin „nowe nowe media” aż prosi się o jakiś autoironiczny komentarz metodologiczny, ale książka Levinsona niestety go nie zawiera.

²⁴ Zob. Andrew Keen, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, tłum. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani, WAIp, Warszawa 2007.

²⁵ Koncepcja nowych mediów jako sieciowych rozwijana jest przede wszystkim przez Manuela Castellsa. Zob. jego prace *Społeczeństwo sieci*, tłum. K. Pawluś *et al.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007 oraz *Galaktyka Internetu: Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, tłum. T. Hornowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003. Z kolei Henry Jenkins za wyróżnik nowych mediów uważa ich konwergentność (zob. Henry Jenkins, *Kultura konwergencji*, tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak, WAIp, Warszawa 2007).

W każdym z tych określeń nowych mediów zmienia się treść definicji, ale stała pozostaje modernistyczna struktura zachwyty nad samą istotą nowości. Z tego właśnie powodu określenie „nowe media” mimo upływu lat nie traci atrakcyjności. Po pierwsze, wynika wprost z ideologii postępu: zmiana nie polega po prostu na zastępowaniu, ale ma wymiar aksjologiczny: jest korzystna, a przy tym nieuchronna. Takie nastawienie, w połączeniu z poszukiwaniem istoty nowości, skutkuje zastąpieniem myślenia historycznego – historiozoficznym. To ostatnie traktuje rozwój mediów jako proces jednokierunkowy, którym kieruje jakaś ogólna zasada, zaś jej ostateczna realizacja – co niezbyt zaskakujące – okazuje się być na wyciągnięcie ręki. Przykładem może tu służyć Howarda Rheingolda koncepcja rzeczywistości wirtualnej jako ostatecznego celu rozwoju mediów. Autor ten stwierdza:

Zbliżamy się do przełomu, w którym ilościowe zmiany w tym interfejsie służącym do tworzenia modeli wyzwolą jakościowy, gigantyczny skok. W nadchodzących latach będziemy mogli nałożyć hełm lub wejść do zmediatyzowanego pomieszczenia, by zanurzyć się w żywo reagującą symulację o niesłychanej autentyczności. W tym akcie percepcji przekształcone zostaną nasze najbardziej podstawowe definicje²⁶.

Widać tu jeszcze jedną cechę myślenia historiozoficznego, a mianowicie konieczność rewolucji, zerwania ciągłości, wyraźnego oddzielenia nowości od tego, co stare. Współgra to z kulturą konsumpcjonistyczną, napędzaną potrzebą nieustannej wymiany użytkowanych dóbr, dostarczając uzasadnienia cyrkulacji: zakup produktu jest niezbędny, ponieważ poprzedni produkt, choć nadal wydajny, nie jest już nowy. Jak mówi stare porzekadło biznesowe, często przypisywane Marshallowi McLuhanowi: jeśli coś działa, jest przestarzałe.

Mimo tych krytycznych uwag nie sądzę, żeby odrzucenie terminu „nowe media” było słuszne, choć daleki jestem od prób absolutyzowania tego pojęcia. Po pierwsze, rzeczywiście strukturowało ono – i nadal strukturuje – myślenie badaczy i zwykłych użytkowników, samo w sobie jest więc interesujące jako przedmiot badań. Po drugie, choć jego refrenowe użycie wobec coraz to nowych zjawisk może nużyć albo bawić, to stała forma skrywa jednak za każdym razem nieco inną rzeczywistość. Każde kolejne „nowe media” różnią się od poprzednich. Jeśli więc przywróci się temu pojęciu jego historyczny sens, staje się ono użytecznym narzędziem do opisywania konkretnej sytuacji medialnej. Należy więc zbadać, jakie znaczenie ma ten termin w danym okresie, jak jest rozumiany i w jaki sposób organizuje doświadczenia medialne.

W pewnym sensie temu zadaniu poświęcona jest cała ta książka. Żeby jednak zakreślić obszar badań, trzeba zacząć od tego, jak nowe media postrzegane

²⁶ Howard Rheingold, *Virtual Reality*, Mandarin, London 1991, s. 388.

były w okresie schyłku PRL. Pozwoli to na opisywanie krajobrazu medialnego na jego własnych prawach, bez wpisywania go w jakiś szerszy plan historiozoficzny, nie tracąc jednak z oczu dynamiki przemian. Inaczej mówiąc, nie chodzi o to, co z dzisiejszej perspektywy moglibyśmy uznać za nowe w tamtym okresie, ale raczej o to, co wówczas postrzegane było jako nowość. Niektóre z tamtych nowych mediów dziś już nie istnieją albo wegetują bez większego znaczenia i rozgłosu, inne uległy przeobrażeniu – wszystkie jednak zasługują na uwagę nie ze względu na miejsce w jakimś hipotetycznym łańcuchu ewolucji, ale raczej z powodu zainteresowania, jakie wówczas budziły. Archeologia mediów uczy zresztą, że cofnięcie się do czasu, gdy rzeczy były świeże, pozwala odkryć nieoczekiwane powinowactwa. Mimo pozornego tryumfu kaset wideo nad płytami laserowymi, ostatecznie nie produkuje się już magnetowidów, natomiast płyta DVD ma się całkiem nieźle. Z kolei wideotekst pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku wydawał się nieść wspaniałe obietnice, jednak kilka lat później obwieszczono jego niepowodzenie w obliczu konkurencji przekazów komputerowych. Ostatecznie jednak wideotekst przeżył i stał się wszędobylskim, niezbędnym dodatkiem do transmisji radiowej i telewizyjnej²⁷.

Choć rozmaite nowe media pojawiają się w krajobrazie kulturowym od XIX wieku, to druga połowa wieku XX jest o tyle szczególna, że pojęcie to wchodzi świadomie do dyskursu potocznego i naukowego. Wiąże się to z jednej strony ze wspomnianym wcześniej rozwojem kultury konsumpcjonizmu, z drugiej zaś – z rozwojem nauk o komunikowaniu oraz innych dyscyplin, jak socjologia czy nauki o zarządzaniu, które w polu swoich zainteresowań umieściły także media. Amerykański serwis informacyjny DIALOG, działający od roku 1966, w latach siedemdziesiątych obejmujący ponad 200 bibliograficznych baz danych, notuje gigantyczny wzrost publikacji poświęconych nowym mediom²⁸. W roku 1974 w czasopismach popularnych pojawiło się 39 artykułów poświęconych nowym mediom, natomiast w roku 1982 – aż 1326 artykułów. W tym samym okresie liczba artykułów o nowych mediach w czasopismach naukowych poświęconych ekonomii i zarządzaniu wzrosła z 2 do 503²⁹. Bez względu więc na teoretyczne wątpliwości dotyczące terminologii, nowe media stają się na przełomie lat

²⁷ Na temat klęski wideotekstu zob. A. Michael Noll, *Videotex: Anatomy of a failure*, „Information & Management” 1985, vol. 9, issue 2 (September).

²⁸ Nadal działa on, przejęty przez inną firmę, pod adresem <http://www.proquest.com/products-services/ProQuest-Dialog.html> (dostęp: 15 stycznia 2017).

²⁹ Dane te pochodzą z artykułu Ronalda E. Rice’a, *Development of New Media Research*, [w:] *idem et al., The New Media. Communication, Research and Technology*, Sage Publications, Beverly Hills–London–New Delhi 1984, s. 16–17. Autor omawia tam też pewne ograniczenia tego zestawienia.

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przynajmniej w USA, ważnym tematem dyskusji publicznej i debat naukowych.

W tym czasie nowe media definiowane były najczęściej na dwa sposoby: poprzez interaktywność jako główną cechę ich użytkowania oraz – od strony technicznej – poprzez wykorzystanie komputerów. Ronald E. Rice w bardzo wpływowej pracy z tamtego okresu określa zatem nowe media jako „techniki komunikacyjne, zazwyczaj wykorzystujące możliwości komputerów (mikroprocesorowych lub typu *mainframe*), które umożliwiają lub ułatwiają interaktywność pomiędzy użytkownikami lub między użytkownikami a informacją”³⁰. Pojęcie interaktywności było później wielokrotnie analizowane i krytykowane. Rice dostrzega zresztą jego nieprecyzyjność i ostatecznie zwraca uwagę na wymiar społeczny interaktywności, przeciwstawiając ją masowości. W rozumieniu autora nowe media – w odróżnieniu od starych – nie są już masowe, nie zmuszają użytkowników do jednoczesnego odbioru tych samych treści³¹.

Choć w definicji tej komputer pojawia się nieco przypadkowo, to w dalszym opisie technicznym określony jest on już mianem „zasadniczej części nowych mediów”³². Oprócz tego Rice wymienia nowomediálne kanały transmisji (kabel koncentryczny, skrętka, światłowód, transmisja mikrofalowa, telefony komórkowe i satelity telekomunikacyjne) oraz sposób przechowywania danych (czyli wi-deodyski – co ciekawe, nie wymienia się tu taśmy magnetycznej).

Autorzy omawianej pracy traktują etykietę „nowym mediów” dość swobodnie. Podana wyżej definicja służy właściwie tylko najogólniejszemu zakresleniu pola badawczego. W dodatku nowe media rozumiane są na sposób relatywny, a więc ich nowość jest tylko chwilowa: „media te są nowe tylko dla pokolenia, które doświadcza ich po raz pierwszy”³³. Zgodnie z tym autorzy poszczególnych artykułów zawężają tytułowe pojęcie bądź rozszerzają je w zależności od konkretnych potrzeb.

Podobnie szeroko nowe media zdefiniowane są w innej ważnej amerykańskiej pracy tamtego okresu, książce Everetta M. Rogersa *Communication Technology. The New Media in Society*:

³⁰ Ronald E. Rice, *New Media Technology: Growth and Integration*, [w:] *idem et al., The New Media ...*, s. 35.

³¹ Zob. *Ibidem*. Krytykę interaktywności przeprowadza między innymi Manovich w *Języku nowych mediów*. Zob. też Yuping Liu, L. J. Shrum, *What is Interactivity and is it Always Such a Good Thing? Implications of Definition, Person, and Situation for the Influence of Interactivity on Advertising Effectiveness*, „*Journal of Advertising*” 2002, no. 31 (4).

³² Ronald E. Rice, *New Media Technology ...*, s. 36.

³³ Ronald E. Rice, Frederic Williams, *Theories Old and New: The Study of New Media*, [w:] Ronald E. Rice and Associates, *The New Media ...*, s. 55.

Główną techniką leżącą u podłoża wszystkich innych nowych technik komunikacyjnych jest elektronika. Technika elektroniczna pozwala nam dziś zbudować praktycznie dowolne urządzenie telekomunikacyjne, jakie tylko ktoś sobie wymarzy, jeśli tylko może za nie zapłacić. Wyjątkową cechą lat osiemdziesiątych jest zwiększenie ilości i różnorodności nowych technik komunikacyjnych, które stają się dostępne. Ważniejsza jest jednak natura funkcjonowania tych nowych mediów; większość z nich służy wymianie informacji typu „wielu do wielu”. Ich interaktywna natura może istnieć dzięki elementowi komputerowemu zawartemu w tych nowych technikach³⁴.

Autor zaczyna wprowadzić definicję od elektroniki, ale ostatecznie zwraca uwagę na ich interaktywną naturę, którą zapewnia użycie komputerów.

W literaturze polskiej pojęcie „nowe media” pojawia się z kilkuletnim opóźnieniem, co w tak dynamicznym obszarze jest zwłoką istotną, określającą nasze miejsce w hierarchii krajów, w których dokonuje się postęp techniczny. Nie da się oczywiście porównać użycia tego określenia w czasopismach popularnych. Schyłkowy, trapiiony potężnym kryzysem gospodarczym komunizm nie był skory do działań marketingowych propagujących konsumpcję towarów elektronicznych, więc żadne chwytliwe hasła reklamowe nie były potrzebne. Oderwane i w gruncie rzeczy dość rachityczne działania w zakresie produkcji magnetowidów, a później komputerów osobistych, nie przełożyły się w tym okresie na świadomość istnienia nowych mediów jako w miarę jednorodnego (opartego na interaktywności) obszaru konsumpcji. Nie zmienia to faktu – o czym będzie w tej książce mowa wielokrotnie – że poszczególne nowe media funkcjonowały właśnie w taki sposób: jako narzędzie rozrywki, źródło prestiżu, a nawet sposób tezauryzacji. Choć w prasie popularnej i specjalistycznej wiele pisano o magnetowidach czy komputerach, nie łączono raczej tych zjawisk pod jedną nazwą, choć w czasopismach o bardziej technicznym nastawieniu tematyka komputerowa przeplata się z zagadnieniami wideo i reprodukcji dźwięku, a wszystko to odbywa się pod egidą elektroniki. Taki charakter miało przede wszystkim ukazujące się od roku 1984, jako dodatek do „Radioelektronika”, pismo „Audio-Video” ze znaczącym podtytułem „Postępy w elektronice powszechnego użytku”. Wbrew nazwie „Audio-Video” od początku prezentowało także artykuły poświęcone komputerom, zaś odredakcyjny komentarz w pierwszym numerze tłumaczył to następująco: „Technikę „video” rozumiemy bardzo szeroko, zaliczając do niej wszelkiego rodzaju zastosowania, w których ekran odbiornika telewizyjnego jest wykorzystywany do prezentacji sygnałów. Interesować nas będą również urządzenia, w których występuje współdziałanie techniki komputerowej z techniką

³⁴ Everett M. Rogers, *Communication Technology. The New Media in Society*, Free Press, New York 1986, s. 2–3.

wizyjną, o ile są one przeznaczone do powszechnego użytku”³⁵. Zgodnie z tą obietnicą czasopismo zawierało zatem artykuły poświęcone nie tylko magnetofonom czy telewizorom, ale także magnetowidom, odtwarzaczom laserowym, telewizji satelitarnej, a przede wszystkim – mikrokomputerom. Nie są one jednak określane zbiorowo jako nowe media.

„Audio-Video” było wydawane od połowy lat osiemdziesiątych, natomiast w refleksji naukowej nowe media obecne były dużo wcześniej – choć z natury rzeczy zasięg oddziaływania rozważań akademickich nie jest tak szeroki. Artykuły o tematyce nowomediowej ukazywały się przede wszystkim w czasopiśmie „Przekazy i Opinie” wydawanym przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej, podlegający wówczas (do roku 1993) Komitetowi do Spraw Radia i Telewizji. Profil czasopisma sprawił, że nowe media znalazły się w obszarze zainteresowań od samego początku. W numerze pierwszym zamieszczono artykuł Jerzego Kossaka *Innowacje elektroniczne i hipotezy zmian kulturalnych*, w którym autor przedstawił przemiany kultury, które mają dokonać się pod wpływem innowacji; wymieniając przy tym: kasetę wizyjną, telewizyjny przekaz satelitarny i kablowy, powiększanie się ekranów elektronicznych, umasowienie kamer elektronicznych, upowszechnienie obwodów scalonych i związaną z tym miniaturyzację, zastosowanie holografii³⁶. „Przekazy i Opinie” oprócz przekładów i artykułów oryginalnych zawierały także obszerny dział opracowań i recenzji, pomyślany jako sposób zapoznania czytelników z nowościami technicznymi ze świata i światową literaturą przedmiotu (znów widać tu peryferyjność Polski, bo doniesienia ze świata stanowią łącznik z nowoczesnością). Już w numerze drugim pisma w dziale tym znalazło się omówienie telewizji kablowej i płyt TED³⁷. W następnych numerach „Przekazów i Opinii” zagadnienia nowomediowe poruszane były dość systematycznie w każdym z działów. Termin „nowe media” pojawia się *explicitie* dopiero w roku 1980. W dziale opracowań umieszczono wówczas artykuł *Dyskusja nad sprawą nowych mediów*. Jest to opracowane przez Jerzego Roszkowskiego streszczenie dwóch artykułów z niemieckiego pisma „Publizistik”³⁸. Choć nowe media znalazły się w tytule tekstu, zapożyczone zresztą z jednego z omawianych artykułów niemieckich, to określenie nie przykuwa specjalnie uwagi autora. Natomiast w tematycznym spisie treści wszystkich poprzednich numerów, zamieszczonym w 26. numerze czasopisma, znalazła się kategoria Nowe media, w której

³⁵ Jerzy Auerbach, *Od redakcji*, „Audio-Video” 1984, nr 1, s. 1.

³⁶ Zob. Jerzy Kossak, *Innowacje elektroniczne i hipotezy zmian kulturalnych*, „Przekazy i Opinie” 1975, nr 1 (1).

³⁷ Zob. Halina Żebrowska (oprac.), *Nowości techniczne*, „Przekazy i Opinie” 1975, nr 2 (2).

³⁸ Jerzy Roszkowski (oprac.), *Dyskusja nad sprawą „nowych mediów”*, „Przekazy i Opinie” 1980, nr 4 (22).

wyliczono 16 artykułów, w większości poświęconych telewizji kablowej i satelitarnej³⁹. W kolejnych latach artykuły poświęcone nowym mediom pojawiają się jeszcze częściej: spis treści numerów 26–52 notuje 26 takich tekstów⁴⁰. Nie jest to liczba imponująca, zwłaszcza jeśli uwzględni się fakt, że większość tych tekstów to przekłady, artykuły przeglądowe i omówienia.

Z doniesień zagranicznych, omówień, a także z tekstów oryginalnych wyłania się obraz dość niespójny. Te pierwsze dotyczą głównie telewizji kablowej i satelitarnej oraz nowych telewizyjnych form estetycznych, jak wideoklipy – co jest zrozumiałe ze względu na ogólny profil „Przekazów i Opinii” i instytucję je wydającą. Z kolei autorzy tekstów oryginalnych raczej nie sugerują, że nowe media mogą mieć jakąś istotną esencjonalnie cechę wspólną.

Najbliżej takiego ujęcia jest Michał Gajlewicz, zresztą najczęściej zajmujący się tym tematem i starający się przedstawić oryginalną definicję nowych mediów. Jako ich wyróżnik wskazuje on interaktywność, odróżniając ją od odbioru pasywnego i aktywnego. Stwierdza też, że nowe media „poza swoimi specyficznymi pełnią one także wszystkie funkcje starych mediów”⁴¹. Zauważa także, że „nowość” nie jest tylko sprawą umiejscowienia na osi czasu, podając przykład telefonu, który jest medium starym, ale zarazem interaktywnym i usługowym, a przy tym stanowi podstawę techniczną dla nowych systemów⁴². Gajlewicz podaje również dziewięć czynników technicznych, które wpłynęły na rozwój tych mediów (zastosowanie kabla do przekazu danych, digitalizacja przekazu, zastosowanie satelitów, wykorzystanie komputera, rejestracja obrazu na taśmie, wykorzystanie do budowy urządzeń wiedzy o ludzkim postrzeganiu, obniżenie kosztów produkcji, nasycenie rynków i racjonalizacja gospodarowania)⁴³. Jak widać, posłużenie się komputerami nie jest dla autora tym samym co digitalizacja przekazu, a oba czynniki mają takie samo znaczenie jak wykorzystanie taśmy do zapisu obrazu (a nie, jak dawniej, wyłącznie do zapisu dźwięku). Gajlewicz wylicza też nowe media, zastrzegając się jednak, że podział, którego przy okazji dokonuje, nie jest precyzyjny ani rozłączny. Wymienia zatem telewizję satelitarną, telewizję kablową, telewizję płatną, telewizyjne systemy wideograficzne, sprzęt wideo, nowe techniki redakcyjne (obejmujące wykorzystanie komputera) oraz rozwiązania poprawiające jakość obrazu i dźwięk, a także służące uzyskiwaniu „efektu obecności”⁴⁴.

³⁹ Zob. „Przekazy i Opinie” 1981, nr 4(26), s. 209.

⁴⁰ Zob. „Przekazy i Opinie” 1988, nr 3–4(53–54), s. 289–290.

⁴¹ Michał Gajlewicz, *Nowe media*, „Przekazy i Opinie” 1985, nr 3–4 (41–42), s. 282.

⁴² Zob. *ibidem*. Spostrzeżenie to nadal zachowuje ważność, bowiem duża część nowych usług (na przykład dostarczanie Internetu) opiera się na tradycyjnych liniach telefonicznych.

⁴³ Zob. *ibidem*, s. 283–284.

⁴⁴ Zob. *ibidem*, s. 284–289.

W późniejszym o trzy lata artykule *Nowe media – stare i nowe dylematy* Tomasz Goban-Klas konstatuje, że „Nowe media definiujemy enumeracyjnie, jako te wszystkie środki służące komunikowaniu się (w najszerszym sensie), które wykorzystują elektronikę, a w szczególności układy scalone oraz cyfrowe kodowanie sygnału dla utrwalania i transmisji informacji”⁴⁵. Wylicza następnie przykłady, między innymi wideo, telewizję kablową i przekaz satelitarny, oraz cechy nowych mediów, wymieniając wśród nich interaktywność. Piszący w tym samym numerze „Przekazów i Opinii” Karol Jakubowicz posługuje się definicją relatywną, określając po prostu jako nowe „wszelkie techniki pozyskiwania, utrwalania, przetwarzania i transmisji informacji, danych, dźwięku i obrazu, wynalezione i wprowadzone do użytku później niż telewizja tradycyjna”⁴⁶. Wymienia także cechy nowych mediów, ale nie ma wśród nich cyfrowości; komputer służy mu natomiast jako przykład natychmiastowego dostępu do informacji.

Ten dość długi opis definiowania nowych mediów w okresie schyłku PRL jest niezbędny, żeby zdać sprawę z pewnego zamieszania towarzyszącego temu zjawisku i z niepewności co do jego przyszłych losów. W niniejszej książce staraliśmy się w miarę możliwości uwzględnić to nastawienie. Wybierając zatem media do szczegółowego opisu, autorzy skupili się na tych, które w tamtych czasach były postrzegane jako „nowe”. Za wyborem komputerów osobistych i gier komputerowych, konsumenckich technik zapisu wideo i telewizji kablowej i satelitarnej nie kryje się zatem jednolita kategoria, którą można by zdefiniować w sposób klasyczny. Co prawda wszystkie te media można opisać za pomocą pojęcia interaktywności, ale jeśli zastosować ją tak szeroko, traci ona właściwie moc operacyjną, poza oczywistym stwierdzeniem, że nowe media dawały odbiorcom możliwość wyboru relatywnie większą niż media dawniejsze. Zastrzeżenie relatywności jest istotne o tyle, że nawet tak szeroko rozumianą interaktywność nowych mediów można zakwestionować, zestawiając ze sobą na przykład gramofon (czyli medium stare) z telewizją satelitarną albo podając – za przywołanym wcześniej artykułem Gajlewicza – przypadek telefonu. Telewizję satelitarną należy więc porównać z telewizją tradycyjną (naziemną), zaś magnetowid – z kinem.

Próba spojrzenia na media w perspektywie ich własnej epoki oznacza odejście od myślenia teleologicznego. Wybór dokonany na potrzeby tej książki uwzględnia zatem zarówno media, które z naszej perspektywy odniosły sukces (komputery osobiste czy gry komputerowe), jak i takie, które ostatecznie przegrały (rejestracja obrazu na taśmie magnetycznej). Zabrakło natomiast opisu wideotekstu i teletekstu, które w latach osiemdziesiątych były powszechnie uważane za nowe media.

⁴⁵ Tomasz Goban-Klas, *Nowe media – stare i nowe dylematy*, „Przekazy i Opinie” 1988, nr 1–2 (51–52), s. 15.

⁴⁶ Karol Jakubowicz, *Nowe techniki informacyjno-komunikacyjne: czy mogą stworzyć nowy układ kultury*, „Przekazy i Opinie” 1988, nr 1–2 (51–52), s. 28.

Nie wynika to jednak z faktu, że obie te formy medialne spoczęły na cmentarzu martwych mediów – można dowodzić, jak pisałem wcześniej, że jest wprost przeciwnie. Po prostu ani teletekst, ani wideotekst nie weszły w PRL do szerokiego obiegu medialnego i trudno było opisywać je z perspektywy konkretnych użytkowników. Choć systemy eksperymentalne zaprezentowano już w roku 1980, to telewizyjna Telegazeta zaczęła być emitowana dopiero w grudniu 1988 roku⁴⁷. To zastrzeżenie ma jednak tylko charakter formalny, zwłaszcza że cezury czasowe traktowane są w tej książce swobodnie. Zasadnicza trudność wiąże się z przyjętą perspektywą badawczą. Emitowany przez TVP, a potem inne telewizje, teletekst nie był bowiem wykorzystywany przez użytkowników w taki sposób jak inne nowe media: był emitowany jak medium masowe, choć umożliwiał odbiorcom wybór konkretnej treści. Nie pozwalał jednak na wykorzystanie pozasystemowe.

Medialne praktyki pozasystemowe

Pozasystemowe wykorzystanie mediów to jeden z filarów koncepcyjnych niniejszej pracy, wymaga więc wyjaśnienia. Przywołana wcześniej Lisy Gitelman definicja mediów opisuje je jako struktury komunikacyjne: formy techniczne i protokoły społeczne. Jest to definicja statyczna, ujmująca medium jako coś, co już istnieje i jest względnie niezmiennie. Opisuje więc media w dużym stopniu normatywnie, stwierdzając, jakie powinny być i jak należy się nimi posługiwać. Zarówno technika, jak protokoły jej użytkowania muszą jednak okrzepnąć, czyli przejść przez fazę negocjacji interpretacyjnych, w trakcie których ustala się, jak medium będzie użytkowane i czym stanie się dla użytkowników. Teoria SCOT opisuje ten proces z reguły w kierunku *top-down*, to znaczy widząc w nim działanie sił i uwarunkowań społecznych. Nie odrzucając tego ujęcia, pojęcie praktyk pozasystemowych odnosi się do tego, co z nowym medium robią konkretni odbiorcy, wykorzystując media do swoich potrzeb i świadomie bądź nieświadomie łamiąc lub ignorując protokoły ich użycia albo też korzystając z niepełnego wykrystalizowania się takich protokołów. Nie mają oni oczywiście świadomości uczestnictwa w żadnych negocjacjach znaczeń, po prostu bawią się medium najlepiej, jak tylko umieją. Niektóre z tych wykorzystania mogą przybierać formy bardziej zinstytucjonalizowane i być powszechniejsze, inne pozostają indywidualne, wszystkie jednak nie mieszczą się w ramach istniejącego, powszechnie przyjętego systemu użycia mediów. Praktyki pozasystemowe skupione są zatem – z punktu

⁴⁷ Zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Teletekst> (dostęp: 20 stycznia 2017) oraz Krystyna Prószyńska, Marek Błachut, *Teletekst*, „Radioelektronik” 1989, nr 123. Autorzy zwracają tam uwagę na problem wyświetlania przez teletekst polskich znaków diakrytycznych.

widzenia ich uczestników – na mediach, a ewentualne inne wymiary tej działalności, w szczególności polityczne, mają znaczenie drugorzędne.

Pojęcie praktyk pozasystemowych jest o tyle nieostre, o ile płynne mogą być pojęcia protokołu i formy technicznej, którymi posługuje się Gitelman. Rozważmy następujący przykład. Na początku lat dziewięćdziesiątych producent muzyczny Krzysztof Stasiak prowadził studio dźwiękowe na Górnym Śląsku. Do nagrań używał profesjonalnego magnetofonu Fostex, a nagrany i opracowany materiał dźwiękowy zgrywał następnie na magnetowid stereo klasy Hi-Fi⁴⁸. Pozwalało to na uzyskanie nagrania o wysokiej jakości bez stosowania bardzo wówczas drogich magnetofonów cyfrowych DAT. Złamane zostały tutaj dwa protokoły. Pierwszy dotyczy podziału na urządzenia profesjonalne i amatorskie oraz przekonania, że różnica między nimi jest kolosalna. Okazuje się jednak, że czasem różnica ta nie odnosi się do formy technicznej (jakość dźwięku była podobna), ale właśnie do protokołu społecznego (którego istotnymi składnikami są cena i dostępność urządzenia). Drugie naruszenie systemu dotyczy wykorzystania urządzenia wideo do rejestracji dźwięku, a więc w sposób, który ignoruje „podstawowe” wykorzystanie sprzętu.

Jakie były losy takiej praktyki? Ceny magnetofonów cyfrowych spadły na tyle, że nie było potrzeby uciekania się do rejestracji na taśmie VHS. Użycie magnetowidu do zapisu dźwięku nie stało się zatem medialną normą, pozostało poza systemem, choć budzi pewne zainteresowanie⁴⁹. Taki też jest los większości praktyk pozasystemowych, które są po pierwsze lokalne (albo wręcz indywidualne), po drugie zaś – z reguły krótkotrwałe. Nieco inne są dalsze dzieje wykorzystania sprzętu amatorskiego w celach profesjonalnych. To naruszenie protokołu wpisuje się w szerszy trend przemian, nie zostało więc odrzucone, ale wchłonięte, stając w jednym szeregu z bardziej popularnymi praktykami, takimi jak *digiscoping* czy wykorzystanie cyfrowych aparatów fotograficznych do realizacji profesjonalnych filmów. Oprócz tych dwóch przypadków możliwe jest też – choć oczywiście najrzadsze – przejście praktyki pozasystemowej do obszaru systemowego, a więc uznania jej za normę społeczną bądź techniczną. Nieco ekscentrycznym przykładem takiego obrotu rzeczy może być zarejestrowanie Polskiej Partii Posiadaczy Magnetowidów w roku 1991. Jej celem było obejście wprowadzonych przez

⁴⁸ Wywiad z Krzysztofem Stasiakiem zarejestrowany 26 lutego 2016 roku. Rozmówca podaje, że sposób ten zaczerpnął od Franka Zappy, który opisał go w jakimś wywiadzie.

⁴⁹ W Internecie znaleźć można nieco informacji na temat wykorzystania magnetowidów klasy Hi-Fi do obróbki dźwięku, zob. na przykład: <http://www.thegreatbear.net/audio-tape/digitising-vhs-hifi-audio-recordings/> (dostęp: 2 stycznia 2017). Niektórzy muzycy nadal eksperymentują z kompresją VHS przy swoich nagraniach: <https://www.youtube.com/watch?v=7iNhzEpmz94> (dostęp: 2 stycznia 2017).

Ustawę o kinematografii z 16 lipca 1987 roku regulacji, które utrudniały swobodne kopiowanie kaset przez wypożyczalnie. Działalność ta, do której właściciele wypożyczalni przywykli przez lata osiemdziesiąte, godziła w zyski dystrybutorów, którzy dążyli do „unormowania” rynku – oczywiście z korzyścią dla siebie. Odpowiedzią właścicieli wypożyczalni było właśnie przeniesienie działalności pod egidę nowo powstałej partii politycznej, co w jakiś sposób – przynajmniej na kilka lat – legalizowało ją (ostatecznie sytuację rozwiązała Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych z roku 1994).

Pojęcie praktyk pozasystemowych jest dlatego tak ważne, że – zwłaszcza obecnie, pod wpływem Internetu – oczywiście staje się, że zakładane normatywnie sposoby korzystania z mediów bardzo często są przez użytkowników ignorowane. Humanistyka coraz wyraźniej uświadamia to sobie, a rezultatem są na przykład badania amatorskiej twórczości fanów i w ogóle działań fanowskich, które proponuje Henry Jenkins⁵⁰. Z innej, ekonomiczno-prawnej strony ujmuje tę szarą strefę Ramon Lobato, stwierdzając, że w obiegu filmowym stanowi ona nie margines, ale światowy standard – wbrew regulatywnym oczekiwaniom wielkich dystrybutorów⁵¹. Ten ostatni przykład kieruje moje rozważania w stronę polityki i ekonomii. Celowo wspominam o tych kwestiach dopiero w tym miejscu, chciałbym bowiem wyraźnie podkreślić, że pojęcie „praktyki pozasystemowe” odnosi się w pierwszym rzędzie do tego, co ludzie robią z mediami, a dopiero później, ewentualnie, do tego, jakie polityczne czy ekonomiczne znaczenie mogą mieć te działania. Odróżnia to tę koncepcję od innych, w których praktyki medialne są zaledwie przejawem innych sił, ważniejszych i potężniejszych. Przykładowo, w polskim piśmiennictwie naukowym i publicystycznym powszechne jest pojęcie obiegów wydawniczych, wywodzące się z prac Stefana Żółkiewskiego, a przyjęte do politycznego opisu sytuacji w kulturze PRL⁵². Obiegi literackie zostały utożsamione z obiegami wydawniczymi, te zaś – dużo szerzej – z obiegami kultury. Ich dychotomiczność wpisuje się w przeciwstawną parę: władza (pierwszy obieg) kontra opozycja (drugi obieg). Ten sposób charakteryzowania rzeczywistości kulturowej PRL jest zdecydowanie dominujący⁵³. Ujęcie to ma oczywiście zalety i pozwala dobrze opisać znaczną część działalności kulturowej w komunistycznej Polsce. Istnieją jednak spore

⁵⁰ Zob. Henry Jenkins, *Kultura konwergencji...*

⁵¹ Zob. Ramon Lobato, *Shadow Economies of Cinema. Mapping Informal Film Distribution*, BFI, Palgrave Macmillan, London 2012.

⁵² Zob. Stefan Żółkiewski, *Obiegi społeczne literatury a problem publiczności*, [w:] Stefan Żółkiewski, Maryla Hopfinger (red.), *Publiczność literacka w Polsce*, Ossolineum, Wrocław 1982.

⁵³ Zob. na przykład podręcznik Rafała Habielskiego *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, WAIp, Warszawa 2009. Autor rozumie „media” zupełnie inaczej niż w niniejszej książce, mianowicie na sposób dziennikarski.

obszary, które wymykają się tej dychotomii. Problem ten został zresztą zauważony już w fundamentalnej *Bibliografii publikacji podziemnych w Polsce*, w której Władysław Chojnacki i Wojciech Chojnacki (ukrywający się pod pseudonimem Józefa Kamińska) stwierdzają: „Pomięłam również wszelkie publikacje pornograficzne, senniki i typową literaturę jarmarczną, a także książki popularyzujące ziołolecznictwo itp. wydane wyłącznie dla celów komercyjnych”⁵⁴. Nie podają przy tym uzasadnienia takiej decyzji, ale można domyślać się, że chodzi tu właśnie o komercyjny (a nie ideowy, polityczny) charakter takich wydawnictw. Część III tej pracy zawiera zestawienie 99 kaset magnetofonowych. Autorzy zastrzegają się, że nie dotarli do wszystkich wydawnictw dźwiękowych, ale nie podają, czy dokonali tu jakiejś selekcji (na przykład czy były w tym czasie wydawane poza obiegiem oficjalnym kasety z muzyką taneczną). Jeszcze gorzej potraktowane są kasety wideo, które autorzy kwitują następująco: „Muszę równocześnie zaznaczyć, że od trzech lat w podziemiu produkowane są nagrania videokasetowe. Jednak do tej pory nie udało mi się dotrzeć do tych filmów poza pierwszą videokasetą Niezależnej Oficyny Wydawniczej autorstwa Ryszarda Bugajskiego pt. *Przesłuchanie*, nagranej w 1985 r.”⁵⁵. W połowie lat osiemdziesiątych istniał już dość prężnie działający rynek kaset VHS, choć najwyraźniej autorzy nie zaliczają go do „podziemia”, zapewne z powodów podobnych do wymienionych wcześniej przy okazji pornografii i ziołolecznictwa. Nie umniejszając wagi tego opracowania, gdyby zawrzeć mu w kwestiach medialnych, można by sądzić, że w połowie lat osiemdziesiątych po Polsce krążyło około setki niezależnie wydanych tytułów kaset magnetofonowych i pewna nieokreślona, choć bardzo niewielka ilość filmów na kasetach wideo. W dodatku w tomie drugim *Bibliografii* zupełnie już pominięto jakiegokolwiek wydawnictwa poza książkami i czasopismami, tym razem bez żadnego wyjaśnienia⁵⁶. Nie wynika to oczywiście z zaniku tego rynku w latach 1986–87, a przeciwnie – z takiego jego rozkwitu, który nie dał się już ująć w tradycyjnej formule, którą przyjęła książka Chojnackiego i Jastrzębskiego. Podobny problem powraca w kapitalnej, dużo późniejszej pracy Justyny Błazejowskiej *Papierowa rewolucja*. Autorka, kreśląc pole badawcze, dostrzega problem definicji drugiego obiegu i wyklucza z niego wszystko to, co autorzy *Bibliografii*, a także, dodatkowo, wydawnictwa *science fiction* oraz wszystkie inne wydawnictwa nie mające związku z działalnością polityczną (w szczególności tzw. trzeci obieg)⁵⁷. Stwierdza też, iż: „Formalnie na drugi obieg składają się nie tylko książki i pisma,

⁵⁴ Józefa Kamińska, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce*, 13 XII 1981 – VI 1986, Editions Spotkania, Paryż 1988, s. 13.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 15.

⁵⁶ Zob. Wojciech Chojnacki, Marek Jastrzębski, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce. Tom drugi: 1 I 1986 – 31 XII 1987*, Editions Spotkania, Warszawa brw.

⁵⁷ Justyna Błazejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, IPN, Warszawa 2010, s. 10.

ale także znaczki, plakietki, pocztówki, plakaty, nalepki, wlepki na mury, różnego rodzaju gadżety, a nawet kasyety magnetofonowe i wideo⁵⁸. W ostateczności jednak żadne z tych zjawisk nie zostaje w książce omówione.

Określenie „trzeci obieg”, do którego odwołuje się Błażejowska, pojawiło się, żeby zaradzić problemom z dychotomią władza – opozycja. Odnosi się ono do kultury młodzieżowej lat osiemdziesiątych, w szczególności obszaru muzycznego i rozmaitych subkultur muzycznych⁵⁹. Choć jest dość często używane i rzeczywiście opisuje ważny fragment rzeczywistości kulturowej PRL, jego zakres jest stosunkowo niewielki: nadal poza nim pozostaje zarówno pornografia, jak i wydawnictwa o ziołolecznictwie, o *science fiction* nawet nie wspominając. Trzeci obieg jest w dodatku także pojęciem ściśle związanym z polityką, bowiem odnosi się do subkultur świadomie apolitycznych bądź wręcz antypolitycznych (jak *punk*).

Używane w tej książce określenie „praktyki pozasystemowe” nawiązuje oczywiście także do systemu rozumianego na sposób polityczno-społeczny, ale nie daje się sprowadzić ani do tego, co do systemu należy, ani do różnych form antysystemowości. Przywołane wcześniej działania Krzysztofa Stasiaka nie były ani nielegalne, ani w żaden sposób świadomie naznaczone polityką – o ich pozasystemowości decydowało nowatorskie wykorzystanie medium. Większość z opisanych w tej książce działań nie miała charakteru politycznego, nie były też świadomie wymierzone przeciwko władzy komunistycznej (choć być może przyniosły w końcu jej upadek). Funkcjonowały one na marginesach tego, co dozwolone i wskazane, czasem korzystając z wsparcia oficjalnych struktur, jak kluby czy domy kultury, czasem odbywając się prywatnie w domach bądź zależąc od spontanicznie tworzących się struktur.

Dyfuzja nowych mediów w PRL

Książka ta traktuje o schyłku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ponieważ opisuje ona media, a nie politykę, zastosowane cezury czasowe są płynne. Analizy rozpoczynamy od pierwszego pojawienia się nowych mediów – jeśli oczywiście udało się nam takie momenty ustalić i dotrzeć do dokumentów lub osób, które mogłyby dostarczyć informacji. Wiele zależy od konkretnego medium: magnetowidy do użytku osobistego zaczęto produkować w Polsce w roku 1973, telewizja satelitarna funkcjonowała formalnie od roku 1975, ale jej pierwsze

⁵⁸ *Ibidem*, s. 11.

⁵⁹ Pojęcie „trzeciego obiegu” wprowadził Mirosław Pęczak, zob. *O wybranych formach komunikowania alternatywnego w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1988, nr 3; *idem*, *Kilka uwag o trzech obiegach*, „Więź” 1988, nr 2.

prywatne wykorzystania są w Polsce prawie dekadę późniejsze. Także na początku lat osiemdziesiątych pojawiają się u nas w kraju mikrokomputery.

Dużo bardziej kłopotliwe jest ustalenie cezury końcowej. Nawet jeśli by trzymać się datowania politycznego, to ustalenie kresu PRL nie jest wcale sprawą oczywistą⁶⁰. Życie mediów nie podąża jednak ściśle za polityką, co jest zresztą jednym z głównych przyjętych tu założeń. Drugą nasuwającą się datą jest zatem uchwalenie w lutym 1994 roku Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, która po raz pierwszy w polskim prawie reguluje kwestie nowych mediów: kaset wideo, przekazów satelitarnych i programów komputerowych. Także tej daty autorzy nie trzymali się ściśle, bowiem rozwiązania prawne rzadko przekładają się szybko, zdecydowanie i kompletnie na to, co ludzie robią z mediami. Z tych powodów decydująca w każdym przypadku była rzeczywista dyfuzja medium i to ona wyznacza końcowy punkt opisu.

Koncepcja dyfuzji innowacji została stworzona przez Everetta M. Rogersa na początku lat sześćdziesiątych i od tamtego czasu była udoskonalana, stając się podstawą wielu analiz szczegółowych⁶¹.

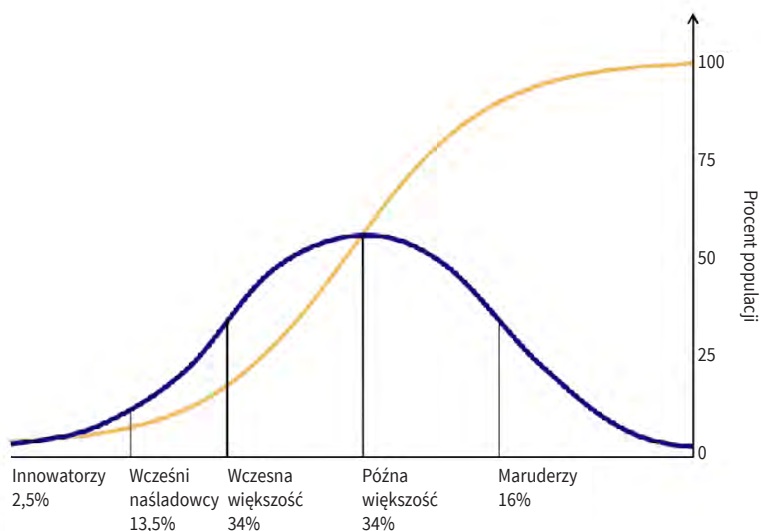
Według Rogersa wszystkie innowacje popularyzują się w społeczeństwie według podobnego wzoru. Dotyczy to zarówno nowości technicznych, jak i obyczajowych czy innych. Innowacje podchwytywane są najpierw przez innowatorów, którzy są przedsiębiorczy, posiadają wysoki status społeczny i finansowy oraz chętnie podejmują ryzyko związane z innowacją. Innowatorzy śledzą nowości w interesujących ich dziedzinach i często mają kompetencje, żeby określić wartość innowacji. Mimo to czasem źle oceniają szanse – w końcu nie wszystkie innowacje rzeczywiście się przyjmują.

Tuż za innowatorami postępują wcześnie naśladowcy (zwani też „trendseterami”). Są oni grupą liczniejszą. Nie muszą być fascynatami nowości ani znać się na technikaliach, ich status społeczny jest też wyższy; są ostrożniejsi w swoich wyborach i mniej skłonni do ryzyka, które mogłoby ten status wystawić na szwank. Są bardziej zakorzenieni w społeczności lokalnej (Rogers określa ich jako *localites*, w odróżnieniu od kosmopolitycznych innowatorów) i często odgrywają rolę przywódców opinii⁶².

⁶⁰ Zob. Filip Musiał, *Dyskusja o końcu PRL*, „Horyzonty Polityki” 2014, t. 5, nr 11.

⁶¹ Książka Rogersa została wydana po raz pierwszy w roku 1962 (Everett M. Rogers, *Diffusion of Innovations*, Free Press of Glencoe, New York 1962). Najnowsze, zmienione i poszerzone wydanie pochodzi z roku 2003 (Free Press, New York 2003). Zawiera też ono opis krytyki tej koncepcji.

⁶² Zob. Everett M. Rogers, *Diffusion of Innovations*, Free Press, New York 2003, s. 283.



Ilustracja 2. Krzywa innowacji

Źródło: Everett M. Rogers, *Diffusion of Innovations*, Free Press, New York 2003, s. 273, 281

Po tych dwóch grupach innowacje przyswajane są przez większość społeczeństwa, najpierw przez „wczesną większość”, o wyższym statusie społecznym i materialnym, potem przez bardziej sceptyczną „późną większość”. Na końcu znajdują się maruderzy, których Rogers opisuje jako najbardziej tradycjonalistycznych, najbiedniejszych, najstarszych i funkcjonujących głównie w kręgu rodziny i bliskich znajomych.

Trzeba oczywiście pamiętać, że rozważania Rogera mają charakter statystyczny i konkretne przypadki nie muszą precyzyjnie pasować do opisanych przez niego grup. Model ten dotyczy też sytuacji wolnego rynku, gdy innowacje nie napotykały jakichś szczególnych przeszkód, by się rozprzestrzeniać. Tymczasem w odniesieniu do komunistycznej Polski istniały obostrzenia prawne, które utrudniały dyfuzję innowacji albo uprzywilejowały pewne grupy w dostępie do nich.

Model Rogera nie traktuje innowacji statycznie, jako pewnej gotowej całości, która po prostu trafia między ludzi. Koncepcja re-inwencji opisuje zmianę, której innowacja ulega, kiedy jest przyjmowana i stosowana. Jest to więc zasadniczo proces negocjacyjny, który umożliwia użytkownikom reagowanie na innowację i dostosowywanie jej do swoich potrzeb. W tym właśnie obszarze pojawiają się praktyki pozasystemowe. Większość z nich ma charakter marginalny, ale w trakcie naszych badań stwierdziliśmy jedną powtarzającą się zależność. Otóż nowe media były w Polsce przyjmowane dwukrotnie, na dwa różne sposoby: za

pierwszym razem jako media zbiorowe, za drugim – jako media indywidualne, domowe. Mikrokomputery były dostępne w klubach albo szkołach i tam użytkownicy mieli z nimi pierwszy kontakt. Podobnie wideo dotarło do odbiorców – na bardzo szeroką skalę – najpierw podczas pokazów zbiorowych (kino kasetowe), a dopiero później w ich własnych domach. Nawet telewizja satelitarna była prezentowana w czasie imprez zbiorowych. Nie chodzi tu przy tym o proces zapoznawania się z innowacją, o którym pisze Rogers, podczas którego potencjalni użytkownicy dowiadują się, że dana innowacja istnieje⁶³. Wszystkie te media, choć każde w nieco inny sposób, zostały przyswojone i przez pewien czas funkcjonowały w Polsce inaczej niż w krajach Zachodu. Tę pierwszą dyfuzję można uznać za praktykę pozasystemową zarówno w stosunku do protokołów społecznych rządzących użyciem mediów, jak i do systemu prawnego i politycznego PRL. Zarazem, ze względu na jej powszechność, szczególnie w odniesieniu do mikrokomputerów i magnetowidów, można uznać ją za normę fundującą własne protokoły. Tak zapewne myśleli nie tylko organizatorzy pokazów, ale też planiści szukający otwarcie kolejnych państwowych wideoklubów.

Ta podwójna dyfuzja nowych mediów była wynikiem splotu kilku okoliczności. Pierwszą z nich było zapóźnienie techniczne kraju, uświadamiane powszechnie i równie powszechnie dyskutowane. Na przykład plany produkcyjne magnetowidu MTV-200 komentowano następująco: „Niestety, polski magnetowid już w momencie wdrażania do produkcji nie był aparatem najnowocześniejszym, należał do sprzętu średniej klasy, jaki w świecie produkuje się od lat. W roku 1990, kiedy zacznie się jego masowe wytwarzanie – będzie sprzętem przestarzałym!”⁶⁴. Utrzymane w takim tonie komentarze były na porządku dziennym, także w czasopiśmie specjalistycznych. „Bardzo już opóźniona polska mikroelektronika staje więc przed niezwykle trudnymi zadaniami” – ostrzegał komentarz redakcyjny czasopisma „Audio-Video” w roku 1986⁶⁵. Pełną świadomość zapóźnienia miały przede wszystkim osoby bezpośrednio zaangażowane w produkcję urządzeń audio-wideo. Jerzy Wojtas, który pracował w Łódzkich Zakładach Radiowych Fonica od roku 1960 do początku lat osiemdziesiątych, i pod koniec tego okresu był zatrudniony jako Główny Specjalista ds. Badań i Rozwoju, komentuje to następująco: „To, co w ogóle się produkowało w Polsce w tej dziedzinie, to nie robiło wrażenia, to nie robiło wrażenia nowoczesności. Mówię o latach sześćdziesiątych; zresztą później też czuliśmy to uczucie zapóźnienia”⁶⁶. Wszyscy więc, od inżynierów do zwykłych użytkowników, mieli poczucie, że zaawansowana

⁶³ *Ibidem*, s. 172 i nast.

⁶⁴ Ewa Czeszejko-Sochacka, *Rynek wideo: ruch w interesie*, „Kino” 1987, nr 4, s. 25.

⁶⁵ Wiesław Marciniak, *Mikroelektronika – sprostać wyzwaniu*, „Audio-Video” 1986, nr 3, s. 1.

⁶⁶ Wywiad z Jerzym Wojtasem zarejestrowany 20 grudnia 2016 roku.

technika jest raczej importowana niż rodzima. Wynikała z tego jej wartość symboliczna, ale także – nieco paradoksalnie – pewna wolność od protokołów, które określały te urządzenia na Zachodzie (czasem po prostu wynikająca z nieznamośności tych protokołów albo niemożności ich zastosowania). Podczas gdy tam podlegały one prawom ekonomii wolnorynkowej, w Polsce jednym z głównych zadań pisma „Audio-Video” było nauczenie czytelników, jak samodzielnie skonstruować komputer Cobra, włącznie z domowej roboty klawiaturą, a władze planowały stworzenie 2000 wiejskich i osiedlowych wideoklubów, gdzie można by oglądać filmy z magnetowidu⁶⁷. Bolesnie odczuwane zapóźnienie otwierało więc, a nawet wymuszało, szeroki obszar praktyk pozasystemowych.

Zapóźnieniu technicznemu towarzyszył dyskurs postępu. Programy modernizacyjne, wprowadzane w Polsce od lat dwudziestych, po II wojnie światowej zyskały podbudowę w postaci praktycznego marksizmu-leninizmu, który postęp techniczny uważał za konieczność dziejową. Skutkowało to kolejnymi, nieporadnymi i nieudanymi, ale konsekwentnie podejmowanymi próbami modernizacji. Po industrializacji kraju przysła więc fala komputeryzacji i elektronizacji, która zaowocowała wykształceniem rzesz inżynierów i upowszechnieniem problematyki komputerowej i elektronicznej⁶⁸. Dla wielu dziedzin te stały się hobby, powszechnie zaś zaczęły być utożsamiane z postęphem. W zestawieniu z rzeczywistym zapóźnieniem ujawniało to niedostatki ideologii lewicowej, która rozbudziła nadzieje, nie mogąc ich potem zaspokoić.

Trzecią okolicznością był rodzący się w Polsce konsumpcjonizm, propagowany przez Edwarda Gierka, który uznał, że „rozwój gospodarki i duża konsumpcja spowodują, iż partia uzyska społeczne poparcie i zaufanie”⁶⁹. Wśród przedmiotów konsumpcji – oprócz tradycyjnych, jak artykuły żywnościowe czy ubrania – znalazła się wówczas nowa grupa, mianowicie sprzęty gospodarstwa domowego oraz elektronika użytkowa. Nie kojarzyły się one z dawniejszymi oznakami zamożności, jak złoto czy futra (które nadal funkcjonowały jako środki tezauryzacji), natomiast powiązane były z techniką i postęphem, co w ideologii komunistycznej waloryzowane było pozytywnie.

To połączenie konsumpcjonizmu, technofilii i poczucia zapóźnienia wobec świata zachodniego jest niezwykle charakterystyczne dla lat osiemdziesiątych

⁶⁷ Ewa Czeszejko-Sochacka, *Rynek wideo ...*, s. 25.

⁶⁸ W grudniu 1961 roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przyjął Uchwałę nr 400/61 w sprawie zabezpieczenia warunków produkcji i stosowania elektronicznych maszyn cyfrowych. W 1964 roku utworzono stanowisko Pełnomocnika Rządu do spraw Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, wraz z podległym mu biurem, w roku 1971 zastąpiono je Krajowym Biurem Informatyki.

⁶⁹ Andrzej Leon Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, wydanie w formacie MOBI.

w PRL. Przykładowo, w książce *Kasety magnetofonowe i magnetowidowe*, zawierającej przede wszystkim techniczne informacje o zapisie magnetycznym, radzi się też czytelnikom:

Do światowej czołówki producentów taśm wizyjnych należy zaliczyć (w kolejności alfabetycznej) następujące firmy: AGFA, BASF, FUJI, JVC, Kodak, Maxell, Memorex, Panasonic, Scotch, Sony i TDK. [...] Należy zaznaczyć, że krajowe zakłady STILON produkują dobre kasety do magnetowidów MTV-20 i MTV-50, typ VC-30, VC-45 i VC-60. Taśmy do tych kaset są importowane od najlepszych ich producentów, jak BASF, AGFA, Memorex, Scotch, a także z firmy ORWO, kasety zaś są własnej produkcji⁷⁰.



Ilustracja 3. Okładka pierwszego numeru *Audio-Video* z reklamą „dyskofonu” firmy Philips: technofilia, konsumpcjonizm i poczucie zapóźnienia

Źródło: „*Audio-Video*” 1984, nr 1, okładka

⁷⁰ Barbara Iwanicka, Edmund Koprowski, *Kasety magnetofonowe i magnetowidowe*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1988, s. 174.

Rada ta służy wypracowaniu postaw konsumenckich, zaś pochwała kaset Stilonu jest dwuznaczna, bowiem po pierwsze – opiera się na podkreśleniu importowanej taśmy, po drugie – dotyczy kaset w systemach, które, jak zaznaczono w książce wcześniej, są już przestarzałe.

Metody badań

Dyfuzja innowacji stanowi w tej książce raczej założenie wstępne niż metodę badawczą. Przedstawiony tu opis dyfuzji nowych mediów w Polsce nie ma charakteru ilościowego: brakuje podstawowych danych, przede wszystkim rynkowych, żeby zrealizować takie zadanie⁷¹. W zamian za to staraliśmy się opisać rzeczywiste sposoby korzystania z mediów, a szczególnie takie, które nie zostały jeszcze svertyfikowane w stabilnych protokołach społecznych. Przyjeliśmy, że tego typu zachowania będą najczęstsze w pierwszych fazach dyfuzji innowacji, a więc pośród innowatorów i wczesnych naśladowców. Staraliśmy się dotrzeć do takich osób lub też przynajmniej do dokumentów poświadczających ich działania. Z reguły odwracaliśmy jednak zwykły tryb postępowania historyków, którzy bardziej wierzą dokumentom niż relacjom ustnym. Praktyki pozasystemowe czasem bywają nielegalne, a często są też dziwaczne lub śmieszne. Na ogół nie zostawiają po sobie śladu w dokumentach, a jeśli nawet, to jest on zniekształcony. Po nagraniu Krzysztofa Stasiaka nie pozostał żaden ślad w dokumentacji (choć same kasety przetrwały). Podobnie nie były dokumentowane liczne pokazy wideo, import i udźwiękawianie kaset, działalność klubów komputerowych i inne tego typu aktywności. Nawet jeśli jakaś dokumentacja się zachowała (programy czy artykuły prasowe z epoki), to często bywała ona retuszowana bądź świadomie fałszowana: na przykład często zdarzało się wyświetlanie innych filmów niż podano to w oficjalnym zgłoszeniu. W takich przypadkach dopiero rozmowy z uczestnikami i organizatorami pozwalają wnikać w rzeczywiste funkcjonowanie nowych mediów w tamtym czasie. Z tego powodu nieocenione okazały się metody historii mówionej i nagrania z użytkownikami nowych mediów, na których oparliśmy nasze badania.

Metody historii mówionej mają wady i ograniczenia i większość profesjonalnych historyków traktuje je bardzo podejrzliwie⁷². Z tego względu lepiej z góry uznać,

⁷¹ Klasyczny opis dyfuzji magnetowidów – w odniesieniu do rynku amerykańskiego – zawiera artykuł Bruce'a C. Klopfensteina *The Diffusion of the VCR in the United States*, [w:] Mark R. Levy (ed.), *The VCR Age. Home Video and Mass Communication*, Sage Publications, Newbury Park 1989. Opiera się on na pochodzących z różnych źródeł danych statystycznych. Tego rodzaju badań nie prowadzono w Polsce, a zatem takie ujęcie tej problematyki nie jest możliwe.

⁷² Dyskusja na ten temat trwa od lat, argumenty na obronę *oral history* zebrał Paul Thompson (Zob. Paul Thompson, *The Voice of the Past. Oral History*, Oxford University Press, Oxford 2000).

że mamy do czynienia z opisem medioznawczym, a nie *stricte* historycznym, bądź co najwyżej – z historią kulturową, która ma nieco swobodniejsze reguły poprawności niż te, których oczekują poważni historycy. Także na polu historii mówionej jednak napotkaliśmy istotny problem, a mianowicie selektywność wywiadów.

Dotarcie do pewnych rozmówców okazało się trudne bądź niemożliwe, nie jest więc wykluczone, że pewne zjawiska skryły się w cieniu innych, bardziej wyrazistych. Przykładowo, dość trudno było skłonić do rozmowy księży organizujących pokazy wideo i w większości przypadków się to nie udało. Nielatwo było również dotrzeć do wczesnych użytkowników nowych mediów w mniejszych miejscowościach. Bardzo trudne okazało się też dotarcie do kobiet, które uczestniczyły w tych przemianach. Nie staraliśmy się o zachowanie parytetów, zwłaszcza że w kulturze nowych mediów lat osiemdziesiątych kobiety odgrywały z reguły mniejszą rolę niż mężczyźni. Po latach jednak mniej chętnie dzieliły się swoimi wspomnieniami, czasem też nie udało się odszukać ważnych osób, ponieważ – wychodząc za mąż – zmieniły nazwisko.

Naszych rozmówców ujawniamy z imienia i nazwiska. Nie chcieliśmy anonimizować wywiadów z dwóch powodów. Po pierwsze, wielu naszych rozmówców to osoby znane publicznie. Docierając do tych, którzy jako pierwsi mieli kontakt z nowymi mediami, siłą rzeczy natrafialiśmy na postacie liczące się w historii mediów. Próby ukrycia ich tożsamości byłyby więc nieskuteczne. Po drugie, nawet jeśli nasi rozmówcy są mniej znani, to chcieliśmy tą publikacją przypomnieć i docenić ich rolę w przemianach, które opisujemy. Próby ukrycia ich tożsamości byłyby więc nieuczciwe. Wszystkie przeprowadzone wywiady znajdują się w posiadaniu Katedry Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Reasumując, staraliśmy się opisać proces dyfuzji nowych mediów szczegółowo, co jednak może czasem skutkować brakiem szerokiego spojrzenia, jakie zapewniają dane ilościowe. Jest to jednak koszt, jaki chętnie ponosimy, jeśli w zamian ocali się przedsiębiorczego, innowacyjnego ducha tamtych czasów.

Bibliografia

- Auerbach Jerzy, *Od redakcji, „Audio-Video”* 1984, nr 1.
Bartnik Czesław, *Teilhardowska wizja dziejów*, Wydawnictwo KUL, Lublin 1975.
Bartnik Czesław, *Teilhardyzm jako historia uniwersalna*, Standruk, Lublin 2003.
Błażejowska Justyna, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, IPN, Warszawa 2010.
Caillois Roger, *Od baśni do science fiction*, tłum. J. Lisowski, [w:] *idem, Odpowiedzialność i styl*, PIW, Warszawa 1967.
Carey James W., *Communication as Culture. Essays on Media and Society*, Routledge, New York–London 2009.
Castells Manuel, *Galaktyka Internetu: Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, tłum. T. Hornowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003.

- Castells Manuel, *Spoleczeństwo sieci*, tłum. K. Pawluś *et al.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Catechismus Catholicae Ecclesiae*, Libreria Editrice Vaticana 1997; tekst polski w: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wyd. 2, Pallottinum, Poznań 2012.
- Chojnacki Wojciech, Marek Jastrzębski, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce. Tom drugi: 1 I 1986 – 31 XII 1987*, Editions Spotkania, Warszawa brak roku wydania.
- Cobb Kreisberg Jennifer, *A Globe, Clothing Itself with a Brain*, „Wired” 1995, <https://www.wired.com/1995/06/teilhard/> (dostęp: 12 grudnia 2016).
- Cubitt Sean, *Media Studies and New Media Studies*, [w:] John Hartley, Jean Burgess, Axel Bruns (eds), *Companion to New Media Dynamics*, Wiley-Blackwell, Chichester-Malden, MA 2013.
- Czeszejko-Sochacka Ewa, *Rynek wideo: ruch w interesie*, „Kino” 1987, nr 4.
- Dewey John, *Demokracja i wychowanie*, tłum. Z. Bastgen, Książka i Wiedza, Warszawa 1963.
- Ellul Jacques, *Technika – umiejscowienie zjawiska*, tłum. W. Adamiecki, [w:] Andrzej Siciński (red.), *Technika a społeczeństwo*, PIW, Warszawa 1974.
- Feenberg Andrew, *Questioning Technology*, Routledge, London 1999.
- Gajlewicz Michał, *Nowe media*, „Przekazy i Opinie” 1985, nr 3–4 (41–42).
- Gitelman Lisa, *Always Already New*, The MIT Press, Cambridge, MA 2006.
- Gitelman Lisa, Geoffrey B. Pingree, *New Media, 1740–1915*, The MIT Press, Cambridge, MA 2003.
- Goban-Klas Tomasz, *Nowe media – stare i nowe dylematy*, „Przekazy i Opinie” 1988, nr 1–2 (51–52).
- Habielski Rafał, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, WAIp, Warszawa 2009.
- Heidegger Martin, *Pytanie o technikę*, tłum. K. Michalski, [w:] *idem*, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, wyb. i oprac. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977.
- Iwanicka Barbara, Edmund Koprowski, *Kasety magnetofonowe i magnetowidowe*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1988.
- Jakubowicz Karol, *Nowe techniki informacyjno-komunikacyjne: czy mogą stworzyć nowy układ kultury*, „Przekazy i Opinie” 1988, nr 1–2 (51–52).
- Jenkins Henry, *Kultura konwergencji*, tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak, WAIp, Warszawa 2007.
- Kamińska Józefa, *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce, 13 XII 1981 – VI 1986*, Editions Spotkania, Paryż 1988.
- Karas Marcin, *Zbawienie przez technikę. Religia Teilharda de Chardin*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2013.
- Keen Andrew, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, tłum. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani, WAIp, Warszawa 2007.
- Klopfenstein Bruce C., *The Diffusion of the VCR in the United States*, [w:] Mark R. Levy (ed.), *The VCR Age. Home Video and Mass Communication*, Sage Publications, Newbury Park 1989.
- Kołakowski Leszek, *Główne nurty marksizmu, Część I: Powstanie*, Wydawnictwo Krąg, Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, Warszawa 1989.
- Kossak Jerzy, *Innowacje elektroniczne i hipotezy zmian kulturalnych*, „Przekazy i Opinie” 1975, nr 1 (1).

- Kurek Tadeusz, *ABC wideo*, Watra, Warszawa brw.
- Levinson Paul, *Nowe nowe media*, tłum. M. Zawadzka, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010.
- Liu Yuping, L. J. Shrum, *What is Interactivity and is it Always Such a Good Thing? Implications of Definition, Person, and Situation for the Influence of Interactivity on Advertising Effectiveness*, „Journal of Advertising” 2002, no. 31 (4).
- Lobato Ramon, *Shadow Economies of Cinema. Mapping Informal Film Distribution*, BFI, Palgrave Macmillan, London 2012.
- Manovich Lev, *Język nowych mediów*, tłum. P. Cypriański, WAIp, Warszawa 2006.
- Marciniak Wiesław, *Mikroelektronika – sprostać wyzwaniu*, „Audio-Video” 1986, nr 3.
- McLuhan Marshall, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. N. Szczucka, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 2004.
- Musiał Filip, *Dyskusja o końcu PRL*, „Horyzonty Polityki” 2014, t. 5, nr 11.
- Noll A. Michael, *Videotex: Anatomy of a failure*, „Information & Management” 1985, vol. 9, issue 2 (September).
- Papieska Rada Iustitia et Pax, *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, 2005, art. 457, wersy 950–955, http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/justpeace/documents/rc_pc_justpeace_doc_20060526_compendio-dott-soc_pl.html (dostęp: 6 stycznia 2017).
- Pęczak Mirosław, *Kilka uwag o trzech obiegach*, „Więź” 1988, nr 2.
- Pęczak Mirosław, *O wybranych formach komunikowania alternatywnego w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1988, nr 3.
- Pinch Trevor J., Wiebe E. Bijker, *The Social Construction of Facts and Artifacts: Or How the Sociology of Science and the Sociology of Technology Might Benefit Each Other*, [w:] *idem et al.*, Wiebe E. Bijker, Thomas P. Hughes, Trevor Pinch (eds), *The Social Construction of Technological Systems*, The MIT Press, Cambridge, MA 2012.
- Prószyńska Krystyna, Marek Błachut, *Teletekst*, „Radioelektronik” 1989, nr 123.
- „Przekazy i Opinie” 1981, nr 4(26).
- „Przekazy i Opinie” 1988, nr 3–4(53–54).
- Rheingold Howard, *Virtual Reality*, Mandarin, London 1991.
- Rice Ronald E., *Development of New Media Research*, [w:] *idem et al.*, *The New Media. Communication, Research and Technology*, Sage Publications, Beverly Hills–London–New Delhi 1984.
- Rice Ronald E., *New Media Technology: Growth and Integration*, [w:] *idem et al.*, *The New Media. Communication, Research and Technology*, Sage Publications, Beverly Hills–London–New Delhi 1984.
- Rice Ronald E., Frederick Williams, *Theories Old and New: The Study of New Media*, [w:] Ronald E. Rice and Associates, *The New Media. Communication, Research and Technology*, Sage Publications, Beverly Hills–London–New Delhi 1984.
- Rogers Everett M., *Communication Technology. The New Media in Society*, Free Press, New York 1986.
- Rogers Everett M., *Diffusion of Innovations*, Free Press of Glencoe, New York 1962.
- Rogers Everett M., *Diffusion of Innovations*, Free Press, New York 2003.
- Roszkowski Jerzy (oprac.), *Dyskusja nad sprawą „nowych mediów”*, „Przekazy i Opinie” 1980, nr 4 (22).

- Roth Regina, *Marx on Technical Change in the Critical Edition*, „The European Journal of the History of Economic Thought” 2010, vol. 17, no. 5.
- Sacrosanctum Concilium Oecumenicum Vaticanum II, *Constitutio Gaudium et spes* (7.12.1965), AAS 58 (1966); tekst polski w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Pallottinum, Poznań 2002.
- Sowa Andrzej Leon, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, wydanie w formacie MOBI.
- Teilhard de Chardin Pierre, *O postępie*, [w:] *idem, Pisma. Tom 3. Moja wizja świata i inne pisma*, wyb. i przeł. M. Tazbir, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987.
- Thompson Paul, *The Voice of the Past. Oral History*, Oxford University Press, Oxford 2000.
- Trusz Włodzimierz, Jan Dombrowicki, *Radio i telewizja w domu*, Wydawnictwa Komunikacyjne, Warszawa 1958.
- Żebrowska Halina (oprac.), *Nowości techniczne*, „Przekazy i Opinie” 1975, nr 2 (2).
- Żółkiewski Stefan, *Obiegi społeczne literatury a problem publiczności*, [w:] Stefan Żółkiewski, Maryla Hopfinger (red.), *Publiczność literacka w Polsce*, Ossolineum, Wrocław 1982.

Strony internetowe

- pl.wikipedia.org/wiki/Teletekst (dostęp: 20 stycznia 2017).
- www.proquest.com/products-services/ProQuest-Dialog.html (dostęp: 15 stycznia 2017).
- www.thegreatbear.net/audio-tape/digitising-vhs-hifi-audio-recordings/ (dostęp: 2 stycznia 2017).
- www.youtube.com/watch?v=7iNhzEpmz94 (dostęp: 2 stycznia 2017).

Wykorzystane wywiady badawcze

- Krzysztof Stasiak, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 26 lutego 2016 roku w Łodzi.
- Jerzy Wojtas, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 20 grudnia 2016 roku w Łodzi.

CZEŚĆ II

PIOTR SITARSKI

**WIDEO W PRL:
URZĄDZENIA I UŻYTKOWNICY**

Początki techniki wideo

Pod koniec XIX wieku zarejestrowano ruchomy obraz na taśmie światłoczułej. Mogło się wówczas wydawać, że metoda ta rozwiązuje wszelkie problemy i zaspokaja potrzeby ludzkości w tym względzie, zwłaszcza że wprowadzane udoskonalenia umożliwiły uzyskiwanie bardzo trwałych kopii o świetnej jakości. Do dziś da się oglądać filmy nakręcone sto lat temu, zaś klatka taśmy o szerokości 35 mm może mieć rozdzielczość odpowiadającą kilkunastu milionom pikseli. Taśma światłoczuła ma jednak pewną wadę: na wywołanie obrazu trzeba nieco poczekać. Dlatego kiedy w latach trzydziestych XX wieku pojawiła się telewizja, która posługiwała się elektromagnetycznym przesyłem sygnału, trzeba było opracować jakiś sposób na połączenie jej natychmiastowości z trwałością taśmy filmowej. Pierwsze programy telewizyjne były wyłącznie emitowane, nie rejestrowano ich w żaden sposób. Prędko jednak pojawiły się metody zapisu przesyłanego obrazu. Jedną z nich, zapośredniczoną przez film, polegała na rejestracji obrazu na taśmie filmowej, bardzo szybkiej, automatycznej obróbce chemicznej tej taśmy, a następnie odczytaniu obrazu i transmisji elektromagnetycznej. Metodę tę stosowało BBC w latach trzydziestych¹. Inną, skuteczniejszą i tańszą metodę opracowano mniej więcej w tym samym czasie. Był to *telerecording* (*kinescoping*), polegający na rejestracji na taśmie filmowej obrazu wyświetlanego na monitorze. Przyjął się on powszechnie i dzięki temu nie trzeba było już nadawać wszystkich programów na żywo. Rozwiązał też problem nadawania audycji o tej samej porze w różnych strefach czasowych, co było ważne szczególnie w USA.

Jednocześnie trwały jednak badania nad zapisywaniem obrazu na nośniku magnetycznym, który od końca XIX wieku (telegrafon Valdemara Poulsena) używany był do rejestracji dźwięku. Najbardziej zaawansowane w tej dziedzinie były laboratoria niemieckie, a uzyskane tam wynalazki i patenty po II wojnie światowej przejęli alianci. W roku 1956 firma Ampex przedstawiła pierwsze urządzenie do rejestracji obrazu telewizyjnego na taśmie magnetycznej o szerokości 50,8 mm, w zapisie poprzecznym, przy użyciu czterech głowic (stąd nazywa *quadruplex*)². Wykorzystuje on ruchomą głowicę obracającą się w kierunku

¹ Zob. Tony Currie, *A Concise History of British Television, 1930–2000*, Kelly Publications, Tiverton 2004, s. 12.

² Zob. Jan Lissowski, *Taśma magnetyczna*, [w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki. Audio Video. Magnetowidy – kamwidy – dyskowidy*, Wydawnictwa

przeciwnym do przesuwu taśmy, co pozwala na dużo większą prędkość nagrania, a więc i dużo większą pojemność informacyjną. W roku 1959 firma Toshiba opracowała metodę zapisu helikalnego (spiralnego)³. Głowica jest w nim pochyłona pod pewnym kątem w stosunku do przesuwu taśmy, co pozwala na ukośne ułożenie ścieżki zapisu i wydłużenie jej w ten sposób. Prędko wykorzystano ten mechanizm w magnetowidach profesjonalnych; w stosunku do zapisu typu *quadriplex* Ampeksa był on prostszy, tańszy i pojemniejszy, a w dodatku pozwalał na uzyskanie stop-klatki i efektów przyspieszonego bądź zwolnionego ruchu⁴. Manipulacje te były szczególnie przydatne przy transmisjach sportowych. Dzięki tym unowocześnieniom magnetowidy telewizyjne w krótkim czasie stały się standardowym wyposażeniem studiów telewizyjnych na całym świecie. Ich stosunkowo niska cena pozwoliła też na zastosowanie ich w systemach telewizji przemysłowej oraz w domowym wideo⁵.

Najwcześniejsze magnetowidy do użytku domowego pojawiły się w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych; wykorzystywały one zapis helikalny. W 1964 roku na konferencji International Conference on Magnetic Recording w Londynie ustalono normy szerokości taśmy do użytku amatorskiego: 25,4 mm lub 12,7 mm (całowe i półcałowe)⁶. Tę drugą szerokość wykorzystał później system VHS. W praktyce w różnych systemach korzystano jednak także z taśmy o szerokości 3/4 cala, 1/4 taśmy 8 mm i jeszcze innych.

Podobnie jak w innych dziedzinach elektroniki użytkowej – a wcześniej w filmie – podstawowym problemem organizacyjnym stało się wypracowanie wspólnych standardów umożliwiających nagrywanie i odtwarzanie taśm w różnych urządzeniach. Tymczasem od lat sześćdziesiątych do lat osiemdziesiątych pojawiło się wiele różnych systemów wideo, wykorzystujących różne taśmy i nieco odmienne sposoby zapisu i odczytu. Większość z nich miała wyłącznie znaczenie lokalne. Do zapisu używano początkowo po prostu taśmy. W ten sposób pracował

Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991, s. 76. Równoległe podobny system zapisu opatentował w RFN konstruktor głowicy pierścieniowej Eduard Schüller (zob. Roman Wajdowicz, *Historia magnetycznego zapisu obrazów*, Ossolineum, Wrocław 1972, s. 68 i nast.).

³ Zob. Zbigniew Mierzejewski, *Rejestracja magnetyczna obrazu*, [w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki ...*, s. 15. Zob. też Roman Wajdowicz, *Historia magnetycznego ...*, s. 159 i nast.

⁴ Zob. Marek Hendrykowski, *Ampex, czyli magia przekazu*, <http://telepro.com.pl/2016/08/10/ampex-czyli-magia-przekazu> (dostęp: 12 stycznia 2017). Hendrykowski pisze w tym artykule o Ampeksie, ale trzeba pamiętać, że możliwości modyfikacji prędkości ruchu i pauzowania go miały dopiero urządzenia (także produkowane przez Ampex) wykorzystujące zapis helikalny.

⁵ Zob. Roman Wajdowicz, *Historia magnetycznego ...*, s. 176.

⁶ Zob. *ibidem*, s. 179.

pierwszy w Polsce magnetowid MTV-10, wytwarzany przez Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka w Warszawie (Unitra ZRK) od roku 1973⁷. Był on oparty na modelu Philipsa z roku 1966 – Philips LDL-1001 – i nagrywał wyłącznie obraz czarno-biały⁸. Ze względu na ustawienie głowic trudno było też za jego pomocą odtwarzać taśmy nagrane na innym egzemplarzu urządzenia, zatem wymiana taśm pomiędzy użytkownikami była raczej niemożliwa. W latach siedemdziesiątych stało się jasne, że w domowej obsłudze lepiej sprawdzają się urządzenia wykorzystujące taśmę zamkniętą w kasecie. W rejestracji audio kasety magnetofonowe opracowane przez firmę Philips przyjęły się dekadę wcześniej i choć magnetofony szpulowe były ciągle produkowane, to przyszłość miała należeć do kaset.

Po wycofaniu MTV-10 z produkcji zastąpiono go w roku 1975 modelem MTV-20, który nie tylko umożliwiał rejestrację w kolorze, ale także posługiwał się kasetą VCR Philipsa. Następny magnetowid z Zakładów im. Kasprzaka miał oznaczenie MTV-50 i korzystał z kasety VCR-LP, będącej udoskonaloną, pojemniejszą wersją poprzedniego formatu. Magnetowidy te były w zasadzie urządzeniami domowymi, ale wydaje się, że w domach nie używano ich wcale tak często. Katalog Unitry ZRK z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych prezentuje – oprócz magnetofonów szpulowych i kasetowych – także dwa pierwsze modele magnetowidów. Zostały one zilustrowane zdjęciami przedstawiającymi zastosowania profesjonalne bądź co najwyżej półprofesjonalne: zespołu folklorystycznego filmowanego przez ogromną kamerę telewizyjną oraz młodej pary ewidentnie odgrywającej jakąś teatralną scenę w plenerze. Kontrastuje to z innymi zdjęciami w katalogu, prezentującymi magnetofony w towarzystwie zrelaksowanych modelek w otoczeniu umownie domowym. Magnetofon kasetowy sfotografowany został z obsługującym go dzieckiem, co ma zapewne sugerować prostotę obsługi⁹. Łączenie domowych urządzeń elektronicznych z młodymi, pięknymi kobietami stosowano wówczas powszechnie, także na przykład w odniesieniu do gramofonów czy odbiorników radiowych, odwołując się do skojarzeń z młodością, nowoczesnością i beztrudnością – idealnymi warunkami radoszej konsumpcji. Najwyraźniej jednak magnetowidy nie miały być marketingowo kojarzone w ten właśnie sposób. Miało upłynąć kilkanaście lat, zanim zaczęto wobec nich stosować podobną estetykę reklamową i podobne skojarzenie konsumenckie.

Przeznaczenie tych wczesnych urządzeń było niedomowe, półprofesjonalne. Nie zapewniały one oczywiście jakości wystarczającej do profesjonalnych

⁷ W latach sześćdziesiątych produkowano w Polsce magnetowidy studyjne do zapisu telewizyjnego. Pracowały one w Ośrodku Telewizyjnym w Warszawie. Zob. *ibidem*, s. 153 i nast.

⁸ Podaję za: <http://unitraklub.pl/node/1365> (dostęp: 12 kwietnia 2019).

⁹ Katalog dostępny jest na stronie <http://neurobot.art.pl/03/n-files/unitra/unitra.html> (dostęp: 27 czerwca 2018).

zastosowań telewizyjnych, ale używano ich w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, w świeżo utworzonym studiu telewizyjnym na Marysinie. Maciej Karwas, który nim wówczas kierował, wspomina, że profesjonalne urządzenia do nagrywania sygnału telewizyjnego były wówczas zbyt drogie, by Filmówka mogła sobie na nie pozwolić. Na szczęście jeden z wykładowców – a także w różnych okresach główny inżynier łódzkiego ośrodka telewizyjnego oraz warszawskiego ośrodka telewizyjnego (od 1969 roku) – poprzez swoje prywatne kontakty uzyskał magnetowid Philipsa (szpulowy): „Jurerek Ostrowski bodaj na jakimś zjeździe był, typu MIDEM, we Francji i tam się skontaktował z przedstawicielstwem Philipsa, i od nich dostał w prezencie magnetowid pierwszy... to znaczy jeden z pierwszych takich, które były do zapisu amatorskiego”¹⁰. Karwas wspomina, że podarunek ten, przekazany następnie Filmówce, był przydatny, ale bardzo kłopotliwy. Ponieważ przekazanie odbyło się bez żadnych dokumentów, dział księgowy miał problem z zaksięgowaniem go: „Przez jakieś dobre trzy lata ten magnetowid wisiał przenoszony z roku na rok jako taka superata inwentarzowa, aż się już popsuł po tych trzech latach”¹¹. Na szczęście został zastąpiony przez magnetowidy polskie:

W międzyczasie warszawskie Zakłady Kasprzaka zaczęły produkować polski, bardzo podobny magnetowid, one się nazywały MTV-10, też był na otwartą taśmę. I tych magnetowidów od Kasprzaka myśmy dostali ze trzy czy cztery, już mogliśmy notować te swoje... te swoje etiudy, które tam były robione, z dosyć marną jakością, bo to było w granicach 200, 250 linii rozdzielczości, czyli poniżej później takiego w miarę przyzwoitego VHS-a, nie mówiąc o Super VHS-ie, który miał znacznie lepsze parametry zapisowe. No ale już można było to pokazać, można było omówić ze studentami wszystkie tamte niedociągnięcia, usterki realizacyjne, inscenizacyjne, prowadzenie kamery – to wszystko dawało się już na tym materiale, dawało się porobić. No a później przyszły MTV-20, które były kasetowe, na licencji Philipsa też, takie kasety kwadratowe, gdzie w charakterystyczny sposób rolka nad rolką były ułożone i z górnej na dolną przechodziła ta taśma. I one już z lepszą nieco jakością dawały zapis właśnie wideo¹².

Trudno stwierdzić, na ile problem z brakiem dokumentacji księgowej do magnetowidu Philipsa rzeczywiście był poważny i mógł skutkować jakimiś konsekwencjami, a na ile była to tylko zabawna anegdota. Wydaje mi się jednak co najmniej symboliczne, że wprowadzenie magnetowidu w przestrzeń instytucji wiązało się z takim właśnie zawirowaniem. Ten początkowy „pozasystemowy” status VCR Philipsa w łódzkiej Filmówce zapowiada późniejsze przygody

¹⁰ Wywiad z Maciejem Karwasem zarejestrowany 15 maja 2014 roku.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

magnetowidu w kulturze i niepewność co do jego statusu jako urządzenia amatorskiego bądź profesjonalnego oraz wyzwania ekonomiczne, które magnetowid przyniósł.

Na początku lat siedemdziesiątych, w PWSFTViT zaczął też działać Warsztat Formy Filmowej, którego uczestnicy zapoznali się z techniką telewizyjną i wideo właśnie w studiu telewizyjnym na Marysinie, dzięki magnetowidom w systemie VCR. Nie da się oczywiście sprowadzić dokonań twórców Warsztatu do techniki wideo, ale z pewnością zaplecze telewizyjne Filmówki odegrało kluczową rolę w powstaniu takich filmów jak *Transmisja przestrzenna* Wojciecha Bruszewskiego (1973) czy filmy Pawła Kwieka z cyklu *Video*. W ten sposób magnetowid otwiera też ważny obszar w polskiej sztuce. Józef Robakowski, członek Warsztatu i wybitny artysta sztuki wideo, w jednym ze swych manifestów przeciwstawił tę sztukę – telewizji, zwracając uwagę na indywidualność wideo, w opozycji do masowości telewizyjnej: „Video Art to opozycja, deprecjonująca użytkowy charakter tej instytucji [telewizji – P.S.], to ruch artystyczny, który przez swą niezależność obnaża mechanizm sterowania drugim człowiekiem, wywierania na niego nacisku przez podpowiadanie mu, jak żyć”¹³. Robakowski zwraca przy tym uwagę na fakt, że choć na poziomie technicznym wideo tożsame jest z telewizją, to na poziomie możliwości działania – dostarcza zupełnie nowych narzędzi. Odnosi to do wypowiedzi artystycznej, a praktyczną realizację tej tezy zawarł w swoich późniejszych filmach, szczególnie tych z lat osiemdziesiątych, takich jak *Pamięci L. Breźniewa* (1982) czy *Sztuka to potęga!* (1984). Można jednak tę tezę uogólnić, stwierdzając, że nowe możliwości wypowiedzi dotyczą nie tylko kamery wideo i nie ograniczają się do artystów: wideo jako medium dostarcza swoim użytkownikom zupełnie nowych sposobów użytkowania.

Magnetowidy MTV-50 służyły też – oprócz celów szkoleniowych i artystycznych – do organizowania publicznych pokazów wideo. Jacek Rodek, działacz studencki i jeden z organizatorów polskiego fandumu *science fiction*, a potem redaktor i wydawca, wspomina: „poznałem człowieka pracującego w nieistniejących już zakładach Unitra, które wyprodukowały pierwszy polski magnetowid kasetowy. Nie był to sprzęt, po który można było pójść do sklepu i go kupić, ale podobnie jak wszystko w tamtych czasach, dało się go załatwić, jak to się wtedy mówiło, »na lewo«. I tak też zrobiłem, inwestując prywatne pieniądze”¹⁴. Był to oczywiście magnetowid w systemie VCR, co Rodek precyzuje w zarejestrowanej

¹³ Józef Robakowski, *Video Art – Szansa podejścia rzeczywistości*, „Gazeta Szkolna PWSFTViT” 1976, <http://repozytorium.fundacjaarton.pl/index.php?action=view/object&objid=3173&colid=75&catid=18&lang=pl> (dostęp: 2 stycznia 2017).

¹⁴ Jacek Rodek, *Seks, kłamstwa i kasety wideo*, [w:] Sławomir Rogowski (red.), *Hybrydy. Zawsze piękni, zawsze dwudziestoletni*, Fundacja Universitatis Varsoviensis, Warszawa 2013, s. 114.

rozmowie¹⁵. Magnetowid ten posłużył następnie do organizowania przeglądów wideo w klubach studenckich stolicy i innych miast.

Po pierwsze, okazuje się, że magnetowid nie był wtedy urządzeniem, które można było tak po prostu kupić – należało je „załatwić”. Po drugie, jakkolwiek wykorzystanie tego urządzenia było w tym przypadku instytucjonalne (pokazy w klubach), to był on prywatną własnością Jacka Rodka. Ten splot okoliczności rozmówca podkreśla kilkakrotnie, zwracając uwagę, że projekcje cieszyły się dużym powodzeniem, natomiast zyski przypadały klubowi, a nie organizatorom. Widać zatem, że magnetowid wymykał się istniejącym wówczas normom: nie był ani ściśle prywatny, jak odbiornik telewizyjny, ale nie był też sprzętem posiadanym wyłącznie przez instytucje, jak projektor kinowy. Nie dotyczy to zresztą tylko końca lat siedemdziesiątych. Podobną, choć jeszcze bardziej skomplikowaną historię przytacza inny organizator wczesnych pokazów wideo, Robert J. Szmidt, także pisarz i wydawca oraz ważna postać fandumu *science fiction*. W 1982 roku kupił on prywatnie magnetowid (ale już w systemie VHS) i zaczął gromadzić kasety z filmami, a następnie skorzystał z propozycji Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich przy Politechnice Wrocławskiej, która odkupiła od niego to urządzenie, zatrudniając go jednocześnie jako operatora (a także posiadacza kolekcji filmów). Nie zmieniło to zresztą sposobu korzystania z magnetowidu. Szmidt wspomina: „Ustaliliśmy: dalej go będę miał przy sobie, będę go tylko przywoził na imprezy”¹⁶.

Wczesne konceptualizacje wideo

Myśląc o magnetowidach na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, sytuujemy je w historycznym procesie zmian techniki. W ten sposób można w nich widzieć rozwinięcie, a być może i zwieńczenie techniki rejestracji magnetycznej, czyli „ulepszone magnetofony”. Można też usytuować je w ciągu rozwoju rejestracji kinowej i opisywać jako początek magnetycznego zapisu ruchomych obrazów. Magnetowidy są też oczywiście częścią historii techniki telewizyjnej, a więc „przystawką do telewizora”. Można wreszcie spojrzeć na nie z perspektywy doświadczeń odbiorcy i dostrzec w nich etap w rozwoju kina domowego. Wszystkie te ujęcia są ważne, ale w gruncie rzeczy utrudniają zauważanie tego, czym magnetowidy były dla ich odbiorców w tamtym okresie i w jaki sposób ich interpretacja kulturowa zmieniała się, aż stały się najpierw czymś „oczywistym”, a potem – kiedy wyszły z użycia – zakurzoną, nieporęczną ramotą.

¹⁵ Zob. Wywiad z Jackiem Rodkiem zarejestrowany 4 lutego 2015 roku.

¹⁶ Wywiad z Robertem J. Szmidtem zarejestrowany 25 kwietnia 2015 roku.

Przed wszystkim myląca jest ciągłość nazwy. Określenie „magnetowid” zostało ukute na wzór „magnetofonu” i początkowo odnosiło się nie do urządzeń amatorskich, tylko profesjonalnych. Imię Magnetowid nosił aparat skonstruowany w roku 1964 przez zespół Centralnego Naukowo-Badawczego Laboratorium przy Komitecie do Spraw Radia i Telewizji¹⁷. Była to więc nazwa własna. Co ciekawe, opisujący na początku lat siedemdziesiątych historię Magnetowidu Wajdowicz używa kategoryjnego określenia „wideomagnetofon”. Wydaje się, że dopiero wejście do produkcji MTV-10 ustaliło ostatecznie nazwę tych urządzeń jako magnetowidów, bowiem była ona używana we wszystkich dokumentach oficjalnych, instrukcji obsługi i tak dalej.

Tymczasem w popularnej prasie filmowej wzmianki o zapisie magnetycznym obrazu pojawiają się po raz pierwszy już w roku 1965. Gideon Bachmann w felietonie w „Filmie”, zatytułowanym prowokacyjnie i żartobliwie *Czy będziemy kupować filmy w sklepach?*, pisze o zapisie ruchomego obrazu na taśmie magnetycznej: „Rozwój elektronicznych metod zapisu i odtwarzania obrazu pozwoli zapewne w niezbyt odległej przyszłości na potaniecie dziś jeszcze bardzo kosztownego sprzętu i instalację małych kin domowych”¹⁸. Widać, że nie ma tu jeszcze wypracowanej żadnej terminologii, a autor nie wie nawet, jaki konkretnie kształt może przyjąć przewidywana technika. Używa natomiast metafory kina domowego, która będzie powracać dość często.

Po raz kolejny problematyka zapisu magnetycznego powraca w roku 1970, gdy pismo „Film” zorganizowało dyskusję, a potem cykl artykułów pod znamienym tytułem *Film w kasecie – kino w domu*. To właśnie określenie – „film w kasecie” albo po prostu „kaseta” – dominuje na łamach „Filmu” w latach siedemdziesiątych. Jest ono zresztą o tyle uniwersalne, że także systemy płytowe, jak TED czy CED, posługiwały się płytami umieszczonymi w plastikowych kasetach albo obwolutach ze sztywnego papieru i w ten sposób były obsługiwane. Co ciekawe, ponieważ najwyraźniej uczestnicy dyskusji i autorzy tekstów nie mieli osobistego kontaktu z takim sprzętem, nazwa „kaseta” zostaje przeniesiona na całe urządzenie.

Ogólne uwagi i przewidywania dyskutantów są zaskakująco, niemal profetycznie, trafne. Przewidują oni zarówno dwustopniową dyfuzję nowego medium (najpierw zbiorową, potem – w miarę spadku cen – indywidualną), jak i powstanie sieci wypożyczalni filmów, rewolucję w dystrybucji filmowej, zmianę programu telewizji i inne. Ich uwaga koncentruje się jednak na nośniku, czyli kasecie. Samo urządzenie do odtwarzania wydaje się mało ważne. Kiedy Wiesław Stempel, dyrektor Zespołu Techniki Naczelnego Zarządu Kinematografii, wspomina o odtwarzaniu kaset, posługuje się niezbyt zgrabnym określeniem

¹⁷ Zob. Roman Wajdowicz, *Historia magnetycznego ...*, s. 154 i nast.

¹⁸ Gideon Bachmann, *Czy będziemy kupować filmy w sklepach?*, „Film” 1965, nr 18 (856), s. 7.

„urządzenia rejestrująco-odtwarzające”¹⁹. W innym miejscu ten sam autor mówi z kolei o „przystawce do telewizora”²⁰. Słowo „magnetowid” bywa używane sporadycznie. W korespondencji z Rzymu autor, Virgilio Tosi, relacjonuje włoskie dyskusje na temat nowych urządzeń technicznych. Wymienia przede wszystkim „magnetowid, zwany tutaj »kinem w kasecie«”²¹. Tematyka „kasetowa” w latach siedemdziesiątych pojawia się jednak w prasie filmowej rzadko: jeśli chodzi o „Film”, to oprócz cyklu artykułów z roku 1970 zdarzają się jeszcze w późniejszych latach tej dekady pojedyncze wzmianki, głównie w doniesieniach ze świata. Podobnie jest w drugim najważniejszym piśmie filmowym, „Kinie”. Po krótkim tekście w roku 1970 wideo powraca dopiero w roku 1978, kiedy to tematyka ta pojawia się aż w czterech numerach, za to na ogół marginalnie²². Można zatem wyciągnąć wniosek, że dla osób zainteresowanych tą problematyką w latach siedemdziesiątych, a przynajmniej w pierwszej ich połowie, ważniejsza wydawała się możliwość posiadania kaset i swobodnego wyboru filmów do oglądania. Samo urządzenie z pewnością nie było jeszcze w centrum uwagi.



Ilustracja 1. Nazwa „kasety” zostaje przeniesiona na całe urządzenie do magnetycznego zapisu obrazu

Źródło: „Film” 1970, nr 30 (1129), s. 6

¹⁹ *Film w kasecie – co nowego? Mówi dyrektor Wiesław Stempel* (rozmawia Elżbieta Smoleń-Wasilewska), „Film” 1970, nr 47 (1146), s. 11.

²⁰ Wiesław Stempel, *Pierwsze słowo techniki*, „Film” 1970, nr 32 (1131), s. 6. Określenie „przystawka” użyte jest w znaczeniu ogólnym, choć dalej autor koncentruje się na technologii EVR.

²¹ Virgilio Tosi, *Kiedy umrze kino*, „Film” 1970, nr 2 (1101), s. 12.

²² W numerze 12. z roku 1978 znalazł się obszerny artykuł Bolesława Michałki *Nowa sztuka V.A.* („Kino” 1978, nr 12), poświęcony sztuce wideo-artu. Pozostałe wzmianki na temat wideo pojawiają się głównie w doniesieniach z zagranicy.

Oprócz „filmów w kasecie” wspomina się natomiast dość często o „kinie domowym” i sprawa ta wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Przeniesienie doświadczenia kinowego w przestrzeń prywatną zaczyna się właściwie równoległe z procesem formowania się pierwszego z tych doświadczeń, to znaczy na początku XX wieku. „Okno” Kazimierza Prószyńskiego, zaprezentowane w roku 1914, było jednocześnie kamerą i projektorem i świetnie nadawało się do realizacji filmów amatorskich, a potem – samodzielnego ich odtwarzania. Prószyńskiemu nie udało się wprawdzie wejść z Oknem na rynek, ale od początku lat dwudziestych popularność zaczął zdobywać system Pathé Baby, oparty na centralnie perforowanej taśmie o szerokości 9,5 mm. O ile Prószyński myślał o Oku jako głównie o kamerze, o tyle Pathé Baby od początku zaplanowane było jako urządzenie do indywidualnego wypożyczania i odtwarzania filmów dystrybuowanych przez przedsiębiorstwo Pathé Frères. System był dostępny w Polsce i zachował się w pamięci niektórych widzów, podobnie jak inne ówczesne domowe projektory filmowe²³.

Także po II wojnie światowej można było oglądać filmy w domu. Łódzkie Zakłady Kinotechniczne „Prexer” produkowały od lat pięćdziesiątych projektor 8 mm, Amator, a potem także drugi model: AP-33 Polux. Oprócz tego dostępne były projektory produkcji niemieckiej i sowieckiej. Prexer produkował też rzutniki do przezroczy taśmowych, natomiast rzutniki przezroczy ramkowych (oraz przeglądarki do slajdów) wytwarzały Polskie Zakłady Optyczne w Warszawie. Przezrocza taśmowe, czyli tak zwane „bajki”, rolki taśmy z naświetlonymi slajdami do nieruchomego wyświetlania, były najczęściej rzeczywiście przeznaczone dla dzieci, często oparte na filmach. Szczególnie popularne były przygody postaci z kreskówek, jak Bolek i Lolek. Wydawano też serie slajdów z opisami, które można było wyświetlać w kolejności, budując z nich narrację słowno-obrazową. Choć wśród „bajek” i zestawów przezroczy ramkowych najpopularniejsze były cykle dla dzieci, oferowano też zestawy dydaktyczne, instruktażowe i tak dalej.

Autorzy piszący w latach siedemdziesiątych w „Filmie” wyobrażali sobie filmy w kasecie jako kontynuację i rozwinięcie tych technik. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Magnetowidy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oferowały zbyt niską jakość obrazu²⁴. Podłączone do niewielkich, często marnych telewizorów, magnetowidy nie mogły równać się siłą wyrazu nie tylko z kinem, ale nawet z domowym pokazem slajdów. Nie potrzebowały też zaciemnienia ani specjalnej aranżacji przestrzeni (jak rozstawienie ekranu czy choćby powieszenie

²³ Pathé Baby zachwycał się Zbigniew Cybulski (zob. Jerzy Afanasjew, *Okno Zbyszka Cybulskiego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 27). Zob. też opis domowych projekcji w autobiograficznej opowieści Janusza Majewskiego *Retrospektywka*, Muza, Warszawa 2001, s. 48–51.

²⁴ Rozdzielczość pozioma VHS wynosiła 240 linii.

białego prześcieradła). Sprawiało to, że korzystanie z nich było wygodne, ale jednocześnie pozbawione niezwykłości, którą wywoływała ciemność. Dodatkowo, format VCR, stosowany w magnetowidzie MTV-20, pozwalał na nagrywanie do 60 minut materiału na jednej kasiecie – był więc niezbyt praktyczny przy oglądaniu filmów pełnometrażowych.

Wobec tych okoliczności nie dziwi drugi podstawowy sposób interpretacji wczesnych magnetowidów, mianowicie jako urządzeń nie kinowych, a telewizyjnych. W roku 1972, gdy „Film” pisał o „filmach w kasiecie”, ukazała się książka Bolesława Urbańskiego *Telewizja kasetowa*, opisująca szereg stosowanych wówczas technik zapisu obrazu, ale sytuująca je właśnie jako przedłużenie telewizji: „przez określenie »telewizja kasetowa« rozumie się odbiór programu telewizyjnego – zarejestrowanego na filmach, taśmach lub płytach – za pośrednictwem odbiornika telewizyjnego”²⁵. Na marginesie warto zauważyć, że choć autor wcale nie poświęca najwięcej uwagi zapisowi magnetycznemu, to konsekwentnie stosuje słowo „magnetowid” – obok „gramowidu” służącego do odtwarzania płyt wizyjnych.

Choć konceptualizacja wideo jako telewizji kasetowej wydaje się egzotyczna, z perspektywy lat siedemdziesiątych wcale taka nie była, dlatego określenie to pojawia się wówczas w doniesieniach prasowych. Trzeba pamiętać, że zapis magnetyczny na taśmie był wówczas tylko jedną z kilku dostępnych możliwości i wcale nie było oczywiste, która z nich zdobędzie przewagę. We wspomnianej wcześniej książce Bolesław Urbański sugeruje zresztą, że systemy te będą istnieć w pewnej symbiozie: „Prywatni użytkownicy będą się posługiwać w domu szpulami, kasetami i płytami telewizyjnymi podobnie jak czynią to dzisiaj z płytami gramofonowymi i taśmami magnetycznymi”²⁶. Atrakcyjne mogły wydawać się wówczas systemy wykorzystujące zapis optyczny, takie jak telekino z taśmą super 8 mm czy Electronic Video Recording (EVR). Ostatecznie jednak to pierwsze okazało się zbyt skomplikowane, a to drugie – zbyt drogie, choć system EVR oferował znakomitą jakość w porównaniu do późniejszych systemów zapisu magnetycznego.

W latach siedemdziesiątych pojawiły się też systemy zapisu obrazu na płytach, poczynając od opracowanego przez niemieckie firmy Telefunken i Teldec formatu Television Electronic Disc (TED). Informacje były w nim zapisywane tak jak w gramofonie, tyle że 13-krotnie zwiększono ilość rowków, a płyta obracała się bardzo szybko na poduszce powietrznej. Igła piezoelektryczna przetwarzała następnie drgania na sygnał elektryczny²⁷. Płyta pozwalała na zapis programu

²⁵ Bolesław Urbański, *Telewizja kasetowa*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1972, s. 7.

²⁶ *Ibidem*, s. 10.

²⁷ Zob. Roman Wajdowicz, *Nowoczesne metody rejestracji obrazów*, Komitet do Spraw Radia i Telewizji, Warszawa 1975, s. 54 i nast.; Robert Ćwirko, *Dyskowied*,

o długości 10 minut, trudno więc nazwać takie urządzenie kinem domowym, choć wystarczało do odtwarzania krótkich programów telewizyjnych, przeważnie filmów przyrodniczych, fragmentów programów sportowych oraz animowanych filmów dla dzieci. W ten sposób na płyty Teldec trafiły przygody Bolka i Lolka, dość popularne w RFN dzięki telewizji. Na tym nośniku dostępne też były *Przygody błękitnego rycerzyka*, nagrania tańców ludowych w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz filmy o przygodach Colargola (te ostatnie jako produkcja francuska).



Ilustracja 2. Przygody Bolka i Lolka wydane na niemieckiej płycie wizyjnej

Źródło: okładka płyty wydanej przez Teldec (Telefunken-Decca Schallplatten GmbH)

Roman Wajdowicz, znakomicie znający się na metodach rejestracji obrazu, właśnie w płycie Teldec upatrywał medium, które w przyszłości zdominuje ten rynek: „Niski koszt niełamlivej płyty obrazowej Teldec czy TED czyni z niej idealny wprost nośnik informacji, który ze względu na szybkość zapisu i powielania nadaje się np. jako dodatek do czasopisma, a nawet gazet codziennych”²⁸. Ostatecznie jednak format ten, wprowadzony na rynek w roku 1975, nie zdobył popularności. Zastąpiły go natomiast inne sposoby zapisu na płycie: płyta pojemnościowa bezrowkowa (oparta na igle ślizgającej się po powierzchni płyty i odczytującej zmiany pojemności elektrycznej) oraz płyta z zapisem optycznym (laserowym).

[w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki...*, s. 70 i nast.; https://en.wikipedia.org/wiki/Television_Electronic_Disc (dostęp: 12 grudnia 2016).

²⁸ Roman Wajdowicz, *Nowoczesne metody...*, s. 69.

Zapis na płycie miał szereg zalet w stosunku do zapisu na taśmie. Po pierwsze, płyta umożliwia szybszy niż taśma dostęp do dowolnego miejsca zapisu. Po drugie, prosty, tani i niezawodny układ napędowy, udoskonalany od lat dwudziestych, pozwalał na uzyskanie stałej prędkości. Cechy te zdecydowały o trwałości tego rozwiązania, które zostało później wykorzystane w napędach dyskietek komputerowych, napędach płyt CD, DVD i Blu-Ray. Z perspektywy lat siedemdziesiątych zapis płytowy mógł też wydawać się bardziej oczywisty jako po prostu kontynuacja dobrze znanego zapisu gramofonowego. Taki był właśnie początek prac nad polskim „gramowidem” w Łódzkich Zakładach Radiowych Fonica. Produkowano tam wówczas podzespoły telewizyjne, aparaturę pomiarową, ale przede wszystkim – szafy grające i gramofony. Wytwarzano też – w oparciu o te same silniki – wentylatory, co może wydawać się zabawne, ale w gruncie rzeczy wskazuje tylko na prostotę i niezawodność mechanizmu obrotowego, rozpoczętego w cywilizacji rolniczej przez koło garncarskie i kończącego się na magnetycznych dyskach twardych. Konstruktorzy Foniki śledzili rynek nowości technicznych i byli zainteresowani projektem TED Telefunkena. „Nasze zainteresowanie tym problemem, problemem wideopłyty, wybuchło od razu po tym, jak zobaczyliśmy Bildplatte” – wspomina Jerzy Wojtas, który jako Główny Specjalista ds. Badań i Rozwoju kierował pracami Biura Badawczo-Rozwojowego ŁZR Fonica²⁹. Wydawało się to o tyle obiecujące, że w tym czasie, to znaczy na początku lat siedemdziesiątych, Fonica współpracowała z tą niemiecką firmą, produkując na jej licencji gramofon G-500. Niestety, w zakresie płyty wizyjnej Telefunken nie był skłonny dzielić się wiedzą. Prędko zresztą okazało się, że konkurencyjne sposoby zapisu są lepsze. W rezultacie konstruktorzy Foniki zdecydowali się na technikę zapisu laserowego. Jerzy Wojtas zorganizował laboratorium laserowe, zatrudniając specjalistę z Politechniki Łódzkiej, by zbudować laser i zająć się modulacją jego światła. Wojtas przyznaje jednak, że nie było wielkich nadziei na samodzielną konstrukcję dyskowidu:

Czy to miało prowadzić do produkcji? Na dobrą sprawę nic z tego, co robiliśmy, nie miało prowadzić do produkcji. To była tylko nauka. Tu chodziło tylko o to, żeby po tych trzech, czterech latach mieć grupę kilkunastu ludzi, którzy się na tym znają, z którymi można o tym rozmawiać. [...] Te wszystkie nasze modele, to wszystko, cośmy potem robili, to one też prowadziły tylko do tego, żeby porządnie się tego nauczyć³⁰.

²⁹ Wywiad z Jerzym Wojtasem zarejestrowany 20 grudnia 2016 roku. Całą historię projektu gramowidu rekonstruuje w oparciu o ten wywiad.

³⁰ *Ibidem*.

W tym czasie Zjednoczenie Przemysłu Elektrotechnicznego i Teletechnicznego Unitra, którego częścią była Fonica, podjęło współpracę z amerykańską firmą RCA, a celem tych działań było nabycie licencji na produkcję kineskopów telewizyjnych. Podczas jednego z wyjazdów do USA dyrektor techniczny Unitry, Jerzy Bilip, otrzymał płyty wizyjne w systemie CED (Capacitance Electronic Disc), nieco podobnym do systemu TED, i zlecił zespołowi Foniki odczytanie ich. Gdy to się udało, Amerykanie zaproponowali zakup licencji, na co Unitra przystała (Jerzy Wojtas wspomina, że licencja kosztowała zaledwie 3000 dolarów). W końcu lat siedemdziesiątych podjęto więc próby konstrukcji gramowidu w oparciu o tę licencję. Wykonano 6 modeli, rozwiązujących po kolei różne problemy elektroniczne i mechaniczne. Nie było natomiast większych nadziei na samodzielną produkcję płyt – technologia ta była zbyt skomplikowana – mimo że w tłoczni Polskich Nagrań podjęto próby tłoczenia płyt w oparciu o matryce i tworzywo pochodzące z USA. Planowano więc wytwarzanie płyt z polskim repertuarem w USA, a następnie dystrybuowanie ich w kraju i być może za granicą. Jerzy Wojtas tak wspomina te przygotowania:

No więc pojechałem do Centrali Wynajmu Filmów, właśnie, i przedstawiłem taki problem, a pan dyrektor Centrali Wynajmu Filmów mi powiedział: „Proszę pana, nie wiem, jak to zrobić. Nie wiem, jak to zrobić, bo ja nie wiem, kto jest właścicielem. Ja mam prawo ten film dać do kina, prawda, i wziąć za to pieniądze, które tam rozpisuję po zaikсах i tak dalej. I to ja wiem, jak z tym robić, ale jeżeli ktoś za granicę chce wziąć, to film do wyświetlania – to proszę bardzo. Ale jeżeli ten film ma być przegrany na coś, to ja już nie wiem, jak to zrobić³¹.”

Anegdota ta po raz kolejny ukazuje niezdolność istniejącego w PRL systemu prawnego – tym razem na bardzo wysokim szczeblu – do poradzenia sobie z wyzwaniem, jakie przyniosła możliwość dystrybucji filmów na płytach czy kasetach³². Równie interesujący jest skutek tej rozmowy. Otóż nie mogąc umieścić na płytach wizyjnych filmów, Jerzy Wojtas zwrócił się do Telewizji Polskiej z prośbą o nagranie programu specjalnie w tym celu. Odbyło się to przez redakcję Koncertu Życzeń, która poprzez Dom Kultury w Ursusie zorganizowała i zarejestrowała koncert. Jego reżyserem był Feridun Erol, wskazany przez zamawiającego, czyli ŁZR Fonica. Na marginesie zauważyć można znaczenie intelektualnej „masy krytycznej” obejmującej wiele różnych dziedzin ludzkiej aktywności, zarówno ściśle inżynierskiej, jak i organizacyjnej, ale także artystycznej. Skumulowanie kompetencji i kontaktów na tych polach przynosi pożyteczne efekty i Łódź z tamtego okresu najwyraźniej była takim właśnie miejscem.

³¹ *Ibidem.*

³² Wcześniej co prawda udało się to z Bolkiem i Lolkiem na płytach Telefunkena. Jerzy Wojtas nie wiedział jednak o tym i nie znał sposobu rozwiązania tego problemu.

Projekt Foniki wzbudził spore zainteresowanie, zwłaszcza gdy informacja o nim pojawiła się w telewizyjnym programie Sonda. Jerzy Wojtas wspomina, że gramowid prezentował w Ministerstwie Rolnictwa, były też plany wykorzystania go na statkach pływających pod polską banderą. Niestety, wprowadzenie stanu wojennego w roku 1981 spowodowało zerwanie współpracy z RCA i praktyczne wstrzymanie prac zarówno nad technologią zapisu pojemnościowego, jak i laserowego. Kiedy więc później zapis na płycie znów zaczął odgrywać rolę dominującą (CD i DVD), Fonica nie miała ani specjalistów, ani doświadczenia, które można by wykorzystać w tej produkcji. Ostatecznie też nie wyprodukowano polskich płyt wizyjnych, natomiast w Fonice produkowano odtwarzacze płyt CD (zwane gramofonami cyfrowymi) o oznaczeniu CDF; powstały one początkowo dzięki współpracy z japońską firmą Mitsumi, od której kupowano napęd CD i płytę główną urządzenia, a potem – z tajwańskim przedsiębiorstwem Hanpin³³.



Ilustracja 3. Niepewność co do nazwy nowego urządzenia oddaje niepewność funkcji. Fonica w tym samym numerze pisma ogłosiła konkurs na nazwę odtwarzacza płytowego

Źródło: „RTV. Radio i Telewizja” 1979, nr 15 (1757), okładka

³³ Dzieje łódzkich odtwarzaczy CD szczegółowo i w oparciu o cenne materiały źródłowe opisuje Paweł Cendrowicz w artykule *Fonica w świetle CD, czyli „dyskofony” z Łodzi*, http://www.technique.pl/mediawiki/index.php/Fonica_w_%C5%9Bwiecie_CD,_czyli_%E2%80%9Edyskofony%E2%80%9D_z_%C5%81odzi#Podsumowanie.2C_ocena_lub_rachunek_sumienia (dostęp: 7 listopada 2018).

„Wojna formatów” i oswojenie magnetowidu

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wydawało się, że przyszłość należy do zapisu na taśmie magnetycznej umieszczonej w kasecie. Konkurowały wówczas ze sobą najbardziej rozpowszechnione formaty zapisu. Zmiany w tej dziedzinie były zresztą niespodziewanie gwałtowne – wideo było jednym z pierwszych mediów, w których konkurencja formatów była tak intensywna. Obydwie wspomniane wcześniej kasety, VCR i VCR-LP, wyszły z użycia, natomiast w tak zwanej „wojnie formatów” wzięły udział właściwie trzy sposoby zapisu (w kolejności pojawiania się na rynku: Betamax, VHS i Video 2000). Pierwszy z nich, opracowany przez firmę Sony, zastąpił inny jej format, U-Matic. Został on wprowadzony w roku 1971, ale okazał się zbyt drogi i firma skierowała go na rynek profesjonalny. Do użytku domowego miał służyć właśnie Betamax, który pojawił się na rynku w roku 1975³⁴. „Wojna” zaczęła się właściwie w Japonii, gdy projekt Sony nie zyskał jednogłośniego poparcia wszystkich krajowych przedsiębiorstw. JVC, część giganta elektronicznego Matsushita, zaproponowała konkurencyjny format zapisu – VHS (Video Home System)³⁵. Konkurencja między formatami przebiegała różnie na różnych rynkach, a choć czynniki były te same (cena urządzeń, długość nagrania, jakość obrazu i dźwięku), to nie odgrywały one takiej samej roli w USA, Europie Zachodniej i w Japonii. W połowie lat osiemdziesiątych stało się jasne, że zwycięzcą będzie VHS. W roku 1983 Philips zrezygnował z formatu Video 2000. Firma Sony co prawda nadal wytwarzała urządzenia w formacie Betamax, ale na najważniejszych rynkach światowych miały one znaczenie marginalne³⁶.

Sytuacja w Polsce była oczywiście specyficzna i w dużo mniejszym stopniu kształtowana przez siły wolnego rynku (choć oczywiście siły te, legalnie bądź nielegalnie, działały). Stosunkowo dużą popularnością cieszył się format Philipsa Video 2000, czego głównym powodem był fakt, że magnetowidy tego systemu

³⁴ Barbara Iwanicka, Edmund Koprowski, *Kasety magnetofonowe i magnetowidowe*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1988, s. 165; https://en.wikipedia.org/wiki/Videotape_format_war (dostęp: 12 grudnia 2016).

³⁵ W roku 2008 tradycyjna nazwa Matsushity, pochodząca od nazwiska rodziny właścicieli, została zastąpiona przez nową – Panasonic.

³⁶ Zob. Hiroshi Sugaya, *Consumer Video Recorders*, [w:] Eric D. Daniel, C. Denis Mee, Mark H. Clark (eds), *Magnetic Recording: The First 100 Years*, IEEE Press, New York 1999, zwłaszcza s. 189 i nast. Także Marc Wielage i Rod Woodcock, *The Rise and Fall of Beta*, <http://www.betainfoguide.net/RiseandFall.htm> (dostęp: 11 grudnia 2016). Wojnę formatów opisuje też Tomasz Smoleń w artykule *Wojna formatów jako przykład rywalizacji konkurencyjnych standardów sprzętu audio-wideo w skali globalnej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2009, nr 823.

znajdowały się w oficjalnej sprzedaży, importowane przez firmę Konsuprod³⁷. Maciej Karwas wspomina, że jego pierwszy magnetowid był właśnie tego systemu: „Ja odkupiłem taki właśnie magnetowid Video 2000 od piłkarza – to był Smolarek, łódzki piłkarz taki”³⁸. Ostatecznie jednak zwycięstwo systemu VHS na głównych rynkach światowych spowodowało jego dominację także na peryferiach, takich jak Polska. W połowie lat osiemdziesiątych krajobraz medialny był już właściwie pod tym względem ustabilizowany. Już w roku 1984, opisujący rynek wideo Piotr Gaweł szacuje udział VHS na 85%, zaś na pozostałe systemy – tylko 15%³⁹. Za główny powód takiego stanu rzeczy autor uznaje popularność i względną taniość magnetowidów systemu VHS za granicą. Interesujące jest jednak uzasadnienie dotyczące popularności różnych systemów w okresie wcześniejszym, na samym początku lat osiemdziesiątych:

Jako dobra wysoko luksusowe, początkowo zakupywane były magnetowidy przez osoby pozostające czasowo poza krajem, które posiadały przy tym znaczne dochody, jak np. lekarze czy specjaliści z innych dziedzin. W tym okresie na rynku zachodnim nie wykształciła się jeszcze znaczna dominacja jakiegoś systemu nad innym. W tej sytuacji, mając mniejsze rozeznanie rynku, decydowali się oni na zakup magnetowidów znanych firm, tzn. Philips i Sony z ich systemami V-2000 i Betamax⁴⁰.

Przykład Macieja Karwasa, który przywołałem, całkowicie przeczy takiemu podejściu. O ile Włodzimierza Smolarka, piłkarza, można uznać za zamożnego laika, o tyle Karwas, który kupił od niego magnetowid w systemie V-2000, był z pewnością tak dobrze poinformowany, jak tylko było to wówczas możliwe. Jeszcze ostrzej ocenia Gaweł zapóźnienie polskiego przemysłu: „Przykładem natomiast zupełnie błędnych i mało elastycznych wyborów w zakresie asortymentu produkcji było wytwarzanie w liczbie około 2000 sztuk rocznie przez Zakłady im. Kasprzaka w Warszawie wyłącznie magnetowidów przestarzałego systemu VCR, do którego na świecie zaprzestano już produkcji kaset”⁴¹.

Nie usprawiedliwiający ociążałości decyzyjnej polskiego przemysłu elektronicznego, warto jednak podkreślić fakt, że magnetowidy były jednymi z pierwszych urządzeń, które tak dynamicznie weszły na rynek, tocząc przy tym tak zaciętą walkę dotyczącą standardów⁴². Sprawiała ona, że niemożliwe stało się

³⁷ Zob. Piotr Gaweł, *Rynek wideo w Polsce*, „Film na Świecie” 1986, nr 334–335, s. 53.

³⁸ Wywiad z Maciejem Karwasem...

³⁹ Piotr Gaweł, *Zasięg wideo w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1984, nr 3, s. 165.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Piotr Gaweł, *Rynek wideo ...*, s. 53.

⁴² Można oczywiście przywołać przykład wczesnego kina, które również przeszło taką wojnę, ale działa się ona poza świadomością zwykłych użytkowników. Inne media,

utrzymanie „kontrolowanego opóźnienia”, które mniej lub bardziej świadomie stanowiło część polityki modernizacji w PRL. Polegało ono na optymalizowaniu kosztów zakupu zagranicznych (dewizowych) patentów, licencji i praw autorskich. Technologie rzeczywiście najnowsze były niedostępne z powodów prawnych (embargo COCOM obejmujące technologie możliwe do zastosowania w obronności) lub zbyt drogie. Takie kontrolowane opóźnienie dawało się utrzymać w sytuacji, gdy postęp techniczny był wprawdzie szybki, ale nie obejmował wymiany standardów. Przykładowo, radioodbiorniki i telewizory starzały się dość wolno, ale nadal zachowywały funkcjonalność. Magnetowidy przyniosły jednak szalone tempo standaryzacji, w której urządzenia kilkuletnie, sprawne technicznie, były całkowicie przestarzałe, gdyż nie było już nowych kaset, które można by odtwarzać. Rosły też koszty „wsadu dewizowego”, obejmującego w tym wypadku licencje i sprowadzane z zagranicy za twardą walutę podzespoły, wskutek czego produkcja stawała się nieopłacalna.

Polski przemysł elektroniczny, tak jak i cała gospodarka kraju, dotknięty był w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych zapaścią, pogłębianą jeszcze przez sankcje wprowadzone po ogłoszeniu stanu wojennego, które przyniosły zawieszenie lub zerwanie nawiązanych wcześniej kontaktów zagranicznych. Jerzy Wojtas tak opisuje stan wojenny w Fonice: „Wypowiedziano współpracę Amerykanom, na każdym polu. Przez, chyba, nie pamiętam już ile, miesiąc, chyba ponad miesiąc nie działały telefony. Do pracy się przychodziło i wychodziło, właściwie wszyscy siedzieli i dyskutowali tylko”⁴³. W tej sytuacji można było co prawda produkować stare modele urządzeń, ale prace rozwojowe musiały zostać dramatycznie zahamowane. Ponieważ zaś trwała wojna formatów, nie miała sensu nawet dawniej sprawdzona taktyka wspierania się licencjami, bo nie wiadomo było właściwie, które licencje należy kupować. Wszystkie te okoliczności spowodowały, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych polski przemysł elektroniczny był jeszcze bardziej zapóźniony. Produkowane od roku 1986 przez Unitrę magnetowidy w systemie VHS MTV-100 (od roku 1986) nie mogły konkurować ze sprowadzanymi szeroką strugą urządzeniami zagranicznymi, a późniejsze polskie magnetowidy z Unitry (Bondstec BT 310, MTV-300, GoldStar GHV-1223K, Polkolor-Schneider SVC 265) były właściwie tylko montowane w Polsce z zagranicznych podzespołów i nie odegrały większej roli w dyfuzji techniki wideo⁴⁴.

Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych magnetowid był urządzeniem „dziwnym”, nie w pełni zdefiniowanym i oswojonym. Liczne są anegdoty o osobach,

w szczególności telewizja, stosunkowo prędko wypracowały konsensus w kwestii standardów.

⁴³ Wywiad z Jerzym Wojtasem ...

⁴⁴ Opis polskich magnetowidów dostępny jest na stronie <https://unitraklub.pl/magnetowidy> (dostęp: 12 kwietnia 2019).

które nie rozumiały istoty działania magnetowidu i nie mogły zrozumieć, że w telewizorze obejrzyć można coś, czego nie emituje telewizja. Agnieszka Nieracka przytacza następującą opowieść:

Pamiętam doskonale taki moment – ja nie powiem, o kogo chodziło, no bo po co? – ale przyszedł do nas... mieszkałam wtedy w akademiku, znaczy w hotelu asystentkim, w Katowicach. I przyszedł do nas kolega i myśmy mu dowcip zrobili, znaczy przykryliśmy to wielkie urządzenie jakimś tam ręcznikiem, no i akurat szedł film, pamiętam, jaki to był film: *Przyniescie mi głowę Alfreda Garcii*. I wszedł ten mój kolega, profesor w tej chwili tytułowany, i mówi: Rany boskie! Ten film leci w telewizji – i wyleciał, znaczy – do siebie, żeby oglądać. Nie przyszło mu do głowy, że my możemy mieć takie urządzenie. A to mój mąż przyniósł skąd tam. Chyba z Fizyki, od fizyków⁴⁵.

W anegdotach tego rodzaju, nawet jeśli upływ czasu trochę je ubarwił, czuć dziwność i obcość, którą musiało budzić nowe urządzenie, jeszcze nieznanne, umieszczone gdzieś pomiędzy już istniejącymi mediami. Agnieszka Nieracka przywołuje też inne charakterystyczne wspomnienie:

Pamiętam rzecz pierwszą, taką metafizyczną: że niosłam kasetę wideo, przez miasto, to był, niestety, za przeproszeniem, taki gród, który nazywa się Sosnowiec, bo akurat wtedy tam pracowałam, bo tam wtedy był Uniwersytet Śląski, znaczy tamten dział. Potem żeśmy przeszli dopiero do Katowic, a konkretnie na RTV. I niosłam tę kasetę i tam, pamiętam, był film *Blade Runner*. I dla mnie to była taka niesamowita... jakaś taka... dlatego mówię o tej metafizyce, ponieważ, Matko Boska, mam film. Tam w środku jest film. A może to nie był *Blade Runner*? Ja naprawdę już nie pamiętam⁴⁶.

Bardzo trudno jest datować to wydarzenie. Wspomniany film mógł pojawić się w Polsce około roku 1983, natomiast Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego został utworzony, z siedzibą w Katowicach, w roku 1978. Opisana historia mogła więc wydarzyć się zarówno w roku 1977 (UŚ z pewnością posiadał już wówczas magnetowidy, a film na kasecie mógł nie być *Blade Runnerem*), jak i w 1984. Bez względu jednak na datę, opowieść ta oddaje wczesną fascynację nowym medium, ale także – niepewność i zdziwienie, które ono budziło.

Piszący w połowie lat osiemdziesiątych Piotr Gaweł nie dostrzega już zupełnie tego zachwycającego niezdefiniowania. Patrzy on na medium z perspektywy „czarnej skrzynki”, gdy dokonała się już ostateczna interpretacja nowej techniki, a ewentualne inne sposoby jej rozumienia są co najwyżej ciekawostką – i to przestarzałą ciekawostką. Ignoruje więc wady formatu VHS: jakość niższą od obu systemów konkurencyjnych i długość nagrania krótszą od V-2000, w którym można było nagrać nawet 16 godzin materiału. Pomija też w zasadzie wszystkie

⁴⁵ Wywiad z Agnieszką Nieracką zarejestrowany 16 grudnia 2016 roku.

⁴⁶ *Ibidem*.

inne możliwe zastosowania wideo, koncentrując się na tym, czym ostatecznie magnetowid się stał: domowym, prostym w obsłudze urządzeniem do odtwarzania wcześniej nagranych kaset zawierających pełnometrażowe filmy fikcji.

Wideo przeszło więc drogę, podczas której było konceptualizowane jako kino domowe, zestaw filmów w kasecie, telewizja kasetowa – aż ostatecznie w połowie lat osiemdziesiątych zostało zinterpretowane jako zupełnie nowa rozrywka, domowa i rodzinno-towarzyska. Nie było kinem domowym, bowiem różniło się od pokazów filmów wąskotaśmowych czy slajdów wygodą obsługi: było niesłyszane automatyzowane, oglądanie filmów wymagało po prostu włożenia kasy, natomiast przyciski umożliwiały kontrolę nad obrazem (często zresztą podkreślaną w opisach i reklamach). Magnetowidy były też jednymi z pierwszych urządzeń sterowanych pilotem. Ta nowoczesna interaktywność zastępowała magię ciemnej sali towarzyszącą pokazom kinowym. Stosunkowo duża pojemność kaset umożliwiła rejestrację filmów i budowanie prywatnych filmotek, co ostatecznie oddaliło wideo od telewizji. W dodatku repertuar nie zależał – w warunkach polskich – wyłącznie od podaży, ale w dużym stopniu od zdolności organizacyjnych i sieci towarzyskiej, w której uczestniczył właściciel magnetowidu. Jest paradoksem, że przynajmniej część z tych cech w połowie lat osiemdziesiątych nie była jeszcze rzeczywistością, ale raczej wizerunkiem częściowo zaimportowanym z zagranicy, a częściowo – wymarzoną. Nawet widzowie, którzy obcowali z urządzeniami wyłącznie podczas zbiorowych pokazów, wyobrażali już sobie magnetowid w ten sposób.

Oswojenie wideo w Polsce wiąże się także z traktowaniem magnetowidów jako obiektów konsumpcjonistycznych marzeń i forpocząty zachodniej zamożności. Ciekawa jest przy tym westernizacja polskiego sprzętu. Produkcja magnetowidów w Polsce nigdy nie była w pełni samodzielna, wczesne modele też były oparte na rozwiązaniach zachodnich. Ich wygląd sugerował jednak pochodzenie lokalne. Przyciski i pokrętki w MTV-10 opisane były po polsku, polska była też nazwa urządzenia na obudowie („magnetowid”). W MTV-20 oznaczenia były piktograficzne. Nowsze konstrukcje udają już natomiast sprzęt importowany. MTV-100 opisany jest na obudowie jako „Video Cassette Recorder”, wszystkie przyciski mają też angielskie nazwy. Jego następcą, MTV-300, nawet w instrukcji obsługi określony jest jako „Video Recorder”. Z kolei polskie kasety (produkowane, a właściwie konfekcjonowane od roku 1988 w zakładach Stilon Gorzów) miały na opakowaniach nazwę po polsku i angielsku, ale nazwę własną, będącą jednocześnie opisem jakości – już tylko po angielsku: „super high grade”⁴⁷. Z pewnością pewną rolę odgrywały względy marketingowe. Angielskie napisy sugerowały, że towary te przeznaczone są na eksport, a więc ich jakość jest wyższa. Miały też kojarzyć się z zagranicznym luksusem oraz z zaawansowaniem technicznym.

⁴⁷ Produkcja kaset polegała na umieszczaniu w obudowie taśmy producenta zachodniego. Sprawiało to, że „wsad dewizowy” był bardzo wysoki.

Magnetowidy w latach osiemdziesiątych: pochodzenie i użytkownicy

Zarówno dane ilościowe, jak i jakościowe dotyczące upowszechniania się magnetowidów są bardzo dyskusyjne. W obu przypadkach jesteśmy zdani na szacunki i domysły, ze względu na to, że dyfuzja odbywała się w znacznym stopniu poza systemem oficjalnym i bardzo trudno jest podać ilość urządzeń, która została sprowadzona do Polski z pominięciem sieci Peweksu i Baltony. Jedyny badacz, który zajął się zjawiskiem wideo *in statu nascendi*, Piotr Gawęł, szacuje ilość magnetowidów w roku 1981 na 3 tysiące sztuk, zaś w końcu roku 1982 – 15 tysięcy sztuk. Dla roku 1983 różne szacunki wahały się od 20 tysięcy do 70 tysięcy; natomiast rok później było to już około 150 tysięcy magnetowidów. Ilość urządzeń w końcu roku 1985 autor szacuje na 400 tysięcy⁴⁸. Nie da się raczej zweryfikować tych danych, zresztą nie opierają się one na żadnych konkretnych źródłach (a przynajmniej autor ich nie przywołuje).

Tabela 1. Nasycenie magnetowidów na 100 jednostek w procentach

Mierniki \ Rok	1981	1982	1983	1984	1985	1986
Na 100 odbiorników czarno-białych	0,04	0,18	0,82	1,7	4,5	6
Na 100 odbiorników kolorowych	0,15	0,75	3,5	7,5	20	27,5
Na 100 gospodarstw domowych	0,025	0,13	0,58	1,25	3,33	4,6

Źródło: Piotr Gawęł, *Rynek wideo w Polsce*, „Film na Świecie” 1986, nr 334–335, s. 76.
Obliczenia własne autora

Artykuł Gawęła, opublikowany w połowie lat osiemdziesiątych, jest imponujący ze względu na dane, które udało się zgromadzić autorowi, oraz nowoczesne pod względem metodologicznym spojrzenie na fenomen wideo (choć w kilku miejscach autor odwołuje się do „własnych obserwacji”, nie precyzując ich natury). Zarazem jednak tekst ten prezentuje teleologiczną wizję rozwoju medium, w której od początku ma ono „istotę”: najpierw nie całkiem rozwiniętą, ale stopniowo dochodzącą do dojrzałości. Odpowiada temu periodyzacja, którą proponuje Gawęł. Według niego pierwszy okres popytu na wideo, obejmujący uświadomienie sobie możliwości nowego medium, przypada na lata 1980–1983 i składa się z dwóch etapów (1980–1981 oraz 1983). Okres drugi, wstępnej fascynacji, to lata 1983 i 1984, natomiast okres trzeci, fascynacji i działania efektu

⁴⁸ Piotr Gawęł, *Rynek wideo...*, s. 63–64. W roku 1984 Janusz Zaremba szacuje ilość magnetowidów w Polsce na 30 do 50 tysięcy. Zob. Janusz Zaremba, *Video po polsku*, „Ekran” 1984, nr 17, s. 2.

demonstracji, obejmuje lata 1985 i 1986. Tuż za tym okresem ma się sytuować faza pełnej dojrzałości, którą jest powszechne domowe użytkowanie magnetowidów w systemie VHS.

To samo podejście powtarza w skądinąd cennym artykule Grzegorz Fortuna⁴⁹. Opiera on swój tekst na wywiadach z osobami prowadzącymi wypożyczalnie wideo, dla których złotym okresem działalności były późne lata osiemdziesiąte i lata dziewięćdziesiąte, gdy wideo stało się dochodowym biznesem – w tej perspektywie widzą więc oni przemiany medium. Jakkolwiek uzasadnione, prezentowane przez obu autorów ujęcie ignoruje pierwszych dziesięć lat dyfuzji wideo (licząc od roku 1973, gdy zaczęto produkować polskie magnetowidy, choć jak wskazałem, urządzenia takie pojawiły się w Polsce jeszcze wcześniej). Oczywiście – magnetowidów było w tej pierwszej dekadzie nieporównanie mniej niż później i funkcjonowały społecznie w inny sposób, ale niekoniecznie trzeba w tym widzieć formę „niedoskonałą”. Z kolei okres lat osiemdziesiątych potraktowany jest jako dochodzenie do ostatecznej formy rozwoju wideo, czyli modelu kina domowego. W dalszej części moich rozważań kwestionuję ten opis, proponując uwzględnienie okresu funkcjonowania „kina kasetowego” w latach osiemdziesiątych jako pełnoprawnego stadium przemian medium, a nie tylko zastępczej, skazanej na porażkę formy jego przyswojenia. Taka koncepcja lepiej, moim zdaniem, tłumaczy specyfikę dyfuzji w Polsce, która nie przebiegała według prostego schematu, takiego jak na Zachodzie. Utrudniony dostęp do kaset i urządzeń sprawił u nas, że korzystanie z wideo przez dość długi czas nie oznaczało posiadania go. Można zatem mówić o dwóch conceptualizacjach techniki i odpowiadających im fazach dyfuzji: najpierw jako medium zbiorowego, a potem – domowego.

Teleologiczna wizja rozwoju medium, którą przedstawia Gaweł, nie jest oparta na modelu rozwoju organicznego, a bardziej – na wizji politycznej. W opisach wideo z lat osiemdziesiątych medium to ma potencjał wyzwalający przede wszystkim w kategoriach ekonomicznych, wobec bezradności i zapóźnienia państwowej produkcji i dystrybucji dóbr przywracając normalne relacje podaży i popytu⁵⁰. Równie oczywisty jest jego potencjał polityczny. Jak konstatuje Gaweł:

Z samej technicznej istoty video wynika zindywidualizowany charakter odbioru informacji przekazywanych za pośrednictwem magnetowidu. Konsumpcja ma zatem charakter wybitnie zdecentralizowany. Nadto, domaganie się monopolu dystrybucji kaset video, prawnie nie w pełni uzasadnione, z punktu widzenia korzyści ogólnospołecznych także nie wydaje się słuszne. Obieg zdecentralizowany

⁴⁹ Grzegorz Fortuna, *Rynek wideo w Polsce*, „Images” 2013, vol. XII, no. 22, s. 27.

⁵⁰ Zob. Piotr Gaweł, *Rynek wideo w Polsce. Próba analizy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 3 (105).

jest obiektywną koniecznością rozwoju video we wszystkich krajach, ze względu na dużą elastyczność takiego rynku, zdolność do zaspokojenia zindywidualizowanego zapotrzebowania odbiorców⁵¹.

Co prawda, autor dodaje dalej, że utworzenie prywatnych, legalnych wypożyczalni ułatwi ich kontrolę, ale wydaje się to być tylko alibi dla wyraźnie politycznego programu, postulującego swobodny obieg treści i utożsamiającego decentralizację z indywidualizmem. Taka interpretacja historii, w której wideo było medium „z samej technicznej istoty” roszadującym system polityczny i gospodarczy PRL, przeszła do świadomości potocznej.

Teleologiczne wizje rozwoju mediów, w których nowoczesność wypiera w naturalny sposób to, co przestarzałe, starałem się zakwestionować w jednym z poprzednich podrozdziałów. Problem ten powraca jednak przy okazji pytania o pierwszych użytkowników magnetowidów. Trzeba bowiem pamiętać, że przez długi czas, przynajmniej do połowy lat osiemdziesiątych, a nawet dłużej, nie są oni tożsami z posiadaczami. Model prywatnej, indywidualnej własności magnetowidu i korzystania z niego w gronie rodzinnym lub samotnie tworzy się powoli i wcale nie jest oczywisty.

Pierwsi użytkownicy magnetowidów nie byli na ogół ich posiadaczami. W latach siedemdziesiątych produkowano w Polsce tysiące magnetowidów i większość z nich nie trafiała do osób prywatnych, a do przedsiębiorstw, domów kultury, uczelni. Omawiając urządzenia wideo, wspominałem o wyposażeniu w magnetowidy studia telewizyjnego łódzkiej Szkoły Filmowej. Magnetowidy posiadały też kluby sportowe (służyły do rejestracji zawodów i treningów), jednostki milicji (w połączeniu z kamerami używano ich do celów profesjonalnych) oraz rozmaite inne instytucje. Oprócz zastosowań oficjalnych były one używane także na inne sposoby. Urządzano w pracy prywatne pokazy albo wręcz wnoszono magnetowidy do domu, żeby organizować projekcje w mieszkaniach. O takim przypadku wspomina cytowana Agnieszka Nieracka, której mąż przynosił magnetowid z uczelni, gdzie pracował⁵². W podobny sposób wypożyczali magnetowidy – do prywatnego użytku – pracownicy PWSFTViT⁵³. Można zatem podejrzewać, że działania takie nie były niczym wyjątkowym. Wiele osób zetknęło się zatem z wideo w ten sposób, jeszcze zanim miały możliwość kupić swój własny magnetowid.

Oczywiście z czasem magnetowidy były coraz częściej nabywane przez osoby prywatne. Szerzej pisze o tym Piotr Gaweł, podając nawet opracowaną przez siebie typologię nabywców magnetowidów. Dzieli ich wiekowo

⁵¹ *Ibidem*, s. 64.

⁵² Wywiad z Agnieszką Nieracką...

⁵³ Wywiad z Małgorzatą Staszewską zarejestrowany 16 stycznia 2015 roku.

(do 19. roku życia, między 20. a 28., między 29. a 40., powyżej 41. roku życia) oraz pod względem zasobów finansowych – czyli oszczędności dolarowych (do 400 dolarów, między 401 a 1000 dolarów, między 1001 a 5000 dolarów oraz powyżej 5000 dolarów). Przyjęta wartość 400 dolarów odpowiada cenie najtańszego magnetowidu w roku 1986. Oczywiście cena ta była dużo wyższa na początku lat osiemdziesiątych czy w końcu lat siedemdziesiątych, dlatego jako posiadaczy pierwszych magnetowidów typuje Gawęł przedstawicieli najbogatszej grupy, dysponującej oszczędnościami powyżej 5000 dolarów, a jednocześnie starszych, po 29. roku życia⁵⁴.

Do typologii tej oraz do wynikającej z niej analizy można mieć zastrzeżenia. Zarówno kategorie wiekowe, jak i dochodowe przyjęte zostały arbitralnie, choć pojawia się nieco tajemnicza informacja o oparciu danych na „własnych obserwacjach”⁵⁵. Może to oznaczać zarówno subiektywną ocenę autora, jak i materiały badawcze, których z jakichś względów nie chciał ujawniać. Sądzę jednak, że mimo tych wątpliwości rozważania Gawęła są użyteczne, choć trzeba podejść do nich krytycznie. Paradoksalnie, jego możliwości badawcze i dostęp do źródeł, a zwłaszcza możliwość ujawniania tych źródeł, były wówczas zapewne mniejsze niż dziś. Analiza rynku wideo dotyczyła przecież zjawisk co najmniej balansujących na krawędzi legalności, jeśli nie wprost nielegalnych. Podobnie oszczędności dolarowe mieściły się z reguły w szarej strefie gospodarki. Typologia dochodów, choć intuicyjna, pisana z perspektywy członka ówczesnego społeczeństwa, ujawnia więc przynajmniej niektóre mechanizmy zamożności. Istotna jest też uwaga autora, że

średnia płaca – równowartość (w relacjach czarnorynkowych) 30–50 dolarów USA miesięcznie nie pozwala na zgromadzenie nawet w dłuższym okresie środków, które mogłyby zostać przeznaczone na zakup magnetowidu i każe wyłączyć grupę nie tylko średnio, ale i bardzo dobrze zarabiających z populacji potencjalnych nabywców⁵⁶.

Można dodać do tego okoliczności, które w latach osiemdziesiątych nie były tak wyraziste. Przede wszystkim, wbrew deklaracjom, system społeczny PRL odznaczał się znacznymi nierównościami majątkowymi i paternalistyczną strukturą typu quasi-feudalnego⁵⁷. Zarazem jednak te nierówności ekonomiczne

⁵⁴ Piotr Gawęł, *Rynek wideo w Polsce*, „Film na Świecie” 1986, nr 334–335, s. 58–59.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 63. Autor odnosi to do ilości magnetowidów, ale myślę, że metodę „własnych obserwacji” można też uogólnić na inne części jego rozważań.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 56.

⁵⁷ Zob. Ireneusz Krzemiński, *System społeczny epoki gierkowskiej*, [w:] Stefan Nowak (red.), *Spółczesność polskie czasu kryzysu*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.

maskowane były częściowo przez ograniczenia konsumpcyjne. Konsumpcjonizm epoki gierkowskiej miał charakter egalitarny, elitom pozostawiając stosunkowo niewiele możliwości zarówno próżniaczej konsumpcji, jak i pożytecznej tezauryzacji. Utrudnienia w podróżowaniu i nabywaniu nieruchomości, walut, złota i innych tradycyjnych środków gromadzenia bogactw przesunęły uwagę na luksusowe artykuły konsumpcyjne dostępne po astronomicznych cenach w sklepach Peweksu i Baltony lub na czarnym rynku. W tej grupie znalazł się sprzęt elektroniczny, w tym – magnetowidy.

Rozmowy z wczesnymi użytkownikami magnetowidów wyraźnie wskazują, że wielu z nich to osoby bardzo zamożne, często prywatni przedsiębiorcy lub osoby w jakiś inny sposób uprzywilejowane. Pytany o pierwszych posiadaczy magnetowidów, Maciej Karwas odpowiada:

Prywaciarze. Prywaciarze. To byli krawcy na przykład. Ja odkupiłem taki właśnie magnetowid Video 2000 od piłkarza – to był Smolarek, łódzki piłkarz taki, który się przyjaźnił właśnie z siecią krawców lekkich szyjących spodnie, sukienki, bluzki i tak dalej [...] Ci właśnie prywaciarze mieli ogromne zapotrzebowanie na filmy, na materiał do oglądania: i filmy, i koncerty, i muzyka, no wszystko. Trzeba było to jakoś zorganizować⁵⁸.

Z kolei Jacek Samojułowicz, przedsiębiorca działający w branży wideo, twórca firmy dystrybucyjnej Neptun Video Center, a później także scenarzysta i producent filmowy, wspomina zakup magnetowidu następująco:

Ja pamiętam pierwsze magnetowidy VHS, które w Polsce były dostępne, to były w Peweksach i to były firmy JVC, i pamiętam, one były na VHS-y, one były tak z góry ładowane i kosztowały 960 dolarów. A pensja w tym czasie, pamiętam, pływałem na statkach i w przeliczeniu na dolary to chyba było 16 czy 20 dolarów zarabiałem, tak to było. [...] Jak wyszedł [magnetowid], to miałem na drugi dzień⁵⁹.

Zestawienie ceny magnetowidu i zarobków rozmówcy budzi oczywiście zdumienie. Wyjaśnieniem jest zawód marynarza wykonywany zarówno przez rozmówcę, jak i jego ojca, a umożliwiający uzyskiwanie ogromnych, nie całkiem legalnych zysków dodatkowych⁶⁰.

Obaj rozmówcy należeli do kręgu osób uprzywilejowanych. Karwas ze względu na relacje towarzyskie i rodzinne, Samojułowicz – jako osoba zamożna. Zarazem jednak ich sytuacja jest nieco inna niż krawców, o których wspomina

⁵⁸ Wywiad z Maciejem Karwasem...

⁵⁹ Wywiad z Jackiem Samojułowiczem zarejestrowany 10 października 2014 roku.

⁶⁰ Zob. Jerzy Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 150 i nast.

Karwas. Obaj rozmówcy byli bowiem w jakiś sposób związani z filmem: Karwas profesjonalnie, natomiast Samoźłowicz – pasją kinomana. W ten sposób obaj należą także do drugiej grupy wczesnych posiadaczy i użytkowników magnetowidów, mianowicie pasjonatów, dla których magnetowid był – jak dla członka Warsztatu Formy Filmowej, Wojciecha Bruszewskiego – narzędziem ekspresji artystycznej, środkiem realizacji pragnień kinofilskich albo sposobem działalności zawodowej. Do tej ostatniej podgrupy należą z kolei animatorzy kultury i działacze studenccy, którzy – jak wspomniany w poprzednim podrozdziale Jacek Rodek – organizowali wczesne pokazy w klubach studenckich, dyskusyjnych klubach filmowych czy klubach miłośników fantastyki.

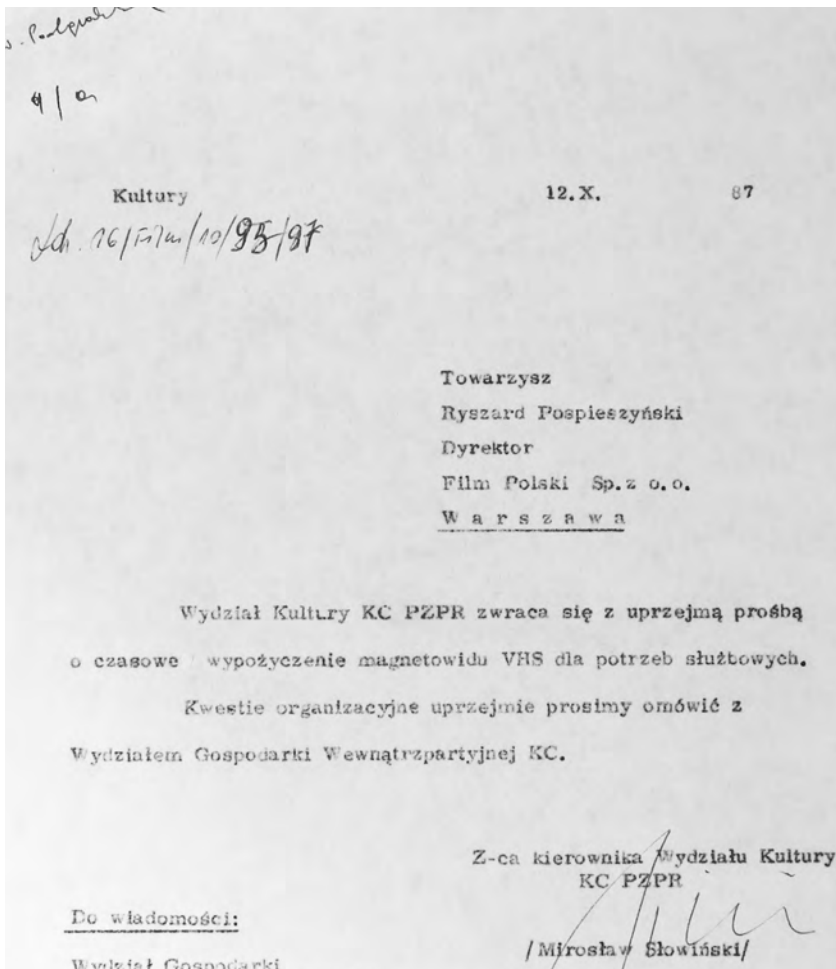
Trzecią wreszcie grupę posiadaczy magnetowidów stanowią osoby związane bezpośrednio z władzą. Charakterystyczna jest pod tym względem opowieść Stefana Szlachtycza, który w latach 1974–1985 był głównym reżyserem TVP. W jednym z wywiadów wspomina on, że Maciej Szczepański, ówczesny przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, zbudował sieć dystrybucji kopii filmów będących w posiadaniu TVP, wyposażając w magnetowidy członków Komitetu Centralnego PZPR i sekretarzy komitetów wojewódzkich. Filmy, które TVP otrzymywała od zagranicznych dystrybutorów, były powielane i raz w tygodniu rozwożone do dygnitarzy i ich rodzin⁶¹.

Nie udało mi się potwierdzić tej historii, która wydaje się dość fantastyczna, a zarazem – co jeszcze zwiększa wątpliwość co do jej autentyczności – doskonale wpisuje się w bizantyjską wizję władzy epoki gierkowskiej. Jeśli jednak jest w tej opowieści jakaś część prawdy, to świadczy to o bardzo wczesnym przyswojeniu techniki wideo, opartym jeszcze na kasetach VCR lub być może Video 2000. Nie ulega przy tym wątpliwości, że osoby należące do kręgów władzy miały ułatwiony dostęp do wideo, także poprzez należące bezpośrednio do partii magnetowidy. Z drugiej wszakże strony – ta przewaga techniczna władzy malała w miarę dyfuzji techniki wideo, jak świadczy pismo z 7 października 1987 roku, w którym zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR zwraca się z prośbą o wypożyczenie magnetowidu ze spółki Film Polski⁶².

Początkowo wideo umożliwiało elitarną konsumpcję i było sposobem teauzuryzacji. Ta druga funkcja utrzymała się przez całe lata osiemdziesiąte w związku z niestabilnością ekonomiczną i bardzo wysoką inflacją. W trakcie dekady lat osiemdziesiątych pojawiły się jednak dodatkowe okoliczności sprzyjające dyfuzji medium. Najczęściej przywołuje się tu na pierwszym miejscu słabość repertuaru

⁶¹ Zob. *Bufety na Woronicza* (ze Stefanem Szlachtyczem rozmawia Jacek Szczerba), http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,7717056,Bufety_na_Woronicza.html (dostęp: 14 marca 2019).

⁶² Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Centralny, Wydział Kultury, sygn. LVI – 1694.



Ilustracja 4. Pismo z Wydziału Kultury KC PZPR z prośbą o wypożyczenie magnetowidu

Źródło: Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Centralny, Wydział Kultury, sygn. LVI – 1694

kinowego i telewizyjnego. Edward Zajiček pisze: „Indywidualna przedsiębiorczość skojarzona z brakiem środków na import filmów zagranicznych,ubożeniem repertuaru kin i telewizji, przyczyniła się do szybkiego upowszechnienia wideo w Polsce”⁶³. Rzeczywiście, kryzys ekonomiczny, który rozpoczął się pod koniec lat siedemdziesiątych, odbił się dramatycznie na imporcie filmów. Jak

⁶³ Edward Zajiček, *Poza ekranem. Polska kinematografia w latach 1896–2005*, Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Studio Filmowe Montevideo, Warszawa 2009, s. 299.

podaje Zajiček, w roku 1980 z obszaru dewizowego sprowadzono 33 filmy, zaś w pierwszym półroczu roku 1981 – tylko dwa⁶⁴. Towarzyszył temu upadek rodzimej produkcji filmowej i telewizyjnej, wynikający po części z powodów finansowych, a po części – politycznych. Dramatycznie zmniejszyła się także ilość widzów w kinach. Państwo przestało więc dostarczać obywatelom nie tylko chleba, ale i igrzysk; nic dziwnego więc, że obywatele wzięli sprawy we własne ręce.

Ten względny brak rozrywki nakładał się z drugim ważnym czynnikiem, którym było pragnienie nowości technicznej połączone z ambicjami konsumpcyjnymi i pożądaniem luksusu – a więc naśladownictwo wcześniejszej konsumpcji elitarnej. Trafnie oddał to Piotr Gaweł, pisząc:

Wideo jest raczej symbolem niż określonym zbiorem technicznych i praktycznych możliwości, które obiektywnie przemawiałyby za jego zakupem jako trwałym środkiem konsumpcji. [...] Jednocześnie bardzo ciekawym zjawiskiem jest dokonywanie zakupu wideo przez osoby o realnym popycie graniczącym z ceną magnetowidu, przy rezygnacji przez nie z innych, bardziej podstawowych dóbr. Taki proces można wiązać jedynie z intensyfikacją na dotychczas niespotykaną skalę czynników fascynacyjnych, wywodzących się z image tego medium, mniej ze świadomym i realistycznym wyborem wobec podstawowej hierarchii potrzeb⁶⁵.

W taki sposób pragnienie rozrywki przekształciło się w desperacką potrzebę konsumpcyjnego luksusu. Sam zaś magnetowid stał się jednym z pierwszych obiektów ponowoczesnej konsumpcji, która dokonuje się bardziej w sferze symbolicznej niż realnej.

Rozwój dystrybucji: źródła filmów i opracowanie wydań kasetowych

Dyfuzji techniki wideo towarzyszyło w Polsce mniej lub bardziej wyraźne przekonanie o zapóźnieniu naszego kraju. Nie jest ono wyraźnie wyrażone we wczesnych książkach na ten temat (cytowane prace Wajdowicza i Urbańskiego), ujawnia się natomiast w artykułach prasowych, które lepiej zapewne oddają powszechną opinię w tej sprawie. W dyskusji poświęconej wideo, która toczyła się na łamach „Filmu”, Stanisław Wohl mówił:

A u nas? Wydaje się, że jesteśmy jeszcze dość daleko od tej nowej sytuacji. Przede wszystkim musimy czekać na telewizję kolorową, bo to jest warunkiem korzystania z filmu kasetowego. Nie ludźmy się: moment, w którym będzie

⁶⁴ *Ibidem*, s. 271.

⁶⁵ Piotr Gaweł, *Rynek wideo w Polsce*, s. 58–59.

można załączać kasety do naszego telewizora, jest jeszcze dość odległy. Ale słusze jest, by już obecnie zacząć przygotowania. Do każdej zmiany trzeba być przygotowanym⁶⁶.

Filmowiec wyraża tu bezpośrednio przekonanie o zapóźnieniu w technologii telewizyjnej oraz pośrednio o tym, że postęp dokonuje się gdzie indziej, a my, w Polsce, możemy co najwyżej obserwować sytuację i próbować przygotować się do zmian. Podobnie pesymistyczną wizję, choć z nieco innej perspektywy, wyrażał cytowany wcześniej Jerzy Wojtas, który też bardzo krytycznie oceniał zapóźnienie polskiego przemysłu elektronicznego. Trudno się oczywiście temu dziwić, w żadnej właściwie sferze technicznej Polska nie miała zbyt wiele do powiedzenia, a kolejne importowane innowacje udowodniały, że jedyną skuteczną strategią jest naśladownictwo wsparte legalnym nabywaniem licencji lub nielegalnym szpiegostwem przemysłowym. Zarazem jednak, zwłaszcza z perspektywy czasu, zastanawia ten oficjalny zdroworozsądkowy pesymizm, stojący w sprzeczności z ideologicznymi tezami o postępowości gospodarki socjalistycznej. Najwyraźniej ten fundament systemu politycznego był niezwykle nietrwały.

Polski przemysł medialny opracował jednak strategie przystosowawcze, współzawodnicząc na tych obszarach, gdzie zaawansowanie techniczne miało mniejsze znaczenie i mogło być rekompensowane na inne sposoby. Nie mogąc konkurować z innowacjami w obszarze eksploatacji (nośnik i urządzenia odtwarzające) ani dystrybucji (system sprzedaży i wynajmu treści), skupiano się na produkcji, starając się dostarczyć treści, które byłyby chętnie kupowane poza granicami kraju i mogłyby odnieść światowy sukces. W ten sposób wyjaśnić można promowanie – często skuteczne – polskiej twórczości filmowej, szczególnie artystycznej. Także w dziedzinie produkcji telewizyjnej strategia ta doprowadziła do pewnych sukcesów, jak dowodzi wzrost eksportu filmów krótkometrażowych od 156 w roku 1961 do 821 w roku 1967⁶⁷. Dalszą częścią tego trendu były sukcesy seriali o Bolku i Lolku, Colargolu, Reksiu i innych. Widać zatem, że polski przemysł medialny starał się – czasem z sukcesem – znaleźć nisze, w których mógłby konkurować na rynkach światowych. Wydanie na płytach Teldec filmów o Bolku i Lolku oraz o Colargolu, o czym pisałem, było wczesną próbą zastosowania tej strategii do techniki wideo. Trudno tu powstrzymać się jednak od komentarza o charakterze ideologicznym: sukces, w dodatku niewielki, dokonywał się mianowicie w obszarze marksistowskiej „nadbudowy”, podczas gdy rzeczywiste źródło władzy, to znaczy przemysłowa „baza” znajdowała się w rękach zachodnich. Względy pragmatyczne decydowały zatem o oddaniu

⁶⁶ *Film w kasecie – kino w domu* (dyskusja), „Film” 1970, nr 30, s. 7.

⁶⁷ Zob. Edward Zajiček, *Rozwój organizacyjno-gospodarczy kinematografii*, [w:] Rafał Marszałek (red.), *Historia filmu polskiego*, t. 5, WAIiF, Warszawa 1985, s. 304.

kontroli nad obszarem, w którym – według marksistowskiej teorii – dokonują się rzeczywiste przemiany i postęp.

W przywołanej dyskusji na łamach „Filmu” nadzieje na sukcesy eksportowe żywi Andrzej Skawina, ówczesny dyrektor powstałego w roku 1964 Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu Filmów „Film Polski”. W technice wideo Skawina upatruje szansę na realizację strategii niszowego dostosowania:

Na pytanie, czy kino w kasecie jest naszym sojusznikiem czy wrogiem, odpowiadam, że dla eksportu – to wielki sojusznik. Stwarza nam nowe możliwości sprzedaży filmów za granicę. Jak sprzedawać? Wszyscy jeszcze czekają. Dotychczasowy system sprzedaży licencji na pięć lat staje się nieaktualny, bo niemożliwy do kontrolowania. Zresztą pojawiają się nowe problemy. Na przykład: film sprzedany do kasyty nie będzie mógł być sprzedany telewizji tego samego kraju; natomiast może się zdarzyć sytuacja odwrotna.

Mamy już oferty. Nie myślimy dziś o produkcji specjalnych filmów przeznaczonych do kaset. Propozycje, które otrzymujemy, dotyczą na razie gotowych filmów.

Najbardziej konkretne propozycje składają Japończycy. Chcą brać nasze filmy i ponieść wszelkie koszty związane z wypuszczeniem ich na japoński „rynek kasetowy”. Wpływy mieliby podzielić między siebie i nas. Firma w NRF interesuje się programami rozrywkowymi o znormalizowanym czasie trwania. Kasecia ma obejmować jednogodzinny program: 55 minut rozrywki i 5 minut reklamy producenta kasyty. W Stanach Zjednoczonych nie ma limitu czasowego. Interesuje ich program fabularny, chcą zamknąć w konserwie wszystkie dawne filmy kolorowe.

Osobiście upatruję znacznie większe możliwości sprzedaży dla kaset nie filmów rozrywkowych, ale tego, co nazywamy programem „kina dobrych filmów”. Dotąd sytuacja jest taka: żeby wprowadzić film do jakiegoś kraju, potrzebne jest pewne minimum potencjalnych widzów. To minimum jest dość wysokie: w niektórych krajach rzędu paruset tysięcy widzów. Przy rozpowszechnianiu filmów w kasecie, ta bariera się obniża. Nakład kaset, tak jak nakład płyt czy książek, będzie regulowany zależnie od potrzeb rynku. Dotarcie np. do rynku USA jest ogromnie kłopotliwe. Kasety mogą wiele zmienić.

Otwierają się w ten sposób ogromne możliwości rozpowszechniania, szczególnie wśród Polonii, i to bez olbrzymich nakładów na propagandę⁶⁸.

Niestety, z zamiarów tych nic właściwie nie udało się zrealizować. Wydania polskich filmów na kasetach nie okazały się sukcesem ani wśród Polonii, ani wśród szerokiej rzeszy odbiorców zagranicznych. Kiedy w latach osiemdziesiątych ofensywę wideo podjęły wielkie wytwórnie hollywoodzkie, ich produkcje zdominowały rynek, pozostawiając miejsce co najwyżej na filmy typu *exploitation*

⁶⁸ *Film w kasecie...*, s. 6–7.

mniejszych dystrybutorów – ale z pewnością nie na ofertę, którą mogła przedstawić kinematografia polska⁶⁹.

Wypowiadający się w tej samej dyskusji Henryk Mocek, dyrektor Centrali Wynajmu Filmów, z wielką przenikliwością zwracał uwagę na kwestie dystrybucyjne:

Zgadzam się, że to sprawa odległa. Ale wydaje się, że musimy na nowo przemyśleć to wszystko, co przewidzieliśmy w planach na najbliższe piętnaście lat. Należałoby utrzymać chyba zamierzenia najbliższej pięcioletki: podniesienie stanu i poziomu technicznego 500 kin peryferyjnych. Ale dalsze 10-lecie stoi już pod znakiem zapytania.

Kaseta zburzy obecny system dystrybucyjny. Nowy system będzie rozwijać się stopniowo. Początkowo przecież nie wszyscy będą mogli marzyć o własnym telewizorze z przystawką kasetową. Oglądanie filmów z kaset odbywać się będzie zapewne w społecznych punktach. Dopiero w miarę rozwoju produkcji i obniżania kosztów, przystawki kasetowe znajdą się w domach. I wtedy, tak jak sieć biblioteczna, dystrybucja filmowa będzie musiała przestawić się na punkty wynajmu, a może i na punkty sprzedaży kaset⁷⁰.

Mocek zupełnie trafnie przewidział zatem powstanie rynku wideo na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, słusznie też prorokował etap społecznego korzystania z nowego medium, a potem jego zindywidualizowane udomowienie. I choć nazywa magnetowid „przystawką do telewizora”, to najwyraźniej myśli o nim nie jako o telewizji kasetowej, ale jako o kanale eksploatacyjnym filmów kinowych. Jednak w latach siedemdziesiątych nie było to oczywiste. Jak wspomniałem, pierwsze magnetowidy, jeszcze taśmowe, w ogóle nie umożliwiały wymiany taśm pomiędzy urządzeniami. Z kolei model telewizji kasetowej, to znaczy dystrybucji audycji telewizyjnych, wiązał się z mniejszą pojemnością kaset i ograniczał się do rynku krajowego, podobnie jak zasięg telewizji.

Ciekawym przykładem funkcjonowania takiego modelu telewizji kasetowej jest wykorzystanie magnetowidów w Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka

⁶⁹ Koncepcja ta jednak powracała nieustannie. W roku 1986 w Polskim Ośrodku Kultury w Sofii uruchomiono klub wideo, jednak jego działalność cierpiała z powodu braku materiałów. „Brak nam właściwie wszystkiego, aby prezentować nasz kraj możliwie wszechstronnie” – skarżył się prowadzący klub Leszek Hadryś (*Polskie video w Bułgarii*, notował ZAR, „Ekran” 1988, nr 3, s. 4). Kilka lat później, kiedy do głosu doszła inicjatywa prywatna, Krzysztof Rondo, założyciel firmy Video-Rondo, w wywiadzie udzielonym w roku 1990 mówił o szeroko zakrojonych planach eksportu kaset VHS z polskimi filmami do Niemiec i na wschód: na Litwę i do Rosji (zob. *Rodziny interes. Rozmowa z Krzysztofem Rondo*, „Cinema Press Video” 1990, nr 8, s. 6).

⁷⁰ *Film w kasecie...*, s. 7.

Arctowskiego. Jacek Siciński, profesor biologii i uczestnik kilku polskich wypraw polarnych, tak wspomina magnetowidy na Stacji podczas IV wyprawy:

Ja byłem w 79 roku pierwszy raz na stacji i wtedy tam królowały magnetowidy systemu VCR, ten stary system jeszcze. Sądzę, że one były razem z kasetami przywiezione już wtedy, kiedy stacja powstawała. [...] Ponieważ już wtedy, w 76 roku, to dwa statki, „Dalmor” i „Zabrze” przyplłynęły z materiałami do budowy stacji. Wszystko to było, bo już pierwsza grupa zimowała, więc im było to potrzebne najbardziej wtedy, te magnetowidy. No, oprócz oczywiście magnetofonów, to wiadomo, szpulowe takie, wszyscy mieli. Natomiast pamiętam bardzo dokładnie te szpule, te kasety takie, zwarte, inne niż te VHS system; później też on wszedł⁷¹.

Siciński informuje też o repertuarze dostępnym na kasetach:

Ja najbardziej to pamiętam takie programy, które ja wcześniej jeszcze, w dzieciństwie, w młodości lubilem, takie programy telewizyjne, nazwijmy je rozrywkowe, w postaci na przykład jakichś kabaretów dobrych. Nie pamiętam już, czy to Olga Lipińska... kojarzę Kobuszewskiego, Jana Kobuszewskiego. [...] Jakies strzępy chyba Kabaretu Starszych Panów, bo to było słabo nagrane. [...] Były też kasety oryginalne z filmami, przypuszczam⁷².

Rozmówca nie pamięta po latach szczegółów; być może zatem reminiscencja dotycząca oryginalnie nagranych filmów pochodzi z późniejszych wypraw polarnych i kaset VHS. Z pewnością jednak przynajmniej część repertuaru kaset VCR stanowiły audycje telewizyjne. Opisując wykorzystanie magnetowidu, Siciński podkreśla też, że była to „szybka rozrywka”, którą wyraźnie kontrastuje z seansami organizowanymi za pomocą dwóch projektorów 16 mm, które miały charakter bardziej uroczysty i sformalizowany.

Wykorzystanie kaset wideo do rejestracji, a potem odtwarzania nagranych programów telewizyjnych miało jednak dość ograniczoną atrakcyjność – sprawdziło się w szczególnych warunkach, jak właśnie Stacja Antarktyczna albo rejsy statków (gdzie magnetowidy funkcjonowały początkowo obok tradycyjnych projektorów 16 mm, a z czasem je wyparły). Zasadniczo widzowie chcieli jednak oglądać raczej właśnie to, czego telewizja nie emitowała. Tak potoczyły się później losy tego medium, ale nawet unikając determinizmu, można stwierdzić, że szczególnie dla publiczności polskiej atrakcyjny był repertuar niedostępny w inny sposób albo nawet wprost zakazany.

Okazało się zatem, że nie tylko nasz kraj nie będzie eksporterem filmów na kasetach, ale wprost przeciwnie – rodzi się w tej sferze popyt, którego rodzimy

⁷¹ Wywiad z Jackiem Sicińskim zarejestrowany 8 marca 2017 roku.

⁷² *Ibidem*.

przemysł filmowy nie potrafi zaspokoić. Początkowo popyt ten był niewielki, ograniczony do wąskiej grupy posiadaczy magnetowidów. Tutaj jednak do głosu dochodzi specyficzna właściwość techniki wideo, która odróżniała ją od – z jednej strony – innych sposobów tezauryzacji stosowanych przez nieliczne elity finansowe PRL, z drugiej zaś strony – od luksusowych dóbr konsumpcyjnych w rodzaju słodyczy, alkoholu czy nawet płyt albo kaset muzycznych. Wykorzystanie magnetowidu jako domowego źródła rozrywki innej niż telewizyjna wymagało, po pierwsze, dostępu do materiałów audiowizualnych, przede wszystkim filmów fabularnych, po drugie zaś – opracowania tych materiałów, to znaczy przygotowania polskiej wersji językowej. Kwestia ta pojawia się często we wspomnieniach innowatorów nowej techniki. Na przykład Jacek Samojułowicz wspomina to następująco:

Ja pamiętam taki ... znałem, bo ja pochodzę z Wybrzeża, znałem takiego gangstera, nazywał się Nikoś, który miał brata w Szwecji, to on całą wypożyczalnię tu przywiózł. A ja akurat robiłem w tym czasie wersje polskie, bo znałem język, z kolegą tłumaczyłem w szkole średniej, więc mogę mniej więcej powiedzieć, które to lata. Jak byłem w szkole średniej, to był gdzieś [...] połowa lat siedemdziesiątych. Ja pamiętam tam muzyka była wtedy, Sweet, Slade, tam takie te inne. I już wtedy ja kupowałem ... już wtedy te magnetowidy pierwsze się pokazały, i jak kupowałem ... pływałem ... mój ojciec pływał na statkach, więc miał też znajomych, kupowaliśmy filmy w Wielkiej Brytanii i tłumaczyliśmy je z kolegą, który też jeszcze lepiej znał język w klasie i on je tam czytał. I tam wymienialiśmy między sobą albo nagrywaliśmy sobie wzajemnie. [...] I myśmy nagrywali te kasety, i też bardzo wielu było księży i przede wszystkim ludzi zamożnych, których było na to stać. Ponieważ nie było żadnej wypożyczalni, nic takiego, no to polegało to tylko na nagrywaniu, a wraz z nagrywaniem tych filmów, przegrywaniem wzajemnym, stworzyła się ... stworzył się taki rynek udźwiękawiania. Czyli pierwszym takim ... pierwszą ... można nazwać, coś jakby załączkiem wypożyczalni to nie była wypożyczalnia filmów, tylko to było udźwiękawianie filmów. Przynosiło się, na przykład, swój film i ten film był tłumaczony albo tam ktoś już miał to tłumaczenie. [...] Ale były to też, były też już nawet takie oficjalne firmy, pamiętam w Gdyni na Abrahama było, w Warszawie gdzieś. Natomiast było to też ... ścigane częściowo przez prawo. [...] No, to mówimy już o osiemdziesiątych latach⁷³.

Wypowiedź ta zawiera z pewnością nieścisłości chronologiczne. Brat Nikosia (Nikodema Skotarczaka), który sprowadził ze Szwecji kasety, nie zrobił raczej tego w połowie lat siedemdziesiątych, bo w Polsce popyt na takie artykuły był jeszcze znikomy, zaś w Szwecji nie istniały wypożyczalnie kaset; musiało się to zatem dziać co najmniej dekadę później. Natomiast zakotwiczenie opisywanych

⁷³ Wywiad z Jackiem Samojułowiczem ...

przez rozmówcę procesów w okresie szkoły średniej jest raczej bezdyskusyjne i rzeczywiście przypada na pierwszą połowę lat siedemdziesiątych (Jacek Samojłowicz urodził się w roku 1956). Druga część wypowiedzi świetnie chwytą istotę procesu dystrybucji kaset, mianowicie konieczność udźwiękawiania filmów, co najpierw jest zabawą nastolatków (tłumaczenie i wymienianie filmów między kolegami), a stopniowo staje się działalnością gospodarczą. Kluczowe znaczenie mają tu dostęp do filmów (sprowadzanie ich, dzięki pływającemu na statkach ojcu, z Wielkiej Brytanii), kompetencje językowe oraz zaplecze techniczne w postaci przynajmniej dwóch magnetowidów, dzięki którym można było dograć głos lektora do ścieżki dźwiękowej. Trzeba do tego dodać jeszcze zmysł biznesowy rozmówcy, który wcześniej w rozmowie wspomina też, jak połączył swoje ówczesne pasje muzyczne z zarabianiem na sprowadzanych z zagranicy płytach. Stąd zapewne bierze się datowanie wydarzeń przez odwołania do zespołów muzycznych. Charakterystyczna jest też spontaniczna uwaga Samojłowicza, że jego działalność była „ścigana częściowo przez prawo”. Dobrze oddaje to pozasystemowy charakter tych na wpół legalnych operacji.

Inny z cytowanych już w tej książce innowatorów, Maciej Karwas, także opisuje ten wczesny okres dyfuzji wideo. Sytuuje go w końcu lat siedemdziesiątych i nawiązując do środowiska krawców-prywaciarzy, pierwszych posiadaczy magnetowidów, wspomina:

I oni mieli właśnie, ci prywatnie, mieli ogromne zapotrzebowanie na filmy, na materiał do oglądania: i filmy, i koncerty, i muzyka, no wszystko. Trzeba było to jakoś zorganizować. Ja miałem to szczęście, że siostra moja od 68 roku mieszkała w Anglii, w Londynie. No i ponieważ kontaktowaliśmy się dosyć często, to... listownie, oczywiście, albo telefonicznie... no to w momencie, kiedy to stało się jakby możliwe, zapytałem, czy ona nie mogłaby nagrywać tam na... bo też miała swój magnetowid jakiś tam... czy nie mogłaby nagrywać na magnetowid programu telewizyjnego i przysyłać go tutaj. Kłopoty były tylko z przesyłką, no bo nie można było tego przesłać drogą oficjalną, bo momentalnie trafiało, zresztą dzisiaj tak samo jest, na cło i na cło sprawdzali, co tam jest zapisane. Ponieważ było zapisane w niepolskim języku, to natychmiast było podejrzane i kasowane. [śmiech] Wiadomo było, że treści są obce i wrogie. W związku z czym weszliśmy w układ z marynarzami, którzy promem kursowali między... między... między Anglią a Gdynią. I marynarze przewozili te kasety. I to nie tylko ja w ten sposób korzystałem, właśnie z takich... z tych ich usług, ale to całe... Jacek Samojłowicz na przykład, który dzisiaj tam jest producentem filmowym, prowadził Neptun Video Center. [...] Mi siostra nagrywała pojedyncze kasety. Tu na miejscu te kasety były opracowywane, bo przecież nie dało się... Poza tym brytyjska telewizja, z wyjątkiem BBC1 i BBC2, dawała programy przedzielane reklamami, w związku z czym to trzeba było teraz zmontować, żeby te reklamy wywalić⁷⁴.

⁷⁴ Wywiad z Maciejem Karwasem...

Odnajdziemy tu podobne do tych opisywanych przez Samojułowicza cechy charakteryzujące ten etap historii wideo: dostęp do wąskiej wówczas sieci odbiorców, osobiste kontakty pozwalające na uzyskanie treści przeznaczonych do dalszego kopiowania, wiedzę i umiejętności umożliwiające przeprowadzić proces opracowania kaset. Karwas wspomina przy tym nie tylko o filmach: „i koncerty, i muzyka, no wszystko”. Sugeruje to, że przynajmniej z początku koncepcja wideo jako telewizji kasetowej była także brana pod uwagę.

Obaj rozmówcy odnoszą się w tym fragmencie wspomnień do samych początków swojej działalności, przypadających na koniec lat siedemdziesiątych, a więc jeszcze przed wyróżnioną przez Piotra Gawła pierwszą fazą popytu na wideo, która zaczyna się według tego autora w roku 1980. Pokrywa się to zresztą ze wspomnieniami Macieja Karwasa, który stwierdza: „W osiemdziesiątym roku to już jakby... było, swego rodzaju, taki... pik się zrobił z tymi właśnie... dlatego że... z tymi właśnie filmami. Dlatego że ruszyła Solidarność”⁷⁵. Nie chodzi tutaj o czynniki wyłącznie polityczne, choć – jak wynika z dalszej części relacji – kopiowanie kaset podziemnego wydawnictwa Videonowa także stanowiło część działalności rozmówcy. Znaczenie ma raczej fakt, że karnawał Solidarności otworzył furtkę wolności w wielu obszarach, szczególnie na polu kultury, w tym wypadku obejmującym także obieg kaset wideo.

Z czasem, w miarę jak rósł popyt, hobbystyczna albo towarzyska działalność nabierała charakteru profesjonalnego. Karwas wspomina o sprowadzaniu nagranych kaset już nie tylko dzięki siostrze, ale zwykłymi, choć nielegalnymi kanałami – z Anglii i z Niemiec. Wraz z rosnącą ilością filmów rozwijało się także ich opracowanie dźwiękowe. Ważną rolę odegrała w tym żona Macieja Karwasa, Alicja Karwas, profesjonalna dialogistka pracująca w działającym wówczas w Łodzi Studiu Opracowań Filmów, bo dzięki niej Karwas miał wiedzę na temat udźwiękawiania filmów. Wykorzystywał też coraz lepsze urządzenia: stereofoniczne magnetowidy VHS oraz profesjonalne urządzenia firmy Blaupunkt.

Opracowane filmy trafiały następnie na rynek: albo wprost do organizowanych przez dystrybutorów pokazów (o czym będę pisał w podrozdziale poświęconym eksploatacji), albo poprzez sieci dystrybucyjne. Maciej Karwas opisuje to w następujący sposób: „Znaczy, ja miałem znajomych, którzy przychodzili do mnie i tam zamawiali, dziesięć, piętnaście kaset. No i oni sobie już z tymi kasetami dalej radzili, ja w każdym razie nie stałem na bazarze [...] a dostarczałem tego w wybranych ilościach”⁷⁶.

Jacek Samojułowicz:

No normalnie się przychodziło. Przecież nie było wtedy telefonów komórkowych, więc przychodzili ludzie, a do tam takich bardziej zamożnych to się... to się jechało.

⁷⁵ *Ibidem.*

⁷⁶ *Ibidem.*

[...] Tak niewiele osób mogło mieć nagrane filmy, że myśmy się w pewien sposób jakby wszyscy znali. [...] I to trwało aż do momentu, kiedy... kiedy te tłumaczenia się jakby... przeistoczyły się w takie pseudowypożyczalnie, czyli to było takie... nagrywalnie tych... To się nazywało „wgrzywanie wersji polskiej”, czyli kto chciał, mógł sobie przynieść kasetę, a tak naprawdę no to on już miał gotowe te kasety i niby tam... przychodził do mnie i przynosił mi kasetę⁷⁷.

Rozmówca udostępniał zatem kasety podobnie jak Maciej Karwas, do dalszej dystrybucji, zaopatrywał też punkty, w których można było „wgrać wersję polską”, które były w istocie wczesnymi wypożyczalniami⁷⁸.

Filmy udźwiękawiano i dystrybuowano także w innych miejscach. Samojułowicz wspomina o przedsiębiorstwie w Warszawie najprawdopodobniej mając na myśli studio Movie prowadzone przez związanego z klubem Hybrydy Janusza Kasprowicza⁷⁹. Podobne instytucje działały w innych dużych miastach. Robert J. Szmida podaje na przykład, że we wrocławskim klubie Zrzeszenia Studentów Polskich, słynnym „Pałacyku”, działało studio, w którym udźwiękawiano zagraniczne filmy⁸⁰. Znaczenie kultury studenckiej w organizowaniu pokazów wideo jest rzeczą dość znaną i będę o niej jeszcze pisał. Jednak relacja Szmida zwraca uwagę na inny aspekt: gromadzenia, opracowywania i wymiany filmów. Kierownictwo Akademickiego Centrum Kultury „Pałacyk” zleciło mianowicie Szmidowi budowanie kolekcji kaset:

Zrobili jakiś fundusz i mówią: buduj dla nas wideotekę. No i ja wtedy już jakby przez ten „Pałacyk” to zacząłem kupować kasety, rozbudowywać to. Kasety w Peweksie, normalnie. Do Peweksu się szło, czyste kupowało i po prostu w tym „Pałacyku” były. Później już, ponieważ sprzedałem tamten magnetowid, to kupiłem sobie drugi, po to, żeby mieć możliwość bezpośrednio w domu sobie przegrać film z kasety na kasetę, żeby... I w tym momencie już byłem człowiekiem, który miał dwa magnetowidy, co już było w ogóle odjazdem, we Wrocławiu było może ze trzech takich... jakichś tam... Z tym że ja jakby na początku w ogóle nie... nie handlowałem, nic z tym nie robiłem, ale później zaczęliśmy organizować giełdy

⁷⁷ Wywiad z Jackiem Samojułowiczem...

⁷⁸ O zjawisku tym pisze też Grzegorz Fortuna (zob. *Rynek wideo...*, s. 30).

⁷⁹ Informacja o studiu Movie pochodzi od Jacka Rodka: „Disk jockey z Hybryd, który w pewnym momencie chciał odejść od tego, co robił [...] mówi, że kończy z tym i co mu poradzę. No właśnie, chciałby się wideo zająć. No i dałem mu chyba pierwsze piętnaście filmów, dostał ode mnie w prezencie i zajął się właśnie przegrywaniem tego, puszczaniem. [...] To był już rok 82. I to się nazywało studio Movie. [...] Ten Kasprowicz rozbudował to studio, głos podkładali pod filmy, lektorów zatrudnił, którzy czytali, i to takich z telewizji lektorów. On to sprzedawał na całą Polskę, takie już kopie z kopii” (Wywiad z Jackiem Rodkiem...).

⁸⁰ Wywiad z Robertem J. Szmidem...

wideo. Giędy wideo, to już tak koło osiemdziesiątego czwartego roku, jak już się tak zrobiło trochę luźniej. Wtedy zaczął się napływ, ta pierwsza fala odtwarzaczy i tak dalej⁸¹.

Mechanizm opisywany przez rozmówcę jest nieco inny niż w przypadku nastawionych na dystrybucyjną działalność komercyjną Karwasa czy Samojułowicza. Szmidt zajmował się wówczas przede wszystkim organizowaniem pokazów, gromadzenie filmoteki i udźwiękowanie filmów było tylko środkiem do tego prowadzącym, zresztą, jak wspomina, wiele filmów miało wyłącznie listę dialogową odczytywaną w trakcie projekcji. W relacji tej zwraca jednak uwagę połączenie elementów o różnym stopniu legalności. Z jednej strony jest to więc oficjalnie działająca instytucja kultury, która asygnuje fundusze na stworzenie filmoteki. Z drugiej strony – prywatny, choć zatrudniony przez tę instytucję pracownik, który w oparciu o własną przedsiębiorczość gromadzi filmy, wymieniając je i sprowadzając z zagranicy, a przy okazji nabywa czyste kasety w Peweksie, płacąc za nie nielegalnie zdobytymi bonami.

Oprócz importu ważnym źródłem filmów na kasetach wideo była Telewizja Polska – oczywiście nie emitowany przez nią program, ale filmoteka. Niezależnie od prawdziwości przywołanej wcześniej opowieści Stefana Szlachtycza, nie ulega wątpliwości, że telewizyjne zasoby filmowe przenikały poza mury telewizji. Wspomina to Jacek Rodek, który od lat siedemdziesiątych pracował w studenckim klubie Hybrydy:

W roku 79 poznałem pewnego człowieka z Unity i od niego nabyłem magnetowid systemu VCR, prywatnie, tak. Po czym poznałem w Hybrydach innego człowieka, z telewizji, jednego z kierowników produkcji, generalnie tak można powiedzieć, gdzie on miał dostęp do tak zwanej „Filmoteki Szczepańskiego”. To było półtora tysiąca filmów zapisanych w systemie VCR. Większość to były śmieci, mówiąc ogólnie, beznadziejne, nic specjalnego. Ale było z tej... Ponieważ ja się w tamtym okresie interesowałem w ogóle, generalnie, kinem, filmem i tak dalej, to wiedziałem, co jest dobre, co nie. No i z tego półtora tysiąca w sumie wybrałem chyba około piętnastu–dwudziestu filmów. [...] Mogę tu wymienić te tytuły mniej więcej, bo to wszystko były półkownicy, to po pierwsze, a poza tym – bardzo dobre filmy. To był tak: *Błaszany bębenek*, *Łowca jeleni*, *120 dni Sodomy* Pasoliniego, *Opowieści niemoralne* Borowczyka, *Salon Kitty* – to taki film o burdelu w Berlinie dla wyższych... dla Abwehry, gdzie Gestapo zakłada podsłuchy, taka romantyczna trochę historia, ale ciekawy film, bym powiedział. Co tam jeszcze w początkowym tym okresie... był jakiś film też z Wietnamu o takich... bandzie motocyklowej, która wróciła z Wietnamu i w Stanach się akcja działa, nie pamiętam już w tej chwili tytułu, bo to typowy taki komercyjny. A z fantastyki no to był film przede wszystkim słynny *Doktor*

⁸¹ *Ibidem*.

Strangelove, czyli jak przestałem się bać i pokochałem bombę atomową, no i też mi się trafił jeden pornos, który cieszył się dużym wzięciem w oglądaniu, mianowicie *Głębokie gardło* z Lindą Lovelace. I można by powiedzieć, no tam jeszcze... w tej chwili już nie pamiętam tytułów, ale... A! Emmanuelle była, pierwsza oczywiście. [...] Miałem jeszcze chyba *Mechaniczną pomarańczę*, *Satyricon* Felliniego, ale nie jestem pewny⁸².

Przytaczam ten dłuższy fragment rozmowy nie tylko dlatego, żeby zwrócić uwagę na pamięć rozmówcy dotyczącą tytułów filmów. Przede wszystkim chodzi mi o same filmy, bowiem wiele z nich było wielkimi przebojami wczesnej dystrybucji wideo. Jest bardzo prawdopodobne, że oglądano je dzięki kasetom „zorganizowanym” przez Rodka oraz kolejnym ich kopiom. Co prawda, nie stworzył on wówczas sieci dystrybucyjnej i nie udźwiękowiał kaset (przy projekcjach zbiorowych wykorzystywano lektora czytającego na żywo listę dialogową), ale organizował pokazy w całym kraju, a przy okazji niektórych z nich kasety mogły być kopiowane i być może opracowywane dźwiękowo. Kasety wyciekały też zapewne z telewizji różnymi sposobami i można przypuszczać, że także inne osoby miały dostęp do „Filmoteki Szczepańskiego”.

Jacek Samojłowicz wspomina o jeszcze jednym źródle filmów, mianowicie nagrywaniu ich z telewizji satelitarnej:

Jak powstał ten przełom, powstały VHS-y, to wiadomo, że potrzebny był kontent. No to ten kontent, dopóki... Najpierw kontentem były... już nie pamiętam, co było pierwsze. Powstała też, pamiętam, telewizja satelitarna. Pierwszym kanałem satelitar-nym był Filmnet, a w Polsce za komuny musiało się mieć specjalną zgodę urzędu na posiadanie anteny, więc tych anten może ze sto było. Mój tata był jednym z posiadaczy, a ja jedną z anten kupiłem, żeby było bliżej, lepszy odbiór, to dałem takiemu koledze, który był tłumaczem i postawiłem u niego w Szczecinie, bo tam było... jeszcze te... Jakość była konwerterów taka, jaka była, więc czym bliżej tego Zachodu, tym lepiej było widać. I pamiętam że myśmy nagrywali te filmy z Filmnetu i tłumaczyli je i to się... po prostu wymienialiśmy między sobą⁸³.

Wspomnienie to dotyczy z pewnością okresu późniejszego, bo Filmnet rozpoczął nadawanie w roku 1985 (w Skandynawii). Najwyraźniej więc nawet w drugiej połowie lat osiemdziesiątych pozyskiwano filmy w ten sposób. Co więcej, Samojłowicz, który nie zajmował się sam udźwiękowieniem filmów, zaznacza, że jego atutem był właśnie dostęp do nowych tytułów, które sprowadzał bądź nagrywał z satelity, przekazywał do przedsiębiorstw warszawskich do udźwiękowania, a potem dystrybuował na Wybrzeżu.

⁸² Wywiad z Jackiem Rodkiem...

⁸³ Wywiad z Jackiem Samojłowiczem...

Choć teoretycznie kasyety wideo mógł sprowadzać do kraju każdy, w sposób bardziej lub mniej legalny, w rzeczywistości dystrybucja opierała się na stosunkowo niewielkiej liczbie źródeł: początkowo filмотеce Telewizji Polskiej i stałych kanałach importowych zorganizowanych przez kilku dystrybutorów, które to kanały powstały jako rozwinięcie działalności prywatno-hobbystycznej. Wąskim gardłem tej działalności było szczególnie zamknięcie granic związane z wprowadzeniem stanu wojennego w roku 1981. Utrzymanie importu filmów było wówczas możliwe tylko w szczególnych przypadkach, a ważnym kanałem przerzutowym były polskie porty. Nawet jednak po roku 1983, kiedy ponownie szerzej otworzono granice, podróże na Zachód wcale nie były proste i dotyczyły raczej wąskiej grupy osób. Pod tym względem przywóz kaset różnił się od przemytu innych dóbr konsumpcyjnych, które można było sprowadzać z krajów socjalistycznych – kasyety z atrakcyjnymi filmami można było przywozić wyłącznie spoza bloku wschodniego: przede wszystkim z Europy Zachodniej, a potem także z Azji⁸⁴.

Druga bariera, która sprawiła, że import kaset nie stał się masowy i rozdrobniony, to konieczność ich opracowania. Tłumaczenie ze słuchu, redakcja dialogów, zawodowy lektor, dopasowanie dogrywanego głosu do ścieżki dźwiękowej – wszystko to wymagało stworzenia złożonej sieci powiązań i profesjonalnego zaplecza. Tymczasem na rynku wideo dość szybko rozwinęła się konkurencja, co potwierdzają właściwie wszyscy świadkowie. Sprzyjała ona tym dystrybutorom, którzy sprowadzali dużo filmów i potrafili przygotować naprawdę dobre polskie wersje językowe.

Maciej Karwas, który zresztą dość krytycznie – pod względem jakości – ocenia własne początki przy udźwiękowianiu kaset wideo, podaje także przykład konkurencji, która zupełnie nie miała szans na rynku:

Taki był facet, który nagrywał gdzieś pod Wąchockiem. I on zasłynął z tego, że nagrywał pornosy, używając właśnie tak zwanych onomatopeicznych dźwięków, czyli że w pornosie jakaś Niemka krzyczała „Aaa! Aaa! Tiefer, tiefer!”, czyli „Głębiej, głębiej!”, no to on to wszystko dokładnie podstawiał, łącznie z tymi wszystkimi stękaniami. A takim, że tak powiem, absolutnym szczytem jego działalności było zdubbingowanie w wersji wokalne *Fiedler on the Roof*, czyli *Skrzypka na dachu*. Więc śpiewał wszystkie partie wokalne [śmiech] tak po aktorach, które tam były śpiewane przez Topola i innych znanych... znanych aktorów zachodnich, to on to wszystko właśnie przerabiał na nasze i śpiewał. [...] On duszę w to kładł, tylko wyglądało to strasznie pokracznie, niestety⁸⁵.

⁸⁴ O imporcie filmów z Singapuru wspomina w rozmowie Jacek Rodek.

⁸⁵ Wywiad z Maciejem Karwasem...

Anegdota ta nakazuje rozważyć stawianą przez niektórych badaczy tezę o demokratyzującym charakterze wideo:

Za sprawą magnetowidów [...] nowe grupy uprzywilejowane [...] mogły wyrwać się z inteligenckiego gorsetu i pielęgnować własny, indywidualny gust. Lekturę Prousta zastąpiła znajomość filmów z Sylwestrem Stallone czy Arnoldem Schwarzeneggerem, a zachodnie pochodzenie samej technologii, jak i wprawianych za jej sprawą w ruch treści, sprawiało, że atak na stare hierarchie okazał się wyjątkowo skuteczny⁸⁶.

Z pewnością jest to opinia uzasadniona, choć należy też uwzględnić ograniczenia tego przewartościowania. Być może Proust przegrywał ze Stallone'em, ale ten ostatni musiał być jednak profesjonalnie zdubbingowany. Nowe treści łączyły się więc z dawnymi standardami technicznymi.

Omawiając kwestie dystrybucji i opracowania, warto na koniec wspomnieć o pracy tłumaczy. Jeden z nich, pracujący dla Macieja Karwasa wykładowca akademicki, filolog Janusz Wróblewski, wspomina:

Były trzy podstawowe, jak gdyby, procedury, to znaczy tak: Bywało tak, że Maciek Karwas mi pokazywał film najpierw na wideo u siebie w domu, potem mi dawał kasetę audio tylko, bo prościej się ją operowało. Po pierwsze, nie miałem sprzętu wideo jeszcze w domu, po drugie, jest trudno zatrzymać i cofnąć kasetę wideo, to znaczy wtedy zawsze tam ileś tych sekund się dodatkowo przesunęło jeszcze, więc kasetę audio. Tak że oglądałem film na wideo, potem miałem dźwięk na audio i z tego dźwięku audio pracowałem. Zatrzymywałem sobie magnetofon i robiłem od razu tłumaczenie ze słuchu. Druga wersja, i to po dwóch filmach odmówiłem kategorycznie, bo to nie miało sensu, kiedy Maciek nie miał tam czasu, czy w ogóle jakiegoś inne studio. Dawali mi tylko kasetę audio i bez oglądania filmu chcieli, żebym to tłumaczył. To było niemożliwe, to zresztą... pamiętam dwa konkretne przypadki. [...] A czasami, może już tak trochę później, dawano mi transkrypty, z tym że tutaj też pamiętam, że transkrypty też bywały nie do końca dokładne. Prawdopodobnie nie ktoś, kto to robił, też nie do końca usłyszał, co tam było powiedziane⁸⁷.

Wróblewski był już wówczas tłumaczem o dużym doświadczeniu, bo wcześniej tłumaczył filmy wyświetlane w łódzkiej Filmówce, gdzie zresztą poznał się z Karwasem. W cytowanym fragmencie rozmowy zwraca uwagę fakt, że tłumacz pracował bez magnetowidu i podglądu filmu. Oczywiście może to wyjaśniać niektóre błędy w tłumaczeniach (choć zapewne w przypadku innych tłumaczy częstszym powodem był po prostu brak kompetencji). Przede wszystkim wskazuje

⁸⁶ Mirosław Filiciak, Patryk Wasiak, *Wypożyczalnia rewolucji*, „Polityka” 2013, nr 22 (2909), s. 91. Cytuję za Grzegorzem Fortuną (*Rynek wideo...*, s. 42), który także nie kwestionuje tej tezy.

⁸⁷ Wywiad z Januszem Wróblewskim zarejestrowany 7 czerwca 2014 roku.

jednak na okres w historii techniki wideo, kiedy nie jest to jeszcze medium domowe, tak że nawet osoby bezpośrednio związane z opracowaniem kaset nie mają do niego łatwego dostępu⁸⁸.

Wróblewski narzeka też na obowiązujący wówczas system płatności: zależny od czasu filmu, a nie od ilości czy trudności tłumaczonego tekstu. Cierpiał on osobiście z tego powodu, ponieważ ze względu na kompetencje dostawał z reguły filmy trudne do tłumaczenia, a wcale nie wysoko wynagradzane. Wróblewski pracował jednak w dość wyjątkowych, bo bardzo profesjonalnych warunkach, które zapewniał Maciej Karwas, jego tłumaczenia były na przykład redagowane przez dialogistów. Tymczasem wiele tłumaczeń filmów powstawało w warunkach amatorskich, wykonywały je osoby bez doświadczenia, słabo znające język.

Współpraca z profesjonalnymi tłumaczami nie zawsze była zresztą efektywna, jak dowodzi anegdota, którą przytacza Karwas. Zatrudnił on mianowicie wybitnego tłumacza i pisarza Zbigniewa Batkę, któremu zlecił przygotowanie przekładu jednego z filmów Monty Pythona:

Zbyszek Batko, który zrobił absolutnie kongenialne tłumaczenie *Holy Grail*, z tym że kompletnie nie do użycia, dlatego że prosiłem Zbyszka, bo mówiłem mu, na czym to polega: że po prostu jeśli chodzi o... jeśli mamy zrobić wersję napisową, to musi bardzo komprimować to tłumaczenie, żeby się zmieściło w napisach. Napisy obejmują mniej więcej jedną trzecią tekstu mówionego przez aktorów, w związku z czym trzeba wybierać i przekazywać wszystkie te treści, które widz powinien dostrzec. Z kolei jeśli chodzi o lektora, więcej można sobie pozwolić, ale też jest ograniczony tym, żeby lektor w czasie, kiedy aktor na ekranie mówi, zdążył to przeczytać, bo inaczej lektor się gubi po prostu, przechodzi. Zbyszek powiedział, że się nie da, dlatego że oni mają tak cudowne teksty i tak zabawne gry dialogowe, słowne, że on musi to wszystko przetłumaczyć. Ja do dzisiaj mam to tłumaczenie, zachowane bardzo pieczołowicie, bo to się nie dało ani nagrać, ani przerzucić na napisy, bo trzeba by je bardzo skracać, a szkoda było. Ale jako tłumaczenie zostało rewelacyjne⁸⁹.

Kino kasetowe

Lata osiemdziesiąte w Polsce to okres, w którym wideo funkcjonowało głównie jako medium pokazów publicznych, powoli tylko zmieniając się w medium zindywidualizowane, domowe. Ta sytuacja nie była wcale oczywista; kilka dekad wcześniej telewizja także przeszła fazę wspólnego korzystania, ale była ona

⁸⁸ Tłumaczenie dialogów filmów z kaset magnetofonowych wspomina też inny tłumacz, mieszkający na Śląsku Piotr W. Cholewa (Wywiad z Piotrem W. Cholewą zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku).

⁸⁹ Wywiad z Maciejem Karwasem...

zdecydowanie krótsza, a wykorzystanie indywidualne było od początku znacznie częstsze. O tym, że wideo tak długo nie mogło stać się u nas medium domowym, zadecydował splot kilku czynników. Po pierwsze, jak pisałem wcześniej, produkowane w kraju magnetowidy w systemie VCR prędko okazały się przestarzałe ze względu na tryumf innych formatów rejestracji. Ponieważ przemysł krajowy nie mógł nadążyć za zmianami w tej dziedzinie, produkcja rodzimych, choćby nawet niezbyt zaawansowanych technicznie urządzeń stała się mrzonką. Inaczej niż w przypadku telewizorów, użytkownicy byli więc skazani na bardzo drogie magnetowidy importowane, co siłą rzeczy ograniczało ich ilość. Porównanie z telewizją jest zresztą bardzo pouczające. W ciągu dziesięciu lat od rozpoczęcia w Polsce produkcji telewizorów, to znaczy między rokiem 1956 a 1966, liczba abonentów telewizji wzrosła od zera do dwóch i pół miliona⁹⁰. Tymczasem w roku 1983, dziesięć lat po wyprodukowaniu pierwszego MTV-10, magnetowidów było w Polsce zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Ich liczba osiągnęła milion dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych. Zestawienie tych danych może sugerować, że dyfuzja wideo nie była w Polsce aż tak gwałtowna oraz że zorganizowana przez państwo rewolucja telewizyjna okazała się dużo skuteczniejsza niż oddolne, rozproszone wprowadzanie magnetowidów. Wniosek ten wzmacniałoby jeszcze porównanie z rynkiem amerykańskim, na którym w 1989 roku 67,6% gospodarstw domowych posiadających telewizor miało także magnetowid, choć w roku 1980 odsetek ten wynosił zaledwie 2,4%⁹¹. W USA proces ten był zatem rzeczywiście dynamiczny, tak że w pełni zasługiwał na miano rewolucji.

Jest to jednak tylko część bardziej złożonego obrazu i zarówno porównanie wideo z telewizją, jak i rynków polskiego i amerykańskiego, ma swoje ograniczenia. Nasylenie telewizorami rosło w sytuacji, gdy państwowa telewizja dostarczała coraz więcej darmowych audycji, a nabycie odbiornika było co prawda sporym wydatkiem, ale leżącym w zakresie możliwości wielu obywateli⁹². Tymczasem w latach osiemdziesiątych krajowa produkcja magnetowidów niemalże ustała, państwowe firmy nie dostarczały materiałów na kasetach, a próby stworzenia sieci dystrybucji poprzez wypożyczalnie okazały się niewypałem. W dodatku indywidualne inicjatywy w tej ostatniej dziedzinie

⁹⁰ W roku 1966 było w Polsce dokładnie 2 540 100 abonentów telewizji (Zob. GUS, *Mały rocznik statystyczny 1967*, GUS, Warszawa 1967, s. 209).

⁹¹ Zob. Frederick Wasser, *Veni, Vidi, Video. The Hollywood Empire and the VCR*, University of Texas Press, Austin 2001, s. 68.

⁹² *Mały rocznik statystyczny* podaje, że w roku 1966 telewizor kosztował 7000 zł, zaś średnia płaca brutto wynosiła wówczas 2068 zł (Zob. GUS, *Mały rocznik...*). Telewizor kosztował zatem trzy i pół przeciętnej pensji. Dwadzieścia lat później, jak podawałem wcześniej za wyliczeniami Piotra Gawła, najtańszy magnetowid kosztował dziesięć przeciętnych pensji.

były tłumione przez działania milicji i urzędu skarbowego⁹³. Aparat państwowy nie widział też – inaczej niż w przypadku telewizji – szans na propagandowe wykorzystanie wideo. W tych okolicznościach rozwój rynku wideo był i tak dość znaczny.

Z kolei porównanie sytuacji wideo w latach osiemdziesiątych w Polsce do rynku amerykańskiego wydaje się na pierwszy rzut oka zbyt odległe. Uwypukla ono jednak interesującą mnie w tym podrozdziale kwestię. W USA producenci magnetowidów od początku promowali swoje urządzenia jako przeznaczone do użytku domowego. Dyfuzja wideo przebiegała więc według klasycznego schematu. Tymczasem w Polsce magnetowidy były w tym czasie zbyt drogie, by ten model ich wykorzystania przyjął się powszechnie (czym zapewne producenci światowi niezbyt się przejmowali). Użytkownicy musieli zatem sami tak skonstruować medium, by pogodzić swoje potrzeby z możliwościami ekonomicznymi, przy uwzględnieniu uwarunkowań technicznych. W ten sposób powstał działający przez całą dekadę model wideo jako „kina kasetowego”: zbiorowych projekcji organizowanych w rozmaitych miejscach, od domów prywatnych po zwykle sale kinowe, biletowanych lub finansowanych na różne inne sposoby, które pozwalały zapoznać się z repertuarem licznie gromadzącym się widzom. Dzięki temu dobrze wykorzystywano niewielką ilość magnetowidów i minimalizowano ilość niezbędnych kopii. Ułatwione było też opracowanie filmów, skoro często, zwłaszcza początkowo, listy dialogowe czytane były na żywo, a czasem w ten sam sposób odbywało się nawet tłumaczenie.

Nie należy widzieć w takim zastosowaniu wideo jakiegoś modelu „przejściowego” albo zastępczego, tak jak nie można traktować kina wczesnego jako modelu „przejściowego”. Była to po prostu jedna z możliwych form społecznego funkcjonowania techniki wideo, która to forma co prawda nie przetrwała zbyt długo, ale i same magnetowidy też nie okazały się szczególnie długowieczne. Jeśli ich kres datować na początek XXI wieku, to, przynajmniej w Polsce, okres kina kasetowego obejmuje przynajmniej jedną czwartą całej historii wideo. Zamiast więc ujmować tę historię w kategoriach deterministycznego zmierzania do globalnego modelu wykorzystania domowego, warto przyjrzeć się specyfice lokalnej.

Zbiorowe pokazy wideo miały różną skalę: mogły liczyć od kilku czy kilkunastu do ponad tysiąca uczestników. We wspomnieniach ich dotyczących powtarzają się natomiast narzekania na złe warunki projekcji: bardzo słabą jakość kopii, małą widoczność ekranu, niewyraźny dźwięk lub wadliwe tłumaczenia dialogów, wreszcie duchotę sal projekcyjnych i niewygodę krzeseł. Przykładowo, Jolanta

⁹³ Przykład chaotycznych działań państwa w sferze wypożyczania kaset podaje w cytowanym artykule Piotr Gawęł, kończąc zresztą swój artykuł wezwaniem do unormowania sytuacji na tym polu (Zob. Piotr Gawęł, *Rynek wideo w Polsce*).

Filar, która studiowała w Warszawie na początku lat osiemdziesiątych, tak wspomina projekcje, które odbywały się w stołecznym akademiku:

Przełom lat siedemdziesiąt–osiemdziesiąt to było oglądanie w telewizorze. W telewizorze. Oglądanie – nie dwie osoby, to było też oglądanie przez dwieście osób w jednym telewizorze. [...] To był na przykład akademik Hermes, z tego, co pamiętam, na przykład taki film... Akademik Hermes, tam jest... tam była jakaś sala, świetlica czy coś, taka większa... Większa! No nieduża, w akademikach przecież wiadomo, że nie było gigantycznych sal, nie było. Skądże! To była jakaś taka sala. [...] I tam po prostu siedzieliśmy tak: ci siedzieli... Był telewizor... No jaki telewizor? Ja nie pamiętam, nie więcej niż 21 cali pewnie. Nie wiem, ile wtedy telewizory miały. Może to jakiś ruski był, nie pamiętam, z tych większych, kolorowych. Był telewizor na jakimś stole, tu ludzie siedzieli na ziemi, później na krzesłach, a później siedzieliśmy na stołach. To było dosyć daleko, pamiętam, że nie mogłam sobie zająć miejsca i film *Kaligulę* oglądałam bardzo daleko. Oczywiście to było głośno, żebyśmy słyszeli, i to była masa ludzi. Pamiętam, temperatura to chyba trzydzieści dwa stopnie. I było zimno, była zima wtedy. No i myśmy się po prostu tam dusili. I oglądaliśmy jeden obok drugiego. [...] Oczywiście jakość tego w telewizorze to pamiętam do dzisiaj. To się bardziej oglądało, no... słuchając. Coś wiedzieliśmy, prawda? Każdy zazwyczaj wiedział, na co idzie, wiedział mniej więcej, jaka treść, kto tam gra. Nawet jak daleko siedział, no to wiedział, co ogląda. To nie przeszkadzało⁹⁴.

Niska jakość obrazu zadziwiała zresztą nie tylko widzów, ale nawet samych organizatorów. Robert J. Szmidt wspomina:

Jak już później z tej Rady Uczelnianej organizowaliśmy takie pokazy, kiedyś do Jelcza pojechaliśmy, pod Wrocław, do jednostki wojskowej, bo jednostka chciała tam dla żołnierzy pokaz zrobić *Conana Barbarzyńcy*. [...] No i oczywiście ja przywiozłem sprzęt, ale mnie zastanowiło coś, bo to była taka hala jak ta tutaj, stołówka jakaś taka porządna. I na samym końcu postawiliśmy telewizor, czarno-biały, nawiasem mówiąc, no bo taki w tej jednostce mieli, że się nie dało tam koloru do tego podpiąć, był secamowski, więc filmy w PAL-u były, więc no musiał być czarno-biały. No więc włączyłem to wszystko, oni tam tych żołnierzy wpuścili i ja wyszedłem, no bo nie będę tam siedział. Ale tak mnie coś tknęło i podszedłem z drugiej strony tej sali, stanąłem z tyłu, tam między tymi żołnierzami z ostatniego rzędu i, powiem panu, obraz był taki [zbliża do siebie dwa palce]. Ja, znając ten film, wiedziałem, co jest w danym momencie na ekranie; ci ludzie, co tam stali, oni oglądali znaczek pocztowy ruchomy⁹⁵.

⁹⁴ Wywiad z Jolantą Filar zarejestrowany 31 października 2014 roku. Na marginesie można zauważyć, że film *Kaligula*, o którym mówi rozmówczyni, opracowywał – z wersji niemieckiej – Maciej Karwas. Być może to więc pochodzącą od niego kopię oglądała ona wówczas w Hermesie.

⁹⁵ Wywiad z Robertem J. Szmidtem...

Choć projekcje te tworzyły poczucie wspólnoty widzów, to ich atmosfera była raczej poważna; nie były spotkaniami towarzyskimi, dla których film byłby tylko pretekstem. Ryszard Borys uczestniczący w pokazach organizowanych w latach osiemdziesiątych przez Śląski Klub Fantastyki wspomina:

To nie było tak jak wspólne oglądanie meczu, tam sobie swobodnie gadamy, piweńko jakieś. Nie, nie, nie. Myśmy się nastawiali na oglądanie filmów. Nawet marne filmy były, przynajmniej do czasu, dopóki się tam ucho nie urwało, traktowane z pełną atencją, jako dzieła sztuki⁹⁶.

Widać tu bardzo wyraźną analogię do seansów filmowych, podczas których obowiązują określone kody zachowania. Zarazem jest to bardzo odległe od organizowanych dziś czasem nostalgicznych pokazów wideo, które nie tylko pełnią zupełnie inne funkcje, ale też przebiegają według innych procedur.

Jakie były zatem powody atrakcyjności tamtych wczesnych projekcji? Co skłoniło ponad setkę studentów do tłoczenia się w ciasnej świetlicy, skoro mogli w tym czasie znacznie wygodniej spędzić czas w kinie, pomijając nawet wszelkie inne rozrywki? Jaka atrakcją dla widzów, nawykłych do dobrych warunków oglądania filmów i świetnej jakości obrazu i dźwięku, był rozmazany obraz i skrzeczący dźwięk rosyjskiego telewizora o 21-calowej przekątnej?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, należy w ograniczeniach pokazów wideo dostrzec ich atuty. Słaba jakość projekcji oznaczała, że wideo nie było wówczas medium iluzjonistycznym⁹⁷. Niska rozdzielczość niewielkich ekranów, wyblakłe kopie, trudności z synchronizacją obrazu sprawiały, że widzowie dotkliwie, ale być może także ekstatycznie, doświadczali obecności medium.

Nowa technika nie dlatego konkuruje ze starą, że jest pod każdym względem lepsza, ale ze względu na to, że dla jej użytkowników posiada jakieś zalety w stosunku do starej – choć może też i posiadać wady. Każda innowacja jest pod pewnymi względami postępową, a pod innymi – regresywną, przy czym oba te aspekty zależą od systemu wartości, w którym są określane. Dla wielu odbiorców atrakcyjna jest jednak sama innowacyjność, mianowicie dla tych, którzy w schemacie dyfuzji innowacji pojawiają się na samym początku: innowatorów i wczesnych naśladowców. Gotowi są oni znieść rozmaite niedogodności, byleby tylko doświadczyć czegoś, co jest świeże i nowe. Tłumaczy to satysfakcję, którą dawały wczesne projekcje wideo, oferujące zbiorowy dostęp do nowego medium.

⁹⁶ Wywiad z Ryszardem Borysem zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku.

⁹⁷ Można zresztą utrzymywać, że wideo, podobnie zresztą jak tradycyjna, analogowa telewizja, nigdy nie były mediami iluzjonistycznymi, a niska techniczna jakość obrazu zawsze nadawała im – odwołując się do terminologii McLuhana – chłód, który domagał się rozgrzania przez wyobraźnię odbiorcy. Dopiero obraz cyfrowy odwrócił tę tendencję.

Sama technika była w nich ważniejsza niż jakość, dlatego miała być widoczna i doświadczana. Charakterystyczne jest także, że we wspomnieniach rozmówców kwestie techniczne – takie jak format kaset, ich kształt, wielkości ekranów telewizyjnych, funkcje magnetowidów – pojawiają się regularnie. Dotyczy to nie tylko osób, które organizowały pokazy, ale też zwykłych widzów; kwestie te musiałyby być zatem istotne i intensywnie odbierane. Oczywiście efekt ten zużywał się z czasem, dlatego odbiorcy przykładali stopniowo coraz większą wagę do jakości warunków projekcji i artystycznych bądź rozrywkowych zalet wyświetlanych filmów. Zainteresowanie nowością stopniowo słabło.

Techniczna nowość nie była oczywiście jedynym atutem wczesnych projekcji wideo. Znaczenie miał też fakt uczestniczenia w działalności pozasystemowej, a czasem – na przykład w przypadku projekcji filmów o wyraźnym potencjale politycznym – wręcz antysystemowej. Widać to na przykładzie pierwszego wydanego na kasetach przez Videonową filmu – *Przesłuchania* Ryszarda Bugajskiego. Historię wykradzenia, a potem kopiowania tego filmu opisał sam reżyser, przytaczając przy tym anegdotę o widzu, który dziwił się, że *Przesłuchanie* nakręcono w kolorze, ponieważ po projekcji wideo był przekonany, że to film czarno-biały⁹⁸. Wydany przez Videonową film był niezwykle popularny i dla wielu stał się ważną częścią doświadczenia politycznego w tym okresie. Wkrótce dołączyły do niego inne niezależne produkcje, w szczególności realizowane przez Video Studio Gdańsk oraz innych producentów. Nawet jednak jeśli pokazywany tytuł nie był tak wyraźnie polityczny, sam fakt uczestniczenia w projekcji, oglądania zakazanego lub przynajmniej niezatwierdzonego przez cenzurę repertuaru, był wspólnototwórczy. Z tego względu niedostatki komfortu wynagradzane były poczuciem niezależności, a zarazem przynależności. W odróżnieniu od zachwytu innowacją, to doświadczenie nie zużywało się z czasem. Nabierało ono różnych odcieni, czasem wędrując w sferę jawnie polityczną, czasem zaś – religijną czy hobbystyczną (jak w przypadku klubów miłośników fantastyki). Najczęściej jednak to poczucie pozasystemowości łączyło się z pragnieniami konsumpcyjnymi. W rezultacie konsumpcjonizm budował się jako postawa poza- lub antysystemowa, a widowie mogli z wypiekami na twarzy oglądać przygody Chucka Norrisa albo filmy erotyczne, jednocześnie doświadczając poczucia istnienia poza systemem komunistycznym lub wręcz szlachetnej walki z nim.

Nie oznacza to jednak, że oglądane filmy były bez znaczenia. Gdyby tak było, dystrybutorzy nie sililiby się na sprowadzanie nowych tytułów. Pisałem zresztą wyżej o niewydolności państwowego systemu rozrywki, zwłaszcza kinowej. Z jednej strony repertuar kształtowany był zatem przez okoliczności polityczne,

⁹⁸ Zob. Ryszard Bugajski, *Jak powstało „Przesłuchanie”*, Świat Książki, Warszawa 2010, s. 99.

jak wskazuje przykład *Przysłuchania*, ale też innych popularnych w tym czasie filmów o nastawieniu antykomunistycznym, jak *Łowca jeleni* (*The Deer Hunter*, Michael Cimino, 1978). Z drugiej – formowały go gusty różnych grup odbiorców. Były one często zupełnie odmienne, ale ponieważ dystrybutorzy starali się je zaspokajać, to w ich ofercie znajdowała się często mieszanka bardziej nawet różnorodna od tej, którą w telewizji wybrał Jacek Rodek: od filmów erotycznych, przez klasykę kina, do filmów artystycznych i religijnych. W miarę jak rynek się rozwijał, dystrybutorzy poszerzali swoją ofertę, a widzowie stawali się coraz bardziej wybredni. Słabość rozrywki oferowanej kanałami oficjalnymi – w kinach i telewizji – ułatwiała jednak zadanie, szczególnie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych.

Model kina kasetowego ulegał modyfikacji. W miarę jak malał urok nowości, rosło znaczenie jakości pokazu. Zmniejszało się też – ważne początkowo – poczucie pozasystemowości takich działań. Ostatecznie, choć nie natychmiast, sprawę rozwiązała nowa Ustawa o kinematografii, uchwalona 16 lipca 1987 roku. Odrywała ona pojęcie filmu od nośnika, obejmując tym samym także inne formy zapisu, w tym wideo. *Explicite* domagała się też (w art. 53) stosowania praw autorskich w rozpowszechnianiu kopii: „Przedmiotem rozpowszechniania odpłatnego może być jedynie film nabyty od podmiotów uprawnionych lub upoważnionych do prowadzenia działalności w zakresie dystrybucji filmów”⁹⁹. Ustawa definiowała też rozpowszechnianie jako:

- a) wyświetlanie filmu w kinie lub innym miejscu publicznym; b) wyświetlanie filmu w telewizji; c) prowadzenie we własnym imieniu i na własny rachunek działalności gospodarczej w zakresie sprzedaży kopii filmu, wykonanej za pomocą jakiegokolwiek techniki i na jakimkolwiek nośniku, do użytku kupującego; d) wynajem kopii filmu, wykonanej za pomocą jakiegokolwiek techniki i na jakimkolwiek nośniku, do użytku najemcy (art. 3)¹⁰⁰.

Wyraźnie zatem widać, że celem było tu objęcie regulacjami zarówno pokazów publicznych, jak i sprzedaży oraz wypożyczania kaset i innych nośników (jak płyty). Pewną furtkę stanowiły natomiast nieodpłatne pokazy i wymiana filmów, co sprawiło, że kino kasetowe przetrwało jeszcze jakiś czas w obiegu parafialnym, gdzie pokazów nie biletowano, oraz w takich miejscach jak kluby miłośników fantastyki, gdzie projekcje wiązały się z działalnością klubową i były finansowane ze składek.

Nowa ustawa doprowadziła do krótkotrwałego sformalizowania modelu kina kasetowego. W oparciu o nią tworzono komercyjnie działające „kluby wideo”, które jednak na prowadzenie swojej działalności musiały uzyskać zgodę Komitetu

⁹⁹ Dz.U. z 1987 r. Nr 22, poz. 127.

¹⁰⁰ *Ibidem*.

Kinematografii¹⁰¹. Na podobnych zasadach funkcjonowały „kina wideo”. Przykładowo, w roku 1988 otwarto takie kino w katowickim Domu Radzieckiej Nauki i Kultury. Kino wyposażone było w dwie sale, posiadało też wypożyczalnię udostępniającą kasety bezpłatnie kołom Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Repertuar obejmował oczywiście filmy sowieckie¹⁰². Istniejące kina włączały też do swojego programu projekcje wideo. W roku 1988 działały w ten sposób w Łodzi dwa kina: Świt i Muza. Repertuar opierał się w nich na ofercie państwowych wypożyczalni. Było jednak oczywiste, że tego rodzaju działalność wypełnia po prostu braki repertuarowe i na dłuższą metę nie ma większego sensu. Model kina kasetowego odchodził w przeszłość i zastępował go model wideo domowego.

Obiegi eksploatacyjne

Pierwsze zbiorowe pokazy wideo organizowali dystrybutorzy; często wręcz najpierw urządzali oni projekcje, a potem dopiero – w oparciu o zgromadzone kasety – stawali się dystrybutorami. Tak było w przypadku Jacka Rodka, który zdobył pierwszy pakiet filmów na kasetach, żeby wyświetlać je w klubie Hybrydy. Sukces pokazów sprawił, że Rodek przeniósł pokazy do innych miast:

Te filmy, czy ten zestaw, który miałem, no cieszył się olbrzymią popularnością, ponieważ zapraszały mnie kluby z różnych miast. Wrocław, gdzieśmy robili pokazy na trzy tysiące osób przez trzy dni. Odbywały się dwa... chyba dwa dziennie, albo jeden dziennie, gdzie przychodziło przez trzy dni... to tak można nawet policzyć, około dziesięciu tysięcy osób, ludzi, przyszło i obejrzało¹⁰³.

Pokazy, o których w tym miejscu mowa, odbywały się oczywiście w wymienionym już wcześniej klubie studenckim „Pałacyk”. Rodek przywiózł tam swój magnetowid, ale klub wrocławski szybko zaopatrzył się we własne urządzenie:

Z Wrocławiem było tak, bo to w „Pałacyku” się odbywało, że na pierwszy pokaz przywoziłem magnetowid, oni załatwili pozostałą część sprzętu, czyli monitory, rubiny konkretnie, bo to wtedy tylko kolorowy telewizor to był Rubin, które to pożyczali z różnych źródeł: z komitetu wojewódzkiego, z domu kultury, tu, tu, tu, tu. Ale na drugi pokaz, który tam trzy czy cztery miesiące później się odbył, już nie musiałem przywozić magnetowidu, bo już z pierwszego zarobili tyle, że już tak, już mieli cały sprzęt własny, można powiedzieć. Ja tylko filmy przywoziłem¹⁰⁴.

¹⁰¹ Zob. miw, *Kluby video*, „Ekran” 1988, nr 15, s. 5.

¹⁰² Zob. Irena Białek, *W Katowicach nowe kino*, „Ekran” 1988, nr 3, s. 30–31.

¹⁰³ Wywiad z Jackiem Rodkiem...

¹⁰⁴ *Ibidem*.

Dalszą część tej historii opisałem już wyżej: „Pałacyk” nie tylko kupił własny magnetowid, ale rozwijał się dalej i kiedy format VCR zaczął przegrywać, zatrudnił Roberta J. Szmida, który zbudował tam sieć dystrybucyjno-eksploatacyjną.

Materialną i organizacyjną podstawę tych najwcześniejszych pokazów zbiorowych stanowiła sieć klubów studenckich współpracujących ze sobą pod egidą Zrzeszenia Studentów Polskich. Umożliwiała to łączenie działalności na polu gospodarczej (pokazy były biletowane) ze statutowymi funkcjami kulturalnymi tych klubów. Dawało też względną ochronę przez ewentualnymi sankcjami związanymi z nielegalnym organizowaniem pokazów kinowych, czego *explicite* zabraniała Ustawa o kinematografii z 1951 roku¹⁰⁵. Być może zresztą istnienie tych przepisów prawnych pomogło w kulturowej formacji nowego medium, ponieważ organizatorom pokazów zależało raczej na podkreśleniu jego odrębności i inności od kina. Jacek Rodek pisze też o zapraszaniu na pokazy przedstawicieli władz, co miało zabezpieczyć organizatorów przed ewentualnymi sankcjami: „Na tych pokazach oczywiście nie tylko byli ludzie z ulicy, studenci i tak dalej, ale także były sale dla VIP-ów, czyli ludzie z cenzury, z komitetu wojewódzkiego, no VIP-y”¹⁰⁶.

Pokazy w klubach studenckich były najwyraźniej popularne, skoro Jacek Rodek wspomina:

Tych zaproszeń było tak dużo w pewnym momencie, że ja nie byłem w stanie tego opędzić. To musiałbym jeździć po całej Polsce, bo tam wszędzie mnie zapraszali, żeby robić taki pokaz, więc podzieliłem się tym, zacząłem, że tak powiem, jakby przekazywać to innym kolegom, z Remontu na przykład, też z sekcji elektroakustycznej, bo się znaliśmy¹⁰⁷.

Stopniowo jednak zasięg pokazów wideo wykraczał poza sieć klubów studenckich. Jako przykłady można wymienić opisany wcześniej pokaz zorganizowany przez Roberta J. Szmida w jednostce wojskowej w Jelczu (gdzie wyświetlał film *Conan Barbarzyńca*). Maciej Karwas z kolei został poproszony o zorganizowanie pokazu filmów o Jamesie Bondzie w ośrodku wojskowym w Solinie.

Stałe obiegi eksploatacyjne powstały w tamtym czasie dzięki połączeniu trzech czynników: zaplecza organizacyjnego, warunków lokalowych oraz stałej i zorganizowanej publiczności. Oprócz publiczności studenckiej odwiedzającej

¹⁰⁵ Artykuł 14 tej ustawy groził karą aresztu do roku lub grzywny za prowadzenie teatrów świetlnych i publiczne wyświetlanie filmów. Jak jednak stwierdza Edward Zajiček, władza nie kwapiła się ze stosowaniem pochodzącej z najgłębszego stalinizmu ustawy, choć więc jej litera była jednoznaczna, nikogo za jej łamanie nie skazano (zob. Edward Zajiček, *Poza ekranem...*, s. 300–301).

¹⁰⁶ Wywiad z Jackiem Rodkiem...

¹⁰⁷ *Ibidem*.

pokazy wideo w klubach, największe znaczenie w latach osiemdziesiątych miały dwa inne obiegi: jeden powstał w oparciu o kluby miłośników fantastyki, drugi – dzięki parafiom i instytucjom kościelnym. Nie wyszczególniam natomiast obiegu politycznego. Jak wskazałem wcześniej, kasety z materiałami politycznie zaangażowanymi krążyły po kraju, wydawane przez podziemne wydawnictwa, udostępniane przez różnych dystrybutorów, kopiowane amatorsko. Najczęściej oglądano je w domach prywatnych, na doraźnie zorganizowanych pokazach filmowych albo w przestrzeni kościelnej. Trudno ocenić, jak dużą część ogólnego repertuaru mogły stanowić. Zapewne było ich wiele, przenikały one jednak pozostałe obiegi eksploatacyjne, uczestnicząc w nich w różnym stopniu: od stosunkowo niewielkiej obecności w obiegu klubów fantastyki, do dużego znaczenia w repertuarze pokazów kościelnych. Nie istniał jednak – z powodów oczywistych – stały, odrębny obieg eksploatacyjny, w którym filmy takie byłyby systematycznie prezentowane dla określonej publiczności.

Kluby miłośników fantastyki

Literatura fantastycznonaukowa była wydawana w PRL od lat pięćdziesiątych, początkowo według socrealistycznych wzorów sprowadzonych z ZSRR, później w formie oryginalniejszej, do czego przyczyniły się zarówno zmiany polityczne, jak i przekłady zachodniej *science fiction*. W latach siedemdziesiątych coraz liczniejsi fani tego gatunku zaczęli się organizować¹⁰⁸. W roku 1976 w Warszawie powstał Ogólnopolski Klub Miłośników Fantastyki i Science Fiction, przekształcony cztery lata później w Polskie Stowarzyszenie Miłośników Fantastyki. PSMF łączyło wiele lokalnych klubów i oddziałów, często starszych niż ono samo, dając im swobodę organizacyjną, ale jednocześnie ułatwiając kontakty krajowe, a nawet zagraniczne. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych istniała zatem w Polsce sieć klubów gromadzących fanów *science fiction*, którzy stanowili wymarzoną grupę odbiorców wideo. Ich struktura sprzyjała też ustaleniu się modelu kina kasetowego: dysponowały salą, w której odbywały się systematyczne spotkania, miały też dostęp do magnetowidów, czasem należących do różnych instytucji, czasem prywatnych. W klubach tych zresztą odbywały się także projekcje filmowe przy użyciu urządzeń tradycyjnych. Na przykład Piotr Rak, członek Śląskiego Klubu Fantastyki wspomina wyświetlane za pomocą projektora 8 mm filmy rosyjskie wypożyczone z ambasady. W dodatku musiała to być ważna część działalności klubowej, skoro klub zakupił projektor, a dwóch członków SKF

¹⁰⁸ Nie ma systematycznego opisu historii polskiego fandomu SF. Ciekawą dziennikarską relację zdaje natomiast książka Tomasza Pindela *Historie fandomowe* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019).

(w tym sam Rak) specjalnie przeszło kurs jego obsługi¹⁰⁹. Pokazy wideo były zatem rozwinięciem i przekształceniem tradycyjnych projekcji filmowych; korzystały też z podobnego przywileju, uchodząc za klubową część działalności, a nie pokaz filmu *sensu stricto*.

Wspólne zainteresowania członków klubów ułatwiały wykształcenie się połączeń dystrybucyjnych. Istotny był też fakt, że organizacyjnie ruch fanów SF wywodził się z tego samego źródła co sieci dystrybucyjne, to znaczy z klubów studenckich. Kluczową postacią był pod tym względem Jacek Rodek, łączący zainteresowania zarówno wideo, jak i fantastyką naukową, i od początku działający w obu obszarach. Rodek uczestniczył w tworzeniu w studenckim klubie Ubab Klubu Miłośników Fantastyki, który potem przekształcił się w Ogólnopolski Klub Miłośników Fantastyki i Science Fiction, a Rodek został jego wiceprezesem. OKMFiSF organizacyjnie podlegał zarządowi głównemu Zrzeszenia Studentów Polskich. Jako pracownik klubu Hybrydy, Rodek zorganizował też dwa duże przeglądy filmów fantastycznych na początku lat osiemdziesiątych; były one ważnymi wydarzeniami dla całego środowiska fanów SF w Polsce¹¹⁰. Na początku lat osiemdziesiątych kopie filmów fantastycznych i fantastycznonaukowych zaczęły krążyć po kraju, kopiowane powszechnie na konwentach bądź wymieniane pomiędzy dystrybutorami.

Piotr W. Cholewa, wybitny tłumacz, a także uczestnik fandomu, tak relacjonuje związki konwentów z wideo:

Zresztą na konwentach takie studio nagrań to był przez długi czas jeden z takich kluczowych elementów. [...] Czyli takie miejsce, gdzie można było sobie przegrać filmy. [...] Na konwentach, gdzie przez długie lata, do osiemdziesiątego ósmego, dziewiątego może nawet, takie sale filmowe były kluczowe, znaczy to były takie najbardziej takie oblegane punkty programu, i rzeczywiście tam zawsze było pełno. I oczywiście zawsze było takie studio, gdzie było tam z dziesięć magnetowidów i można było sobie poprzegrywać to, co oni tam mieli albo co ktoś przyniósł¹¹¹.

Na konwentach projekcje wideo stanowiły początkowo atrakcję, a z czasem – najobszerniejszą część oficjalnego programu. Piotr W. Cholewa wspomina,

¹⁰⁹ Wywiad z Piotrem Rakiem zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku. Choć rozmówca wyraźnie mówi o projektorze 8 mm, jest możliwe, że w istocie był to projektor 16 mm – tak to bowiem wspomina inny rozmówca, Piotr W. Cholewa, i jego wersja wydaje się bardziej prawdopodobna, bo węższa taśma przeznaczona była głównie (choć nie wyłącznie) do zastosowań amatorskich.

¹¹⁰ Robert J. Szmidt wspomina w rozmowie, że przyjechał na jeden z tych przeglądów specjalnie z Wrocławia, nocując na dworcu, a w ciągu dnia oglądając wyświetlane w Hybrydach filmy.

¹¹¹ Wywiad z Piotrem W. Cholewą...

że konwent „Dni Fantastyki” w Dzierżoniowie w roku 1983 wzbudził sensację wśród fanów, ponieważ zapowiedziano na nim właśnie pokazy filmów z kaset wideo. Wyświetlono tam filmy z zasobów Jacka Rodka, które miały stać się podporą wczesnego repertuaru klubów miłośników fantastyki: *Łowcę androidów* (*Blade Runner*, Ridley Scott, 1982) i *Gwiezdne wojny: Powrót Jedi* (*Star Wars – Episode VI: Return of the Jedi*, Richard Marquand, 1983)¹¹². Co ciekawe, ten drugi film miał oficjalną premierę VHS dopiero w roku 1986, zatem kopia wyświetlana na konwencie ewidentnie pochodziła z zasobów telewizji.

Organizowano także przeglądy filmów fantastycznych, jak gdański Lapsbiax (w roku 1985 i 1986) czy Przegląd Filmów Fantastyki w Świnoujściu (kolejne edycje od roku 1984) albo poprowadzone w roku 1983 w Łodzi przez klub Phoenix seminarium „Od Mélièsa do Spielberga” – w ich trakcie korzystano jednak w dużej mierze z filmów wyświetlanych na taśmie światłoczułej, nie na kasetach.

Projekcje wideo odbywały się w rozsianych po całej Polsce klubach w ramach ich regularnej działalności. Przykładowo, Śląski Klub Fantastyki, jeden z najważniejszych w kraju, rozpoczął pokazy wideo w roku 1984 i początkowo organizowane były one doraźnie, ale prędko weszły na stałe do kalendarza klubowego, zajmując jeden wieczór w tygodniu, a przez pewien czas, w latach 1985–1986, nawet dwa wieczory tygodniowo, kiedy w Klubie ukonstytuowała się sekcja filmowa¹¹³. Pierwszym wyświetlonym w ŚKF na wideo filmem były *Gwiezdne wojny: Powrót Jedi* – zapewne kopia kasety oglądanej rok wcześniej w Dzierżoniowie¹¹⁴. Film dostarczył dystrybutor z Warszawy, współpracujący z Jackiem Rodkiem, być może był to wspomniany Janusz Kasprówicz ze studia Movie. Jerzy Ferencowicz, członek Klubu, wspomina: „Była to ostatnia część *Gwiezdných wojen*, która została przywieziona w wersji bez lektora i dwie osoby, które wzięły tą wersję...

¹¹² *Ibidem*.

¹¹³ W kronice klubowej drukowanej w „Fikcjach” znajduje się informacja, że od października roku 1985 w piątki odbywają się dwa pokazy: główny o 18.00 oraz drugi, o 20.00, poświęcony filmom z pogranicza fantastyki. We wtorki odbywał się jeden seans, na którym prezentowano repertuar powtórkowy (*Kronika*, „Fikcje” 1986, nr 32, s. 2). Historia Śląskiego Klubu Fantastyki jest bardzo bogata i interesująca. Aby zaznaczyć, jak intensywny był ruch fanów w tamtych czasach, należy wspomnieć, że założony w roku 1981 ŚKF miał poprzednika w postaci działającego w Bytomiu klubu Somnambul, który wydawał fanzin o tym samym tytule, potem zaś – inny fanzin zatytułowany *Tachion*. Opis obiegu eksploatacyjnego SF opieram na serii rozmów, które przeprowadziłem z członkami i ŚKF.

¹¹⁴ Wydawany przez ŚKF periodyk „Fikcje” podaje: „7-10 12 – „Powrót Jedi”, „The Thing”, „Conan” i „Blade Runner” na pokazach video” (*Kronika klubowa*, „Fikcje” 1984, nr 11, s. 2).

przyjechały, usiłowały na tym mało profesjonalnym sprzęcie nagrać ścieżkę dźwiękową, a było to, że tak powiem, prawie że osiągnięcie niemożliwe”¹¹⁵.

Na przeszkodzie stał słaby sprzęt, niedyspozycja głosowa lektora oraz złe warunki lokalowe: Klub miał wówczas siedzibę tuż obok linii kolejowej. Ostatecznie jednak udźwiękowanie się udało, a pokazy były wielkim sukcesem: „Mieliśmy wtedy pełne obłożenie przez trzy tygodnie [...] i fama poszła wtedy po Katowicach, że w Śląskim Klubie Fantastyki można obejrzeć filmy”¹¹⁶. Ostatecznie zrezygnowano z udźwiękowania filmów własnym sumptem i ŚKF korzystał z zewnętrznych dystrybutorów, którzy dostarczali filmy w wersji polskiej; zdarzały się też wersje oryginalne, które tłumaczono na żywo. Wskazuje to na ogólną tendencję: kluby miłośników fantastyki nie wykształciły własnej instytucji dystrybucyjnej oprócz doraźnego kopiowania filmów podczas konwentów. Stworzyły natomiast silną sieć eksploatacyjną skoncentrowaną na filmach o szeroko rozumianej tematyce fantastycznej.

Regularne projekcje w Śląskim Klubie Fantastyki były stałym, istotnym elementem działalności. O znaczeniu pokazów wideo świadczy fakt, że salę projekcyjną, liczącą około 50 miejsc, wyposażono w specjalnie zdobyte stare krzesła kinowe. Magnetowid początkowo przywożono wraz z filmami, potem wypożyczano od członków, z czasem dopiero klub zakupił własne urządzenie¹¹⁷; korzystano też ze sprzętu udostępnianego przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Telewizor Helios był natomiast własnością Klubu. Pokazy odbywały się według różnych trybów, ale z reguły osobno organizowano połączone z dyskusją projekcje dla klubowiczów, a osobno – otwarte, biletowane seanse dla szerokiej publiczności. Te ostatnie poprzedzone były prelekcją na temat filmu. Z jednej strony stanowiło to formę promocji samego Klubu i tematyki fantastycznej, z drugiej – nawiązywało do popularnych jeszcze wówczas spotkań dyskusyjnych klubów filmowych. Zdarzały się też zamknięte pokazy filmów mniej związanych z fantastyką, za to mających wyraźny profil polityczny, jak *Czerwony świt* (*Red Dawn*, John Milius, 1984)¹¹⁸. Członkowie ŚKF dość zgodnie jednak podkreślają, że tematów otwarcie politycznych raczej unikano. Oczywiście działalność Klubu była kontrolowana przez Służbę Bezpieczeństwa, z czego wszyscy raczej zdawali sobie sprawę, starano się więc

¹¹⁵ Wywiad z Jerzym Ferencowiczem zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku. Ferencowicz był bardzo ważną postacią w tamtym okresie działania Klubu, z wysokim numerem członkowskim: 006.

¹¹⁶ *Ibidem*. Piotr W. Cholewa pamięta jednak, że pierwsze projekcje w Klubie odbyły się dzięki firmie zewnętrznej, z którą ŚKF podpisał umowę na zorganizowanie projekcji. Firma ta przywiozła też własny sprzęt.

¹¹⁷ Pierwszy, używany magnetowid sprowadzono z zagranicy (zob. Wywiad z Elżbietą Gepfert zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku).

¹¹⁸ Wspomina o tym Ryszard Borys w przywołanej wcześniej rozmowie.

nie przekraczać niebezpiecznych linii. Zarazem jednak warto zwrócić uwagę na pozasystemowy paradoks towarzyszący wideo: ŚKF działał legalnie i w zgodzie z obowiązującymi przepisami. Klubowy fanzin, „Fikcje”, dystrybuowany wśród członków oraz szeroko poprzez zwykłą sieć sprzedaży, podlegał zwykłej cenzurze. Natomiast pokazy wideo mogły odbywać się w szarej strefie, kontrolowane do pewnego stopnia politycznie, ale poza tym względnie swobodne.

Filmy docierały do klubu poprzez dystrybutorów, głównie dzięki Robertowi J. Szmidtowowi, który był członkiem ŚKF, a także odwiedzającemu Klub Jackowi Rodkowi. Wymieniano też i kopiowano kasety podczas konwentów, a nawet sprowadzano je z zagranicy, korzystając z prywatnych kontaktów oraz z międzynarodowych powiązań fandomu SF¹¹⁹. Klub współpracował z fandomem czeskim, dzięki czemu zdarzało się też pozyskiwać filmy zza południowej granicy; w ten sposób dotarła na przykład kasetka z filmem *Srdečné pozdrowienia z Zemi (Srdečný pozdrav ze zeměkoule, Oldrich Lipský, 1982)*, *Adela jeszcze nie jadła kolacji (Adéla ještě nevečeřela, Oldrich Lipský, 1978)* i kilka innych filmów.

Z czasem ŚKF zaczął gromadzić własną filmotekę, skoncentrowaną na filmach fantastycznych. Co ciekawe, nie funkcjonowała ona jednak według wyraźnie określonych zasad regulaminowych. Jak wspominają członkowie Klubu, kaset nie wypożyczano do domów, ale czasem można było przegrywać je na miejscu, jeśli przywiozło się własny magnetowid. Później też, jak dowodzą informacje z „Fikcji”, umożliwiono członkom wymianę kaset. Wskazuje to na dość długie pozasystemowe funkcjonowanie wideo; nawet kiedy model kina kasetowego był już względnie stabilny, obieg kaset nadal wymykał się regulacjom. Filmoteka klubowa służyła też do specyficznej, para-dystrybucyjnej działalności, jaką było organizowanie projekcji wideo w zewnętrznych instytucjach, takich jak szkoły czy zakładowe domy kultury. Połączone z prelekcjami, pokazy filmowe wspierały budżet Klubu:

Oprócz tych, powiedzmy, składek, to organizowaliśmy imprezy, na przykład impreza dla górników, dla jakichś tam... domu kultury i tak dalej. Te imprezy były odpłatne, znaczy myśmy tam jakąś pulę dostawali za wygłoszenie referatu, bo nie można było napisać, że za wyświetlenie filmów, ale za wygłoszenie referatu można było. [...] I te filmy, które mieliśmy na wideo, nam bardzo pomagały, bo jak żeśmy szli, no, rozmawiać tam z kierowniczką domu kultury, czy tam tego, to mówiliśmy: ale mamy jeszcze trochę filmów, takie, takie, taki. Więc każdy tam patrzył z dużym zaciekawieniem, i to już było wiadomo, że nas wezmą do tego¹²⁰.

¹¹⁹ Ryszard Borys relacjonuje, że bardzo wiele kaset dla Klubu kupiono podczas wyjazdu na Worldcon (The World Science Fiction Convention), który odbywał się w Brighton w roku 1987. Piotr W. Cholewa z kolei przywiózł z pobytu w Anglii kopię filmu *Diuna (Dune, David Lynch, 1984)*.

¹²⁰ Wywiad z Andrzejem Kowalskim zarejestrowany 18 czerwca 2014 roku.

Działalność ta nie przerodziła się jednak w żadną trwalszą formę dystrybucji, a sama filmoteka, licząca już wówczas kilkaset filmów, padła niestety łupem złodziei podczas włamania do pomieszczeń Klubu pod koniec lat osiemdziesiątych (trzeba pamiętać, że zarówno sprzęt wideo, jak i kasety były bardzo cenne, stanowiły więc dla złodziei łakomy kęs). W następnej dekadzie zbiory po części odtworzono i filmoteka działała na zasadzie wypożyczalni dla członków ŚKF.

1988

FIFTE
 TREŚĆ

NR54
 OSTATNI


OD REDAKCJI

Drodzy czytelnicy, zapewne wiecie z Biblii, że po siedmiu latach tustych przychodzi siedem lat chudych. Wliczając opóźnienia, Fikcje ukazywały się przez siedem lat i najwyższa pora, by zerwały z tym zwyczajem. A mówiąc zupełnie poważnie, przy tak niskim nakładzie cena jednego egzemplarza musiałaby wynosić kilkanaście tysięcy złotych, co nie przysporzyłoby nowych czytelników, a zapewne i paru starych zrezygnowałoby z zakupu. Dlatego ten numer jest ostatni. A więc żegnajcie.

Na pożegnanie mamy dla Was numer specjalny, którym staramy się rozliczyć nasze długi. Środkowe 12 stron to dokończenie GWIEZDNYCH WOJEN, których poprzednie 14 odcinków drukowaliśmy w "Fikcjach". Łatwo je odróżnić od pozostałej części numeru po innym rodzaju czcionki i numeracji stron. Nie chcąc psuć roboty tym, którzy chcą oprawić wszystkie odcinki, nie wyróżnialiśmy tego inaczej. Pozostałą część numeru zajmuje w całości drugi tom sagi Lucasa - IMPERIUM KONTRATAKUJE.

Zyczymy przyjemnej lektury.

Fikcje Biuletyn Śląskiego Klubu Fantastyki
 adres pocztowy 40-956 KATOWICE, skr.poczt.502
 konto PKO BP II OM Katowice 27528-51998-132

tel. 539 804

redakcja Piotr Kasprowski
 Projekt okładki Michelangelo Miani

WSZYSTKIE MATERIAŁY ZAMIESZCZONE W TYM NUMERZE PUBLIKOWANE SĄ BEZ HONORARIÓW AUTORSKICH.

EGZEMPLARZE ARCHIWALNE DO NABYCIA W KLUBIE

PL ISSN 0209-1518

WYMIANA KASET VIDEO
KSIĘGARNIA SF
Katowice, ul. Damrota 8 tel. 539-804

Ilustracja 5. Biuletyn ŚKF informował o wymianie kaset wideo

Źródło: „Fikcje” 1988, nr 54, okładka

Repertuar projekcji obejmował zarówno filmy starsze, na przykład *Doktor Strangelove*, czyli *jak przestałem się bać i pokochałem bombę atomową* (*Dr. Strangelove or: How I Learned to Stop Worrying and Love the Bomb*, Stanley Kubrick, 1964), jak i nowsze, od kolejnych części *Gwiezdnych Wojen*, przez niezwykle popularnego *Łowcę androidów* do przygód Indiany Jonesa. Dość trudno precyzyjnie odtworzyć go na podstawie wspomnień, bo rozmówcom mylą się tytuły i daty. Lepiej więc posłużyć się w tym wypadku źródłami pisanymi, w szczególności programami konwentów i pokazów. Trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze stanowią one źródło wiarygodne, a w dodatku są naprawdę szczupłe¹²¹. Natomiast główna forma prezentacji filmów na wideo, to znaczy regularne pokazy klubowe, raczej w ogóle nie były dokumentowane. Pojawiało się co najwyżej miesięczne sprawozdanie w fanzinie, skrótowe i pobieżne. Zarówno z zachowanych dokumentów, jak i ze wspomnień wynika przede wszystkim, że kategoria filmów fantastycznych była szeroka i rozciągliwa – podobnie zresztą jak kategoria fantastyki, którą posługiwały się kluby. Obejmowała ona *science fiction*, *fantasy*, horrory oraz rozmaite utwory, których fantastyczność była rozumiana raczej potocznie. Przykładowo, informator organizowanego na Śląsku konwentu Silcon z roku 1985 zawiera *Mały leksykon filmów fantastycznych* opracowany przez Mariusza Ramacha i Tomasza Szczepańskiego. Wśród tytułów dość oczywistych znajdują się tam horrory i licznie reprezentowane filmy *fantasy*: *Conan Barbarzyńca* (*Conan the Barbarian*, John Milius, 1982) czy *Krull* (Peter Yates, 1983). Wyliczono też utwory dość odległe od tego, co moglibyśmy uznać za fantastykę, jak komedia *Czy leci z nami pilot* (*Airplane!*, Jim Abrahams, David Zucker, 1980), *Walka o ogień* (*La Guerre du feu*, Jean-Jacques Annaud, 1981), a nawet *Muppety jadą do Hollywood* (*The Muppet Movie*, James Frawley, 1979).

Odpowiada to praktyce pokazów filmowych. Jerzy Ferencowicz wspomina:

Powiedziałbym nieprawdę, gdybym stwierdził, że w klubie fantastyki – Śląski Klub Fantastyki, gdzie się zajmuje fantastyką – myśmy oglądali tylko filmy fantastycznonaukowe. Nie. Myśmy oglądali Jamesy Bondy, Myśmy wzięli... oglądali... chociaż to jeszcze podchodzi pod fantastykę, ale to co teraz powiem, to już w ogóle nie podchodzi pod fantastykę, bo myśmy oglądali... jeden piątek w miesiącu był poświęcony filmom karate, i to filmom karate, które były produkcji Hong Kong, z niemieckim dubbingiem, gdzie tam wyskakiwał... nie Jackie Chan, bo to nie był Jackie Chan, ale wyskakiwał i krzyczał: Haende hoch! Halt! No więc cała sala ryczała¹²².

¹²¹ Jerzy Ferencowicz wspomina *explicite* o przypadkach, gdy nie udało się zdobyć filmu, choć jego tytuł był już wydrukowany na biletach.

¹²² Wywiad z Jerzym Ferencowiczem...

nordcon'86

ORGANIZATORZY: Klub Fantastyki "Collaps" Stożkowy Klub Fantastyki "3P-2001"
WSPÓLPRACA: Stożkowy Ośrodek Kultury "Fregata" Klub Osiedlowy "Rama" przy Gdyniackiej Spółdzielni Mieszkaniowej Ośrodek Kształcenia Pracowników "Kommand" w Wieszce

GRUPA KORDYNUJĄCA: Ireneusz ABRACHAM
 Tadeusz BOJPA
 Krzysztof PAPIERKOWSKI
 Waldemar M. ROKICIEL

RECEPCJA I PUNKT INFORMACYJNY: Urszula HORUCHALSKA
 Tomasz OWONIECKI

SALA VIDEO I: Jerzy MUSIN

SALA VIDEO II: Dariusz CIECHOMSKI

OCZYSZCZENIE: Adam JAJŁA
 Mirosław KWAŹCZYŃSKI

TRANSPORT I OBSŁUGA TECHNICZNA: Roman GOŚCINIAK

STUDIO PRZEKŁADOWE: Dariusz CIECHOMSKI

WYSTAWY: Elżbieta WOJTAŚZEK

OBŁUGA FOTOGRAFICZNA: Marcin JACOWICZ

OBŁUGA KOMPUTEROWA: Marcin KOTLIK

KONFERENCJA: Robert MACIJA

KONKURS ST: Cezary DOMAGUS

SPIS TREŚCI

Program Imprezy : 1
 Nasze Nordcony 4
 Prezentacja 5
 SER 10
 Jerzy Szyjak, Mad Max - bohater osad po wybojach . . . 13

Redaktor wydania: Krzysztof PAPIERKOWSKI
 Opracowanie graficzne: Dariusz CIECHOMSKI, Krzysztof PAPIERKOWSKI, Andrzej PIENIĄŻEK, Adam STYBIELECKI, Elżbieta WOJTAŚZEK

Nakład 200 egz. Druk A5 zeb. 278/86/200.L2. Druk i oprema: Przemysłowno-
 Projektowo - Technologiczne Techniki Moralnej "PROTEM" Zespół Poligrafii

INTEGRACJA

INTEGRACJA

5-8 GRUDNIA

5-8 GRUDNIA ▶ **PROGRAM IMPREZY**

5-8 GRUDNIA ▶ **Temat: PODRÓŻ MIEDZYWYMIAROWA**

08⁰⁰ ▶ **RECEPCJA I INFORMACJA**

10⁰⁰ ▶ **KSIEGARNIA**

10⁰⁰ ▶ **Sala I**
film ALIEN

12⁰⁰ ▶ **Sala I**
film SPACE HUNTER

12⁰⁰ ▶ **Sala II**
film THE LAST STARFIGHTER

14⁰⁰ ▶ **OBIAŁ**

15⁰⁰ ▶ **SALON KOMPUTEROWY**

15⁰⁰ ▶ **Sala I**
film FORGIBORN WORLD

15⁰⁰ ▶ **Sala II**
film THE 2010 SPACE ODYSSEY

17⁰⁰ ▶ **Sala I**
UROCZYŚCIE OTWARCIE IMPREZY

18⁰⁰ ▶ **Sala I**
PRELEKCJA
prof. dr. hab. Robert Głębocki

18⁰⁰ ▶ **KOLACJA**

18⁰⁰ ▶ **Sala I**
KONKURS

21⁰⁰ ▶ **Sala I**
film DELTA III

21⁰⁰ ▶ **Sala II**
film ?

22⁰⁰ ▶ **SPOTKANIE BRÓDOWSKIE (?)**

8 grudnia ▶ **Temat: ŚMIAT PO WOJNIE ATOMOWEJ**

08⁰⁰ ▶ **ŚNIADANIE**

10⁰⁰ ▶ **Sala I**
film DAMNATION ALLEY

10⁰⁰ ▶ **Sala II**
film BATTLEBUCK

11⁰⁰ ▶ **POSIEDZENIE KOMITETU ORGANIZACYJNEGO**
POLCON '87

12⁰⁰ ▶ **Sala I**
film RUSH

12⁰⁰ ▶ **Sala II**
film RAVAGERS

14⁰⁰ ▶ **OBIAŁ**

15⁰⁰ ▶ **Sala I**
film ENDGAME

15⁰⁰ ▶ **Sala II**
film 1994

17⁰⁰ ▶ **Sala I**
PRELEKCJA
Marek Iłanicki

18⁰⁰ ▶ **Sala I**
film HISTORIA FILMU
FANTASTYCZNEGO

18⁰⁰ ▶ **KOLACJA**

20⁰⁰ ▶ **Sala I**
film MAD MAX BEYOND
THE THUNDERDOME

20⁰⁰ ▶ **Sala II**
film SCOTTEN
GREEN

20⁰⁰ ▶ **SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI**
KLUBÓW FANTASTYKI
POLSKI POLCONOWEJ

22⁰⁰ ▶ **Sala I ?**
Prezent filmowy
od Mikołaja

22⁰⁰ ▶ **Sala II ?**

8 grudnia ▶ **Temat: LUDZIE, CYBORGIE, ROBOTY**

08⁰⁰ ▶ **ŚNIADANIE**

10⁰⁰ ▶ **Sala I**
film TERMINATOR

10⁰⁰ ▶ **Sala II**
film OUTLAND

12⁰⁰ ▶ **Sala I**
film ANERGIO

12⁰⁰ ▶ **Sala II**
film SLACERUNNER

14⁰⁰ ▶ **OBIAŁ**

15⁰⁰ ▶ **Sala I**
PRELEKCJA
?

18⁰⁰ ▶ **Sala I**
ZAMKNIĘCIE IMPREZY

18⁰⁰ ▶ **Sala I**
film DIBON
SEED

18⁰⁰ ▶ **Sala II**
film TERMINAL
CHOICE

Ilustracja 6a/6b. Program konwentu, w którym dominują projekcje wideo

Źródło: Krzysztof Papierkowski (red.), *Informator I Konwentu Klubów S-F
 Polski Północnej Nordcon'86*

Repertuar kształtował się spontanicznie. Członkowie Śląskiego Klubu Fantastyki, z którymi rozmawiałem, nie pamiętają, żeby kwestie repertuarowe budziły kontrowersje albo wymagały jakichś szczególnych regulacji, nie było też osoby odpowiadającej tylko za dobór filmów. Popyt był tak duży, że właściwie oglądano wszystko, co tylko można było zdobyć. Jakkolwiek więc formalnie obieg eksploatacyjny budowany był w oparciu o wspólne zainteresowania tematyczne, to w praktyce niewielka dostępność filmów i brak specjalizacji tematycznej dystrybutorów sprawiały, że oglądano bardzo szeroki repertuar, od filmów, w których na pierwszy plan wysuwała się polityka, przez filmy sensacyjne, całe spektrum fantastyki, aż do erotyki¹²³.

Kościół

Drugi obieg eksploatacyjny, który chciałbym omówić, związany jest z Kościołem katolickim. Jego zbadanie po latach jest dużo bardziej problematyczne, gdyż z różnych powodów jego organizatorzy niechętnie dzielą się wspomnieniami. Był on jednak niezwykle żywy. W odróżnieniu od obiegu związanego z miłośnikami fantastyki, miał on wyraźniejszy wymiar polityczny: w dużym stopniu opierał się na dystrybutorach opozycyjnych, prezentował więc taki właśnie repertuar, choć nie ograniczał się do niego.

O Kościele katolickim jako przestrzeni wolności w latach komunizmu napisano tak wiele, że nie ma tu potrzeby rozwijać tego tematu. Warto jednak przypomnieć w kontekście moich rozważań, że sprzyjały temu nie tylko eksplozja religijności Polaków w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz otwartość hierarchów i szeregowych członków kleru. Ważną rolę odegrały także kwestie doktrynalne, o których wspomniałem w pierwszej części tej książki. Kościół katolicki był i jest zasadniczo przychylny rozwojowi techniki w różnych obszarach życia, dostrzegając w tym przede wszystkim szanse i możliwości, a dopiero w drugim rządzie – ewentualne zagrożenia. Nic zatem dziwnego, że księża, szczególnie młodzi, byli często innowatorami i wczesnymi użytkownikami nowych mediów¹²⁴. Mieli też ułatwione kontakty z zagranicą. Połączenie tych okoliczności

¹²³ O oglądaniu filmów erotycznych i pornograficznych na konwentach wspominają Robert J. Szmidt i Elżbieta Gepfert w przywołanych wcześniej rozmowach.

¹²⁴ Znakomitym i poruszającym tego przykładem jest wywiad z księdzem Zbigniewem Mistakiem, który najpierw wylicza urządzenia, z których korzystał przy katechezie dzieci i młodzieży, podając ich specyfikację techniczną, a potem mówi: „Nie można kochać Pana Boga, stwórcy, nie kochając świata, nie? Tak by to można było powiedzieć, nie? Nie zauważać tego, co na tym świecie jest, nie odnosząc się, nie budując relacji do tego świata” i przywołuje kanyk „Całe stworzenie wielbi Boga” (Wywiad z ks. Zbigniewem Mistakiem zarejestrowany 29 maja 2015 roku).

z potrzebami katechetycznymi i duszpasterskimi doprowadziło do pojawienia się w parafiach magnetowidów i intensywnego ich wykorzystywania.

Szczególną rolę odgrywały oczywiście aktywnie działające ośrodki duszpasterskie, zwłaszcza związane ze środowiskiem akademickim¹²⁵. Ojciec Jacek Pleskaczyński SI, kierujący od roku 1985 Jezuickim Duszpasterstwem Akademickim w Łodzi, wspomina:

Może to był rok 1986, jakoś tak. W obiegu [...] było szereg wydawanych podziemnie... podziemnie filmów, kaset – no na czymś trzeba było to oglądać. Ja skorzystałem akurat z dość prostej ścieżki, bo myśmży obsługiwali duże transporty przychodzące z Zachodu, głównie z Anglii, z lekami... no, to co wtedy się tam przywoziło, tak... odżywki dla dzieci, takie różne. I zgłosiłem taką potrzebę tym osobom, które przyjeżdżały tu. Była taka bardzo dynamiczna grupa z... z Anglii, którą później poznałem. Zresztą ich tam jakoś wizytowałem. I oni bez problemów zabezpieczyli przywiezienie takiego sprzętu: magnetowidu, duży monitor jak na tamte lata, po to żeby można było na dużej sali pokazywać to, co było jakimś moim zamysłem. No ale przy okazji poprosiłem też o kamerę, co później miało się okazać nawet takim więcej niż tylko kaprysem, bo... bo jednak ta kamera w pewnym momencie uratowała sytuację w czasie pielgrzymki świętego już dzisiaj Jana Pawła II do... do Polski w osiemdziesiątym siódmym roku, kiedy papież był w Łodzi. No i tak to się zaczęło¹²⁶.

O. Pleskaczyński trafił do Łodzi w roku 1985, sprowadzenie magnetowidu – którego Duszpasterstwo Akademickie wówczas nie posiadało – było zatem jednym z jego pierwszych działań. W dodatku do zdobycia sprzętu wykorzystał kanał charytatywny, co świadczy o tym, że naprawdę wysoko stawiał tę potrzebę. Z pewnością dużą rolę odegrała w tym przeszłość tego duszpasterza, który jeszcze w czasach szkolnych kierował Dyskusyjnym Klubem Filmowym, a potem stworzył DKF przy Akademii Teologii Katolickiej. Musiał więc świetnie rozumieć i doceniać formacyjne znaczenie kina i przekazu audiowizualnego.

Wykorzystanie sprzętu wideo nie było jednak wyłącznie domeną dużych ośrodków duszpasterskich w wielkich miastach. Inny z moich rozmówców, ksiądz Zbigniew Mistak, który w podobnym czasie został proboszczem we wsi Krzątka na Podkarpaciu, a wcześniej wykorzystywał w pracy katechetycznej tradycyjną technikę filmową (taśmy 8 mm), tak opisuje wyposażenie swojej parafii w sprzęt wideo:

¹²⁵ Zob. Katarzyna Jarkiewicz, *Duszpasterstwa akademickie Krakowa po II wojnie światowej*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004.

¹²⁶ Wywiad z o. Jackiem Pleskaczyńskim zarejestrowany 2 lutego 2016 roku.

Magnetowid pojawił się już wtedy, kiedy byłem na parafii właśnie samodzielnej. Byłem wtedy proboszczem i jednocześnie uczącym, katechetą. [...] Który to był rok? Myślę, że gdzieś tak lata 86–87. Wtedy katecheza była poza... poza szkołą, więc był to pewien komfort dla księdza, który miał warunki prowadzenia tej katechezy. Wtedy właśnie, na pierwszym probostwie, w Krzątce był nowy kościół, była salka. [...] Ja z tej salki stworzyłem taką pracownię katechetyczną, gdzie oczywiście były teksty, była biblioteczka z różnymi śpiewnikami, z tekstami Pisma Świętego, ale też był ekran do wyświetlania, z tym że już wtedy odchodziłem od tych właśnie dosyć prymitywnych jednak, tych materiałów, które mi się tam rwały, rozklejały. I wtedy właśnie pojawiała się... pojawił się magnetowid. I odtwarzacze magnetowidowe, i magnetowidy, które można było nagrywać gdzieś tam z telewizji jakieś tam fragmenty. [...] Więc wtedy kupiłem telewizor do tej salki [...] największy jaki wówczas był ekran, przekątna 28 [śmiech] Co wtedy... telewizorki były małe, nie? Ale do salki, uważałem, że dzieci muszą oglądać porządny obraz. I kupiłem odtwarzacz, więc oprócz tego, że był magnetowid, to był odtwarzacz¹²⁷.

W obu tych relacjach zwraca uwagę kompleksowe rozwiązanie kwestii technicznych i lokalowych oraz prędkie włączenie nowej techniki w regularną działalność katechetyczną czy duszpasterską. Wiąże się to zapewne z faktem, że inaczej niż w przypadku klubów miłośników fantastyki trudno było się oprzeć na doraźnie organizowanym sprzęcie – choć wniosek taki należałoby poprzeć dalszymi badaniami. Wideo było też rozwinięciem wcześniejszych zainteresowań i kompetencji obu księży. Działo się to około połowy lat osiemdziesiątych, a więc nieco później niż w przypadku Śląskiego Klubu Fantastyki, ale trudno wyciągać z tego ogólniejszy wniosek o spóźnionym rozwoju parafialnej sieci eksploatacyjnej.

W parafiach i duszpasterstwach sprzęt wideo wykorzystywany był mniej systematycznie, nie było – przynajmniej w zbadanych przeze mnie miejscach – regularnych projekcji. W Jezuickim Duszpasterstwie Akademickim wieczory w ciągu tygodnia wypełnione były spotkaniami formacyjnymi i konwersatoriami; projekcje organizowano z reguły w niedziele wieczorem, ale nie co tydzień. Podobnie wspomina to ksiądz Mistak z podkarpackiej Krzątki: oprócz korzystania z wideo do celów katechetycznych, urządzał też pokazy dla parafian w sali kościelnej. Nie było jednak wyznaczonych dni czy pór; kiedy trafiał się jakiś ciekawy film, proboszcz ogłaszał to wiernym.

Pokazy były oczywiście bezpłatne i cieszyły się, przynajmniej początkowo, dużym powodzeniem:

Te pokazy, na które... które można było organizować, mieliśmy tam stosunkowo dużą salę, czasem przy niektórych filmach no to ledwo przysłowiową szpilkę można

¹²⁷ Wywiad z ks. Zbigniewem Mistakiem...; z całej rozmowy wynika, że sala mogła zostać wyposażona w sprzęt wideo nawet wcześniej – już w roku 1985.

było gdzieś tam wcisnąć. Były projekcje, które trzeba było powtarzać. [...] Siedzących miejsc to tam jest może... już dawno nie byłem... sto kilkadziesiąt, może pod dwieście, ale to na ogół trzeba było na wysokim... na scenie, jeszcze na jakimś podwyższeniu¹²⁸.

Podobnie popularne były projekcje wideo w Krzątce:

W parafii, tam właśnie na moim probostwie, to były chyba pierwsze takie wydarzenia, że ludzie... ja zapraszałem ludzi na film. Ludzie przychodzili do dolnego kościoła [...] No i ten telewizor oczywiście duży kładło się na stole, ludzie przychodzili, oglądali. [...] To się tak nazywało: dolny kościół. To była przestrzeń, którą trzeba było tam troszeczkę, no, adaptować, żeby ławki postawić, żeby ludzie mogli sobie usiąść. W każdym razie wiem, że ludzie to przeżywali dosyć... To była taka nowość, nie? Oglądali wtedy te filmy, których im nikt nie pokazywał¹²⁹.

Obaj rozmówcy podkreślają szczegóły techniczne pokazów i organizację przestrzenną sal oraz przystosowanie tych sal do stałych projekcji. Potwierdza to moją tezę, że zbiorowe pokazy nie były wówczas doświadczeniem zastępczym, uzupełniającym zwykły repertuar kinowy albo będącym substytutem kina domowego. Była to po prostu trwała, samodzielna forma funkcjonowania tej techniki, konstytuująca w świadomości użytkowników kompletne medium.

Projekjom filmowym towarzyszyły dyskusje albo prelekcje. W przypadku ojca Pleskaczyńskiego prelekcje ewidentnie przeniesione zostały z wcześniejszych doświadczeń DKF-owskich, tak że w jego relacji te dwa obszary wręcz nakładają się na siebie. Duszpasterze próbowali też poprzez omówienie lub rozmowę wydobyć wartość katechetyczną oglądanych filmów, nie ograniczając się do ich zalet rozrywkowych czy nawet artystycznych.

W przypadku parafialnego obiegu eksploatacyjnego dużo trudniej wskazać pochodzenie filmów. Nieregularność projekcji nie sprzyjała zapewne stałym kontaktom dystrybucyjnym i w rezultacie kasety pochodziły z różnych źródeł. Z pewnością współpracowali jednak z Kościołem pierwsi dystrybutorzy wideo. Maciej Karwas wspomina, że wykonywał prace dla łódzkiego konwentu karmelitów bosych, od których otrzymywał filmy, w tym nawet archiwalne filmy „z początku wieku”, niektóre na taśmie 16 mm. Filmy te Karwas kopiował na taśmę magnetyczną, opracowywał i taką opracowaną językowo kopię zwracał. Kopiowanie następowało już w konwencie, skąd też na własną rękę kasety były rozprowadzane¹³⁰.

¹²⁸ Wywiad z o. Jackiem Pleskaczyńskim ...

¹²⁹ Wywiad z ks. Zbigniewem Mistakiem ...

¹³⁰ Zob. wywiad z Maciejem Karwasem. Jako ciekawostkę można dodać, że Karwas kopiował te materiały w łódzkim oddziale TVP, korzystając z profesjonalnego nośnika.

Dużą rolę musiały też odgrywać kontakty z opozycją polityczną i szerzej – różnymi ruchami społecznymi, artystycznymi i innymi, które działały poza kuratelą państwa. Kościół Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi, przy którym działało Jezuickie Duszpasterstwo Akademickie, prowadził duszpasterstwo środowisk twórczych; jezuici ściśle współpracowali też z działaczami opozycyjnymi. Środowiska te przenikały się zatem, co owocowało większą dostępnością różnych materiałów na wideo. O. Pleskaczyński wspomina, że filmy płynęły tymi samymi kanałami co podziemnie wydawane książki i czasopisma, w szczególności wymienia kasety wydawane przez Videonową. Wyświetlane były też rejestracje wideo przeglądów prasy „Dzwonek Niedzielny”¹³¹.

Oprócz tego repertuaru *stricte* politycznego pojawiały się filmy o charakterze religijnym. O. Pleskaczyński wspomina:

To był ten głód. Pamiętam, że takim szlagierem z obszaru już nie filmów typu ... jak to, Bugajskiego, z Jandą ... *Przesłuchanie*, no to wiadomo, że tego typu filmy, tak chodziły na okrągło. Ale pamiętam, że takim szlagierem był *Skrzypek na dachu*, wtedy bardzo chętnie oglądany. Filmów religijnych za wiele nie było, często były marnej jakości, no ale jakieś tam były czasem. To były produkcje mało profesjonalnie przygotowane, na pewno takim bardzo odbiorem no to był *Jezus z Nazaretu* Zeffirellego, to ... to było przeżycie podwójne, no przecież takich filmów religijnych wtedy w Polsce się nie oglądało, nie było dla nich miejsca¹³².

Jezuita wymienia także film *Pielgrzym* Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego (1979) oraz rejestracje z kolejnych pielgrzymek Jana Pawła II do Polski. Z kolei ksiądz Zbigniew Mistak przywołuje klasykę hollywoodzką: *Ben Hura* (William Wyler, 1959), *Szatę* (*The Robe*, Henry Koster, 1953), *Dziesięć przykazań* (*The Ten Commandments*, Cecil B. DeMille, 1956) i *Quo vadis* (Mervyn LeRoy, 1951), ale także *Lot nad kukulczym gniazdem* (*One Flew Over the Cuckoo's Nest*, Miloš Forman, 1975) i filmy Andrzeja Wajdy: *Człowiek z marmuru* (1977) i *Człowiek z żelaza* (1981). Dość zaskakująco brzmi uwaga o. Pleskaczyńskiego o niewielkiej ilości filmów religijnych. W połączeniu z wymienionymi przykładami *Skrzypka na dachu* (*Fiddler on the Roof*, Norman Jewison, 1971), a nawet *Rambo – Pierwsza*

Trafiały one do archiwum telewizji, a potem były wykorzystywane do realizacji materiałów telewizyjnych.

¹³¹ „Tak się zresztą złożyło, że kiedy miałem kamerę, to bywało, że też dokonywałem czy współpracowałem przy rejestracji tych »Dzwonków Niedzielných«. Gdzie Rzym, a gdzie Krym, ja byłem w Łodzi, a ... Ale tak się składało, że czasami jeździłem do Warszawy, grzecznie odrobiłem swoją ... swoje pensum w kościele w niedzielę, a potem wsiadaliśmy w samochód i jechaliśmy do Warszawy, bo to na ogół było, jeśli dobrze pamiętam, późnym popołudniem albo wieczorem”. Wywiad z o. Jackiem Pleskaczyńskim ...

¹³² *Ibidem*.

rew (Rambo – First Blood, Ted Kotcheff, 1982) sugeruje to, że ze względu na dostępność kaset i współpracę z dystrybutorami repertuary w różnych obiegach eksploatacyjnych musiały się przenikać i w rezultacie obieg parafialny był otwarty na bardzo szerokie spektrum filmów¹³³.

Zakończenie: schyłek kina kasetowego i narodziny wypożyczalni

Materialnymi czynnikami podtrzymującymi istnienie kina kasetowego były wysokie ceny i trudna dostępność magnetowidów oraz początkowo brak, a potem słabość oficjalnie działających źródeł kaset (kupowanych bądź wypożyczanych). Można do tego dodać czynnik niematerialny w postaci poczucia wspólnoty budowanej niezależnie od oficjalnie funkcjonującego państwa – lub wbrew niemu. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych wszystkie te okoliczności zaczęły stopniowo tracić na znaczeniu. Ceny magnetowidów spadały, coraz łatwiej było je też kupić, w miarę jak rósł oficjalny i nieoficjalny import. W roku 1989 można było nabyć na bazarze używany magnetowid za 2,5 mln zł, cena kasyety VHS wynosiła natomiast od 30 do 40 tysięcy¹³⁴.

Rozwijała się, choć dość niemrawo, państwowa sieć wypożyczalni. W marcu roku 1988 było ich w kraju 32, a oferta obejmowała zaledwie 90 filmów polskich i 30 zagranicznych. Barięą była też cena samych kaset – ponieważ były one dość drogie, państwowe wypożyczalnie posiadały ich łącznie zaledwie 14 tysięcy¹³⁵. Jednocześnie jednak rozwijały się wypożyczalnie prywatne, co ostatecznie uregulowała wspomniana wcześniej Ustawa o kinematografii z 16 lipca 1987 roku – wcześniej bowiem ich status prawny był niejasny. W oparciu o tę ustawę, jak donosiło czasopismo „TOP”, do Komitetu Kinematografii wpłynęło 200 wniosków o zezwolenie na prowadzenie wypożyczalni oraz dystrybucji kaset, wydano zaś takich zezwoleń 80¹³⁶. Poszerzał się w związku z tym repertuar dostępnych filmów, których sytuacja prawna była

¹³³ Pewną rolę mogła też odgrywać po prostu słabość artystyczna repertuaru *stricte* religijnego, na którą zwracali uwagę obaj moi rozmówcy.

¹³⁴ Zob. MAKLER, *Co. Gdzie. Za ile?*, „TOP” 1989, nr 48, s. 4. W roku 1989 przeciętne wynagrodzenie miesięczne wynosiło 206 758 zł: <https://www.infor.pl/prawo/zarobki/zarobki-w-polsce/686166,Przecietne-miesieczne-wynagrodzenie-w-latach-19502008.html> (dostęp: 13 grudnia 2019).

¹³⁵ Zob. f. *Wypożyczalnie video*, „Ekran” 1988, nr 12, s. 5. Wczesne dzieje wypożyczalni opisuje też Piotr Gawel w wielokrotnie już przywoływanym artykule *Rynek wideo w Polsce*.

¹³⁶ tł, *Video*, „TOP” 1988, nr 10, s. 20.

w pełni uregulowana. Dotyczyło to zarówno filmów polskich, jak i zagranicznych; przedsiębiorstwo ITI wykupiło bowiem od studia Warner Bros. prawo do dystrybucji filmów na kasetach, co było pierwszą w kraju tego typu transakcją dokonaną przez firmę prywatną¹³⁷.

Pod koniec lat osiemdziesiątych było już w kraju, jak podają różne szacunki, od kilkuset tysięcy do miliona magnetowidów¹³⁸. Pragnienie posiadania wideo w domu było coraz powszechniejsze. Czasopismo „Ekran” wprowadziło w 1986 roku dział „Video-Ekran”, początkowo jeszcze dość skromny objętościowo i zdystansowany do samej tematyki. W jego ramach zamieszczono na przykład wywiad z Lesławem Wojtasikiem zatytułowany *Videodywersja*. Rozmówcę przedstawiono w nim jako „prof. dr hab.,” ukrywając przed czytelnikami stopień generalski rozmówcy i prezentując go na sympatycznym zdjęciu w cywilnym stroju. Niby-cywil Lesław Wojtasik przestrzegał jednak czytelników przed wojną informacyjną, którą USA prowadzą za pomocą wideo:

Obserwujemy praktykę, która polega na tym, że wpierw upowszechniano antysojalistyczną „twórczość” zrealizowaną w przeszłości, a więc na przykład na kasety trafił bardzo szybko nakręcony przed dwudziestoma laty „Doktor Żiwago”. Potem w technice video ukazały się między innymi takie tytuły jak: „Gorky Park”, niektóre odcinki z serii przygód Jamesa Bonda itp. Inne filmy, realizowane z myślą o dywersji ideologicznej dotyczą np. działań w Wietnamie: „Łowcy jeleni” [sic!], trzy odcinki „Rambo” czy „Zaginiony w akcji”¹³⁹.

Rok później „Ekran” zawierał już jednak zupełnie inne materiały: opisy kolejnych z siedemnastu działających w kraju oficjalnych wypożyczalni, informacje o cenach magnetowidów, a także stałe cykle: „ABC Video” opisujący obsługę magnetowidów, „Eksplozja video” omawiający kwestie artystyczne i społeczne, oraz „Video-notki” i „Pocztę A-Z video”. Ten ostatni cykl stanowiły odpowiedzi na pytania czytelników, z reguły związane z kwestiami technicznymi. Zdarzały się tam jednak innego rodzaju problemy. Czternastoletni Adaś deklaruwał na przykład oszczędzanie na magnetowid całego kieszonkowego i prosił o poradę, jakie urządzenie kupić. Choć redakcja studziła zapęły młodego

¹³⁷ Zob. *Ofertę Warner Bros przedstawia dyr. Andrew Somper*, „Ekran” 1987, nr 43, s. 10–11.

¹³⁸ Zob. Karol Jakubowicz, *Video: wróg czy przyjaciel telewizji*, „Ekran” 1988, nr 15, s. 2. Autor kwestionuje co prawda poprawność będących w obiegu wycień ilości magnetowidów, ale nie ma wątpliwości co do rzędu ich wielkości. Raport *Prywatne wykorzystanie wideo* pochodzący z roku 1986 mówi o 300 tysiącach magnetowidów (Archiwum Akt Nowych, Naczelny Zarząd Kinematografii, sygn. 12/133, s. 54).

¹³⁹ *Videodywersja. Rozmowa z prof. dr. hab. Lesławem Wojtasikiem*, „Ekran” 1986, nr 31, s. 2.

wideomana, to były one wyraźną oznaką błyskawicznie rosnących aspiracji konsumpcyjnych¹⁴⁰.

Zmiana modelu użytkowania wideo, a więc w istocie przededefiniowanie medium, dokonywało się stopniowo. Towarzyszyły temu rozmaite praktyki przystosowawcze, jak na przykład wypożyczanie magnetowidów albo zestawów magnetowidu z telewizorem. W roku 1987 wypożyczenie magnetowidu kosztowało 2,5 tysiąca zł za dobę. Cena magnetowidu wynosiła wówczas około pół miliona zł, choć kupowano je także za dolary¹⁴¹. Rozmowy z uczestnikami takich pokazów potwierdzają, że miały one charakter wydarzeń wyjątkowych – nie w sensie częstotliwości, ale rytualizacji. Organizowano je w soboty lub niedziele, dużo rzadziej w środku tygodnia, i wiązały się ze spotkaniami towarzyskimi, co dodatkowo pozwalało ograniczyć koszty przypadające na jednego uczestnika. Wypożyczalnie dostarczały nie tylko sprzęt z okablowaniem, ale także kasety; organizowały również transport, dowożąc to wszystko pod wskazany adres.

Przez cały okres lat osiemdziesiątych istniały formy przejściowe pomiędzy pokazami publicznymi a domowymi. Piotr Gaweł, proponując typologię pokazów publicznych, podaje dwie odmiany projekcji „bezwzględnie zamkniętych”: bezpłatne i komercyjne¹⁴². Typologia Gaweła jest bardzo dyskusyjna, ponieważ siłą rzeczy nie uwzględnia on pokazów o charakterze politycznym. W tym wypadku jednak warto zwrócić uwagę na pokazy o takim właśnie, zamkniętym charakterze, widząc w nich hybrydyczne „domowe kino kasetowe”, wykorzystujące przestrzeń domową, ale w różnym stopniu otwierając ją na publiczność z zewnątrz. Potwierdza to fascynująca relacja przywoływanego wcześniej tłumacza Janusza Wróblewskiego:

Kiedyś mnie zawieziono samochodem chyba do Tomaszowa Mazowieckiego. [...] To po prostu był pokaz, z tego co ja kojarzę, dla jakichś takich, nie wiem, ludzi typu działacze partyjni. Jakąś *Emmanuelle* na przykład miałem wtedy na żywo tłumaczyć. [...] Ja tego nie nagrywałem, ja po prostu na żywo... Oni włączali kasetę wideo u kogoś w domu i ja miałem to na żywo po prostu tłumaczyć¹⁴³.

Opisywany pokaz odbywał się jednak w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, a więc dużo wcześniej. Nie był natomiast wyjątkowy, stanowił raczej standardową część działalności jednego z łódzkich dystrybutorów, który dostarczał

¹⁴⁰ Zob. *Wakacyjna poczta A-Z Video*, „Ekran” 1987, nr 33, s. 31.

¹⁴¹ Zob. Lilla Lesiak, *Co? gdzie? kiedy? za ile?*, „Ekran” 1987, nr 1, s. 31. Dużo niższa cena magnetowidu niż podana wcześniej dla roku 1989 wynika z bardzo wysokiej inflacji.

¹⁴² Zob. Piotr Gaweł, *Rynek wideo...*, s. 68.

¹⁴³ Wywiad z Januszem Wróblewskim...

do domów nie tylko kasyety, ale i tłumaczącego symultanicznie tłumacza. Najwyraźniej zatem już wtedy kino kasetowe przenikało się z kinem domowym.

Po roku 1987, a więc w okresie przejściowym pomiędzy dwoma modelami, źródła kaset pozostawały takie jak wcześniej. Działały nadal punkty kopiowania kaset, które rozwinęły się z biur tłumaczeń. Stopniowo przekształcały się one w legalnie działające wypożyczalnie, choć nadal oferowały jeszcze usługi kopiowania bądź tłumaczenia. Pojawiły się też oferty kopiowania filmów objętych prawem autorskim. Na przykład agencja Poltel wraz z ITI Video Service oferowała zestaw filmów dla dzieci, który można było skopiować za opłatą na przyniesioną przez siebie kasetę lub też na kasetę kupioną (za dewizy) w Baltonie. W tym drugim przypadku klient otrzymywał zniżkę na kopiowanie. Od tego rodzaju działalności był oczywiście tylko krok do utworzenia wypożyczalni.

Ilustracja 7. Ogłoszenie o nagrywaniu filmów na kasyety

Źródło: „TOP” 1987, nr 0

Jak wspomniałem wcześniej, kasyety wideo, nawet nienagrane, były drogie ze względu na słabość polskiej waluty. Zorganizowanie wypożyczalni dysponującej zadowalającą ilością tytułów było więc przedsięwzięciem kosztownym. Zaczęły się natomiast rozwijać punkty wymiany kaset, w których można było otrzymać żądany film, oddając w zamian jakiś inny. W ten sposób właściciel unikał zużywania się kaset, nie musiał też mieć ich zbyt wiele. Ponieważ działały one lokalnie i w pewnym stopniu kolektywnie (na jednym rynku znaleźć można było kilku przedsiębiorców oferujących takie usługi), każdy punkt mógł oferować ograniczony zakres tytułów.

Jeden z rozmówców, Maciej Przepiera, który pod koniec lat osiemdziesiątych utrzymywał się z działalności w branży wideo, wspomina to następująco:

Najpierw sprzedawałem te odtwarzacze i widea, które sobie przywoziłem z tego Berlina. Potem stwierdziłem, że jak już mam w zasadzie swobodny dostęp do taniego sprzętu, no to... to miałem w domu kilka tych sprzętów już później. Natomiast pomyślałem sobie, że przy okazji mogę się zająć tym, czym się inni dookoła zajmowali, czyli taka ... to się... to się tak nie nazywało, ale nazwijmy to: to była taka stolikowa wypożyczalnia kaset wideo. [...] Wtedy na tych rynkach, na każdym z tych rynków, które w Gdańsku się odbywały w różne dni, tu akurat niedaleko miejsca, gdzie mieszkam, taki rynek był trzy razy w tygodniu, no i na takim rynku było kilka do kilkunastu takich punktów i wszyscy mieli się dobrze. [...] Był duży popyt, tak. [...] To znaczy powiedzmy sobie, że to nie było tak, że to było jedyne źródło pozyskiwania filmów przez ludzi, bo wtedy też istniały, o ile sobie przypominam, jakieś takie oficjalne, to nazwijmy, wypożyczalnie, czyli coś tam niedużego, zlokalizowane w jakimś budynku, w formie stałej. Z tym że oni mieli mniejszy... mniejszy jakby wybór, wyższe ceny i tak sobie funkcjonowali dosyć słabo. Natomiast na takim rynku to funkcjonowało to w ten sposób, że te kasety były... ludzie płacili po prostu za wymianę. Natomiast żeby mieć co wymieniać, to najpierw musieli kupić ode mnie¹⁴⁴.

Kasety pozyskiwane były oczywiście od polskich dystrybutorów, były więc opracowane. Natomiast ogromne znaczenie miała ich jakość techniczna. Ponieważ klienci nie mogli sprawdzić, jaka jest jakość wymienianych filmów, musieli polegać na słowie i opinii właściciela punktu wymiany. Rozmówca wspomina, że milicja interweniowała czasem, rekwirując kasety, ale nie walczono z taką działalnością systematycznie.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przemysł wideo rozwijał się jednak zbyt dynamicznie, by mógł pozostać w szarej strefie albo w obszarze działań pozasystemowych. Powołana z inicjatywy ITI Rada Autorów, Producentów i Dystrybutorów Programów Audiowizualnych (RAPiD) różnymi środkami usuwała z rynku dystrybutorów i właścicieli wypożyczalni, którzy nie stosowali się do Ustawy o kinematografii¹⁴⁵. Upadek PRL przynosił ze sobą prywatyzację odbioru; dominować zaczynała nowa forma medium – domowe kino wideo.

¹⁴⁴ Wywiad z Maciejem Przepierą zarejestrowany 3 lutego 2015 roku.

¹⁴⁵ Szerzej pisze o tym Grzegorz Fortuna, *Rynek wideo...*

Bibliografia

- Afanasjew Jerzy, *Okno Zbyszka Cybulskiego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
- Bachmann Gideon, *Czy będziemy kupować filmy w sklepach?*, „Film” 1965, nr 18 (856).
- Bialek Irena, *W Katowicach nowe kino*, „Ekran” 1988, nr 3.
- Bufety na Woronicza* (ze Stefanem Szlachtyczem rozmawia Jacek Szczerba), http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,7717056,Bufety_na_Woronicza.html (dostęp: 14 marca 2019).
- Bugajski Ryszard, *Jak powstało „Przesłuchanie”*, Świat Książki, Warszawa 2010.
- Cendrowicz Paweł, *Fonica w świecie CD, czyli „dyskofony” z Łodzi*, http://www.technique.pl/mediawiki/index.php/Fonica_w_%C5%9Bwiecie_CD,_czyli_%E2%80%9E-dyskofony%E2%80%9D_z_%C5%81odzi#Podsumowanie.2C_ocena_lub_rachunek_sumienia (dostęp: 7 listopada 2018).
- Currie Tony, *A Concise History of British Television, 1930–2000*, Kelly Publications, Tiverton 2004.
- Ćwirko Robert, *Dyskowid*, [w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki. Audio Video. Magnetowidy – kamwidy – dyskowidy*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991.
- f, *Wypożyczalnia video*, „Ekran” 1988, nr 12.
- Filiciak Mirosław, Patryk Wasiak, *Wypożyczalnia rewolucji*, „Polityka” 2013, nr 22 (2909).
- Film w kasecie – co nowego? Mówi dyrektor Wiesław Stempel* (rozmawia Elżbieta Smoleń-Wasilewska), „Film” 1970, nr 47 (1146).
- Film w kasecie – kino w domu* (dyskusja), „Film” 1970, nr 30.
- Fortuna Grzegorz, *Rynek wideo w Polsce*, „Images” 2013, vol. XII, no. 22.
- Gawel Piotr, *Rynek wideo w Polsce*, „Film na Świecie” 1986, nr 334–335.
- Gawel Piotr, *Rynek wideo w Polsce. Próba analizy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 3 (105).
- Gawel Piotr, *Zasięg video w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1984, nr 3.
- GUS, *Mały rocznik statystyczny 1967*, GUS, Warszawa 1967.
- Hendrykowski Marek, *Ampex, czyli magia przekazu*, <http://telepro.com.pl/2016/08/10/ampex-czyli-magia-przekazu> (dostęp: 12 stycznia 2017).
- Iwanicka Barbara, Edmund Koprowski, *Kasety magnetofonowe i magnetowidowe*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1988.
- Jakubowicz Karol, *Video: wróg czy przyjaciel telewizji*, „Ekran” 1988, nr 15.
- Jarkiewicz Katarzyna, *Duszpasterstwa akademickie Krakowa po II wojnie światowej*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004.
- Kochanowski Jerzy, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015.
- Kronika klubowa*, „Fikcje” 1984, nr 11.
- Kronika*, „Fikcje” 1986, nr 32.
- Krzemiński Ireneusz, *System społeczny epoki gierkowskiej*, [w:] Stefan Nowak (red.), *Spółczesność polskie czasu kryzysu*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.
- Lesiak Lilla, *Co? gdzie? kiedy? za ile?*, „Ekran” 1987, nr 1.

- Lissowski Jan, *Taśma magnetyczna*, [w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki. Audio Video. Magnetowidy – kamwidy – dyskowidy*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991.
- Majewski Janusz, *Retrospektywka*, Muza, Warszawa 2001.
- MAKLER, Co. *Gdzie. Za ile?*, „TOP” 1989, nr 48.
- Michalek Bolesław, *Nowa sztuka V.A.*, „Kino” 1978, nr 12.
- Mierzejewski Zbigniew, *Rejestracja magnetyczna obrazu*, [w:] Robert Ćwirko, Jan Lissowski *et al.*, *Vademecum techniki, Audio Video. Magnetowidy – kamwidy – dyskowidy*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991.
- miw, *Kluby video*, „Ekran” 1988, nr 15.
- Ofertę Warner Bros przedstawia dyr. Andrew Somper*, „Ekran” 1987, nr 43.
- Pindel Tomasz, *Historie fandomowe*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019.
- Polskie video w Bułgarii*, notował ZAR, „Ekran” 1988, nr 3.
- Robakowski Józef, *Video Art – Szansa podejścia rzeczywistości*, „Gazeta Szkolna PWSFTViT” 1976, <http://repozytorium.fundacjaarton.pl/index.php?action=view/object&objid=3173&colid=75&catid=18&lang=pl> (dostęp: 2 stycznia 2017).
- Rodek Jacek, *Seks, kłamstwa i kasety wideo*, [w:] Sławomir Rogowski (red.), *Hybrydy. Zawsze piękni, zawsze dwudziestoletni*, Fundacja Universitatis Varsoviensis, Warszawa 2013.
- Rodzinny interes. Rozmowa z Krzysztofem Rondo*, „Cinema Press Video” 1990, nr 8.
- Smoleń Tomasz, *Wojna formatów jako przykład rywalizacji konkurencyjnych standardów sprzętu audio-wideo w skali globalnej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2009, nr 823.
- Stempel Wiesław, *Pierwsze słowo techniki*, „Film” 1970, nr 32 (1131).
- Sugaya Hiroshi, *Consumer Video Recorders*, [w:] Eric D. Daniel, C. Denis Mee, Mark H. Clark (eds), *Magnetic Recording: The First 100 Years*, IEEE Press, New York 1999.
- tl, *Video*, „TOP” 1988, nr 10.
- Tosi Virgilio, *Kiedy umrze kino*, „Film” 1970, nr 2 (1101).
- Urbański Bolesław, *Telewizja kasetowa*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1972.
- Videodywersja. Rozmowa z prof. dr. hab. Lesławem Wojtasikiem*, „Ekran” 1986, nr 31.
- Wajdowicz Roman, *Historia magnetycznego zapisu obrazów*, Ossolineum, Wrocław 1972.
- Wajdowicz Roman, *Nowoczesne metody rejestracji obrazów*, Komitet do Spraw Radia i Telewizji, Warszawa 1975.
- Wakacyjna poczta A-Z Video*, „Ekran” 1987, nr 33.
- Wasser Frederick, *Veni, Vidi, Video. The Hollywood Empire and the VCR*, University of Texas Press, Austin 2001.
- Wielage Marc, Rod Woodcock, *The Rise and Fall of Beta*, <http://www.betainfoguide.net/RiseandFall.htm> (dostęp: 11 grudnia 2016).
- Zajciček Edward, *Poza ekranem. Polska kinematografia w latach 1896–2005*, Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Studio Filmowe Montevideo, Warszawa 2009.
- Zajciček Edward, *Rozwój organizacyjno-gospodarczy kinematografii*, [w:] Rafał Marszałek (red.), *Historia filmu polskiego*, t. 5, WAiF, Warszawa 1985.
- Zaremba Janusz, *Video po polsku*, „Ekran” 1984, nr 17.

Strony internetowe

- en.wikipedia.org/wiki/Television_Electronic_Disc (dostęp: 12 grudnia 2016).
en.wikipedia.org/wiki/Videotape_format_war (dostęp: 12 grudnia 2016).
neurobot.art.pl/03/n-files/unitra/unitra.html (dostęp: 27 czerwca 2018).
unitraklub.pl/magnetowidy (dostęp: 12 kwietnia 2019).
unitraklub.pl/node/1365 (dostęp: 12 kwietnia 2019).
www.infor.pl/prawo/zarobki/zarobki-w-polsce/686166,Przecietne-miesieczne-wynagrodzenie-w-latach-19502008.html (dostęp: 13 grudnia 2019).

Wykorzystane wywiady badawcze

- Ryszard Borys, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- Piotr W. Cholewa, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- Jerzy Ferencowicz, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- Jolanta Filar, wywiad przeprowadzili Michał Pabiś-Orzeszyna i Piotr Sitarski 31 października 2014 roku w Warszawie.
- Elżbieta Gepfert, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- Maciej Karwas, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 15 maja 2014 roku w Łodzi.
- Andrzej Kowalski, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- ks. Zbigniew Mistak, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 29 maja 2015 roku w Stanach.
- Agnieszka Nieracka, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 16 grudnia 2016 roku we Wrocławiu.
- o. Jacek Pleskaczyński, wywiad przeprowadzili Michał Pabiś-Orzeszyna i Piotr Sitarski 2 lutego 2016 roku w Warszawie.
- Maciej Przepiera, wywiad przeprowadziła Karolina Burnagiel 3 lutego 2015 roku w Gdańsku.
- Piotr Rak, wywiad przeprowadzili Krzysztof Jajko i Piotr Sitarski 18 czerwca 2014 roku w Katowicach.
- Jacek Rodek, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 4 lutego 2015 roku w Warszawie.
- Jacek Samońłowicz, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 10 października 2014 roku w Łodzi.
- Jacek Siciński, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 8 marca 2017 roku w Łodzi.
- Małgorzata Staszewska, wywiad przeprowadziła Katarzyna Woźniak 16 stycznia 2015 roku w Łodzi.
- Robert J. Szmidt, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 25 kwietnia 2015 roku w Poznaniu.
- Jerzy Wojtas, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 20 grudnia 2016 roku w Łodzi.
- Janusz Wróblewski, wywiad przeprowadził Piotr Sitarski 7 czerwca 2014 roku w Łodzi.

Wykorzystane zespoły archiwalne

Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Centralny,
Wydział Kultury, sygn. LVI – 1694.

Archiwum Akt Nowych, Naczelny Zarząd Kinematografii, sygn. 12/133.

Ustawa z dnia 16 lipca 1987 roku o kinematografii, Dz.U. Nr 22, poz. 127.

CZEŚĆ III

MARIA B. GARDA

**PRZYSWAJANIE KULTUROWE
MIKROKOMPUTERÓW W PRL
W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH
XX WIEKU**

*Rewolucja mikrokomputerowa dopiero się rozpoczyna.
Stoimy na początku długiej drogi, nie wiedząc dokładnie dokąd nas doprowadzi,
i nie znając tempa, z jakim będziemy się po niej poruszać¹.*

Roland Waclawek

I. Wprowadzenie

Rewolucja mikrokomputerowa, o której mówi Roland Waclawek² – publicysta „Młodego Technika” i istotna postać w kontekście popularyzacji małej informatyki w PRL – to nic innego jako proces udomowienia komputera. W krajach Zachodu komputeryzacja gospodarstw domowych stała się możliwa w latach siedemdziesiątych XX wieku za sprawą rozwoju technologii mikroprocesorowej i komercjalizacji idei komputera osobistego. Spadek kosztów produkcji poszczególnych komponentów³ pozwolił na masową produkcję urządzeń, które ceną nie odbiegały od innych sprzętów sektora domowego użytku, takich jak telewizor czy pralka. Otwierająca się nisza na rynku zapełniła się najpierw w 1977 roku za sprawą trzech komputerów amerykańskiej produkcji: Apple II, Commodore PET oraz TRS-80. Wkrótce też dołączyły do wyścigu firmy takie jak Atari (400/800, 1979) czy Sinclair (ZX-80, 1980) oraz ich liczni naśladowcy na całym świecie. W niewiele ponad 40 lat od budowy pierwszych współczesnych konstrukcji komputera⁴, z możliwości nowej technologii mogli korzystać także hobbyści oraz zwykli entuzjaści techniki, i to w zaciszu własnego domu.

W Polsce proces komputeryzacji rozpoczął się wraz z pierwszymi lokalnie skonstruowanymi elektronicznymi urządzeniami liczącymi, czy też jak je wtedy nazywano – „mózgami elektronowymi”. Pierwszą cyfrową maszynę zbudowano w latach 1956–1958 pod kierownictwem Leona Łukaszewicza w Zakładzie

¹ Roland Waclawek, *Z mikrokomputerem na co dzień*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1987, s. 134.

² Roland Waclawek (ur. 1956) – z wykształcenia inżynier elektryk, dziennikarz prasowy i autor wielu publikacji książkowych związanych z tematyką komputerów i informatyki.

³ Kluczową rolę w tym procesie odegrał bardzo tani ośmiobitowy mikroprocesor MOS Technology 6502 (1975).

⁴ Więcej o wczesnej historii komputerów – zob. Paul E. Ceruzzi, *Computing: A Concise History*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2012.

Aparatów Matematycznych PAN, opierając się na istniejących rozwiązaniach amerykańskich (IBM 701) i radzieckich (BESM)⁵. Konstrukcja ta nosiła nazwę XYZ i miała charakter prototypu. Jak pisał A.B. Empacher, urządzenie to „przypomina [...] pierwszy model SYRENKI [rodzimy samochód osobowy – M.B.G.] o ręcznie klepanej karoserii – czasem się psuje, można na nim jednak wykonywać obliczenia”⁶. Jak się okazało, urządzenie to nie było tylko wykorzystywane „na potrzeby nauki i przemysłu”⁷, ale także do gry w kółko i krzyżyk czy eksperymentów graficznych z użyciem oscyloskopu⁸. Choć oczywiście można założyć, że owe zastosowania miały przede wszystkim charakter doświadczalny czy też demonstracyjny, to jednak nie można zaprzeczyć, że stanowiły również wyraz chęci odkrycia możliwości stojących za nową technologią.

Pojawienie się nowego medium zaowocowało retoryką „czasu przełęczny”, aby użyć terminu niemieckiego filozofa historii Reinhardta Kosellecka, który określał nim poczucie przełomowości czasów, w których żyjemy⁹. Podobnie jak w sytuacji zbliżania się do przełęczny, kiedy nie widzimy, co jest za grzbietem górskim, tak w wypowiedzi Waclawka nie wiemy, co nas czeka na końcu „drogi do komputeryzacji”. Niemniej w obydwu przypadkach nasz horyzont oczekiwań zakłada istotną zmianę jakościową, odnoszącą się w tym wypadku do kontaktu człowieka z techniką. Jak wspomina Waclawek, w tym okresie miał wyobrażenie o tym, jak rozwinie się technologia informatyczna, ale nie był przekonany, jak będzie rozwijało się wykorzystanie komputerów przez społeczeństwo¹⁰. Innymi słowy, chociaż prawo Moore’a pozwalało prognozować systematyczny wzrost mocy obliczeniowej¹¹, ale nie można było przewidzieć, do jakich celów zostanie wykorzystana ta technologia przez samych użytkowników. Pokolenie, które było świadkiem wprowadzenia mikroprocesorów pod strzechy, stało się także uczestnikiem „rewolucji mikrokomputerowej” czy też nadejścia „krzemowej fali”, jak mówiono o tym samym zjawisku odwołując

⁵ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą. Komputery PRL*, Novaeres, Gdynia 2013, s. 17–20.

⁶ Adam B. Empacher, *Maszyny liczą same?*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960, s. 118.

⁷ *Ibidem*, s. 115.

⁸ Bartłomiej Kluska, Mariusz Rozwadowski, *Bajty polskie*, wyd. 2 popr. i uzupełn., nakład własny, 2014, s. 7–8.

⁹ Reinhardt Koselleck, *Semantyka historyczna*, tłum. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.

¹⁰ Wywiad z Rolandem Waclawkiem zarejestrowany 4 grudnia 2016 roku.

¹¹ Prawo empiryczne, które zakłada, że: „[d]la minimalnego kosztu komponentów złożoność w ciągu każdego roku wzrasta mniej więcej dwukrotnie”. Zob. Gordon E. Moore, *Cramming More Components onto Integrated Circuits*, „Electronics”, vol. 38, no. 8, 19.04.1965, s. 2.

się do książki *Trzecia fala* amerykańskiego futurologa Alвина Tofflera¹². Owe barwne metafory opisywały moment historyczny, w którym komputer był jeszcze – używając terminologii socjologicznej – artefaktem w rozwoju¹³ i dopiero z czasem użytkownicy mieli określić, czemu to urządzenie będzie służyć.

Metodologia i stan badań

W niniejszym rozdziale korzystam z narzędzi teoretycznych wypracowanych przez kulturową historię techniki, przede wszystkim prac Mikaela Hårda i Andrew Jamisona, którzy zajmują się zagadnieniem przyswajania kulturowego technologii (*cultural appropriation of technology*)¹⁴. Od razu w tym miejscu należy wyraźnie rozróżnić pojęcia przyswojenia kulturowego od przywłaszczenia kulturowego. Choć obydwa zjawiska są nazywane w języku angielskim za pomocą tego samego terminu (*cultural appropriation*), to odnoszą się do zasadniczo odrębnych procesów. Przywłaszczanie kulturowe odwołuje się do sposobu reprezentacji kultur etnicznych w mediach, a w szczególności wszelkiego rodzaju zapożyczeń, które wiążą się z wykorzystaniem kapitału kulturowego jednej grupy przez drugą, zazwyczaj tą bardziej uprzywilejowaną¹⁵. Dobrym przykładem takiego zjawiska jest wykorzystanie kostiumów etnicznych, czy to hinduskich, czy afrykańskich, przez amerykańskie gwiazdy sceny muzycznej.

Hård i Jamison są z kolei zainteresowani procesami przyswajania kulturowego, czyli procesami, w ramach których „to co nowe, zostaje poddane ludzkiej kontroli”, a wszelkie „nowe pomysły są dopasowywane do przyjętych już sposobów życia”¹⁶. Zajmując się historią techniki, postrzegają oni „rozwój technologii jako wielopłaszczyznowy proces przyswajania kulturowego”¹⁷. François Bar z zespołem stwierdzają, że „przyswajanie to proces, w ramach którego użytkownicy technologii wykraczają poza zwykłe przejmowanie [*adoption*], aby uczynić technologię ich własną i osadzić we własnych praktykach społecznych,

¹² Alvin Toffler, *Trzecia fala*, tłum. E. Woydyłło, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

¹³ Thomas P. Hughes, Trevor J. Pinch, Wiebe E. Bijker (eds), *The Social Construction of Technological Systems: New Directions in the Sociology and History of Technology*, MIT Press, Cambridge, MA–London 1989.

¹⁴ Mikael Hård, Andrew Jamison, *Hubris and Hybrids: A Cultural History of Technology and Science*, Routledge, New York–London 2005.

¹⁵ Zob. Beretta E. Smith-Shomade, *Appropriation*, [w:] Laurie Ouellette, Jonathan Grey (eds), *Keywords for Media Studies*, New York University Press, New York 2017, s. 29–31.

¹⁶ Mikael Hård, Andrew Jamison, *Hubris and Hybrids...*, s. 4.

¹⁷ *Ibidem*, s. 13.

ekonomicznych i politycznych”¹⁸. Jak spostrzegają dalej, „[s]polecznie zorientowane podejście [...] [Hårda i Jamisona – M.B.G.] podkreśla rolę trzech układów (wytwarzania struktur, systemów i artefaktów) i trzech poziomów (dyskursywnego, instytucjonalnego i praktycznego)”¹⁹. Tak zorientowana rama teoretyczna pozwala rozpoznać zjawiska istotne dla osvajania mikrokomputerów w interesującym nas kontekście lokalnym i historycznym.

Niniejszy rozdział oparty jest na wywiadach przeprowadzonych z ponad trzydziestoma respondentami, zgromadzonych materiałach archiwalnych oraz prasowych, a także przeglądzie rosnącej w liczbach literatury przedmiotu, zarówno tej akademickiej, jak i popularnonaukowej. Historią użytkowania komputerów w PRL zajmuje się bowiem rosnące grono badaczy pochodzących z różnych dyscyplin, ale także liczna grupa pasjonatów techniki, hobbystów związanych z ruchem retrogamingowym oraz byłych pracowników elektronicznego sektora przemysłu. Tym samym opracowania historiograficzne oraz studia przypadku, z których warto korzystać, są bardzo zróżnicowane, jeśli chodzi o formę, rygor naukowy czy dobór tematyki. Co więcej, każde ze wspomnianych źródeł wymaga odpowiedniego podejścia krytycznego.

Zacznijmy od publikacji i dokumentów pochodzących z okresu PRL, a więc państwa o ustroju autorytarnym, w którym nie tylko funkcjonowała cenzura, ale także służba bezpieczeństwa (SB). Jak słusznie zauważa Patryk Wasiak, „[d]uża część materiałów publicystycznych w polskich pismach komputerowych, a także artykułów poświęconych komputerom w prasie codziennej i tygodnikach [z tego okresu – M.B.G.], ma charakter wyłącznie postulatyczny”²⁰. Ich badanie czasem mówi nam zatem więcej o napięciach ideologicznych, które towarzyszyły komputeryzacji niż sytuacji faktycznej. Choć oczywiście poziom nasączenia ideologią będzie też różny w zależności od gatunku publikacji. Inny wydźwięk miały felietony w popularnych pismach skierowanych do dzieci i młodzieży (np. „Razem” czy „Bajtek”), a inny niszowe podręczniki pisane przez ekspertów dla hobbystów.

Z kolei akta bezpieki dostępne w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej wymagają szczególnej uwagi w zakresie oceny wiarygodności zamieszczanych informacji. Trzeba pamiętać, że osoby przesłuchiwane przez SB realizowały w trakcie przesłuchania swoje własne cele (np. uniknięcie kłopotów), a z kolei

¹⁸ François Bar, Matthew S. Weber, Francis Pisani, *Mobile Technology Appropriation in a Distant Mirror: Baroquization, Creolization, and Cannibalism*, „New Media & Society” 2016, vol. 18, no. 4, s. 1.

¹⁹ *Ibidem*, s. 4.

²⁰ Patryk Wasiak, „Grali i kopiowali” – *Gry komputerowe w PRL jako problem badawczy*, [w:] Katarzyna Stańczak-Wiślicz (red.), *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989: problemy i perspektywy badawcze*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, s. 206.

funkcjonariusze spisujący owe zeznania mieli osobną agendę (np. wykazanie się przed przełożonym). Niemniej, jak podnosi Roman Graczyk, „hipoteza systematycznego fałszowania zapisków jest karkołomna [...] [o]piera się ona na jednej ogólnej przesłance moralnego zepsucia komunizmu: ponieważ komunizm był moralnym złem, zapiski są fałszywe”²¹. Jak obserwuje dalej Graczyk, SB wdrażała różnego rodzaju procedury weryfikacji zbieranych informacji, które koniec końców stanowiły podstawę dla podejmowanych przez Partię decyzji, więc ich względna wiarygodność była pożądana²². Osobnym zagadnieniem etycznym jest dobór źródeł pochodzących z IPN pod kątem adekwatności do prowadzonych badań, o czym zawsze powinny decydować względy merytoryczne (np. na potrzeby niniejszego opracowania w ogóle nie korzystano z teczek osobowych).

Istotną specyfiką badania okresu wciąż obecnego w żywej pamięci jest możliwość stosowania metod historii mówionej. Jak podkreśla Jaroslav Švelch, należy zachować taką samą krytyczną postawę wobec źródeł historii mówionej jak wobec każdego innych źródeł historycznych. Niemniej historie związane z wykorzystaniem komputerów w latach osiemdziesiątych XX wieku zdają się posiadać swój specyficzny zestaw wyzwań, na które trafnie zwrócił uwagę w cytowanym wystąpieniu Švelch (m.in. anegdota nieznanego pochodzenia czy zapożyczone wspomnienia)²³. Trzeba jednak podkreślić, że badania tego rodzaju powinny być zintensyfikowane w nadchodzących latach; ich przeprowadzenie wkrótce będzie coraz trudniejsze, a potem niemożliwe ze względu na odchodzenie potencjalnych respondentów.

Dobór respondentów oparty był na kwerendzie w prasie z epoki i literaturze przedmiotu, która pozwoliła wyłonić kluczowe postacie dla komputeryzacji w Polsce (np. Rolanda Waclawka), a także na nawiązaniu współpracy z ruchami retrogamingowymi (m.in. Dawne Komputery i Gry, Muzeum Historii Komputerów i Informatyki w Katowicach oraz wrocławska RetroGralnia). Jak zauważa Wasiak, wywiady dostępne na stronach retrogamingowych, realizowane przez historyków hobbystów na przestrzeni przynajmniej ostatnich 10 lat, „obejmują jedynie osoby, które aktywnie uczestniczyły w działalności sceny komputerowej, tworząc własne programy, grafikę i muzykę”²⁴. Stanowią zatem bardzo cenne źródło historyczne, ale nie odzwierciedlają doświadczenia zwykłych użytkowników, co było jednym z celów projektu. W trakcie trwania projektu okazało się także,

²¹ Roman Graczyk, *Tropem SB. Jak czytać teczek?*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 273–274.

²² *Ibidem*, s. 273–275.

²³ Jaroslav Švelch, *Tall Tales and Murky Memories of Computer Gaming in 1980s Czechoslovakia* (wystąpienie na seminarium Collaborative Game Histories w Tampere, 18 października 2019), <https://www.youtube.com/watch?v=A8OcXwpMQcY> (dostęp: 30 stycznia 2020).

²⁴ Patryk Wasiak, „Grali i kopiowali” ..., s. 212.

że część potencjalnych respondentów i respondentek już nie żyje lub nie jest zdolnych udzielić wywiadu z powodu złego stanu zdrowia, co tylko uświadamia jak bardzo potrzebne są – właśnie teraz – badania z wykorzystaniem metod historii mówionej obejmujące okres lat osiemdziesiątych XX wieku.

W tym miejscu chciałabym poruszyć problematykę genderowej charakterystyki omawianego zjawiska. Historia wykorzystania mikrokomputerów w latach osiemdziesiątych XX wieku jest przede wszystkim historią młodych mężczyzn. Nie znaczy to, że w mikrobitowym świecie kobiet nie było wcale, lecz nie było ich wiele. Jak żartował Adam Stawowy na łamach „Przeglądu Technicznego”: komputerami interesują się teraz niemal wszyscy, więc można się wkrótce spodziewać – w domyśle „czegoś nie do pomyślenia” – a więc kursu programowania publikowanego w „Przyjaciółce”, czyli magazynie dla kobiet²⁵. Takie postrzeganie relacji kobiet i informatyki, nie było zjawiskiem wyłącznie polskim, ale niestety trendem widocznym w skali międzynarodowej.

Jaroslav Švelch rozważa trzy przyczyny tej sytuacji w kontekście dawnej Czechosłowacji, które mogą pomóc lepiej zrozumieć również relacje genderowe w tym zakresie także w PRL. Po pierwsze, podobnie jak na Zachodzie, tak w krajach bloku wschodniego „komputer był przedstawiany i postrzegany jako zabawka dla chłopców”²⁶. Wynikało to z dominujących ówczesnie w kulturze zachodniej stereotypów, które przypisywały zainteresowanie techniką raczej właśnie chłopcom niż dziewczynkom²⁷. Co ciekawe, nie przekładało się to na odsetek kobiet studiujących informatykę, których jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku było relatywnie sporo. Ponadto kobiety stanowiły ważną siłę roboczą, jeśli chodzi o obsługę wielkich komputerów czy też produkcję tychże (np. we wrocławskich zakładach Elwro)²⁸. Po drugie, ruchy hobbystyczne, na których wyrosły kluby mikrokomputerowe – takie jak chociażby radioamatorzy – były tradycyjnie zmaskulinizowane. Przykładowo, w czechosłowackim Svazarmie (organizacja paramilitarna) średnio aż dziewięciu na dziesięciu członków stanowili mężczyźni. Jak zauważa Švelch, „[p]omimo kilku progresywnych rozwiązań w zakresie polityki genderowej, czechosłowackie społeczeństwo pozostawało społeczeństwem patriarchalnym, a relatywne równouprawnienie w sektorze pracowniczym, nie przekładało się na

²⁵ Adam Stawowy, *Komputery w instytucjach*, „Przegląd Techniczny” 1987, nr 1, s. 13.

²⁶ Jaroslav Švelch, *Gaming the Iron Curtain: How Teenagers and Amateurs in Communist Czechoslovakia Claimed the Medium of Computer Games*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2018, s. 78.

²⁷ Zob. Sherry Turkle, *The Second Self: Computers and the Human Spirit*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2005; Jane Margolis, Allan Fisher, *Unlocking the Clubhouse: Women in Computing*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2002.

²⁸ Co można naocznie zaobserwować, oglądając kroniki filmowe z tego okresu o zakładach Elwro.

równouprawnienie w czasie wolnym²⁹. Po trzecie, mężczyźni mieli zwyczajnie więcej czasu na oddawanie się rozrywkom takim jak aktywności hobbistyczne.

Podobnie sytuacja miała się w Polsce. Choć w okresie stalinizmu (1948–1956) jednym z głównych haseł było równouprawnienie kobiet i faktycznie podejmowały one masowo pracę w zawodach wcześniej tylko wykonywanych przez mężczyzn (słynne hasło: kobiety na traktory), to jednak po upadku doktryny stalinizmu w drugiej połowie lat pięćdziesiątych krytyka systemowa wskazywała, że równouprawnienie kobiet nie jest możliwe do realizacji środkami przemian społecznych, a eksperymenty stalinowskie okazały się szkodliwe dla funkcjonowania rodziny. Od tego czasu partia dbała przede wszystkim o rolę kobiety jako matki, starając się jednocześnie, przynajmniej na poziomie propagandy, ułatwić jej łączenie obowiązków rodzicielskich z zawodowymi³⁰.

W oparciu o wymienione źródła można podjąć próbę odtworzenia nie tylko procesu udomowienia mikrokomputerów w Polsce w latach osiemdziesiątych XX wieku, ale także towarzyszących temu emocji i praktyk kulturowych. Choć mowa zazwyczaj o indywidualnych doświadczeniach respondentów, to powtarzające się mikrohistorie czy nawet anegdoty pozwalają domniemywać, które praktyki związane z adaptacją tej technologii były typowe dla doświadczenia użytkownika mikrokomputerów w późnym PRL. Nie znaczy to oczywiście, że niniejsze opracowanie pretenduje do miana całościowego, gdyż nadal istnieje wiele kontekstów, które wymagają osobnego omówienia, od wspomnianej historii kobiet w polskiej informatyce lat osiemdziesiątych XX wieku³¹, po zjawiska nietypowe czy marginalne, które jednak nie powinny zostać pominięte (np. związane z zastosowaniami niekonwencjonalnymi lub przez środowiska mniejszościowe).

Po dwóch stronach żelaznej kurtyny

Na wstępie przyjrzymy się warstwie dyskursywnej przyswajania komputerów, starając się dostrzec różnice obecne w dyskursie publicznym po obydwu stronach żelaznej kurtyny. W PRL istotną rolę odgrywał w tym kontekście program telewizyjny *Sonda*. Oglądanie prowadzonego przez Zdzisława Kamińskiego i Andrzeja Kurka programu było doświadczeniem pokoleniowym i to nie tylko dla najmłodszych. Marcin Borkowski³² wspomina, jak zawsze spieszył się po pracy, aby zdążyć

²⁹ Jaroslav Švelch, *Gaming The Iron Curtain...*, s. 79.

³⁰ Zob. Małgorzata Fidelis, *Women, Communism, and Industrialization in Postwar Poland*, Cambridge University Press, Cambridge et al. 2010, s. 202.

³¹ Najnowszą publikacją, która podejmuje tę tematykę, ale której już nie zdążyłam omówić w niniejszej książce, jest: Karolina Wasielewska, *Cyfrodziewczyny. Pionierki polskiej informatyki*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.

³² Marcin „Borek” Borkowski (ur. 1962) – programista i dziennikarz prasowy zajmujący się tematyką gier komputerowych, twórca jednej z pierwszych polskich tekstowych gier przygodowych *Puszka Pandory* (1986).

na *Sondę* o 18:00³³. Ze względu na bardzo słaby poziom socjalistycznej telewizji, program *Sonda* był fenomenem, oglądanym i komentowanym przez prawie każdego, kto interesował się techniką czy też szeroko pojmowaną kulturą materialną.

Czynnik *Si* był cyklem wyemitowanym latem 1984 roku w programie *Sonda*. Podobnie jak cały program, cieszył się ogromną oglądalnością. Odcinek pierwszy omawiał historię rozwoju technologii mikrokomputerowej, tworząc narrację pionierów i kreując amerykańską Dolinę Krzemową na swego rodzaju kuźnię przyszłości. Prowadzący, Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek, starali się odpowiedzieć na pytanie: czemu ma służyć ta nowa technologia? Czy elektronika to zabawka, narzędzie, a może zagrożenie? Z jednej strony zwracano uwagę na możliwość usprawnienia działań człowieka, lecz z drugiej ostrzegano przed zagrożeniami automatyzacji. Jak donosił narrator, „efektem krzemowego potopu są bezludne wyspy technologii”³⁴, a więc chociażby zautomatyzowane zakłady produkcyjne. W kraju rządzonym przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą takie wizje musiały budzić znaczący niepokój, podobnie zresztą jak na Zachodzie, ale jednak w odmienny sposób, ze względu na odrębny kontekst.

Należy zaznaczyć, że *Sonda* była często montowana z materiałów, które redaktorzy programu otrzymywali dzięki prywatnym znajomościom. Pierwszy odcinek *Czynnika Si* powstał na bazie materiałów telewizyjnych pozyskanych z Wielkiej Brytanii, a konkretnie dokumentu *Now the chips are down* (BBC 1978). Program ten zdaniem brytyjskich badaczy odegrał istotną rolę w popularyzacji komputerów w Zjednoczonym Królestwie³⁵. Ciekawe jest zestawienie, jak ten sam materiał filmowy został skonceptualizowany w materiale oryginalnym i w polskiej wersji, w której dodano własny komentarz z offu. Chciałam zwrócić uwagę na krótki, niespełna półminutowy fragment podejmujący tematykę gier arkadowych jako metafory gry zimnowojennej (23:30–24 min.). W oryginalne ujęcia z salonów gier, w których kamera obserwuje młodzież grającą m.in. w *Guided Missile* (Midway Games 1977), zmontowano na przemian z salwą amerykańskich rakiet ziemia-powietrze oraz widokiem radzieckiego bombowca zrzucającego śmiercionośny ładunek. Brytyjski komentator informował, że choć takie zabawy mogą się wydawać trywialne, to jest to rozwijający się biznes, który już teraz przynosi ćwierć miliona funtów dochodu rocznie. Co więcej, technologia ta została rozwinięta ze względu na zapotrzebowanie wojska USA, który wykorzystuje ją w systemach obronnych³⁶. Nietrudno więc dostrzec, po której stronie żelaznej kurtyny został ten materiał opracowany. Z kolei polski komentator,

³³ Wywiad z Marcinem Borkowskim zarejestrowany 4 grudnia 2016 roku.

³⁴ Program *Sonda*, seria *Czynnik Si*, odc. III, min. 8:05. Źródło: Archiwum TVP.

³⁵ Zob. Alison Gazzard, *Now the Chips Are Down: The BBC Micro*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2016.

³⁶ *Military Entertainment Complex*; zob. Tim Lenoir, Henry Lowood, *Theaters of War: The Military-Entertainment Complex*, [w:] Helmar Schramm, Ludger Schwarte,

choć nie omieszkaj wspomnieć, że mikroprocesory są wykorzystywane przez wrogie armie, to tworzył zgoła inną narrację, w której gry arkadowe to dla zachodniego konsumenta pozornie „niepoważne zabawki”, ale tak naprawdę narzędzia indoktrynacji. Pominięty został oczywiście wolnorynkowy aspekt sukcesu finansowego oraz wycięte ujęcie radzieckiego bombowca.

Jak spostrzega Graeme Kirkpatrick, po obydwu stronach żelaznej kurtyny, pomimo zasadniczych różnic systemowych, komputery były uwikłane w sprzeczne przekazy ideologiczne. W krajach bloku wschodniego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku komputery były propagandowo bardzo istotnym narzędziem w dążeniach do wprowadzenia ustroju socjalistycznego, ale dostęp do nich był ściśle reglamentowany, zresztą podobnie jak do innych technologii związanych z przetwarzaniem informacji. Z kolei w krajach kapitalistycznych komputery były z jednej strony prezentowane jako zapowiedź przyszłości wolnej od pracy, a z drugiej jako realne zagrożenie dla swobód obywatelskich. Aby jeszcze bardziej spopularyzować niejednolitość przekazu, autor dodaje, że niektórzy sowieccy propagatorzy cybernetyki postrzegali się jako dysydenci, a z kolei wcześnie amerykańscy hakerzy widzieli w komputerze narzędzie libertariańskiego socjalizmu³⁷. Dyskursy wokół nowych technologii rzadko, jeśli kiedykolwiek, oferują spójny przekaz. Jak się okazuje, nawet w kontekście krajów bloku wschodniego, pomimo wielu systemowych podobieństw, można mówić o „narodowych stylach i trajektoriach przyswajania”³⁸.

II. Komputeryzacja odgórna i oddolna

Komputeryzacja odgórna i luka technologiczna

W polskim dyskursie publicznym z lat osiemdziesiątych XX wieku, podejmującym problematykę techniki, często pojawia się zagadnienie luki technologicznej³⁹, które w tym kontekście dotyczyło zapóźnienia kraju w obszarze rozwoju technicznego względem Zachodu. Kluczowym czynnikiem był CoCom

Jan Lazardzig (eds), *Collection – Laboratory – Theater: Scenes of Knowledge in the 17th Century*, Walter de Gruyter Publishing, New York–Berlin 2005.

³⁷ Por. Graeme Kirkpatrick, *Meritums, Spectrums and Narrative Memories of 'Pre-Virtual' Computing in Cold War Europe*, „The Sociological Review” 2007, vol. 55, no. 2, s. 235.

³⁸ Mikael Hård, Andrew Jamison, *Hubris and Hybrids...*, s. 164.

³⁹ Teoria luki technologicznej (*technological gap*) to model opracowany na początku lat sześćdziesiątych XX wieku przez ekonomistów, który dotyczy problematyki dynamicznego dystansu pomiędzy krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się. Zob. Michael V. Posner, *International Trade and Technical Change*, „Oxford Economic Papers” 1961, vol. 13, issue 3.

(*Coordinating Committee for Multilateral Export Controls*), czyli embargo na nowe technologie, które obejmowało wszystkie kraje bloku wschodniego⁴⁰. Zostało ono wprowadzone przez Stany Zjednoczone i inne zrzeszone państwa Zachodu pod koniec lat czterdziestych XX wieku, a więc u zarania zimnej wojny. Embargo to miało zapobiec transferowi technologii, które mogły zostać wykorzystane w kontekście militarnym.

Ze względu na CoCom, polski przemysł komputerowy musiał polegać na dostawcach krajowych albo pochodzących z innych krajów RWPG⁴¹. Co ciekawe, proces zapóźnienia technologicznego bloku wschodniego nie zachodził linearnie. Początkowe zapóźnienie, wynikające z faktu, że współczesne komputery zostały ukształtowane jako technologia w krajach zachodnich, zaczęło maleć w latach sześćdziesiątych XX wieku. Jak szacuje Kulisiewicz, zapóźnienie to zmalało od siedmiu lat na początku lat pięćdziesiątych do zaledwie czterech w połowie kolejnej dekady⁴². Niemniej już w latach siedemdziesiątych, wraz z komercjalizacją technologii mikroprocesorowej, blok wschodni zaczął się znowu uwsteczniać względem krajów kapitalistycznych. Począwszy od lat osiemdziesiątych, Polska była właściwie uzależniona od Zachodu, jeśli chodzi o sprowadzanie podzespołów stosowanych w nowoczesnych komputerach⁴³. Jak zgryźliwie komentował redaktor „Przeglądu Technicznego”, w 1985 roku Polska była „krajem, który w dziedzinie produkcji nowoczesnych układów scalonych ogranicza się do wręczania nagród państwowych [...]”⁴⁴.

Z punktu widzenia władz komunistycznych była to sytuacja dość problematyczna. W końcu postęp naukowo-techniczny – w ramach doktryny partyjnej – miał stanowić istotny środek na drodze do wyzwolenia proletariatu. Jak zauważa Švelch, łagodniejsze podejście do kadry technicznej w trakcie czystek po Praskiej Wiośnie było dowodem na to, że partia komunistyczna nie postrzegala technologii jako narzędzia walki ideologicznej⁴⁵. Stosunek reżimu do nowoczesnych

⁴⁰ Zob. Michael Mastanduno, *Economic Containment: CoCom and the Politics of East-West Trade*, Cornell University Press, Ithaca 1992.

⁴¹ Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) – ponadpaństwowa organizacja powołana w 1949 roku w celu koordynacji współpracy gospodarczej państw bloku wschodniego.

⁴² Tomasz Kulisiewicz, *Polskie komputery 1948–1989. Produkcja i zastosowania na tle geopolitycznym i gospodarczym*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika, komputery i systemy sterowania w PRL*, współpr. Piotr Fuglewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice 2017, s. 45.

⁴³ Zob. *ibidem*, s. 57. Zob. także Władysław Majewski, *Z czego lepić komputery? Rozmowa z Henrykiem Piłko*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 10, s. 10.

⁴⁴ W.M., *Wstępniak*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 42, s. 21.

⁴⁵ Jaroslav Švelch, *Gaming the Iron Curtain...*, s. 5.

technologii był zdecydowanie przychylny: z powodów praktycznych i ideologicznych wszelka nowoczesna technika była dobra i postępową. Podobnie jak w USA czy krajach europejskich, nawet tych półperyferyjnych, takich jak Finlandia, „naukowcy i inne zainteresowane podmioty postrzegały komputery jako nieunikniony element procesów modernizacyjnych, który musi być wprowadzony wcześniej lub później, w taki lub inny sposób”⁴⁶. Przy czym warto odnotować, że rozmach inicjatyw komunistycznych – przynajmniej w warstwie postulatywnej – zdecydowanie odróżniał je od inicjatyw zachodnich. Proponowane projekty miały charakter masowy i miały dostarczyć dostęp do nowych technologii jako w dużej mierze usługę publiczną.

Choć nie można zapominać, że systemy państw socjalistycznych, oparte na centralnym planowaniu, miały jednocześnie tendencję do kontrolowania wszelkich przejawów życia społecznego, traktując je przy tym w sposób instrumentalny jako służące osiągnięciu zakładanych celów i etapów rozwoju. Jak pisze Vítězslav Sommer w odniesieniu do relacji w dawnej Czechosłowacji, „nauka nie była aktywnym aktorem w procesie rozwoju, ale instrumentem skonstruowanym przez ekspertów na potrzeby scentralizowanych rządów elit partyjnych”⁴⁷. W latach sześćdziesiątych rozwinęła się tam utopijna wizja rewolucji naukowo-technicznej, sprowadzała się ona jednak do komputeryzacji badań naukowych i produkcji dóbr w zakładach państwowych, a nie do wprowadzenia komputerów do domów⁴⁸. Jak spostrzega Jaroslav Švelch, w socjalistycznych krajach bloku wschodniego oficjalny dyskurs systemowy skupiał się na komunalnym, a nie indywidualnym dostępie do technologii⁴⁹. Wiązało się to oczywiście z krytyką wszelkiego rodzaju elitaryzmu, który charakteryzował tradycyjną linię polityki partii komunistycznej. Wydaje się, że w tym zestawieniu narracja partyjna w PRL, o czym spekulował już Kirkpatrick⁵⁰, a co potwierdziły badania Kluski, stawiała informatykę na znacznie wyższym miejscu w rankingu priorytetów⁵¹.

Władze PRL, zarówno za czasów administracji Gomułki (1956–1970), jak i Edwarda Gierka (1970–1980), były żywotnie zainteresowane możliwościami

⁴⁶ Jaakko Suominen, Jussi Parikka, *SUBLIMATED ATTRACTIONS: The Introduction of Early Computers in Finland in the Late 1950s as a Mediated Experience*, „Media History” 2010, vol. 16, no. 3, s. 323.

⁴⁷ Vítězslav Sommer, *Scientists of the World, Unite! Radovan Richta's Theory of Scientific and Technological Revolution*, Palgrave Macmillan, New York 2016, s. 193–194. Cytaty z obcojęzycznych źródeł, jeśli nie zaznaczono inaczej, podaję we własnym przekładzie.

⁴⁸ Jaroslav Švelch, *Gaming the Iron Curtain ...*, s. 7.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 14.

⁵⁰ Graeme Kirkpatrick, *Meritums, Spectrums...*

⁵¹ Zob. Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 125.

technologii komputerowej. Powoływano różnego rodzaju rządowe stanowiska i komitety, które miały na celu rozwój nie tylko komputeryzacji kraju, ale także informatyzacji społeczeństwa⁵². Stawiano sobie ambitne cele, takie jak powołanie Krajowego Systemu Informatycznego, który zakładał „objęcie siecią elektronicznej techniki obliczeniowej wszystkich aspektów centralnego sterowania państwem”⁵³. Nietrudno sobie wyobrazić, że dla rządów komunistycznych, zresztą nie tylko w PRL, komputery przynosiły nadzieję na wielkoskalową realizację modelu gospodarki nakazowo-rozdzielczej⁵⁴. Niemniej niezależnie od merytorycznej zasadności takich koncepcji makroekonomicznych, ich wykonalność była w warunkach PRL zwyczajnie niemożliwa. Jak spostrzegła Kulisiewicz, funkcjonowanie upaństwowionej gospodarki scentralizowanej opierało się na złożonym systemie zależności i napięć pomiędzy poszczególnymi zakładami i sektorami przemysłu a ośrodkami władzy różnych szczebli. Tak zwane „targi z centrum”, polegające na negocjacji „wysokości wskaźników i planów oraz przydziału zasobów”⁵⁵, często prowadziły do fałszowania wyników produkcji. Zatem nawet gdyby opracowano komputerowy model funkcjonowania gospodarki, to dane, którymi operowałby tenże system, nie byłyby wiarygodne, niwecząc tym samym całe przedsięwzięcie⁵⁶. Co znamienne, prawdopodobnie jedynym projektem, który udało się zrealizować z powodzeniem, był system PESEL (Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności)⁵⁷. Biorąc pod uwagę potencjalne znaczenie systemu ewidencji ludności dla inwigilacji obywateli, a także bezpośredni nadzór Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu była także podległa SB, można sobie postawić pytanie retoryczne: co było priorytetem dla władzy?

Komputery znad Wisły

Jak pisze Švelch, w Czechosłowacji „[m]ikrokomputery na potrzeby domowego lub prywatnego użytku, nigdy nie stały się częścią jednego z planów pięcioletnich”⁵⁸. Pod tym względem władze PRL były bardziej zdeterminowane, gdyż takie plany w latach osiemdziesiątych jak najbardziej istniały i nawet

⁵² Między innymi Urząd Pełnomocnika Rządu ds. Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (tzw. PRETO, 1964–1971) czy Krajowe Biuro Informatyki (1971–1975).

⁵³ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 111. Zob. także Tomasz Kulisiewicz, *Polskie komputery...*, s. 50–51.

⁵⁴ Zob. Tomasz Kulisiewicz, *Polskie komputery...*, s. 42.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 51.

⁵⁶ Zob. *ibidem*, s. 50–51.

⁵⁷ Zob. Bartłomiej Kluska, *PESEL w PRL: informacja czy inwigilacja?*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2019.

⁵⁸ Jaroslav Švelch, *Gaming the Iron Curtain...*, s. 2.

zostały częściowo wprowadzone w życie. Aczkolwiek przedstawiciele instytucji państwowych i związanych z nimi organizacji często nie byli przekonani, że idea komputera osobistego jest priorytetem. Powołana w 1986 roku Ogólnopolska Fundacja Edukacji Komputerowej, która stanowiła zrzeszenie kluczowych organizacji z siedzibą we Wrocławiu, zajmowała stanowisko, że „zanim komputer trafi pod strzechy, musi znaleźć się w szkołach”⁵⁹. Tak rozwinęła się rządowa koncepcja informatyzacji szkół, która miała służyć długofalowej edukacji informatycznej obywateli (głównie nauce programowania) począwszy od oswojenia przyszłych użytkowników z komputerami.



Ilustracja 1. Sala komputerowa wyposażona w komputery Mazovia z filmu *Pan Kleks w kosmosie* (reż. K. Gradowski, 1988)

Źródło: Archiwum Filmoteki Narodowej

⁵⁹ [Bez tytułu], „Motywy” 20/1987 (1430), s. 2.

Do realizacji tych celów miały być wykorzystane komputery wytwarzane przez polskie zakłady. Należy wymienić w tym kontekście trzy konstrukcje: Meritum (kompatybilny z TRS-80), Elwro Junior (kompatybilny z ZX Spectrum) i Mazovię (klon IBM PC)⁶⁰. Niemniej ze względu na relatywnie małą skalę produkcji żadna z nich nie odegrała znaczącej roli w komputeryzacji PRL. Dzisiaj Mazovia jest chyba najczęściej kojarzona jako element scenografii filmu dla młodzieży *Pan Kleks w kosmosie* (reż. K. Gradowski, 1988). Utrwalona na taśmie filmowej wizja przyszłości polskiej edukacji może posłużyć jako metafora utopijnych koncepcji informatyzacji krajów socjalistycznych. Choć z pewnością należy docenić planowany rozmach tych inicjatyw i ich prospołeczną wrażliwość przejawiającą się chęcią demokratyzacji dostępu do nowych technologii, to jednak projekty te okazały się jedynie swego rodzaju eksperymentami myślowymi, które mogły co najwyżej trafić do scenariusza filmu fantastyczno-naukowego.

Być może najciekawszą historię ma Junior, który został „zaprojektowany przez zespół z Politechniki Poznańskiej kierowany przez Wojciecha Cellarego”⁶¹. Produkowana przez WZE Elwro we Wrocławiu konstrukcja była przystosowana do polskich realiów, gdyż, jak donosi Kluska, cechowała ją „duża tolerancja [...] na wahania napięcia w sieci”⁶². Warto też wspomnieć, że jako obudowę wykorzystano organki dziecięce Elwirka, przez co komputer miał stojak na nuty. Jak donosi Sysło, „wyprodukowano ok. 10 tys. sztuk, co pozwoliło na wyposażenie ok. 1000 szkół w Polsce”⁶³. Główny projektant Juniora, Wojciech Cellary, stawia optymistyczną hipotezę, że właśnie dzięki Juniorowi „w drugiej połowie lat 80. milion polskich uczniów [...] po raz pierwszy zetknęło się z komputerem”⁶⁴. Trzeba jednak pamiętać, że ustalenia Cellary’ego dotyczą – zakładanego zresztą jako programowe – użytkowania rotacyjnego, które choć zapewne pozwalało na wstępne oswojenie się z technologią, to trudno mówić o możliwości rozwinięcia umiejętności obsługi urządzenia na poziomie zaawansowanym. Taka strategia, oparta na rotacyjnym korzystaniu z komputerów, mogła być biurokratycznym sposobem przezwyciężenia niedoborów sprzętu, gdyż pojawia się także w innych dokumentach związanych z komputeryzacją edukacji z tego okresu. Przykładowo, rządowy *Program rozwoju*

⁶⁰ Więcej o historii polskich mikrokomputerów: Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 146–160 i 174–195.

⁶¹ Maciej M. Sysło, *Zasługi PRL dla edukacji informatycznej*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną...*, s. 353.

⁶² Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 178.

⁶³ Maciej M. Sysło, *Zasługi PRL...*, s. 353.

⁶⁴ Wojciech Cellary, Paweł Krzysztofiak, *Historia polskiego komputera edukacyjnego*, „Computerworld”, 22 grudnia 2015, www.computerworld.pl/news/404071_1/Historia.polskiego.komputera.edukacyjnego.html (dostęp: 30 stycznia 2020).

informatyzacji szkół wyższych zakładał, że w 1995 roku z jednego komputera na kierunkach humanistycznych będzie korzystać 15 studentów⁶⁵. Choć Cellary pisze, zapewne zgodnie z pierwotną intencją stojącą za powstaniem Elwro 800 Junior, że komputer ten „przygotował kraj na rewolucję informatyczną”⁶⁶, to prawda wydaje się jednak inna. Kiedy ten rodzimy mikrokomputer był wprowadzany do szkół, umożliwiając uczniom użytkowanie rotacyjne, to udomowienie komputerów jako efekt działania oddolnych ruchów hobbystycznych rozwijało się już pełną parą.

Mikrokomputery, wystąp!

W tym miejscu chciałabym poruszyć zagadnienie, odnośnie do którego nie ma konsensusu naukowego, a mianowicie skali omawianego zjawiska. Jak przebiegała dyfuzja komputerów osobistych w liczbach? Z powodu braku danych statystycznych z najwcześniejszego okresu, a także mnogości kanałów dystrybucyjnych, które funkcjonowały w obszarze nieformalnych ekonomii, nie ma właściwie możliwości pozyskania dokładnych danych liczbowych. Jak szacowała Barbara Łukasik-Makowska na łamach „Przeglądu Technicznego”, w 1983 roku było w Polsce około jednego do trzech tysięcy mikrokomputerów⁶⁷. Z kolei, jak donosi Bartłomiej Kluska, „w badaniach przeprowadzonych latem 1988 roku przez CBOS już 3% Polaków chwaliło się posiadaniem w domu komputera (dla porównania: do posiadania telewizora kolorowego przyznawało się 35%, magnetowidu 4%, odtwarzacza płyt kompaktowych 1%, a tunera telewizji satelitarnej 0,6% osób przepytanych przez ankieterów)”⁶⁸. Sytuacja w Polsce nie odbiegała od innych krajów bloku socjalistycznego. W 1989 roku w Czechosłowacji, jedynie 1,8% gospodarstw domowych posiadało komputer, podczas gdy w Wielkiej Brytanii 18%⁶⁹.

Urządzenia te napływały do kraju głównie dzięki inicjatywie oddolnej. Agnieszka Wróblewska szacowała, że w połowie lat osiemdziesiątych rocznie na rynku polskim przybywało 20–30 tysięcy mikrokomputerów domowych,

⁶⁵ Ministerstwo Edukacji Narodowej, *Projekt resortowego programu badawczo-rozwojowego RRL.14 „Informatyzacja procesów dydaktycznych i naukowo-badawczych w szkołach wyższych”*, Wrocław 1988.

⁶⁶ Wojciech Cellary, Paweł Krzysztofiak, *Historia polskiego komputera...*

⁶⁷ Barbara Łukasik-Makowska, *Sprzężenie zwrotne: Mikrokomputery, wystąp!*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 20, s. 22.

⁶⁸ Bartłomiej Kluska, „Komputeryzacja jakby od końca” obywateli, przedsiębiorstw i uczelni PRL-u, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną...*, s. 389. Wyniki badań zostały opisane w tekście: Andrzej Florczyk, *Ile komputerów jest w naszych domach?*, „Komputer” 1989, nr 1, s. 5.

⁶⁹ Jaroslav Švelch, *Gaming the Iron Curtain...*, s. 1.

zakupionych ze środków prywatnych⁷⁰. Jedyne, co można stwierdzić na pewno, to znaczący wzrost liczby mikrokomputerów począwszy od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku. Wyniki wspomnianego sondażu CBOS pozwalały oszacować liczbę mikrokomputerów w Polsce na co najmniej 810 tysięcy sztuk⁷¹. Przy założeniu, że rodzimych mikrokomputerów powstało ok. 20 tysięcy sztuk – prawie 10 tysięcy sztuk Meritum i podobna ilość Elwro Junior – to nie ma wątpliwości, że udomowienie komputera dokonało się za sprawą maszyn sprowadzonych spoza kraju. Kiedy Junior trafił do szkół w 1987 roku, wiele instytucji edukacyjnych i kulturalnych było już wyposażonych w inne mikrokomputery, a osoby zamieszkałe w ośrodkach miejskich najprawdopodobniej miały już wśród znajomych wczesnego naśladowcę, będącego w posiadaniu komputera osobistego. Nawet jeśli były to urządzenia w rodzaju ZX Spectrum czy też Atari 800 XL, które służyły głównie jako platforma do gier, to w dalszym ciągu ich użytkowanie stanowiło zazwyczaj pierwszy kontakt z komputerem.

Komputeryzacja oddolna i luka kulturowa

Mirosław Bieszki i Marian Pianowski wyrażali już w 1985 roku obawę, że luka technologiczna dotycząca komputerów może przekształcić się w lukę kulturową⁷². W końcu brak dostępu do najnowszych platform medialnych to także brak dostępu do publikowanych na nich tekstów kultury. Warto pamiętać, że komputery oferowały kontakt nie tylko z gramami wideo, ale także innymi tekstami kultury. Przykładowo Piotr Fuglewicz przywoził z ZSRR klasykę literatury rosyjskiej, także tej dysydenckiej, na dyskach pamięci, aby potem drukować ją na miejscu w Polsce⁷³. Z kolei Tomasz Cieślęwicz wspomina, że odtwarzali z kolegą produkcje demoscenowe, tylko po to, żeby usłyszeć sample z najnowszego utworu Michaela Jacksona⁷⁴. Symptomatyczna dla systemu opartego na cenzurze była w owym czasie względna dostępność dzieł kultury, uznanych przez czynniki urzędowe za „bezpieczne” dla ustroju. Zwiększało to tym bardziej chęć sięgnięcia także po te, które nie pojawiły się w oficjalnym obiegu. Dość powszechny był drugi obieg dzieł kultury. Tworzyły się ścieżki dostępu do dzieł kultury opublikowanych na Zachodzie. Podobnie rozwinęły się sposoby dostępu do technologii komputerowych.

⁷⁰ Agnieszka Wróblewska, *Bilion do podziatu*, „Przegląd Techniczny” 1986, nr 45, s. 8.

⁷¹ Bartłomiej Kluska, „Komputeryzacja jakby od końca”..., s. 389.

⁷² Mirosław Bieszki, Marian Pianowski, *Luka technologiczna*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 44, s. 28–29.

⁷³ Wywiad z Piotrem Fuglewiczem zarejestrowany 23 listopada 2015 roku.

⁷⁴ Wywiad z Tomaszem Cieślęwiczem zarejestrowany 16 listopada 2015 roku.

Jak analizuje Kluska, w latach siedemdziesiątych XX wieku „[b]łyskający lampkami, tajemniczy »mózg elektronowy«, grający w szachy czy sterujący lotami pojazdów kosmicznych, ostatecznie ustąpił w społecznej świadomości miejsca użytecznemu narzędziu, uwalniającemu człowieka od balastu zrutynizowanej, mechanicznej i żmudnej pracy umysłowej”⁷⁵. Lecz niestety już na początku lat osiemdziesiątych utarło się przekonanie, że „komputery to odległa abstrakcja, pozbawiona wpływu na codzienne życie w PRL-u”⁷⁶. Co gorsza, wszelkie błędy biurokracji rządowej często tłumaczono na łamach prasy „błędem komputera, a maszyny te – i ich rzekome pomyłki – stały się dla urzędników wygodną wymówką”⁷⁷. Nastroje społeczne, choć przedstawione w krzywym zwierciadle, to jednak doskonale oddaje poniższy fragment dialogu z kultowej komedii *Miś* (reż. S. Bareja, 1981), pochodzący ze sceny, w której inkasent odwiedza mieszkanie bohaterki (Oli), aby pobrać należność za energię i opowiada jej gościowi (Paluchowi) o swoich doświadczeniach z wykorzystaniem komputera w pracy:

Inkasent: Życzenia świąteczne od inkasenta.

Ola: Dziękuję.

Inkasent: Wesołych Świąt. [...] Zobaczymy, ile tu się nabiło.

Paluch: Czyli, że zasadniczo Pan się musi na tym rozeznac całkowicie, żeby wiedzieć, ile i gdzie...

Inkasent: Dotychczas tak było, ale teraz mamy komputer. Może Pan pisać, co tylko Pan chce, to nie ma żadnego znaczenia.

Paluch: Komputer?

Inkasent: Eeee, on się i tak zawsze pomyli przy dodawaniu, proszę pana. Nie było miesiąca, żeby się nie pomylił.

Paluch: Czyli, że teraz nie trzeba się tak znać na robocie?

Inkasent: A teraz już nie. Teraz jest dużo łatwiej, jest, proszę pana.

Wobec trudności gospodarki niedoboru i codziennych braków podstawowego zaopatrzenia w sklepach, wśród części społeczeństwa dominował „zdroworozsądkowy” pogląd, który najlepiej oddaje następujące stwierdzenie: „[z]róbmy najpierw porządek z pieczywem i proszkami do prania, z brudnymi toaletami i złą komunikacją, a dopiero potem przyjdzie pora na elektroniczną, robotyzację i komputeryzację”⁷⁸. Niemniej, jak wskazywali komentatorzy z prasy specjalistycznej, tego rodzaju podejście jest niestety zgubne w skutkach. Na szczęście, podobnie jak w innych przypadkach przyswajania nowych technologii,

⁷⁵ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 125.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 141.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ Parafraza wypowiedzi redaktor Krystyny Zielińskiej w: Jacek Świdziński, *Krzemowe wyzwanie*, „Związkowiec. Tygodnik Popularny”, nr 27(85), 6.07.1986, s. 1.

różne koncepcje dyskursywne mogą egzystować obok siebie, a także obok czasem wręcz niezależnych praktyk kulturowych i procesów instytucjonalizacyjnych. Warto tutaj przytoczyć historię mediów w innych krajach rozwijających się, które lukę technologiczną przeskoczyły niedawno. Przykładowo w Indiach nie rozwija się tradycyjnych linii telefonicznych, gdyż proces dyfuzji innowacji niejako przeskoczył tam jeden etap i społeczeństwo znacznie szybciej przyswaja technologie mobilne niż nadal zapóźnione infrastrukturalnie linie naziemne⁷⁹. Dyfuzja innowacji nie musi być procesem linearnym, a jej lokalne odsłony nie muszą wcale powielać scenariusza znanego z wcześniejszych przypadków, w szczególności mających miejsce w innych realiach kulturowych.

Jak spostrzegął Roman Dawidson, mówiąc o przełomie komputeryzacji w Polsce:

[k]rok po kroku komputery osobiste wychodzą z domowych pieleszy i zaczynają pojawiać się w różnego rodzaju instytucjach. Taka droga rozwoju w tej dziedzinie jest chyba swoista tylko dla naszego kraju. W normalnych warunkach ten proces przebiegał odwrotnie. Ludzie spotykali się z urządzeniami informatycznymi najpierw w pracy, dużych urzędach, bankach itp. Komputer był więc maszyną znaną, choć wciąż trochę tajemniczą. [...] W Polsce mamy do czynienia z pewnym fenomenem. Jest to komputeryzacja kraju, która przebiega niejako od dołu. Robi to najmłodsza część naszego społeczeństwa⁸⁰.

Oddolna komputeryzacja, na którą zwraca uwagę Dawidson i której głównym motorem był *de facto* młodzieżowy ruch hobbystyczny, w praktyce rozwijała się równoległe z komputeryzacją odgórną – sterowaną przez państwo. Obydwa procesy zazębiały się i trudno mówić w przypadku mikrokomputerów o jednym kierunku dyfuzji innowacji, jedynie odgórnym czy jedynie oddolnym. W efekcie pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku mieliśmy do czynienia z dwiema wizjami kultury informatycznej. Z jednej strony, była to komputeryzacja zinstytucjonalizowana, skupiona na instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych. Z drugiej natomiast komputeryzacja niejako spontaniczna, zogniskowana wokół giełdy komputerowej. Co ciekawe, obydwie kultury funkcjonowały często w tej samej przestrzeni. Od poniedziałku do piątku szkoła była miejscem edukacji informatycznej, zaś w weekendy w tym samym budynku organizowano giełdę komputerową.

⁷⁹ Zob. Sanjay K. Singh, *The Diffusion of Mobile Phones in India*, „Telecommunications Policy” 2008, vol. 32, no. 9–10.

⁸⁰ Roman Dawidson, *Wstęp do działu „Przegląd-Komputer”*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 40, s. 21.

III. Przełom udomowienia

Przełom udomowienia komputerów w Polsce nastąpił w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku. W kontekście światowym było to być może relatywnie późno, ale w kontekście krajów rozwijających się wydaje się, że Polska mieściła się w ogólnoświatowej normie. Za taką chronologią przemawia kilka faktów. Po pierwsze, w 1984 roku zniesiono embargo na technologię ośmiobitową. Komputery były w centrum debaty dotyczącej CoCom od połowy lat siedemdziesiątych, ale dopiero w lipcu 1984 roku zdjęto embargo na najpopularniejsze mikrokomputery ośmiobitowe, jednocześnie jednak wprowadzając nowe obostrzenia dotyczące oprogramowania i rozwiązań telekomunikacyjnych⁸¹. Po drugie, w tym samym roku Urząd Celny przestał „czynić obywatelom trudności z importem sprzętu mikrokomputerowego”⁸², co w praktyce – jak zauważa Kluska – miało decydujące znaczenie dla przeciętnego turysty handlowego, większe niż mało komu znane i ciągle ewoluujące przepisy związane z CoCom, których interpretacja zależała w dużej mierze od sytuacji. Po trzecie, od 1985 roku obserwujemy znaczący wzrost publikacji na temat komputerów. A ta nowa fala tekstów podejmuje tematykę mikrokomputeryzacji, już nie w ramach narracji futurystycznej, opisującej technologię, która może kiedyś trafi do domów, ale w formie poradników dla użytkowników, a więc posiadaczy komputerów właśnie w domach. W tym okresie powstają liczne czasopisma podejmujące tę tematykę. Należy tutaj brać pod uwagę nie tylko niezależne tytuły, ale także liczne dodatki i stałe kolumny w wielu pismach (np. *ABC komputerów* w „Świecie Młodych”)⁸³. Tłumaczone są również podręczniki obsługi tych urządzeń. Wreszcie pojawiają się książki popularno-naukowe i poradniki dla użytkowników, omawiające wykorzystanie komputera w różnych celach i kontekstach – od zawodowego po hobbystyczny.

Pierwszy kontakt

Właściwie do lat osiemdziesiątych XX wieku bezpośredni kontakt z technologią informatyczną w PRL mieli nieliczni. Choć jak już wspominałam, historia polskich komputerów sięga lat pięćdziesiątych XX wieku, to masowa produkcja takich urządzeń rozwinęła się na dobre dopiero w dekadzie gierkowskiej. Co więcej, wielkie maszyny liczące, a więc urządzenia takie jak seria Odra czy systemy komputerowe RIAD, znajdowały zastosowanie przede wszystkim w instytucjach

⁸¹ Michael Mastanduno, *Economic Containment...*, s. 269.

⁸² Bartłomiej Kluska, „Komputeryzacja jakby od końca”..., s. 381.

⁸³ Dominika Staszenko, *Narodziny medium. Gry wideo w polskiej prasie hobbystycznej końca XX wieku*, niepublikowana praca doktorska, Uniwersytet Łódzki 2020.

badawczych i w przemyśle. Zdarzały się jednak osoby, które miały kontakt z komputerem, chociażby za sprawą miejsca pracy członków rodziny. Takim właśnie ciekawym przypadkiem jest historia Marcina Borkowskiego, który ze względu na zawód swojej matki już jako mały chłopiec miał styczność z najnowszymi technologiami cyfrowymi. Borkowski wspomina, że w domu na zużytych kartach perforowanych służących do programowania komputerów robiło się notatki albo listy zakupów. Zanim jeszcze sam poznał tajniki programowania, i mógł zrozumieć sens systemu dziurkowania taśmy, młody Marcin w ramach zabawy układał z tych wzorów różne słowa i hasła.

Tak się bowiem złożyło, że jego matka, dr Barbara Borkowska, z wykształcenia inżynier energetyk, zajmująca się prognozowaniem rozplywów mocy, pracowała w Centrum Informatyki Energetyki i Energii Atomowej w Warszawie. Jak wspomina Marcin, pewnego dnia zabrała go z wizytą do siedziby Państwowej Dyspozycji Mocy, gdzie korzystano z komputerów Control Data, serii CDC 3000⁸⁴. Potężne urządzenie zajmowało całe pomieszczenie, odizolowane od reszty budynku podwójnymi szklanymi drzwiami, przez które mogli przechodzić tylko operatorzy komputera. Warto bowiem pamiętać, że osoby zlecające obliczenia z wykorzystaniem wielkich maszyn liczących często w ogóle nie przebywały w ich otoczeniu. Jak podkreśla sam Borkowski, „takich co jak ja, co zobaczyli przez te szklane drzwi ten komputer, to był może promień społeczeństwa”⁸⁵. Skąd więc brała się świadomość funkcji i znaczenia komputerów? W końcu wielu z naszych respondentów, nawet tych najmłodszych, wspomina pierwszy kontakt z komputerem jako wielkie przeżycie, rodzące duże emocje, które nie zatarły się nawet po tak wielu latach. Co by znaczyło, że nawet małe dzieci w PRL miały jakieś wyobrażenie o koncepcji komputera, nawet jeśli nie miały bezpośrednich doświadczeń z tymi urządzeniami. Co ciekawe, niewielu respondentów przywoływało jako pierwsze wspomnienie związane z komputerem, lekturę książki lub obejrzenie filmu, gdzie komputer jako urządzenie był opisany lub przedstawiony. Tomasz Cieślęwicz wspomina, że duże wrażenie zrobił na nim film *Tron* (reż. S. Lisberger, 1982) obejrzany na VHS, lecz trudno stwierdzić, czy widział go, zanim zobaczył komputer „na żywo”⁸⁶.

Choć pojęcie wzniosłości jest drugą obok piękna najważniejszą kategorią estetyczną, to ze względu na brak odpowiednika w języku potocznym nie jest ono tak często używane. W odniesieniu do wczesnych odbiorców procesów komputeryzacji wydaje się jednak bardzo adekwatne. Wzniosłość jest często łączona z doświadczeniem wielkości, a także kontaktu z naturą, a więc przykładowo znanymi

⁸⁴ Zob. Andrzej Kłos, *Rys historyczny rozwoju informatyki w polskiej elektroenergetyce* (referat wygłoszony na konferencji „50 lat zastosowań informatyki w polskiej energetyce”), Warszawa, 21 kwietnia 2009, <http://apw.ee.pw.edu.pl/sep-ow/PLI/konf/zipc'09/klos/RysHist-InfwEE-AK.htm> (dostęp: 30 stycznia 2020).

⁸⁵ Wywiad z Marcinem Borkowskim ...

⁸⁶ Wywiad z Tomaszem Cieślęwiczem ...

z romantycznej poezji opisami cudów natury, takich jak wysokie wodospady czy majestatyczne pasma górskie. Natomiast w badaniach nad mediami, począwszy chociażby od Leo Marxa⁸⁷, ale przede wszystkim w kontekście prac Davida Nye'a⁸⁸, odnosi się także do wytworów techniki. W tym ujęciu wzniosłość „oznacza po prostu radość z triumfu rozumu nad jego otoczeniem, nad środowiskiem, w którym funkcjonuje, niezależnie od tego, czy jest to otoczenie naturalne, czy nie”⁸⁹. Zachwyty takie, począwszy od XIX wieku, rozbudzały koleje żelazne i elektryczność, a w kolejnym stuleciu wieżowce czy starty rakiet w ramach programów kosmicznych. Dzisiaj podobne wrażenia wywołują relacje z lądowań sond na Marsie czy bardziej popularnych, choć może mniej spektakularnych, sylwestrowych pokazów dronów, tańczących na tle nocnego nieba w zwartych formacjach. Publiczne pokazy nowych technologii są często źródłem doznań technologicznej wzniosłości, a relacje z tych wydarzeń docierają do szerokiej publiczności, rozbudzając pewne wyobrażenie o nowym fenomenie techniki i pragnienie doświadczenia *zeitgeistu*.



Ilustracja 2. Marcin Borkowski (pierwszy plan) podczas obchodów Dnia Dziecka w 1975 roku w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

Źródło: Archiwum prywatne Marcina Borkowskiego

⁸⁷ Leo Marx, *The Machine in the Garden: Technology and the Pastoral Ideal in America*, Oxford University Press, New York 1964, s. 198.

⁸⁸ David E. Nye, *American Technological Sublime*, MIT Press, Cambridge, MA–London 1994.

⁸⁹ Maria B. Garda, Paweł Grabarczyk, *Technologiczna wzniosłość demosceny*, [w:] Dagmara Rode, Maciej Ożóg, Marcin Składanek (red.), *Sztuka ma znaczenie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź (w druku).

Marcin Borkowski wspomina, że na wystawie zorganizowanej w ramach obchodów Dnia Dziecka w 1975 roku w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie miał po raz pierwszy okazję bezpośrednio zetknąć się z komputerem rodzimej produkcji (niestety nie udało nam się ustalić modelu). Podobnie jak w przypadku historii powstania jednej z pierwszych gier komputerowych – *Tennis for Two* (Higginbotham, 1958) – tutaj także operatorzy urządzenia postanowili przygotować atrakcję dla najmłodszych. Zwiedzający mogli zagrać w komputerowy *quiz* geograficzny. Program miał za zadanie zgadnąć, o jakim kraju myśli gracz, zadając pytania, które jednocześnie sprawdzały wiedzę ogólną.

Kiedy w późniejszym okresie Borkowski na studiach na Wydziale Chemicznym Uniwersytetu Warszawskiego miał przedmiot „Elektroniczne Techniki Obliczeniowe”, zlecenia obliczeniowe w formie odpowiednio podziurkowanego pliku kart perforowanych (jedna karta, jedna linia programu) składał poprzez wrzucenie do skrzynki na wydziale. Wyniki były gotowe do odbioru w dniu następnym. RIAD, z którego *de facto* korzystał, znajdował się jednak w zupełnie innej dzielnicy. Operatorzy takiego urządzenia byli więc nielicznymi, którzy mieli z komputerem bezpośredni kontakt. Wszyscy respondenci opisywali kontakt z tymi wielogabarytowymi maszynami liczącymi jako wymagający szczególnej ostrożności, ze względu na wielką wrażliwość tych urządzeń na zmiany w otoczeniu⁹⁰. Powtarzały się anegdoty o operatorach „chodzących na palcach” wokół podatnych na usterki RIAD-ów, tylko po to, aby nie zakłócić procesu obliczeniowego (np. poprzez drgania lub zmianę temperatury w pomieszczeniu).

W latach siedemdziesiątych XX wieku większość uczelni korzystała z – wspomnianych już – maszyn liczących typu Odra czy RIAD bądź mini-komputerów, takich jak MERA 300 lub 400. Niemniej, począwszy od lat osiemdziesiątych, zaczęto wykorzystywać także mikrokomputery. Waldemar Czajkowski studiował elektronikę na Politechnice Wrocławskiej i pamięta, że mówiło się między studentami o tym, że na zajęciach będą użytkowane mikrokomputery ZX-81⁹¹. Co ciekawe, wykorzystanie tych urządzeń o relatywnie niskiej mocy obliczeniowej i niewielkich możliwościach na wyższych uczelniach wzbudzało podejrzenia władz co do niegospodarności. Szczegóły akcji Służby

⁹⁰ Jeden z respondentów Kirkpatricka odnotowuje nawet, że wielkie maszyny liczące „wymagały, by operatorzy nosili specjalne obuwie” (Graeme Kirkpatrick, *Meritums, Spectrums...*, s. 245). Potwierdza tę anegdotę Borkowski, który wspomina, że „operator na Krakowskim [Przedmieściu – M.B.G.] poruszał się po sali z komputerem w drewnianych chodakach, gdyż uważał, że jak jest dobrze odizolowany od podłoża, to elektrostatyka mniej przeszkadza” (Rozmowa prywatna z Marcinem Borkowskim).

⁹¹ Wywiad z Waldemarem Czajkowskim zarejestrowany 3 maja 2016 roku.

Bezpieczeństwa wymierzonej w „mikrokomputerowych spekulantów” na Uniwersytecie Łódzkim opisuje Bartłomiej Kluska⁹².

Dla większości respondentów urodzonych w latach siedemdziesiątych XX wieku pierwszy kontakt z technologią informatyczną był kontaktem z mikrokomputerem. Osoby te, które w interesującej nas dekadzie były w wieku szkolnym, najczęściej miały pierwszą styczność z komputerem w miejscu publicznym, a więc w instytucji państwowej takiej jak szkoła, dom kultury bądź zakład pracy rodziców. Wojciech Nowak wspomina, że najprawdopodobniej 1 maja 1984 roku, a więc z okazji obchodzonego hucznie w systemie komunistycznym Święta Pracy, udał się z rodzicami na zwiedzanie najbliższego zakładu produkcyjnego. Były to Zakłady Azotowe Tarnów-Mościce, ówczesnie noszące imię Feliksa Dzierżyńskiego. Nowak, który był wtedy jeszcze małym chłopcem, przypomina sobie, że wśród wielkich maszyn, które zapewne służyły do automatyzacji procesów produkcyjnych, znajdował się również mikrokomputer. Nie pamięta wprawdzie, jaki to był model, ale podkreśla, że „to już było wielkie przeżycie, że widzę [...] i nawet dotykam”⁹³. Możliwość nawet bardzo ograniczonej interakcji z komputerem – można było coś napisać i zobaczyć to na ekranie – wzbudzała wielki entuzjazm wśród najmłodszych.

Znaczenie zakładów państwowych, ale także w późniejszym okresie firm polonijnych, dla informatyzacji kraju było znaczące. Zgodnie z założeniami gospodarki uspołecznionej, lokalne przedsiębiorstwa sponsorowały świetlice, gdzie był dostęp do wielu mediów, nie tylko komputerów. Grzegorz Juraszek pamięta, że w klubie osiedlowym „Cegielka” w Raciborzu były organizowane także pokazy filmów. W okresie wakacyjnym w ramach inicjatywy, którą można określić jako swego rodzaju „Lato w mieście”, organizowano dla dzieci seanse filmów nagranych na kasetach VHS.

Paweł Grabarczyk pierwszy raz z komputerem zetknął się w podobnym czasie, ale w innych okolicznościach instytucjonalnych, a mianowicie w szkole. W wybudowanej z okazji dwudziestolecia PRL i znajdującej się w starym centrum Łodzi Szkole Podstawowej nr 36, na jednej z lekcji matematyki niespodziewanie, jak wspomina, pojawiło się ZX Spectrum. Co jednak najistotniejsze, po prezentacji można było zagrać w grę. Respondent do dzisiaj pamięta, że chodziło o port arkadowego przeboju *Space Invaders* (Taito, 1978). W grze tej obcy dokonują inwazji, którą gracz musi powstrzymać. Czego po tym doświadczeniu nie dało się jednak już powstrzymać, to postępującej fascynacji nową technologią, którą rozbudził ten pierwszy kontakt z komputerem. Jak wspomina, „zakochałem się w tym, naprawdę wiedziałem, że to jest to”⁹⁴. Od tego czasu mały Paweł

⁹² Bartłomiej Kluska, „Komputeryzacja jakby od końca”...

⁹³ Wywiad z Wojciechem Nowakiem zarejestrowany 21 września 2014 roku.

⁹⁴ Wywiad z Pawłem Grabarczykiem zarejestrowany 16 lutego 2014 roku.

zabiegał o zdobycie własnej maszyny, wciąż powtarzając rodzicom: „musimy to mieć!”. Jednak podobnie jak wielu jego rówieśników, musiał jeszcze długo czekać, zanim udało się sprowadzić mikrokomputer do domu. W tamtym okresie zakup tego urządzenia wiązał się zarówno z wyrzeczeniami finansowymi, jak i problemami logistycznymi.

Z kolei inny łodzianin, Arkadiusz Staworzyński, tak bardzo nie mógł się doczekać własnego urządzenia, że postanowił zbudować własną makietę. W jednym z czasopism technicznych z tamtego okresu znalazł zdjęcie komputera ZX Spectrum i odrysował go na kartce przy użyciu kolorowych mazaków, aby na tak stworzonym modelu ćwiczyć „na sucho” pisanie programów. Jak sam mówi, był to przejaw jego „ekstremalnej fascynacji” tą technologią, choć motywacja była *stricto* pragmatyczna. Jak sądził, jeśli nauczy się „pisać” na tej klawiaturze, a więc pozna rozłożenie klawiszy, to w przyszłości będzie mu łatwiej robić to naprawdę⁹⁵.

Około 1986 roku wrocławskie ZETO stworzyło w odpowiedzi na potrzeby lokalnej młodzieży klub mikrokomputerowy pod nazwą „Mikrozeto”. Korzystanie z komputerów było tam płatne. Za godzinę użytkowania ZX Spectrum płacono 150 zł, a za godzinę z Commodore 64 już 200 zł. Na miejscu była dostępna biblioteka gier, ale jak wspomina Artur Ciemięga, czas ładowania programu był wliczony w czas użytkowania maszyny, co budziło niezadowolenie młodej klienteli⁹⁶. „Mikrozeto” było oblegane i trzeba było rezerwować miejsca nawet z tygodniowym wyprzedzeniem. Dla Waldemara Dorosa, który własny komputer kupił dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, było to miejsce pierwszego kontaktu sam na sam z ośmiobitowcem. Jak wspomina, „w ręce trzymałem »Bajtka« i byłem bardzo podekscytowany”⁹⁷. Waldemar wreszcie mógł usiąść przed urządzeniem, które wcześniej miał tylko okazję oglądać – na przykład w telewizji w programie *Sonda*. Podobne wydarzenia organizowały także uczelnie wyższe, Doros uczestniczył w „Feriach z komputerem” na Politechnice Wrocławskiej.

Inną inicjatywą tego rodzaju był Uczniowski Ruch Naukowy i Kulturalny (URNiK), który działał pod egidą Związku Harcerstwa Polskiego. Aktywną postacią w tym ruchu był przywoływany już wcześniej Roland Waclawek. W ramach URNiK organizowane były obozy letnie i ferie zimowe z komputerem, w trakcie których młodzież mogła oswoić się z urządzeniem lub poznać podstawy programowania. Podobne działania podejmowały inne organizacje i instytucje. Przykładowo Klub Mikrokomputerowy Abakus, a więc prawdopodobnie jeden z pierwszych tego rodzaju klubów, organizował podobne wyjazdy poczynając od

⁹⁵ Wywiad z Arkadiuszem Staworzyńskim zarejestrowany 22 listopada 2014 roku.

⁹⁶ Czas ładowania programu mógł zająć nawet kilkanaście minut, a proces ten był podatny na usterki i nieraz wymagał wielokrotnego wznawiania.

⁹⁷ Wywiad z Waldemarem Dorosem zarejestrowany 3 grudnia 2015 roku.

1983 roku⁹⁸. Działania URNiK wydają się jednak szczególnie interesujące, ponieważ stanowiły jeden z elementów szerszej zakrojonego projektu edukacji informatycznej, którego narzędziem było także pismo „Informik”. Z jednej strony współpraca z czasopiśmem, a z drugiej z harcerstwem, powodowała, że inicjatywa ta miała bardzo szeroki oddźwięk. Przykładowo Harcerskie Zimowisko Informatyczne organizowane na przełomie stycznia i lutego 1985 roku przez Ogólnopolski Klub Mikroinformatyki „Młodego Technika” INFORMIK cieszyło się tak dużym zainteresowaniem, że „liczba zgłoszeń była kilkakrotnie większa od liczby miejsc”⁹⁹.



Ilustracja 3. Międzydyscyplinarny obóz URNiK nad jeziorem Garbaś, lato 1987 roku. Widoczni od prawej: dr Piotr Górka, Barbara Jaroszevska, dr inż. Józef Kapłanek (obrócony)

Źródło: Archiwum prywatne Andrzeja Grossmana

Jak zdobywano mikrokomputery?

Jak chciałam pokazać w poprzedniej sekcji, przed pojawieniem się mikrokomputerów, kontakt z technologią informatyczną był doświadczeniem dla wybranych, a nawet dla nich ograniczającym się często do bycia widzem – pozbawionym możliwości interakcji. Artur Ciemięga przypomina sobie jak patrzył na komputer Atari przez szybę Peweksu, gdzie urządzenie było swoją drogą jeszcze

⁹⁸ Jarosław Kaczyński, *Mikrokomputer w lesie*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 42, s. 26.

⁹⁹ Grzegorz Zalot, *Kluby mikrokomputerowe: „Informik”, „Przegląd Techniczny”* 1985, nr 10, s. 28.

droższe niż w Składnicy Harcerskiej. Jak mówi, to był „sprzęt *kup mi mamó, kup mi tato*, ale właściwie nikt nie mógł sobie na to pozwolić”¹⁰⁰. Jak opowiada Waclawek, w tamtych czasach żartowano, że „obywatel” to ktoś, „kto ciągle się bez czegoś obywa”¹⁰¹. Jak widać, gospodarka niedoboru przenikała także do codziennego języka, respondenci używali określeń takich jak „rzucili telewizory” czy „upolować komputer”. Biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną Polski Ludowej, zasadniczym wyzwaniem, jakie stało przed zwykłymi obywatelami chcącymi zakupić mikrokomputer, było zgromadzenie stosownych środków. Roland Waclawek pisał w 1983 roku na łamach „Młodego Technika”, że „»zadomowienie się« (w sensie dosłownym) komputerów jest już tylko kwestią ceny”¹⁰².



Ilustracja 4. Kolejka chętnych do zakupu komputerów Timex w Składnicy Harcerskiej nieopodal redakcji „Świata Młodych” w Warszawie, ok. 10 grudnia 1986 roku

Źródło: tok, *Komputer nie śledź*, „Świat Młodych” 1986, nr 151, s. 1

W wywiadach powracały historie wypraw w celu zakupu mikrokomputerów. Podróżowało się do sklepu Pewex w większym mieście lub na tamtejszą giełdę komputerową. Jak wspomina Halina Bednarska, odnosząc się do ostatniej dekady

¹⁰⁰ Wywiad z Arturem Ciemięgą zarejestrowany 4 grudnia 2015 roku.

¹⁰¹ Wywiad z Rolandem Waclawkiem...

¹⁰² Roland Waclawek, *Mikrokomputery w natarciu*, „Młody Technik” 1983, nr 7, s. 17.

PRL, „wtedy to właściwie nic się nie kupowało – wszystko się zdobywało”¹⁰³. Doświadczenie wcześniej dzielone przez przyszłych posiadaczy telewizorów, magnetofonów czy też codziennych produktów spożywczych takich jak cukier, stało się także w drugiej połowie lat osiemdziesiątych doświadczeniem chętnych do zakupu mikrokomputera. Jak piszą redaktorzy „Świata Młodych”, przed sklepami otaczającymi redakcję często stały długie kolejki, najczęściej jednak nie przed składnicą harcerską, ale przed sklepem rybnym. Jak relacjonują, „[...] jeżeli, biegnąc raniutko do redakcji, natrafiamy na przeszkodę w postaci tarasującej cały chodnik kolejki, myślimy sobie: aha, znów śledzie, dorsze albo coś innego z dalekich mórz”¹⁰⁴. Tym razem jednak, nie zza dalekich mórz, ale z Portugalii trafiły do lokalnych sklepów mikrokomputery Timex kompatybilne z ZX Spectrum. Jak relacjonują dalej redaktorzy, „[...]udzie pchali się od świtu. Trudno rzec, kupować czy oglądać. Chyba nie tylko oglądać, bo w ciągu pierwszych dni funkcjonowania placówki jednak nieco sprzętu sprzedano. [...] na razie zapraszamy nastoletnich fanów [...] do... zwiedzania sklepu, bo raczej nie do zakupów z uczniowskiej, a i z rodzicielskiej kieszeni”¹⁰⁵.

W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że komputer kosztował tyle, co roczna pensja. Choć oczywiście stare urządzenia z czasem taniały. Zbigniew Rudnicki, aby kupić po stanie wojennym ZX Spectrum, musiał sprzedać samochód, a konkretnie wspomnianą już chlubę rodzimej motoryzacji – Syrenkę¹⁰⁶. Z kolei pięć lat później Waldemar Doros mógł już na swojego wymarzonego „Spektrusia” odłożyć z pracy wakacyjnej. Warto także pamiętać, że sam komputer stanowił jedynie jeden z elementów zestawu komputerowego. Potrzebne było także urządzenie wyjścia, a więc początkowo telewizor, a w późniejszym okresie – szczególnie w sytuacji komputerów szesnastobitowych – ekran. Ponadto niezbędny był magnetofon jako nośnik danych, a dla graczy także *joystick*. Paweł Sikora wspomina, że dostał reprimendę od rodziców, ponieważ nie poinformował ich, że do sprawnego działania mikrokomputer potrzebuje także wymienionych powyżej urządzeń peryferyjnych.

O ile wcześniej komputery można było tylko przywieźć w ramach turystyki konsumpcyjnej, to już od połowy lat osiemdziesiątych można je było nabyć w wielu miejscach, jednak nie w normalnych sklepach z elektroniką. Najbardziej oficjalnym miejscem były sklepy twardej waluty: Pewex, Baltona (dla marynarzy) czy Carbon (dla górników). Poza tym komputery były dostępne w sklepach komisowych lub Bomis (wyprzedaż sprzętu niepełnowartościowego). Można też było komputery sprowadzać przez firmy polonijne i różnego rodzaju

¹⁰³ Wywiad z Haliną Bednarską zarejestrowany 23 stycznia 2017 roku.

¹⁰⁴ tok, *Komputer nie śledź*, „Świat Młodych” 1986, nr 151, s. 1.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

¹⁰⁶ Wywiad ze Zbigniewem Rudnickim zarejestrowany 23 listopada 2015 roku.

przedstawicielstwa. Wreszcie, i to w najlepszej cenie, można było dostać je na giełdach, takich jak słynny Jarmark Perski czy giełda na Grzybowskiej. Ceny na giełdach spadały w październiku, kiedy ludzie wracali z wakacji i sprzedawali sprzęt nabyty za granicą¹⁰⁷.

Choć kupowanie peceta z Tajwanu lub zamówionego w RFN było możliwością otwartą tylko dla posiadaczy kont dewizowych¹⁰⁸, to mimo wszystko musiała to być dość powszechna praktyka, skoro w „Młodym Techniku” podawano ceny tych urządzeń w Berlinie Zachodnim. Jako ciekawostkę można dodać, że historię o zakupie mikrokomputerów za berlińskim murem przywołuje w jednym z wywiadów nawet lider zespołu Kombi¹⁰⁹. Jak relacjonuje Tomasz Sielicki, „[n]a początku lat 80. wielu polskich informatyków zaczęło zarabiać na sprowadzaniu komputerów. To był obok rynku warzyw i kwiatów jedyny wolny rynek. Na początku wystarczyło ściągnąć jeden komputer, by za zysk kupić mieszkanie. Jeszcze w latach 1985–1987 dokonanie takiej operacji wystarczyło na samochód¹¹⁰. Nic dziwnego, że obok takich zestawów zaczęły pojawiać się na rynku „rozmaite składanki produkowane przez domorosłych majsterkowiczów z tzw. »importu tajwańskiego« i wyceniane na oko¹¹¹”.

Wysoka cena mikrokomputera powodowała, że był on dobrem luksusowym, a co za tym idzie, stał się symbolem statusu. Jak pisała Halina Drachal na łamach „Głosu Nauczyciela”, posiadanie tego urządzenia należało do „dobrego tonu”. Jej zdaniem komputer niejako „[n]obilituje, powoduje, że człowiek czuje się wybrańcem losu, kimś lepszym, jakby – staroświecko mówiąc – z lepszej sfery¹¹²”. Tym samym posiadanie komputera jako pierwsza osoba w gronie znajomych wiązało się z kapitałem – jeśli nie społecznym, to z pewnością towarzyskim. Jak wspomina Tomasz Międzick, „kto miał peceta, miał najwięcej kolegów¹¹³”. Niemniej, jak zauważa Waclawek po latach, mikrokomputer nobilitował na zupełnie innych zasadach niż prestiżowy samochód, gdyż nauka jazdy była znaczenie prostsza do opanowania niż nauka obsługi komputera. Inny respondent przywołuje z kolei historię znajomych, którzy nabyli mikrokomputer w Peweksie, ale

¹⁰⁷ Zob. Grzegorz Majczak, *Nowości z mikroświata*, „TOP”, nr 2 (I), 16.10.1987.

¹⁰⁸ Zob. Jerzy Klawiński, *Jeden pasterz*, „Informik” 1987, nr 1, s. 4.

¹⁰⁹ RetroKomp, *Rozmowa z założycielem KOMBI Sławomirem Łosowskim po koncercie na RetroKomp 2016*, <https://www.youtube.com/watch?v=jsEWsJullSk&t=487s> (dostęp: 30 stycznia 2020).

¹¹⁰ Krystyna Karwicka, *Artyści i rzemieślnicy* (wywiad z Tomaszem Sielickim), <http://www.computerworld.pl/news/315398/Artysci.i.rzemieslnicy.html> (dostęp: 30 stycznia 2020).

¹¹¹ [Brak autora], *Rynek komputerowy*, „TOP” 1987, nr 0 (I), luty, s. 4.

¹¹² Halina Drachal, *Flirt z komputerem*, „Głos Nauczycielski” 1987, nr 1, s. 7.

¹¹³ Wywiad z Tomaszem Międzikiem zarejestrowany 8 listopada 2015 roku.

wkrótce zdecydowali się go sprzedać, ponieważ nie wiedzieli właściwie, jak mogą go użytkować¹¹⁴. Niska świadomość konsumencka była szeroko komentowana także w prasie. W artykule poświęconym zakupowi komputera osobistego Majczak punktuje – „[...] większość posiadaczy tych superzestawów nie ma pojęcia, do czego można by zastosować ZX-Spectrum (oprócz gier), a co dopiero np. IBM AT lub Toshiba 3100”¹¹⁵.

Komputery a kontrwywiad

Napływem komputerów z zagranicy zainteresowała się również Służba Bezpieczeństwa. W latach 1987–1988 Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu prowadził śledztwo w sprawie: „Osób, które przywiozły do PRL komputery”¹¹⁶. Naczelnik Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, a więc referatu odpowiedzialnego za kontrwywiad, tak oceniał zaistniałą sytuację w piśmie z 24 czerwca 1987 roku:

Z posiadanych przez nas informacji ewidentnie wynika, że zachodnie służby wywiadowcze wyposażają swoich agentów w nowe środki łączności jakimi są komputery osobiste. Urządzenia te służą do utajniania, przechowywania i przekazywania informacji do Centrali obcego wywiadu w uzgodniony ściśle sposób. W związku z masowym napływem komputerów do Polski, istnieje pewność, że obcy wywiad korzysta z tej naturalnej możliwości i wyposaża nimi swoich agentów działających w kraju. Wobec powyższego istnieje konieczność wyjaśnienia tego problemu [...]”¹¹⁷.

Prowadzący dochodzenie funkcjonariusze przeprowadzali rozmowy z osobami, które wracając do kraju z pobytu zagranicznego, przywiozły do Polski mikrokomputer. Jeden z rozmówców informował, że w trakcie rejsu turystycznego statkiem Polskich Linii Oceanicznych kupił podczas postoju w Brukseli komputer ZX Spectrum Plus za około 100 dolarów amerykańskich. Co ciekawe, zakupu komputera miało dokonać pięciu z sześciu uczestników tejże wycieczki. Funkcjonariusz zanotował, że nabyty przez rozmówcę komputer „używany jest wyłącznie do własnych celów – jako *zabawka*”¹¹⁸. Jak można zatem domniemać, głównym przeznaczeniem użytkowania komputera było granie w gry komputerowe.

Co ciekawe, jak wynika z kwerendy w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, SB nie była zainteresowana mikrokomputerami jako narzędziem recepcji i produkcji tekstów kultury, a więc przykładowo gier wideo. Operacje

¹¹⁴ Wywiad z Tomaszem Grochowskim zarejestrowany 15 listopada 2015 roku.

¹¹⁵ Grzegorz Majczak, *Nowości z mikroświata...*, s. 16.

¹¹⁶ IPN Po 06/281/27.

¹¹⁷ IPN Po 06/281/27 362/17, s. 1.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 22.

podejmowane przez SB dotyczyły głównie ewentualnej niegospodarności związanej z zakupem urządzeń bądź ich użytkowaniem w zakładach pracy niezgodnie z przeznaczeniem¹¹⁹. Choć komputery mogły stanowić zagrożenie dla władzy komunistycznej jako narzędzie wykorzystywane przez obce służby, to SB zdawała się nie dostrzegać znacznie bardziej realnego zagrożenia, a więc przepływu treści kulturowych z Zachodu. Nie zachowały się także dowody na to, aby władze inwigilowały środowiska fanów mikrokomputerów. Być może nie dostrzegano, że kilkaset tysięcy użytkowników mikrokomputerów współtworzy swego rodzaju formację kulturową bądź nie postrzegano tej formacji jako ideologicznie szkodliwej – podobnie jak innych ruchów hobbystycznych czy fanowskich¹²⁰.

IV. Ruch hobbystyczny

Procesy przyswajania mikrokomputerów przez hobbystów w latach osiemdziesiątych XX wieku przypominają wcześniejsze ruchy amatorskie rozwijające się na terenie dzisiejszej i przedwojennej Polski związane z radiem i krótkofalarstwem¹²¹, a także fotografią. Za każdym razem mieliśmy do czynienia z ruchem innowatorów i wczesnych naśladowców, którzy korzystali z tych samych źródeł pisanych. W przypadku fotografii przede wszystkim z podręczników¹²², a w przypadku radia, także czasopism, takich jak przedwojenny „Radio-amator” (1924–1927) i jego powojenne kontynuacje. Pod pewnymi względami jednak sytuacja z mikrokomputerami w latach osiemdziesiątych XX wieku była specyficzna, a to ze względu na wspomniane już wielokrotnie zapóźnienie technologiczne. Przykładowo fotografia amatorska na przełomie XIX i XX wieku była ruchem międzynarodowym o podobnym tempie rozwoju na całym świecie. Polscy wynalazcy tego okresu, tacy jak Jan Szczepanik i Kazimierz Prószyński, tworzyli nowe rozwiązania techniczne, które były adaptowane i wykorzystywane przez instytucjonalizujący się globalny przemysł fotograficzny, filmowy i w długiej perspektywie nawet telewizyjny. Niestety, hobbysci mikrokomputerowi okresu PRL nie mieli szansy takiego oddziaływania na arenie międzynarodowej, co nie znaczy, że mieliśmy do czynienia z ruchem, który nie był innowacyjny. Z punktu widzenia kulturoznawcy, najciekawszymi aspektami ruchu hobbystycznego były wszelkiego rodzaju praktyki kulturowe, a także struktury organizacyjne i dyskursywne, które stanowiły o specyfice kulturowego

¹¹⁹ Zob. Bartłomiej Kluska, *Komputeryzacja jakby od końca ...*, s. 392–395.

¹²⁰ Stanisław Krawczyk, *Gust i prestiż. O tworzeniu pola prozy fantastycznej w Polsce*, niepublikowana praca doktorska, Uniwersytet Warszawski 2019, s. 220–223.

¹²¹ Zob. Matthias Barelkowski, *Hobby bez granic? Rzecz o krótkofalarstwie w Polsce w latach 1925–1990*, „Przegląd Historyczny” 2018, t. 109, nr 4.

¹²² Zob. Jan R. Paško, *Fotograficzne wydawnictwa seryjne a ruch amatorski w XX wieku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura” 2014, t. 3, nr 112.

pryswajania mikrokomputera w okresie schyłkowego PRL. Wśród nich należy wymienić wszelkie pomysłowe sposoby sprowadzania tych urządzeń do kraju i ich dalszej dystrybucji, modyfikacje sprzętu podyktowane realiami gospodarki niedoboru, własne wytwory kultury cyfrowej, a także rozwijające się wokół nich społeczności fanowskie, które w przyszłości miały przyczynić się do rozwoju polskiej demosceny, kultury gier wideo czy wreszcie szeroko pojętych przemysłów kreatywnych bazujących na mediach cyfrowych¹²³.

Majsterkowicze z konieczności

Mikrokomputery ośmiobitowe były urządzeniami, które ciągle przypominały użytkownikom o swojej materialności. Wymagały wiele uwagi, jak również różnych napraw. Do mniej uciążliwych praktyk, jakie przywoływali respondenci, można zaliczyć ręczne nakręcanie śrubokrętem taśmy magnetofonowej, a więc nośnika danych, bądź ustawianie skosu głowicy, tak aby odczytać kasetę z grammi nagrane przez danego dystrybutora. Było to konieczne, ponieważ w ramach konkurencji lokalni dystrybutorzy oprogramowania, którzy chociażby sprzedawali gry na giełdzie na Grzybowskiej, ustawiali podczas kopiowania skos głowicy w określony sposób i tylko powielenie tego układu gwarantowało odczytanie zapisanego pliku. W praktyce zatem skłaniało to wiele osób do korzystania z tego samego dystrybutora, gdyż dzięki temu nie było konieczności ustawiania głowicy za każdym razem, kiedy wczytywało się nową kasetę.

Bardziej kłopotliwe w kontakcie były drążki sterownicze, a więc – używając bardziej popularnego określenia – *joysticki*, które często szybko się zużywały. Kilku respondentów miało za sobą doświadczenie budowy własnego *joysticka* z materiałów z odzysku, gdyż zakup kolejnego zawodnego kontrolera ze środków gromadzonych z kieszonkowego nie wydawał się dobrą inwestycją. Co więcej, obecność w prasie tamtego okresu schematów budowy *joysticka*¹²⁴ wskazuje, że nie było to doświadczenie odosobnione. Przykładowo Tomasz Cieślewicz do budowy swojego drążka wykorzystał elementy takie jak elastyczna butelka po wodzie utlenionej, części zdemontowanej zabawki jako styki oraz drewniany kijek jako sam drążek¹²⁵. W tym kontekście nie dziwi wypowiedź Krystyny Karwickiej¹²⁶, która w 1985 roku pisała o „hobbystach z konieczności”. Dziennikarka

¹²³ Zob. Marcin Kosman, *Nie tylko Wiedźmin. Historia polskich gier komputerowych*, Open Beta, 2015; Piotr Marecki, Tomasz TDC Cieślewicz, *Oni migają tymi kolorami w sposób profesjonalny. Narodziny gamedevu z ducha demosceny w Polsce*, Korporacja Ha!art, Kraków 2020.

¹²⁴ Na przykład: Roman Poznański, *Drążek sterowy*, „Bajtek” 1985, nr 1, s. 27–29.

¹²⁵ Wywiad z Tomaszem Cieślewiczem...

¹²⁶ Krystyna Karwicka-Rychlewicz (1934–2016) – dziennikarka, aktywna społecznie, od lat siedemdziesiątych XX wieku zawodowo związana z prasą techniczną, a później informatyczną.

zwracała uwagę na bardzo wysoki koszt usług w PRL i spekulowała, że „z konieczności staniemy się narodem, którego obywatele będą musieli być specjalistami w wielu dziedzinach”¹²⁷. Ruchy hobbystyczne były nawet wspierane przez państwo.

Roland Waclawek wyrastał z innego pokolenia ruchu hobbystycznego. Jako nastolatek był radioamatorem, czytywał czasopisma techniczne (np. „Horyzonty Techniki”, „Radioamator” lub „Radioelektronik”, a także radzieckie „Radio”) i konstruował swoje własne urządzenia elektroniczne, takie jak radio, różny sprzęt warsztatowo-pomiarowy (zasilacze, generatory, oscyloskop, wobulator, woltmierze, mierniki częstotliwości), radioodbiorniki, sprzęt elektroakustyczny czy nawet telewizor. Jednak na początku lat osiemdziesiątych zdecydował się podjąć zupełnie nowe wyzwanie. W trakcie obowiązkowej służby wojskowej, którą odbywał jako podchorąży rezerwy w służbach technicznych wojsk lotniczych, postanowił w wolnym czasie skonstruować mikrokomputer ośmiobitowy na własny użytek. Wcześniej na studiach miał kontakt z rodzimym minikomputerem ośmiobitowym MOMIK 8b (MERA 1974), który jednak opierał się na konstrukcji tranzystorowej (TTL) i pamięci ferrytowej. Niemniej, dzięki poczynionym na Politechnice Śląskiej znajomościom, Waclawek mógł liczyć na dostęp do bardziej zaawansowanych podzespołów sprowadzanych – nie zawsze legalnie – ze Związku Radzieckiego (w szczególności procesorów i dynamicznych pamięci RAM). W efekcie wieczorami w koszarach opracowywał konstrukcję urządzenia, a podczas sobotnio-niedzielných przepustek do domu projektował płytki z układami scalonymi.

Konstrukcja była oparta na rosyjskim mikroprocesorze – odpowiedniku INTELA 8080 – a później, kiedy udało się go zdobyć, na procesorze klasy Z80. Pozostałe elementy były pozyskiwane dzięki znajomościom w kręgach ludzi zajmujących się elektroniką, m.in. na giełdzie w Domu Techniki w Katowicach, organizowanej częściowo przez BOMIS. Można tam było dostać w okazyjnej cenie partie towaru, które nie przeszły kontroli jakości, ale często były przynajmniej częściowo sprawne. Większość była nawet całkowicie sprawna, tyle że wymagała wstępnego przetestowania. Tuż przed wybuchem stanu wojennego gotowy mikrokomputer czekał na swojego konstruktora w specjalnie dopasowanej drewnianej obudowie. Niemniej nagły zwrot sytuacji politycznej spowodował, że Waclawek został zwolniony do domu dopiero sto dni później. Wykorzystał ten czas na przygotowanie oprogramowania dla swojego urządzenia. Później udało mu się zdobyć zezłomowaną jednostkę pamięci dyskowej z ZETO, która po gruntownej przeróbce została podłączona do komputera, oferując „zawrotną” pojemność 2 MB. Najtrudniejszym problemem okazało się przy tym uzdatnienie hydraulicznego napędu głowic.

¹²⁷ Krystyna Karwicka, *Hobbyści z konieczności*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 41, s. 31.



Ilustracja 5. Ilona Waclawek przy skonstruowanym trzy lata wcześniej (1981) komputerze WAC-80

Źródło: „Młody Technik” 1984, nr 12, s. 30

Co ciekawe, podczas prac koncepcyjnych, Waclawek wykorzystywał materiały dostępne w języku rosyjskim, które były *de facto* tłumaczeniami, właściwie jeden do jednego, publikacji zachodnich. Mogłoby się wydawać, że znajomość języka angielskiego była kluczowa dla hobbystów zainteresowanych nowymi technologiami. Jednak przykład Waclawka pokazuje, że obiegi wiedzy za żelazną kurtyną były często nieoczywiste. Choć w Polsce zdobycie publikacji amerykańskich o tematyce informatycznej byłoby nie lada wyzwaniem, a w praktyce wymagałoby osobistych kanałów przerzutowych z kraju anglosaskiego, to istniała inna droga. Publikacje anglosaskie były relatywnie szybko sprowadzane do Moskwy, gdzie bez skrupułów i w ekspresowym tempie opracowywano przedruki po rosyjsku, które w bardzo dobrej cenie można było wkrótce potem nabyć w księgarni literatury zagranicznej, przykładowo w Katowicach. Jak wspomina, na niezłym poziomie były także radzieckie czasopisma techniczne, nie tylko „Radio”, ale także „Modelist-konstruktor”.

Takich konstruktorów jak Waclawek było z pewnością więcej, o niektórych wspomina Kluska¹²⁸, a o jeszcze innych, niezbadanych historiach, można

¹²⁸ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 157–160.

dowiedzieć się z mediów społecznościowych (np. projekt *Polskie komputery*¹²⁹). Na szczególną uwagę w tym kontekście zasługuje projekt COBRA-1 (wzorowany na ZX-81), autorstwa Andrzeja Sirko, którego schemat został opublikowany w odcinkach w czasopiśmie „Audio Video” w roku 1984. Choć zmontowanie tego zestawu wymagało zaawansowanej wiedzy technicznej i zdobycia rzadkich podzespołów, to niewątpliwą zaletą była cena, gdyż „kosztował [on – M.B.G.] równowartość dwóch przeciętnych pensji, podczas gdy najtańszy, używany [ZX – M.B.G.] 81 – trzy razy tyle”¹³⁰. Trudno powiedzieć, ile komputerów COBRA-1 powstało w latach osiemdziesiątych XX wieku, nie była to zapewne znacząca liczba, choć część z nich przetrwała do naszych czasów (na przykład jeden egzemplarz znajduje się w zbiorach Muzeum Historii Komputerów i Informatyki w Katowicach).

Od ZX Spectrum do „ostatniego bastionu Atari”

W pierwszej fazie popularyzacji mikrokomputerów ośmiobitowych po cofnięciu embarga osoby zainteresowane ich kupnem raczej nie zadawały sobie pytania, jaki model wybrać, ale jak zdobyć jakikolwiek komputer. Grabarczyk wspomina, że był o krok od kupna komputera Meritum, którego wcale nie chciał. Niemniej przedłużające się miesiącami starania o mikrokomputer, które ciągle kończyły się fiaskiem, spowodowały, że byłby skłonny przystać na takie rozwiązanie. Dlaczego z perspektywy 10-letniego Pawła Meritum było mało atrakcyjne? Jak relacjonuje, „trafiłbym maszynę, której nikt z moich znajomych nie miał, oprogramowanie było bardzo ciężkie do zdobycia i kto wie, czy bym się nie zniechęcił do [komputerów – M.B.G.]”¹³¹.

Początki rynku komputerowego w Polsce to przede wszystkim ZX Spectrum, o czym decydowała przede wszystkim cena i dostępność – w gospodarce niedoboru inne czynniki miały marginalne znaczenie. Także większość respondentów jako swoją pierwszą „maszynę” wymieniała ZX Spectrum. Jednak już wkrótce prym przejęła inna platforma, a mianowicie Atari. Lucjan Wencel¹³², polski emigrant mieszkający w Kalifornii, dzięki współpracy zawodowej z Jackiem Tramielem¹³³, który ówczesnie był szefem Atari, zaczął sprowadzać do

¹²⁹ <https://www.facebook.com/polskiekomputery/> (dostęp: 30 stycznia 2020).

¹³⁰ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 159.

¹³¹ Wywiad z Pawłem Grabarczykiem...

¹³² Lucjan Wencel (ur. 1949 w Toronto) – z wykształcenia fizyk, ale najbardziej znany jako założyciel firmy polonijnej PZ Karen oraz dwóch amerykańskich przedsiębiorstw: California Access i California Dreams; podmioty te były kluczowe dla komputeryzacji PRL i rozwoju lokalnego rynku gier komputerowych.

¹³³ Jack Tramiel (ur. 1928 w Łodzi, zm. 2012 w Kalifornii) – właśc. Idek Trzmiel, ocalały z łódzkiego getta i obozu pracy przymusowej w Ahlem, przedsiębiorca amerykański

Polski mikrokomputery tej firmy¹³⁴. Początkowo był to model Atari 800XL – do kupienia w Peweksie za 120 dolarów, a następnie Atari 65XE. W efekcie Atari jako jedyna firma zachodnia oferowała licencjonowany serwis na terenie Polski – punkty serwisowe (pod egidą PZ Karen) znajdowały się w Warszawie i Krakowie. Dostępność w Peweksie i możliwość naprawy gwarancyjnej zadecydowała o dominacji tej platformy na rynku.

Dominacja Atari w Polsce, podobnie jak prym innych platform w poszczególnych krajach bloku wschodniego (np. ZX Spectrum w dawnej Czechosłowacji czy Commodore 64 na Węgrzech), była pod wieloma względami efektem zbiegu okoliczności, w wyniku którego na rynek trafiła jako pierwsza taka, a nie inna platforma albo też miała ona najszerzej dostępne oprogramowanie. Lucjan Wencel w udzielonym ostatnio wywiadzie mówi wprost: „zdawałem sobie sprawę, że sprzedam tyle tych komputerów, ile będzie na nie oprogramowania. Załatwiałem więc polskim sprzedawcom i przeróżnym laboratoriom komputerowym gry, żeby je kopiowali i dystrybuowali na bazarach i giełdach”¹³⁵. Jest to bardzo interesująca informacja, gdyż nie tylko pozwala się domyślać jak na polski rynek trafiło oprogramowanie także dla innych platform, ale także wskazuje na strategię biznesową, która niejako jest przeciwieństwem modelu stosowanego przez konsole do gier: dajemy sprzęt, zarabiamy na oprogramowaniu.

Co ciekawe, Polska jeszcze w ostatniej dekadzie XX wieku była swego rodzaju „ostatnim bastionem Atari”, jak to określił Kluska¹³⁶, co więcej, ostatnie gry wydane na ośmiobitowe Atari w Polsce, a więc chociażby kasetowa edycja *Tekblast* (Sikor Soft 1998), były prawdopodobnie także ostatnimi produkcjami wydanymi na tę platformę w pierwszym okresie jej komercyjnego funkcjonowania w skali światowej¹³⁷. Nie oznacza to wcale, że Polska była najbardziej zapóźnionym krajem na świecie, jeśli chodzi o tempo komputeryzacji. Niezwykła żywotność polskiej sceny Atari była ściśle związana z aktywnością grup demoscenowych.

Obok ZX Spectrum i ośmiobitowego Atari dużą popularnością cieszyło się Commodore 64. Liczne firmy polonijne produkowały własne konstrukcje oparte

polsko-żydowskiego pochodzenia; założyciel firmy Commodore i następnie dyrektor Atari.

¹³⁴ Piotr Mańkowski, *Cyfrowe marzenia. Historia gier komputerowych i wideo*, Wydawnictwo Trio – Collegium Civitas, Warszawa 2010, s. 172.

¹³⁵ Piotr Mańkowski, *Polak z Doliny Krzemowej. Wywiad z Lucjanem Wenclem*, „Pixel” 2020, nr 1(55), s. 49.

¹³⁶ Bartłomiej Kluska, Mariusz Rozwadowski, *Bajty polskie*, Samizdat Orka, Łódź 2011, s. 111–126.

¹³⁷ Zob. Maria B. Garda, Paweł Grabarczyk, „*The Last Cassette*” and the Local Chronology of 8-Bit Video Games in Poland, [w:] Melanie Swalwell (ed.), *Games and the Local* (w druku).

na modelach zachodnich, a więc – jak to się wtedy mówiło – „kompatybilne” z danym komputerem. Computer Studio Kajkowscy, a więc pionierzy polskiej prywatnej branży informatycznej, produkowali komputery serii Lidia – kompatybilne z Apple II. Z kolei prowadzone przez Lucjana Wencla PZ Karen wydawało swoje własne komputery PC pod nazwą Quasar.

Luka pokoleniowa

Jak wspomina Barbara Ostrowska, w odniesieniu do użycia komputera w domu, „rodzice się bali, że coś się popsuje”¹³⁸. Faktycznie istniała luka pokoleniowa, jeśli chodzi o wykorzystanie nowych technologii. Redaktorzy „TOP” piszą: „Joystick, interface, pióro świetlne, Basic – to słowa, którymi z łatwością posługują się nasze dzieci. Dla nas, dorosłych, są to jednak dźwięki obce, czasem nawet trochę niepokojące”¹³⁹. Nie oznacza to jednak, że dorośli nie byli zainteresowani nową technologią. Anonimowy czytelnik „Przeglądu Technicznego” w liście do redakcji donosi, że „[b]rak jest programów edukacyjnych w TV dla starszych pokoleń, które chcą i mogą komputeryzować przemysł”¹⁴⁰. Jak widać, choć czytelnik chciałby korzystać z komputera, to do celów profesjonalnych, a więc niejako w domyśle innych niż młodzież.

Biorąc pod uwagę średnią wieku w środowiskach retrogamingowych i retrokomputerowych można wywnioskować, że pokoleniem, dla którego mikrokomputery były istotnym doświadczeniem życiowym, byli ludzie urodzeni w latach siedemdziesiątych XX wieku, a więc dzieci i nastolatki w latach osiemdziesiątych XX wieku. Młodzież w krajach totalitarnych i autorytarnych zawsze stanowiła oczko w głowie reżimu. Z jednej strony, jak mówi Marek Wierzbicki, władze PRL przejawiały „ciągłe dążenie do uzyskania wpływu na młode pokolenie i jego sposób myślenia, do wychowania go zgodnie z oczekiwaniami władzy”¹⁴¹. Z drugiej strony, jak podnosi Jerzy Eisler:

[...] w latach osiemdziesiątych ta młodzież oporna czy też wroga stanowiła już zjawisko masowe, liczone w milionach. Były to czasem niemal całe uniwersytety, licea, w których nie działały żadne reżimowe organizacje młodzieżowe albo co najwyżej grupka aktywistów. Nie można było pozamykać ich wszystkich w więzieniach, zignorować ani po prostu udawać, że ich nie ma. Nie można też było ośmieszać i wyśmiewać większości. Chodziło mi o to, że grupa niezrzeszonych była w latach

¹³⁸ Wywiad z Barbarą Ostrowską zarejestrowany 28 listopada 2015 roku.

¹³⁹ JŁ, *Sargon II* (recenzja gry), „TOP”, nr 11 (1), 18.12.1987, s. 10.

¹⁴⁰ *Komputer dla przemysłu*, „Przegląd Techniczny” 1986, nr 47, s. 19.

¹⁴¹ Marek Wierzbicki, Jerzy Eisler, Joanna Sadowska, Łukasz Kamiński, *Młodzież w PRL. Dyskusja, „Pamięć i Sprawiedliwość”* 2011, nr 1, s. 16.

osiemdziesiątych tak wielka, że władza nie wiedziała, co z nią zrobić. Stąd ta moja koncepcja „przeskoczenia pokolenia”, uznania przez rządzących w latach osiemdziesiątych, że ta generacja młodzieży jest dla nich po prostu stracona. Wydaje mi się, że zrozumieli, iż mają przeciwko sobie 2–3 miliony młodych ludzi i tej wojny z nimi nie mają szansy wygrać¹⁴².

Z jednej strony władze komunistyczne zdawały sobie sprawę z horyzontu oczekiwań młodzieży, czego dowodem może być wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego, w której przyznaje, że rozumie „marzenia młodych o komputerze i nowoczesności”¹⁴³. O czym może świadczyć chociażby fakt, jakie fundusze były przeznaczone na wyposażenie obozów dla rokującej młodzieży, Awangarda XXI wieku, w najnowszy sprzęt komputerowy¹⁴⁴. Z drugiej strony należy pamiętać, że partia dążyła do swoich własnych celów. Jak spostrzega Eisler, mówiąc o okresie PRL, „[...] organizacje młodzieżowe czy instytucje zajmujące się młodzieżą [...] realizują interesy władzy, a nie młodzieży”¹⁴⁵. Wprawdzie były pomysły w ZSRR, aby wprowadzić mikrokomputery domowe – wzorowane zresztą na Apple II – ale było to już *stricte* myślenie życzeniowe¹⁴⁶.

Publicyści „Przeglądu Technicznego” ostrzegali w 1984 roku, że „[...] bez odpowiedniego przygotowania społeczeństwa, czyli wprowadzenia informatyki do szkół staniemy przed kolejną barierą. I nawet jeżeli uda nam się pokonać obecne kłopoty z produkcją, to nieprzygotowane społeczeństwo nie będzie umiało posłużyć się tym sprzętem”¹⁴⁷. Niemniej, jak spostrzega Roland Waclawek, jakkolwiek byłoby to niewygodne dla władzy, wielu pionierów mikrokomputerów, w tym także ci najbardziej znani, którzy odnieśli sukces na Zachodzie, było samoukami. Diagnozę tę zdają się popierać wypowiedzi respondentów, którzy uczyli się programować z wykorzystaniem pomocy podręczników i zbiorowej inteligencji społeczności skupionej wokół giełd komputerowych lub klubów mikrokomputerowych.

¹⁴² *Ibidem*, s. 17.

¹⁴³ Grzegorz Onichimowski, Roman Poznański, *Generacja z komputera. Rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim – ministrem ds. młodzieży*, „Bajtek” 1987, nr 4, s. 3.

¹⁴⁴ Dariusz Magier, Michał Mroczek, *Program „Awangarda XXI wieku” – w poszukiwaniu nowego modelu pasa transmisyjnego*, [w:] Dariusz Magier (red.), *To idzie młodość. Młodzież w ideologii i praktyce komunizmu*, Archiwum Państwowe w Lublinie i Towarzystwo Nauki i Kultury „Libra”, Lublin–Radzyń Podlaski 2016.

¹⁴⁵ Marek Wierzbicki, Jerzy Eisler, Joanna Sadowska i Łukasz Kamiński, *Młodzież w PRL...*, s. 17.

¹⁴⁶ Zbigniew Stachniak, *Red Clones: The Soviet Computer Hobby Movement of the 1980s*, „IEEE Annals of the History of Computing” 2015, vol. 37, no. 1.

¹⁴⁷ Ewa Mańkiewicz-Cudny, Roman Dawidson, *Kto kocha komputery?*, „Przegląd Techniczny” 1984, nr 10, s. 18.



Ilustracja 6. Słynny klub mikrokomputerowy w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

Źródło: „Przegląd Techniczny” 1987, nr 11, s. 43

Bez wątpienia część ekipy rządzącej, szczególnie w osobie Ministra do spraw Młodzieży Aleksandra Kwaśniewskiego, dostrzegła rosnący potencjał rodzącego się ruchu hobbystycznego. Dowodem tego było powołanie Rady Klubów Mikroinformatycznych, która niejako miała poddać ruch fanowski scentralizowanemu nadzorowi. Jednakże działania te nie osiągnęły wielkiego sukcesu, gdyż formalne i nieformalne kluby entuzjastów mikrokomputerów powstawały zbyt licznie i spontanicznie, aby dało się je efektywnie kontrolować. Z punktu widzenia redaktorów „Przeglądu Technicznego” kluby mikroinformatyczne miały służyć wprowadzeniu komputerów do szkół, a nie ich udomowieniu. Państwo chciało narzucać wzorce obywatelom nie tylko w życiu publicznym, ale także prywatnym¹⁴⁸. Wydaje się jednak, że takie próby w późnych latach osiemdziesiątych były coraz trudniejsze w realizacji.

¹⁴⁸ Zob. Marek Wierzbicki, Jerzy Eisler, Joanna Sadowska i Łukasz Kamiński, *Młodość w PRL...*

Giełda komputerowa

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku społeczeństwo polskie, a szczególnie młodsza jego część, samo zaczęło się organizować, jeśli chodzi o udomowienie komputera. Zgodnie z często cytowaną wypowiedzą Ryszarda Pregiela, „[i]nformatyka powoli, obok rynku warzywnego, staje się tą gałęzią, gdzie zaczynają odgrywać rolę prawa rynkowe”¹⁴⁹. Była to część szerszego procesu rozpadu systemu i wyłaniania się społeczeństwa konsumpcyjnego, a także obywatelskiego. Niezależnie od przyczyn, których analiza pewnie wymaga dalszych badań socjologicznych, wydaje się, że młodzi ludzie potrafili się zorganizować, a władza nie umiała ani tego zabronić, ani przejąć kontroli.

Doskonałym przykładem takiej sytuacji była najpopularniejsza giełda tamtych czasów, która dostarczała oprogramowania wielu mniejszym inicjatywom, a więc warszawska giełda „na Grzybowskiej”. Jak wspomina Paweł Sikorski, giełda komputerowa była właściwie jedynym miejscem, gdzie można było się zapoznać z nowinkami technologicznymi – Internetu nie było, a prasa była w powijakach¹⁵⁰. Choć okres świetności instytucji giełdy komputerowej to pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych XX wieku, to już w latach osiemdziesiątych stanowiła ona ważne miejsce rozwoju (sub)kultur powiązanych z użytkowaniem komputerów, a więc przede wszystkim kultury graczy i demosceny. Jak podnosi Wasiak, „można przypuszczać, że dużo osób na prowincji pomimo chęci i zdolności nie zajęło się nauką programowania czy tworzeniem grafiki właśnie ze względu na brak kontaktów towarzyskich z osobami podzielającymi ich zainteresowania”¹⁵¹.

Giełdy o charakterze bazarowym znajdowały się tylko w największych miastach, a mieszkańcy mniejszych miejscowości byli zdani na znacznie mniej zinstytucjonalizowane obiegi oprogramowania i informacji związanych ze swoim hobby. Giełda na Grzybowskiej była pod wieloma względami wyjątkowa i nie należy jej traktować jako wzorca praktyk kulturowych, typowa forma giełdy to giełda lokalna, która była bardziej klubem niż sklepem czy bazarem¹⁵². Ciekawym przykładem takich lokalnych praktyk były sekcje komputerowe stanowiące popularny dodatek do konwentów, a także klubów miłośników fantastyki¹⁵³. Choć mowa o okresie wyprzedzającym rozwój mediów społecznościowych¹⁵⁴, to warto pamiętać, jak ważny

¹⁴⁹ Za: Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 195.

¹⁵⁰ Wywiad z Pawłem Sikorskim zarejestrowany 28 listopada 2016 roku.

¹⁵¹ Patryk Wasiak, „Grali i kopiowali”..., s. 219.

¹⁵² Zob. Maria B. Garda, Paweł Grabarczyk, „*The Last Cassette*”...

¹⁵³ Zob. Aleksandra Wierchowska, *SF jest ulubioną rozrywką informatyków. Polski fandom a popularyzacja elektroniki*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną...*

¹⁵⁴ Choć po 1989 roku działały już w Polsce BBS-y. Wcześniejsze pokazy były incydentalne.

był aspekt towarzyski i społeczny w kontekście użytkowania mikrokomputerów. Właściciele mikrokomputerów, które korzystały z tej samej biblioteki oprogramowania, poszukiwali się nawzajem, aby wymieniać się programami. Organizowano swego rodzaju *copy party*, a więc spotkania użytkowników mikrokomputerów, których celem była wymiana i kopiowanie programów. Często także połączone z ich testowaniem, co oczywiście najczęściej oznaczało granie w gry. Jak wspomina Wojciech Mikołajczyk, „jak nie było internetu, to się te komputery nosiło do siebie”¹⁵⁵. W wywiadach powracają więc historie takich wypraw i kontaktów, czasami nawet międzynarodowych. Przykładowo Waldemar Czajkowski wspomina, że podczas studiów w ramach Ochotniczych Hufców Pracy był na wymianie w Czechosłowacji i podczas weekendu udał się do Ostrawy, aby wymienić się oprogramowaniem z osobą, z którą wcześniej korespondował¹⁵⁶.

Do czego służyły komputery?

Zdaniem Wasiaka, „granie w gry i ich kopiowanie było zdecydowanie najpopularniejszą praktyką polskich użytkowników komputerów domowych”¹⁵⁷. Wypowiedzi respondentów zdają się potwierdzać tę tezę. Paweł Grabarczyk przypomina sobie, że dla niego mikrokomputer był logicznym krokiem udomowienia automatów arkadowych. Tak jak korzystanie z kaset VHS i magnetowidu w domu wydawało mu się racjonalnym sposobem na przeniesienie kina do domu, tak też komputer zdawał się być właściwą metodą na przeniesienie salonu gier do własnego salonu¹⁵⁸. Choć z perspektywy profesjonalisty Aleksy Kordiuikiewicz pisał, że „[z] pozycji kopcuszka zachwycamy się dziecięcymi mikrokomputerami zbankrutowanych firm, wyprzedawanymi na Zachodzie po parę dolarów”¹⁵⁹. Jednak to właśnie owe „zabawki”, jeśli przyjmiemy perspektywę profesjonalisty, uformowały pierwszą falę komputeryzacji polskich domów.

Jak zwracał uwagę Kluska, „drogi stale zwiększającej się grupy użytkowników komputerów i coraz bardziej zamkniętego na ich potrzeby środowiska informatyków zawodowych zaczęły się rozchodzić”¹⁶⁰. Dla osób zajmujących się tzw. wielką informatyką takie mikrokomputery jak Commodore 64 czy ośmiobitowe Atari były jedynie zabawką. Dla środowiska graczy z tamtego okresu spojrzenie takie mogło być odbierane jako deprecjonujące. Niemniej jeśli spojrzymy dzisiaj na

¹⁵⁵ Wywiad z Wojciechem Mikołajczykiem zarejestrowany 28 listopada 2015 roku.

¹⁵⁶ Wywiad z Waldemarem Czajkowskim ...

¹⁵⁷ Patryk Wasiak, „Grali i kopiowali” ..., s. 209.

¹⁵⁸ Wywiad z Pawłem Grabarczykiem ...

¹⁵⁹ Aleksy Kordiuikiewicz, *Cudowne mikrokomputery*, „Przegląd Techniczny” 1987, nr 1, s. 15.

¹⁶⁰ Bartłomiej Kluska, *Automaty liczą...*, s. 173.

miejsce, jakie zajmują ośmiobitowe mikrokomputery w publikacjach poświęconych retroplatformom growym¹⁶¹, to możemy zdać sobie sprawę, że problem być może nie leżał w postrzeganiu samych komputerów i ich przeznaczenia, ale gier jako takich. Dla starszych użytkowników komputery były czymś poważnym, narzędziem pracy, a dla młodych konsumpcyjną rozrywką. Wiąże się to z przemianami kulturowymi, które wtedy zachodziły i jak się zdaje nie tylko w PRL, gdyż począwszy od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku rozrywka w kulturze zachodniej stawała się powoli priorytetem, o czym świadczy rozwój ruchu fanowskiego w tamtym okresie (na przykład w oparciu o uniwersum *Gwiezdnych Wojen*).

Co ciekawe, bardzo podobne napięcia na poziomie ideologicznym i dyskursywnym towarzyszyły udomowieniu komputerów w Australii. Jak spostrzeża Melanie Swalwell, w oparciu o pogłębioną kwerendę w australijskich czasopismach tematycznie związanych z komputerami i techniką, „użyteczność została [...] zrównana z poważnymi zastosowaniami, te zaś dotyczyły mocy obliczeniowej oraz tego, czy komputer dobrze spełniał zamierzone zadania”¹⁶². Swalwell zwraca uwagę, że po pierwsze podejrzana dla opinii publicznej była niska cena, co oczywiście nie jest równie silnym argumentem w kontekście polskim, ale ma sens w zestawieniu z cenami minikomputerów profesjonalnych. Po drugie, mikrokomputer ze względu na swoją małą moc wzbudzał podejrzenia co do potencjalnej użyteczności w kontekście zawodowym, a więc w miejscu pracy. Jak pisze Swalwell, „programowanie było jedynym celem, któremu komputer służył z samego założenia”¹⁶³, dlatego to hobbyści tworzący nowe oprogramowanie faktycznie tworzyli nowe zastosowania komputerów¹⁶⁴.

Najczęstsze wymieniane przez samych producentów mikrokomputerów użycia to chociażby prowadzenie domowego budżetu. Jednak zarówno Waclawek, jak i Swalwell zwracają uwagę, że była to czynność „nużąca”, „kłopotliwa” i zdecydowanie mało popularna wśród użytkowników. Roland Waclawek wymieniał między innymi następujące zastosowania mikrokomputera, które mogą zainteresować amatorów wychodzących z innych ruchów hobbyistycznych: modelarze mogą sterować ruchem pociągu na makiecie, krótkofalowcy „zautomatyzować nadawanie i przyjmowanie sygnałów Morse’a”, a fotoamatorzy „obliczanie czasów ekspozycji”¹⁶⁵. W książce Waclawka z 1987 roku znajdziemy także następujące, niezwykle symptomatyczne stwierdzenie:

¹⁶¹ Bill Loguidice, Matt Barton, *Vintage Game Consoles: An Inside Look at Apple, Atari, Commodore, Nintendo, and the Greatest Gaming Platforms of All Time*, Focal Press, New York–London 2014, s. 105.

¹⁶² Melanie Swalwell, *Questions about the Usefulness of Microcomputers in 1980s Australia*, „Media International Australia” 2012, no. 143, s. 66.

¹⁶³ *Ibidem*, s. 69.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 69–70.

¹⁶⁵ Roland Waclawek, *Z Mikrokomputerem...*, s. 129–135.

Pisanie programów gier komputerowych nie jest wcale wyłączną domeną specjalistów. Właśnie w dziedzinie gier największe znaczenie ma pomysłowość i wyobrażenia, nie są zaś potrzebne gruntowne wiadomości z wyższej matematyki lub ekonomiki, jak to bywa w przypadku wielu programów o poważniejszym znaczeniu¹⁶⁶.

Jeśli z perspektywy czasu spojrzymy na wykorzystanie mikrokomputerów, nie tylko w Polsce, to dostrzeżemy, że faktycznie ich głównym przeznaczeniem były praktyki kulturowe związane z produkcją, rozpowszechnianiem i użytkowaniem gier komputerowych. Co więcej, do dzisiaj powstają nowe gry na wiele z dawnych platform i przyciągają one nie tylko starych użytkowników, o podobnych doświadczeniach jak respondenci naszego projektu, ale także zupełnie nowych entuzjastów. Można więc wysnuć przypuszczenie, że przyswajanie kulturowe tych mających już prawie 40 lat mikrokomputerów nie tylko nadal trwa, ale będzie kontynuowane w przyszłości.

V. Zakończenie

Jeszcze w 1989 roku magazyn „TOP” donosił, że

[k]upno komputera, stacji dysków czy drukarki nie jest w naszym kraju sprawą najłatwiejszą. Nie ma takich sklepów, w których jak to się dzieje na Zachodzie, możemy do woli wybierać między Atari, Commodore czy Amstradem. Tym niemniej, o czym świadczy ilość komputerów w domach ich zwolenników takich zakupów dokonuje się chętnie i często¹⁶⁷.

Choć, jak trafnie spostrzega Wasiak, „z perspektywy użytkownika rok 1989 nie przyniósł większej zmiany na rynku komputerowym”¹⁶⁸, to począwszy od tzw. ustawy Wilczka, która weszła w życie 1 stycznia 1989 roku, zaczyna się okres, w którym, chcąc nie chcąc, procesy państwowe zaczynają już systematycznie i niejako oficjalnie wypierać oddolne procesy, rynkowe. Zbigniew Rudnicki wspomina, że kiedy chciał założyć komputerowe studio projektowe w 1986 roku, to musiał przystąpić do cechu rzemieślników, ponieważ była to jedyna legalna forma prowadzenia podobnej działalności w tamtym czasie¹⁶⁹. Nowy model użytkowania komputera jako podpory przyszłych przemysłów kreatywnych nie rozpoczął się od zera po transformacji ustrojowej, ale rozpoczął się właśnie pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku i dlatego tutaj kończę moje rozważania.

¹⁶⁶ *Ibidem*, s. 145.

¹⁶⁷ [Brak autora], *Rynek komputerowy*, „TOP” 1989, nr 33 (III), 18.08, s. 4.

¹⁶⁸ Patryk Wasiak, *„Grali i kopiowali” ...*, s. 209.

¹⁶⁹ Wywiad ze Zbigniewem Rudnickim ...

Okres przyswajania technologii informatycznej i upowszechniania mikrokomputerów przypadł w Polsce na szczególnie czas kryzysu i upadku systemu socjalistycznego. Wtedy to „rewolucja mikrokomputerowa” dosięgła zwykłych obywateli i wypełniła ich życie codzienne nową treścią. Celem tego rozdziału było przedstawienie dwóch głównych sił, które ten proces kształtowały. Była to z jednej strony działalność poszczególnych elementów systemu władzy politycznej, a z drugiej przejawy inicjatyw pozasystemowych związanych z kulturą fanowską i ruchami hobbystycznymi.

Działalność państwa wiązała się z działaniami odgórnymi będącymi wyrazem swego rodzaju mecenatu państwa nad informatyzacją, na przykład w dziedzinie szkolnictwa. Działania oparte na wizji centralizacji i mecenatu nie okazały się ostatecznie skuteczne, głównie ze względu na warunki gospodarcze wyrażające się bardzo głębokim kryzysem oraz na niedostatki systemu zarządzania w gospodarce centralnie planowanej. Ostatecznie komputeryzacja odgórna, dotycząca szkolnictwa czy gospodarki, nie nastąpiła. Natomiast ruch oddolny, jako oparty na zasadach rynkowych, okazał się bardzo skuteczny w upowszechnianiu informatyzacji, będąc zresztą jednym z prekursorów obecnego dzisiaj w Polsce systemu gospodarczego. Nie jest moim zadaniem ocena, który z tych dwóch kierunków był lepszy, wszystkie odgórne inicjatywy należy bowiem uznać za ciekawe, egalitarystyczne i wartościowe pod wieloma względami. Władze polityczne rozumiały znaczenie komputeryzacji i próbowały wypracować strategię jej realizacji. Należy docenić podjęcie próby w tym zakresie; w odróżnieniu od innych nowych w owym czasie technologii, które aż do upadku systemu pozostawały poza zainteresowaniem państwa, jak na przykład wideo.

Niemniej znaczącym uproszczeniem byłoby zupełne przeciwstawianie sobie tych dwóch obszarów aktywności jako systemowego i pozasystemowego, gdyż często praktyki związane zarówno z jednym, jak i z drugim modelem upowszechniania mikrokomputerów przenikały się intensywnie. Nie było to także zjawisko wyjątkowe, a więc specyficzne tylko dla Polski, ponieważ podobnie sytuacja wyglądała w innych krajach, i to także spoza bloku wschodniego. Można tutaj przytoczyć historię informatyzacji Finlandii¹⁷⁰ czy Wielkiej Brytanii¹⁷¹. Niemniej rozlewająca się po całym świecie „krzemowa fala”¹⁷² musiała na swej drodze do Polski napotkać przeszkodę w postaci żelaznej kurtyny. Tym samym historia kulturowej asymilacji mikrokomputerów nad Wisłą zasadniczo różni się od analogicznych

¹⁷⁰ Zob. Petri Saarikoski, *Computer Courses in Finnish Schools, 1980–1995*, [w:] John Impagliazzo, Per Lundin, Benkt Wangler (eds), *History of Nordic Computing 3. Third IFIP WG 9.7 Conference, HiNC 2010, Stockholm, Sweden, October 18–20, 2010*, Springer, Berlin–Heidelberg 2011.

¹⁷¹ Zob. Alisson Gazzard, *Now the Chips...*

¹⁷² Zob. Bartłomiej Kluska, Mariusz Rozwadowski, *Bajty polskie...*

procesów, jakie przeszły kraje spoza bloku wschodniego. Zresztą także w ramach państw RWPG występowały istotne różnice w profilu i zakresie praktyk kulturowych związanych z użytkowaniem mikrokomputerów. Przykładowo w dawnej Czechosłowacji powstawały zaangażowane politycznie gry komputerowe, których próżno by szukać na giełdach komputerowych PRL¹⁷³.

Przeprowadzone badania w dużej mierze potwierdzają wcześniejsze ustalenia, poczynione przede wszystkim przez Bartłomieja Kluskę oraz Patryka Wasiaka. Niemniej pokazują także, że choć znamy zjawiska typowe i powszechne dla tego okresu, jeśli chodzi o wykorzystanie mikrokomputerów, to nadal istnieje wiele obszarów jeszcze niezbadanych i historii jeszcze nieopowiedzianych.

Podziękowania

W tym miejscu chciałabym podziękować wszystkim respondentom, którzy zgodzili się udzielić wywiadu na potrzeby niniejszego projektu i podzielić swoimi wspomnieniami związanym z przyswajaniem kulturowym mikrokomputerów w PRL. Publikacja otrzymała dodatkowe finansowanie od Fińskiej Akademii Nauk (AKA) w ramach projektu Centrum Doskonałości Naukowej ds. Badania Kultury Gier (CoE-GameCult, [312396]).

Bibliografia

- Bar François, Matthew S. Weber, Francis Pisani, *Mobile Technology Appropriation in a Distant Mirror: Baroquization, Creolization, and Cannibalism*, „New Media & Society” 2016, vol. 18, no. 4.
- Barelkowski Matthias, *Hobby bez granic? Rzecz o krótkofalarstwie w Polsce w latach 1925–1990*, „Przegląd Historyczny” 2018, t. 109, nr 4.
- [Bez tytułu], „Motywy” 20/1987 (1430), s. 2.
- Bieszki Mirosław, Marian Pianowski, *Luka technologiczna*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 44.
- Cellary Wojciech, Paweł Krzysztofiak, *Historia polskiego komputera edukacyjnego*, „Computerworld”, 22 grudnia 2015, www.computerworld.pl/news/404071_1/Historia_polskiego_komputera_educacyjnego.html (dostęp: 30 stycznia 2020).
- Ceruzzi Paul E., *Computing: A Concise History*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2012.

¹⁷³ Zob. Jaroslav Švelch, *Indiana Jones Fights the Communist Police: Local Appropriation of the Text Adventure Genre in the 1980s Czechoslovakia*, [w:] Nina B. Huntemann, Ben Aslinger (eds), *Gaming Globally: Production, Play, and Place*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2013.

- Dawidson Roman, *Wstęp do działu „Przegląd-Komputer”*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 40.
- Drachal Halina, *Flirt z komputerem*, „Głos Nauczycielski” 1987, nr 1.
- Empacher Adam B., *Maszyny liczą same?*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960.
- Fidelis Małgorzata, *Women, Communism, and Industrialization in Postwar Poland*, Cambridge University Press, Cambridge et al. 2010.
- Florczyk Andrzej, *Ile komputerów jest w naszych domach?*, „Komputer” 1989, nr 1.
- Garda Maria B., Paweł Grabarczyk, *Technologiczna wzniosłość demosceny*, [w:] Dagmara Rode, Maciej Ożóg, Marcin Składanek (red.), *Sztuka ma znaczenie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź (w druku).
- Garda Maria B., Paweł Grabarczyk, *„The Last Cassette” and the Local Chronology of 8-Bit Video Games in Poland*, [w:] Melanie Swalwell (ed.), *Games and the Local* (w druku).
- Gazzard Alison, *Now the Chips Are Down: The BBC Micro*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2016.
- Graczyk Roman, *Tropem SB. Jak czytać teczki?*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.
- Hård Mikael, Andrew Jamison, *Hubris and Hybrids: A Cultural History of Technology and Science*, Routledge, New York–London 2005.
- Hughes Thomas P., Trevor J. Pinch, Wiebe E. Bijker (eds), *The Social Construction of Technological Systems: New Directions in the Sociology and History of Technology*, MIT Press, Cambridge, MA–London 1989.
- IPN Po 06/281/27.
- JŁ, *Sargon II* (recenzja gry), „TOP”, nr 11 (I), 18.12.1987.
- Kaczyński Jarosław, *Mikrokomputer w lesie*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 42.
- Karwicka Krystyna, *Artysci i rzemieślnicy* (wywiad z Tomaszem Sielickim), <http://www.computerworld.pl/news/315398/Artysci.i.rzemieslnicy.html> (dostęp: 30 stycznia 2020).
- Karwicka Krystyna, *Hobbyści z konieczności*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 41.
- Komputer dla przemysłu*, „Przegląd Techniczny” 1986, nr 47.
- Kirkpatrick Graeme, *Meritums, Spectrums and Narrative Memories of ‘Pre-Virtual’ Computing in Cold War Europe*, „The Sociological Review” 2007, vol. 55, no. 2.
- Klawiński Jerzy, *Jeden pasterz*, „Informik” 1987, nr 1.
- Kluska Bartłomiej, *Automaty liczą. Komputery PRL*, Novaeres, Gdynia 2013.
- Kluska Bartłomiej, *„Komputeryzacja jakby od końca” obywateli, przedsiębiorstw i uczelni PRL-u*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika, komputery i systemy sterowania w PRL*, współpr. Piotr Fuglewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice 2017.
- Kluska Bartłomiej, *PESEL w PRL: informacja czy inwigilacja?*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2019.
- Kluska Bartłomiej, Mariusz Rozwadowski, *Bajty polskie*, Samizdat Orka, Łódź 2011.
- Kluska Bartłomiej, Mariusz Rozwadowski, *Bajty polskie*, wyd. 2 popr. i uzup., nakład własny, 2014.
- Kłós Andrzej, *Rys historyczny rozwoju informatyki w polskiej elektroenergetyce* (referat wygłoszony na konferencji „50 lat zastosowań informatyki w polskiej energetyce”),

- Warszawa, 21 kwietnia 2009, <http://apw.ee.pw.edu.pl/sep-ow/PLI/konf/zip'e'09/klos/RysHist-InfwEE-AK.htm> (dostęp: 30 stycznia 2020).
- Kordukiewicz Aleksy, *Cudowne mikrokomputery*, „Przegląd Techniczny” 1987, nr 1.
- Koselleck Reinhardt, *Semantyka historyczna*, tłum. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.
- Kosman Marcin, *Nie tylko Wiedźmin. Historia polskich gier komputerowych*, Open Beta, 2015.
- Krawczyk Stanisław, *Gust i prestiż. O tworzeniu pola prozy fantastycznej w Polsce*, niepublikowana praca doktorska, Uniwersytet Warszawski 2019.
- Kulisiewicz Tomasz, *Polskie komputery 1948–1989. Produkcja i zastosowania na tle geopolitycznym i gospodarczym*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika, komputery i systemy sterowania w PRL*, współpr. Piotr Fuglewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice 2017.
- Lenoir Tim, Henry Lowood, *Theaters of War: The Military-Entertainment Complex*, [w:] Helmar Schramm, Ludger Schwarte, Jan Lazardzig (eds), *Collection – Laboratory – Theater: Scenes of Knowledge in the 17th Century*, Walter de Gruyter Publishing, New York–Berlin 2005.
- Loguidice Bill, Matt Barton, *Vintage Game Consoles: An Inside Look at Apple, Atari, Commodore, Nintendo, and the Greatest Gaming Platforms of All Time*, Focal Press, New York–London 2014.
- Łukasik-Makowska Barbara, *Sprzężenie zwrotne: Mikrokomputery, wystąp!*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 20.
- Magier Dariusz, Michał Mroczek, *Program „Awangarda XXI wieku” – w poszukiwaniu nowego modelu pasa transmisyjnego*, [w:] D. Magier (red.), *To idzie młodość. Młodzież w ideologii i praktyce komunizmu*, Archiwum Państwowe w Lublinie i Towarzystwo Nauki i Kultury „Libra”, Lublin–Radzyń Podlaski 2016.
- Majczak Grzegorz, *Nowości z mikroświata*, „TOP”, nr 2 (I), 16.10.1987.
- Majewski Władysław, *Z czego lepić komputery? Rozmowa z Henrykiem Piłko*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 10.
- Makler, *Rynek komputerowy*, „TOP”, nr 33 (III), 18.08.1989.
- Mańkiewicz-Cudny Ewa, Roman Dawidson, *Kto kocha komputery?*, „Przegląd Techniczny” 1984, nr 10.
- Mańkowski Piotr, *Cyfrowe marzenia. Historia gier komputerowych i wideo*, Wydawnictwo Trio – Collegium Civitas, Warszawa 2010.
- Mańkowski Piotr, *Polak z Doliny Krzemowej. Wywiad z Lucjanem Wenclem*, „Pixel” 2020, nr 1(55).
- Marecki Piotr, TDC Cieślęwicz Tomasz, *Oni migają tymi kolorami w sposób profesjonalny. Narodziny gamedevu z ducha demosceny w Polsce*, Korporacja Ha!art, Kraków 2020.
- Margolis Jane, Allan Fisher, *Unlocking the Clubhouse: Women in Computing*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2002.
- Marx Leo, *The Machine in the Garden: Technology and the Pastoral Ideal in America*, Oxford University Press, New York 1964.
- Mastanduno Michael, *Economic Containment: CoCom and the Politics of East-West Trade*, Cornell University Press, Ithaca 1992.

- Ministerstwo Edukacji Narodowej, *Projekt resortowego programu badawczo-rozwojowego RRI.14 „Informatyzacja procesów dydaktycznych i naukowo-badawczych w szkołach wyższych”*, Wrocław 1988.
- Moore Gordon E., *Cramming More Components onto Integrated Circuits*, „Electronics”, vol. 38, no. 8, 19.04.1965.
- Nye David E., *American Technological Sublime*, MIT Press, Cambridge, MA–London 1994.
- Onichimowski Grzegorz, Roman Poznański, *Generacja z komputera. Rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim – ministrem ds. młodzieży*, „Bajtek” 1987, nr 4.
- Paško Jan R., *Fotograficzne wydawnictwa seryjne a ruch amatorski w XX wieku*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura” 2014, t. 3, nr 112.
- Posner Michael V., *International Trade and Technical Change*, „Oxford Economic Papers” 1961, vol. 13, issue 3.
- Poznański Roman, *Drażek sterowy*, „Bajtek” 1985, nr 1.
- RetroKomp, *Rozmowa z założycielem KOMBI Sławomirem Łosowskim po koncercie na RetroKomp 2016*, <https://www.youtube.com/watch?v=jsEWSjull5k&t=487s> (dostęp: 30 stycznia 2020).
- Rynek komputerowy, „TOP” 1987, nr 0 (I), luty.
- Rynek komputerowy, „TOP” 1989, nr 33 (III), 18.08.
- Saarikoski Petri, *Computer Courses in Finnish Schools, 1980–1995*, [w:] John Impagliazzo, Per Lundin, Benkt Wangler (eds), *History of Nordic Computing 3. Third IFIP WG 9.7 Conference, HiNC 2010, Stockholm, Sweden, October 18–20, 2010*, Springer, Berlin–Heidelberg 2011.
- Singh Sanjay K., *The Diffusion of Mobile Phones in India*, „Telecommunications Policy” 2008, vol. 32, no. 9–10.
- Smith-Shomade Beretta E., *Appropriation*, [w:] Laurie Ouellette, Jonathan Grey (eds), *Keywords for Media Studies*, New York University Press, New York 2017.
- Sommer Vítězslav, *Scientists of the World, Unite! Radovan Richta’s Theory of Scientific and Technological Revolution*, Palgrave Macmillan, New York 2016.
- Sonda (program telewizyjny), seria Czynniki Si, odc. III. Źródło: Archiwum TVP.
- Stachniak Zbigniew, *Red Clones: The Soviet Computer Hobby Movement of the 1980s*, „IEEE Annals of the History of Computing” 2015, vol. 37, no. 1.
- Staschenko Dominika, *Narodziny medium. Gry wideo w polskiej prasie hobbystycznej końca XX wieku*, niepublikowana praca doktorska, Uniwersytet Łódzki 2020.
- Stawowy Adam, *Komputery w instytucjach*, „Przegląd Techniczny” 1987, nr 1.
- Suominen Jaakko, Jussi Parikka, *SUBLIMATED ATTRACTIONS: The Introduction of Early Computers in Finland in the Late 1950s as a Mediated Experience*, „Media History” 2010, vol. 16, no. 3.
- Švelch Jaroslav, *Gaming the Iron Curtain: How Teenagers and Amateurs in Communist Czechoslovakia Claimed the Medium of Computer Games*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2018.
- Švelch Jaroslav, *Indiana Jones Fights the Communist Police: Local Appropriation of the Text Adventure Genre in the 1980s Czechoslovakia*, [w:] Nina B. Huntemann, Ben Aslinger (eds), *Gaming Globally: Production, Play, and Place*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2013.

- Švelch Jaroslav, *Tall Tales and Murky Memories of Computer Gaming in 1980s Czechoslovakia* (wystąpienie na seminarium Collaborative Game Histories w Tampere, 18 października 2019), <https://www.youtube.com/watch?v=A8OcXwpMQcY> (dostęp: 30 stycznia 2020).
- Swalwell Melanie, *Questions about the Usefulness of Microcomputers in 1980s Australia*, „Media International Australia” 2012, no. 143.
- Sysło Maciej M., *Zasługi PRL dla edukacji informatycznej*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika, komputery i systemy sterowania w PRL*, współpr. Piotr Fuglewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice 2017.
- Świdziński Jacek, *Krzemowe wyzwanie*, „Związkowiec. Tygodnik Popularny”, nr 27(85), 6.07.1986.
- Toffler Alvin, *Trzecia fala*, tłum. E. Woydyłło, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.
- Turkle Sherry, *The Second Self: Computers and the Human Spirit*, MIT Press, Cambridge, MA–London 2005.
- W.M., *Wstępniak*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 42.
- Wacławek Roland, *Mikrokomputery w natarciu*, „Młody Technik” 1983, nr 7.
- Wacławek Roland, *Z mikrokomputerem na co dzień*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1987.
- Wasiak Patryk, „Grali i kopiowali” – *Gry komputerowe w PRL jako problem badawczy*, [w:] Katarzyna Stańczak-Wiślicz (red.), *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989: problemy i perspektywy badawcze*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.
- Wasielewska Karolina, *Cyfrodziewczyny. Pionierki polskiej informatyki*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.
- Wierzbicki Marek, Jerzy Eisler, Joanna Sadowska, Łukasz Kamiński, *Młodzież w PRL. Dyskusja*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 1.
- Wierzchowska Aleksandra, *SF jest ulubioną rozrywką informatyków. Polski fandom a popularyzacja elektroniki*, [w:] Mirosław Sikora (red.), *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika, komputery i systemy sterowania w PRL*, współpr. Piotr Fuglewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Katowice 2017.
- Wróblewska Agnieszka, *Bilion do podziału*, „Przegląd Techniczny” 1986, nr 45.
- Zalot Grzegorz, *Kluby Mikrokomputerowe: „Informik”*, „Przegląd Techniczny” 1985, nr 10.

Wykorzystane wywiady badawcze

- Halina Bednarska, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 23 stycznia 2017 roku w Łodzi.
- Marcin Borkowski, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 4 grudnia 2016 roku w Warszawie.
- Artur Ciemięga, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 4 grudnia 2015 roku we Wrocławiu.
- Tomasz Cieśliewicz, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 16 listopada 2015 roku w Warszawie.
- Waldemar Czajkowski, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 3 maja 2016 roku we Wrocławiu.

- Waldemar Doros, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 3 grudnia 2015 roku we Wrocławiu.
- Piotr Fuglewicz, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 23 listopada 2015 roku w Katowicach.
- Paweł Grabarczyk, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 16 lutego 2014 roku w Łodzi.
- Tomasz Grochowski, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 15 listopada 2015 roku w Warszawie.
- Grzegorz Juraszek, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 21 września 2014 roku w Raciborzu.
- Tomasz Międzik, wywiad przeprowadził Michał Sieńko 8 listopada 2015 roku w Lublinie.
- Wojciech Mikołajczyk, wywiad przeprowadził Michał Sieńko 28 listopada 2015 roku w Lublinie.
- Wojciech Nowak, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 21 września 2014 roku w Raciborzu.
- Barbara Ostrowska, wywiad przeprowadził Michał Sieńko 28 listopada 2015 roku w Lublinie.
- Zbigniew Rudnicki, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 23 listopada 2015 roku w Katowicach.
- Paweł Sikorski, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 28 listopada 2016 roku w Warszawie.
- Arkadiusz Staworzyński, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 22 listopada 2014 roku w Łodzi.
- Roland Waclawek, wywiad przeprowadziła Maria B. Garda 4 grudnia 2016 roku w Katowicach.

CZĘŚĆ IV

KRZYSZTOF JAJKO

**TELEWIZJA Z NIEBA
DLA WSZYSTKICH**

Rodzicom – Wandzie i Kazimierzowi

Kosmiczna telewizja w Polsce¹

Gdyby trzymać się ściśle danych faktograficznych, to za początek dziejów telewizji satelitarnej nad Wisłą można by uznać rok 1975. To właśnie wtedy, na skutek przyłączenia Polski do międzynarodowej organizacji krajów socjalistycznych Intersputnik, w Psarach w Górach Świętokrzyskich rozpoczęła pracę naziemna stacja łączności satelitarnej. Od razu należy zaznaczyć, że w tamtych czasach, niezależnie od tego, po której stronie żelaznej kurtyny eksploatowano sygnały z kosmosu, komunikacja satelitarna opierała się na tym samym schemacie działania. Podstawę łączności stanowiły satelity telekomunikacyjne służące głównie przekazywaniu rozmów telefonicznych, zaś programy telewizyjne transmitowano niejako przy okazji. Co jednak najważniejsze, transpondery umieszczone na satelitach telekomunikacyjnych posiadały bardzo małą moc (20 W), w związku z czym do odbioru sygnałów audiowizualnych konieczne było zastosowanie anten parabolicznych o ogromnej średnicy (pierwsza antena zainstalowana w Psarach liczyła 12,5 metra, druga – bagatela – 32 metry)².

Te czysto techniczne ograniczenia powodowały, że przez długi czas telewizyjna łączność satelitarna sprowadzała się do komunikacji pomiędzy dużymi sieciami telewizyjnymi. W przypadku Polski dostęp do sygnału z kosmosu miał oczywiście monopolista w zakresie emisji programów telewizyjnych – Radiokomitet. A ponieważ instytucja ta, jak wszystkie inne (a może nawet bardziej), podlegała bezpośredniej kuratelii partii, bez większej przesady stwierdzić można, iż monopol na telewizję satelitarną w PRL w pierwszych latach jej funkcjonowania posiadało państwo. To władza decydowała, które zagraniczne programy nadają się do rozpowszechniania w socjalistycznej Polsce i za pośrednictwem sieci rozszerzonej Telewizji Polskiej retransmitowała je wciśnięte w ramówkę Pierwszego lub Drugiego Programu. Przy okazji warto zauważyć, że partia wykazywała się w tym względzie ogromnym cynizmem, o czym najlepiej świadczy wypowiedź wizytującego stację w Psarach w roku 1975 ministra łączności, Edwarda Kowalczyka: „[...] człowiek współczesny może być wolny dzięki dostępowi i korzystaniu

¹ Podrozdziały *Kosmiczna telewizja w Polsce*, *Importerzy* oraz *Anteniarze* opublikowane zostały wcześniej w artykule *Skrzynki, talerze i transformacja. Młodzieńcze lata telewizji satelitarnej nad Wisłą*, „Panoptikum” 2016, nr 22, s. 30–52.

² Józef Dolecki, *Centrum łączności satelitarnej w Psarach*, „Audio-Video” 1985, nr 1, s. 10–11.

z informacji”³. Oczywiście, czego przedstawiciel władzy nie dodał, była to wolność szczególnego rodzaju. Wszak obywatel mógł odbierać tylko te informacje (i korzystać z nich), które wcześniej wyselekcjonowało dla niego odpowiednie gremium ekspertów od poprawnego myślenia.



Ilustracja 1. Naziemna stacja łączności satelitarnej w Psarach

Źródło: KAW-CAF

³ Kazimierz Michalewicz, *Ziemia, kosmos, ziemia. W stacji satelitarnej w Psarach*, „Studio” 1975, nr 5, s. 32.

Ta praktyka reglamentacji dostępu do telewizji satelitarnej przetrwała do końca istnienia PRL. Najlepszym tego dowodem jest niezwykle popularny u schyłku lat osiemdziesiątych, prowadzony przez redaktora Jerzego Klechtę, program *Bliżej świata*, w którym raczono polskich odbiorców wyimkami z telewizji zachodnich, między innymi teledyskami. Z zagranicznych materiałów audio-wizualnych chętnie korzystały także redakcje informacyjne, na czele z *Panoramą*. Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione powyżej fakty, wysnuć można tezę, iż w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dla dużej części Polaków oglądanie telewizji satelitarnej było równoznaczne z oglądaniem retransmitowanych przez TVP zachodnich materiałów audiowizualnych w ramach programów rodzimych. Telewizja satelitarna w warunkach państwa socjalistycznego stanowiła zatem całkowite wypaczenie idei przyświecającej upowszechnianiu telewizji satelitarnej na Zachodzie. O ile tam, poprzez obsługę sieci telewizji kablowej, nowe medium służyło gruntownemu poszerzeniu oferty programowej, o tyle w Polsce wykorzystywano je zaledwie w celu nieznacznego wzbogacenia własnej ramówki telewizyjnej, w oparciu o zasadę ścisłej selekcji niepoprawnych politycznie lub obyczajowo materiałów.

Nie oznacza to wszakże, że władza zachowała monopol na telewizję z nieba do ostatnich dni istnienia PRL. Otóż już na początku lat osiemdziesiątych pojawiły się na Zachodzie zestawy satelitarne umożliwiające przechwytywanie kosmicznego sygnału nadawanego przez satelity telekomunikacyjne i oglądanie go bez pośrednictwa sieci kablowych. W ten sposób na długo zanim nadawcy telewizyjni oficjalnie zdecydowali się na bezpośrednią transmisję programów do widzów prywatnych (DBS – *direct broadcast satellites*), w Europie możliwy stał się indywidualny odbiór telewizji satelitarnej. Podobnie jak w przypadku innych medialnych nowinek, wieść o *Free TV SAT* bardzo szybko zawędrowała nad Wisłę. Dużo wskazuje na to, że już na przełomie 1983/1984 roku do Polski pokątnie sprowadzać zaczęto pierwsze zestawy do odbioru telewizji satelitarnej. Wyposażone w anteny o średnicy 180 cm bez problemu pozwalały na przechwytywanie sygnałów z zachodnich satelitów telekomunikacyjnych Eutelsat czy Intelsat. Tym samym w Polsce wykształcać zaczęła się właściwa dla telewizji satelitarnej postawa odbiorcza. Jej istota sprowadzała się do niczym nieskrępowanego wyboru spośród ogromnej ilości proponowanych przez nadawców treści. Od tego momentu w naszym kraju odbiór sygnałów z kosmosu odbywa się zatem dwutorowo. Z jednej strony zdecydowana większość Polaków skazana jest na wybiórcze programy pokroju *Bliżej świata*, z drugiej strony rosnąca z roku na rok garstka szczęśliwców karmi swe zmysły nieprzerwanym potokiem obrazów i dźwięków z Zachodu.

Opisana powyżej praktyka prywatnego importu odbiorników i anten TV sat. do Polski sprawiła, że – identycznie jak w przypadku innego niezwykle popularnego wśród rodaków medium, a więc wideo – nastął czas satelitarnej anarchii.

Władza w miarę szybko zreflektowała się jednak, iż nie może dopuścić do sytuacji, w której straci kontrolę nad kolejnym sektorem audiowizualnej komunikacji. Tym bardziej, że o ile technika wideo stanowiła domenę eskapistycznej rozrywki⁴, o tyle telewizja satelitarna groziła przedostaniem się do kraju za pośrednictwem zachodnich kanałów informacyjnych wywrotowych treści o charakterze czysto politycznym. Czarę goryczy przelała informacja, zgodnie z którą państwa zachodnie podjęły decyzję o zawieszeniu na europejskim niebie jeszcze do końca lat osiemdziesiątych satelitów DBS, umożliwiających dzięki transponderom o mocy 45 W odbiór programów telewizyjnych nawet za pomocą anten o średnicy 60 cm.

Dla partii otwarte pozostawało tylko jedno pytanie: jak uporać się z tym niechcianym dzieckiem kosmicznej komunikacji? Świadectwem targających władzę rozterek jest wydana w roku 1987 przez Ministerstwo Obrony Narodowej książka *Gość czy intruz z kosmosu?* Choć na prawie 200 stronach jej autorzy kluczą pomiędzy jedną a drugą z wymienionych w tytule opcji, ostateczna konkluzja wypływająca z tego elaboratu jest w miarę klarowna: na dzień dzisiejszy, kiedy telewizja rodzima nie jest w stanie zaproponować w miarę atrakcyjnej alternatywy dla eksplodujących żywymi kolorami i dźwiękami programów zachodnich, należy przystąpić do kontrofensywy o charakterze pozaartystycznym. Taka konfrontacyjna postawa jest w pełni uzasadniona, gdyż, jak dowodzą autorzy publikacji, co do „ewidentnego zainteresowania zachodnich ośrodków propagandowych systemem DBS z zamiarem wykorzystania go w walce ideologicznej przeciwko społeczeństwom państw o odmiennych ustrojach, neutralnych, a nawet zaprzyjaźnionych – nie mamy wątpliwości”⁵.

Trudno ustalić, kiedy dokładnie powyższe słowa przelano na papier. Uwzględniając jednak cykl wydawniczy, można zakładać, że doszło do tego na początku 1986 roku. Mniej więcej w tym samym czasie, bo 20 lutego, minister łączności wydał rozporządzenie regulujące prawo do posiadania „odbiorników

⁴ Wyjątek od tej reguły stanowiły wydawane w drugim obiegu kasety wideo, na których rozpowszechniano zakazane treści o tematyce politycznej. Taką pozakinową dystrybucję zorganizowano chociażby dla głośnego półkownika *Przesłuchanie*. Przeprowadzone w ramach projektu Nowe Media PRL wywiady z członkami Śląskiego Klubu Fantastyki wskazują, że nielegalne pokazy tego filmu odbywały się nie tylko w środowiskach opozycyjnych, ale także wśród niezaangażowanych w politykę fanów *science fiction*. Fakt ten wskazuje, iż kasety z wywrotowymi treściami mogły docierać do sporej części społeczeństwa. Jednak, biorąc pod uwagę niewielką liczbę tytułów, które wydano w drugim obiegu, skala zjawiska z pewnością była dużo mniejsza aniżeli w przypadku „pirackiej” dystrybucji rozrywkowych filmów z Zachodu.

⁵ Andrzej Fryszkiewicz, Marian Grabski, Janusz Sarosiek, *Gość czy intruz z kosmosu?*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1987, s. 71.

innych niż powszechnego użytku”. Tę bezprecedensową decyzję resortu w taki sposób na łamach „Polityki” tłumaczył Janusz Fajkowski, dyrektor Departamentu Służby Radiokomunikacyjnej w Ministerstwie Łączności:

Żadnemu państwu nie jest obojętna sprawa odbioru obcych systemów satelitar-nych. Nie można też tego puścić na żywioł. Jak wyglądałyby nasze dachy, gdyby każdy instalował sobie indywidualną antenę? Jakiś ład przestrzenny w krajobrazie musi zostać zachowany. Poza tym jest jeszcze kwestia formalna i prawna, a przede wszystkim – opłat za korzystanie z obcych systemów satelitarnych⁶.

Jak większość wypowiedzi przedstawiceli władzy, także i tę cechował wysoki stopień hipokryzji. Konieczność wprowadzenia zezwoleń na posiadanie i używanie telewizji satelitarnej uzasadniano bowiem, wskazując na problemy, o które tak naprawdę nikt nie dbał.

Zgodnie z postanowieniami ministerialnego rozporządzenia każdy obywatel, któremu zamarzyło się posiadanie telewizji satelitarnej, oprócz dysponowania kieszonką wypełnioną po brzegi dewizami (cena zestawu TV sat. w połowie lat osiemdziesiątych sięgała 1500 dolarów)⁷, musiał uzyskać także zezwolenie na zakup oraz dalsze używanie nowego medium. Ponieważ jednak szczegółowych zasad przyznawania zezwoleń nie ustalono od razu, odpowiedzialna za ich przydział Państwowa Inspekcja Radiowa (PIR) wstrzymywała się z jakąkolwiek decyzją do marca 1987 roku. Formalnie zatem przez ponad rok legalne posiadanie oraz używanie telewizji satelitarnej w Polsce było niemożliwe. Ustawa zabraniała bowiem samowolnej instalacji anten oraz odbiorników TV sat., z drugiej zaś strony nikt (poza Radiokomitetem) nie mógł liczyć na wystawienie mu wymaganego zezwolenia.

W ciągu tego roku satelitarnej prohibicji w okręgowych wydziałach PIR złożono w sumie 260 wniosków⁸. Liczba ta – w porównaniu z liczbą osób, które w tym samym czasie były szczęśliwymi posiadaczami magnetowidów – nie przedstawia się zbyt imponująco⁹. Bez wątplenia czynnikami hamującymi masowy dostęp do telewizji satelitarnej były wysoki koszt komponentów elektronicznych oraz problemy, jakich nastęrczały w szmuglu anteny o średnicy 180 cm.

⁶ Marek Henzler, *U wrót satelitarnego raju*, „Polityka” 1986, 3 maja, s. 10.

⁷ Warto przypomnieć, że na początku 1987 roku na czarnym rynku jednego dolara można było nabyć za 970 złotych (zob. MAKLER, *Co. Gdzie. Za ile?*, „TOP” 1987, 9 października, s. 4). Natomiast przeciętne wynagrodzenie w tym samym czasie wahało się w granicach 30 tysięcy złotych.

⁸ Jacek Mojkowski, *Świat w talerzu*, „Polityka” 1987, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 6, s. 16.

⁹ W 1987 roku liczbę wszystkich magnetowidów w Polsce szacowano na około 600 tysięcy. Zob. Krzysztof T. Toeplitz, *My i nasz system*, „Polityka” 1987, 20 czerwca, s. 1, 7.

OKREGOWY INSPEKTORAT
PAŃSTWOWEJ INSPEKЦИИ RADIOWEJ
W RZESZOWIE

Rzeszów , dnia 10.12.1987

Z E Z W O L E N I E Nr 1/14/87

na posiadanie i używanie odbiornika ~~radiotelewizyjnego*~~
* telewizyjnego* innego niż odbiorniki powszechnego odbioru

Na podstawie art.9 ust.2 ustawy z dnia 15 listopada 1984 roku o łączności /Dz.U. Nr 54, poz.275/ oraz §3 rozporządzenia Ministra Łączności z dnia 20 lutego 1986 roku w sprawie szczegółowych zasad wydawania zezwoleń na posiadanie i używanie odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych innych niż odbiorniki powszechnego odbioru /Dz.U. Nr 6, poz.36/

Jerzy Andrzej LUBACZ s. Mięczysława.....
imię, nazwisko i imię ojca lub nazwa jednostki *

.....
adres zamieszkania lub adres jednostki *

.....
adres zainstalowania odbiornika

otrzymuje zezwolenie na posiadanie i używanie :

- odbiornika TV Supersinic 26".....
rodzaj typ
Telefunkon brak nr.....
producent nr fabryczny

- anteny Paraboliczna 1,8 m.....
rodzaj typ
Krajowa brak nr.....
producent nr fabryczny

- urządzeń dodatkowych Tuner prod. Taiwan typ i nr brak.....
rodzaj typ
Konwerter i polaryzator prod. Japonia.....
producent nr fabryczny

do odbioru w zakresach częstotliwości lub kanałach :
10,95 - 11,70 GHz.....


Inne warunki :

Zezwolenie jest ważne ~~w okresie od~~ na czas nieokreślony,

Od powyższej decyzji służy odwołanie do Głównego Inspektora PIR za pośrednictwem Okręgowego Inspektoratu PIR w terminie 14 dni od daty doręczenia decyzji.

OKREGOWY INSPEKTOR
.....
.....

* niepotrzebne



Ilustracja 2. Wydane przez Państwową Inspekcję Radiową zezwolenie na posiadanie zestawu do odbioru telewizji satelitarnej

Źródło: Archiwum prywatne Jerzego Lubacza

Być może wpływ na ograniczenie liczby wniosków miała również wypowiedź przedstawiciela ministerstwa wskazująca na to, że zezwolenia planowano wydawać przede wszystkim instytucjom i osobom, którym są one potrzebne np. z racji wykonywanej pracy, a więc dziennikarzom, badaczom kultury masowej czy producentom sprzętu telewizyjnego¹⁰.

Władza – widząc, że skala satelitarnego szaleństwa nie jest zbyt duża – odzyskała rezon i ostatecznie zgodziła się na wydanie wnioskodawcom odpowiednich zezwoleń. Zasadniczo nie zmieniało to jednak faktu, że dostęp do telewizji satelitarnej nadal obarczony był licznymi trudnościami, na czele z restrykcjami o charakterze czysto urzędowym. Należy bowiem pamiętać, że zanim PIR wydał pozytywną decyzję, każdy wniosek opiniował odpowiedni dla danego okręgu Urząd Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Oczywiście do spełnienia była jeszcze cała masa formalności. Każdy wnioskodawca musiał wypełnić liczne druki (osobno występowało się o zezwolenie na zakup zestawu TV sat., a osobno o możliwość jego używania) oraz uiścić odpowiednie opłaty skarbowe¹¹.

Te niewątpliwie spowalniające ekspansję telewizji satelitarnej nad Wisłą urzędowe procedury szybko stały się przedmiotem ataków co bardziej postępowych publicystów, szczególnie tych skupionych wokół „Polityki”. Największym bojownikiem o wolność dostępu do kosmicznej komunikacji okazał się Krzysztof Teodor Toeplitz, któremu nie przeszkadzało to jednocześnie popierać jedynej słusznej polityki Wojciecha Jaruzelskiego. Owa dość ekwilibrystyczna postawa jednego z kluczowych piór schyłkowego PRL każe zresztą podejrzewać, iż cała ta publicystyczna batalia o satelitarną abolicję była z góry ustawiona. W każdym razie Toeplitz w swych licznych artykułach, oburzając się głównie na absurdy urzędniczej maszyny, dobitnie wskazywał na konieczność odrzucenia, jak to ujmował, „postawy separatystycznej”¹². Zdaniem publicysty, na skutek dokonującej się właśnie rewolucji medialnej definitywnie kończą się czasy monopolu jakiegokolwiek władzy na informację. Aby nadać swym rozważaniom odpowiednią rangę, Toeplitz sięga po autorytet z najwyższej politycznej polki. Jak czytamy:

Ten proces, wywołany przez technikę, zbiega się w niezwykle szczęśliwy sposób z okresem przemiany myślowej wywołanej w naszym obozie przez gorbaczowskie hasło „jawności”. Oznacza ono w istocie odejście od prób konstruowania rzeczywistości „słusznej”, na rzecz rzeczywistości prawdziwej oraz ambicję przedstawienia systemu informacyjnego z modelu restrykcyjnego, polegającego na tłumieniu

¹⁰ Marek Henzler, *U wrót satelitarnego rajy...*

¹¹ Jerzy Machejek, *Odmówić, odmówić, odmówić...?*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 1, s. 7.

¹² Krzysztof T. Toeplitz, *My i nasz system...*

informacji niekorzystnych lub niepomysłnych na model polemiczny, to znaczy konfrontujący racje przy poszanowaniu dla podstawowej materii informacyjnej, traktowanej jako jawna¹³.

Nie ulega wątpliwości, iż w tym ustępie Toeplitz wykazał się sporym darem egzegetycznym. Z pewnością nikt nie mógłby mu postawić zarzutu nadinterpretacji, skoro Michaił Gorbaczow już na pierwszej stronie swojej książki-manifestu *Przebudowa i nowe myślenie*, odnosząc się do kwestii stosunków międzynarodowych, pisze: „Powinniśmy obcować ze sobą, powinniśmy rozwiązywać problemy w duchu współpracy, a nie wrogości”¹⁴. Zdecydowanie mniej finezyjnie, ale ze zdecydowanie większym zapalem aniżeli Toeplitz, wolności dostępu do telewizji satelitarnej domagał się również na łamach „Polityki” Jacek Mojkowski. Jak pisze w swym artykule z marca 1987 roku: „Tłumaczyć się pod koniec wieku w urzędzie, dlaczego chce się oglądać telewizję, to jednak jakaś bzdura”¹⁵.

Na przetarte przez publicystów prasowych szlaki w ostatnich miesiącach istnienia PRL wkroczyła władza. Dnia 13 lutego 1989 roku Minister Transportu, Żeglugi i Łączności wydał rozporządzenie, które praktycznie zniosło wszystkie dotychczasowe ograniczenia w dostępie do telewizji satelitarnej. Odtąd każdy, kto chciał odbierać telewizyjne programy z kosmosu, musiał wyłącznie zarejestrować swój odbiornik u naczelnika właściwego urzędu pocztowo-telekomunikacyjnego. I tym razem nie obyło się jednak bez pewnych komplikacji. Choć rozporządzenie weszło w życie na początku marca, Inspekcja Generalna PIR wysłała do wszystkich podległych sobie jednostek teleks, w którym zaleciła przekazywanie uprawnień i spraw związanych z rejestracją Okręgowym Dyrekcjom Poczty, Telefonu i Telegrafu od 1 do 30 kwietnia¹⁶. W rezultacie trudno dziś wskazać konkretną datę, kiedy w Polsce zaczyna się era wolnego dostępu do telewizji satelitarnej.

Wydaje się, że ta zmiana podejścia władzy do telewizji z nieba wynikała w dużej mierze z wypracowania w ramach RWPG planu satelitarnej kontrofensywy. Zgodnie z ustaleniami, które poczyniono już w roku 1987, w latach 1990–1992 na orbicie geostacjonarnej pojawić się miały pierwsze socjalistyczne satelity radiodyfuzyjne, w latach 1990–1993 planowano budowę szeregu naziemnych stacji nadawczych m.in. w Polsce, Rumunii oraz Czechosłowacji, zaś do roku 1992 do powszechnej sprzedaży wprowadzone miały zostać urządzenia odbiorcze

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ Michaił Gorbaczow, *Przebudowa i nowe myślenie. Dla naszego kraju i dla całego świata*, tłum. A. Kurkus, J. Malczyk, H. Mirska-Lasota, I. Zakrzewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 5.

¹⁵ Jacek Mojkowski, *Świat w talerzu...*, s. 16.

¹⁶ MAJ, *Wolno, wolno, wolno*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2, s. 6.

TV sat. do użytku indywidualnego¹⁷. Te dalekosiężne plany zniweczył oczywiście nagły rozpad bloku sowieckiego w drugiej połowie 1989 roku. Z drugiej strony, znając słabości socjalistycznej gospodarki planowej, można przypuszczać, iż w rzeczywistości satelitarna kontrofensywa państw RWPG ciągnęłaby się zdecydowanie dłużej, aniżeli założono w oficjalnie ogłoszonym harmonogramie prac.

Importerzy

Problem indywidualnego odbioru telewizji satelitarnej w PRL wypłynął na forum publicznym w momencie, gdy światło dzienne ujrzało rozporządzenie ministra łączności z roku 1986. Natomiast, o czym była mowa wcześniej, pierwsze zestawy odbiorcze TV sat. pojawiły się nad Wisłą prawdopodobnie już na przełomie roku 1983/1984. Przez ponad dwa lata posiadanie telewizji satelitarnej w socjalistycznej Polsce stanowiło zatem domenę sfery prywatnej. Ten zupełny brak zainteresowania pierwszym satelitarnym stanem podgorączkowym ze strony czynników oficjalnych (takich jak chociażby prasa) powoduje, że opis wczesnych lat ekspansji nowego medium w PRL jest dość utrudniony. W zasadzie bazować można w tym względzie wyłącznie na wywiadach ze świadkami historii. Poniżej postaram się opisać pierwsze lata telewizji satelitarnej nad Wisłą w oparciu o relację Marka Czajkowskiego, który pierwsze zestawy TV sat. zaczął sprowadzać do Polski tuż po zakończeniu stanu wojennego¹⁸. Ponieważ jednak w latach osiemdziesiątych proceder tzw. prywatnego importu rozkwitł na niespotykaną wcześniej skalę, niemożliwym jest ustalenie, kto pierwszy przemyślił do Polski zestaw do odbioru TV sat. ani też, ile w sumie takich urządzeń przywieziono do naszego kraju przed rokiem 1986.

W przypadku Marka Czajkowskiego pomysł na sprowadzanie odbiorników satelitarnych za żelazną kurtynę od początku wykraczał poza wąskie ramy importu prywatnego. Jeszcze w czasie stanu wojennego razem ze swym przyjacielem, polonusem mieszkającym na stałe w Szwecji, postanowił założyć w Skandynawii prywatną firmę o nazwie Porion. Pierwotnie miała się ona zajmować importem różnego rodzaju urządzeń, sprzętu, a nawet mebli z Polski do Szwecji. Wstępne plany szybko uległy jednak zmianie i w kolejnych latach spółka specjalizowała się już wyłącznie w imporcie anten i odbiorników satelitarnych, ale w przeciwnym kierunku:

To był przypadek. Ten mój wspólnik poszedł na takie targi elektroniczne w Sztokholmie. I na tych targach po raz pierwszy [zobaczył telewizję satelitarną – K.J.]. Bo w Szwecji to też była nowość. W Ameryce to się wcześniej pokazało. I on tam na

¹⁷ A. Jamiłowski, *Program z satelity*, „Pan” 1987, nr 1, s. 46, 60.

¹⁸ Wywiad z Markiem Czajkowskim zarejestrowany 16 września 2015 roku.

tych targach w Szwecji mówi: „A jest tam taka firma, [która – K.J.] wystawia anteny satelitarne, i może by coś z tym zrobić”. Mi się to bardzo spodobało. Następnego dnia przyjechałem do Sztokholmu, kupiłem trzy anteny satelitarne, wszystkie, jakie na tej wystawie były. Pamiętam, zapłaciłem chyba z 10 tysięcy dolarów za to wszystko. To były wtedy ogromne pieniądze. Za 10 tysięcy dolarów to można było kupić sześć Fiatów 125p. I te anteny sprowadziłem do Polski¹⁹.

Jak dalej wykazuje Marek Czajkowski, wwóz do Polski sprzętu do odbioru telewizji satelitarnej nie stanowił większego problemu, ponieważ w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych nikt, łącznie z celnikami, nie wiedział, do czego te urządzenia właściwie służą. Powodzeniu całej operacji sprzyjał także fakt, iż kupione na targach w Sztokholmie anteny miały specyficzną budowę. Czasze nie były wykonane z litego materiału, ale z siatki. Jednak to, co ułatwiło przewóz sprzętu przez granicę, szybko okazało się poważnym problemem: „Jak te anteny przywieźliśmy do Polski, to próbowaliśmy przez trzy miesiące odebrać jakiś sygnał na tych antenach, ale się okazało, że się nie da. I nie było takiej możliwości. Bo po pierwsze Polska była w takim zasięgu [satelitów – K.J.], że to nie działało. A po drugie te anteny miały inną częstotliwość tych konwerterów”²⁰.

Wyraźnie niezrażony całą przygodą Czajkowski z miejsca podjął działania mające na celu zapoznanie się z nowym medium i ustalenie, jakie parametry techniczne muszą mieć urządzenia, aby działały w Polsce. Świadek tak oto kwituje ten okres poszukiwań: „Była to wspaniała przygoda. Z pół roku to trwało, zanim to wszystko rozszyfrowaliśmy”²¹.

Gdy już ustalono, jakie odbiorniki (tzw. skrzynki) i anteny nadają się do odbioru telewizji satelitarnej nad Wisłą, Czajkowski sprowadził sobie pierwszy zestaw do własnego użytku. Oczywiście TV sat., w przeciwieństwie do wideo, było medium, którego posiadanie trudno było ukryć, ze względu na konieczność instalacji dużych rozmiarów anteny parabolicznej (w Polsce dobrą jakość sygnału gwarantowały w latach osiemdziesiątych anteny o średnicy od 180 cm wzwyż):

Ja mieszkałem wtedy na szóstym piętrze i postawiłem tę antenę na dachu. Nikogo się nie pytałem o zgodę, tylko sobie ją postawiłem. I w sąsiednim [bloku – K.J.] mieszkał komendant milicji. I oczywiście się zainteresowali, co to jest. Skąd to się wzięło i dlaczego to ma tak być. I potem doszły do mnie takie plotki, że to podobno ja jestem jakiś wysoki funkcjonariusz i to jest jakaś specjalna satelita do odbioru specjalnych danych. Nawet nie wiedzieli, że to jest telewizja. I [powiedzieli – K.J.]: „Nie ruszać tej sprawy”²².

¹⁹ *Ibidem.*

²⁰ *Ibidem.*

²¹ *Ibidem.*

²² *Ibidem.*

Ustalenie, czy organa podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych rzeczywiście zignorowały sprawę samowolnej instalacji przez Czajkowskiego anteny satelitarnej wykracza poza przyjęte w tym artykule cele i wymaga gruntownych badań chociażby w archiwach IPN. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w pierwszych latach problem telewizji satelitarnej dla władzy w zasadzie nie istniał. Świadczy o tym najbardziej fakt, iż rozporządzenie ministra łączności datuje się dopiero na początek 1986 roku. Także z relacji Czajkowskiego wynika, że przez długi czas mógł on prowadzić swoją działalność bez większych przeszkód. Co więcej, nieuregulowany w żaden sposób status telewizji satelitarnej działał na korzyść całego przedsięwzięcia:

Ten sprzęt, jak się przewoziło przez granicę, to można było powiedzieć, że to jest odbiornik do odbioru telewizji satelitarnej. Bo to nie było w taryfie celnej. Bo wtedy nikt sobie nie wyobrażał, że coś takiego może być. To się nie mieściło w żadnych przepisach, tak jakoś szczęśliwie. W związku z tym stawka celna była zero. Bez problemu się to przewoziło. Nawet nie trzeba było tego chować i oszukiwać²³.

Warto w tym miejscu zauważyć, że sam świadek próbuje przedstawić własną interpretację tej dziwnej, defensywnej postawy władzy:

To było śmieszne, bo to był przecież nielegal. Przecież czasy komuny były. Ale ponieważ władza miała już wtedy kłopoty... Dowiedziałem się, że w Komitecie Centralnym była ta sprawa postawiona. Ale towarzysze machnęli: „Nie, to niewarte zwracania sobie tym głowy. Tutaj ludzie nie mają co jeść, tu podwyżki są żarcia, a my się tu jakimś antenami dla miliarderów zajmujemy”²⁴.

Oczywiście w tym wytłumaczeniu jest sporo racji, z drugiej jednak strony wydaje się, że przymknięcie przez władzę oka na pokątny import zestawów do odbioru TV sat. wynikało z ogólnej słabości systemu socjalistycznego w dostawianiu się do ciągle zmieniających się warunków (zarówno tych wewnętrznych, jak i zewnętrznych). Przecież w roku 1983 czy 1984 w gospodarce planowej PRL nie można było uwzględnić takiego fenomenu jak telewizja satelitarna indywidualnego odbioru, bo podstawowe wytyczne dla rozwoju gospodarczego na kolejne lata tworzono w momencie, gdy nowe medium jeszcze nie funkcjonowało. Pamiętajmy także o tym, że oficjalnie przyjęty przez grupę RWPG plan rozwoju socjalistycznej telewizji satelitarnej dla państw Europy Środkowej przypadał dopiero na lata 1990–1993.

Nie ulega wątpliwości, że fakt tego immanentnie wpisanego w gospodarkę socjalistyczną „planowego poślizgu” był niezwykle korzystny dla firm takich jak Porion. Choć na lata osiemdziesiąte przypada w Polsce okres gruntownych

²³ *Ibidem.*

²⁴ *Ibidem.*

reform gospodarczych, mających na celu „urealnienie” systemu i jego liberalizację w sensie ekonomicznym, to jednak nadal niepodważalnym pozostaje dogmat o hamowaniu konkurencji, jaką dla firm państwowych mógłby rodzić coraz bardziej prężny sektor prywatny. Do roku 1989 absolutnie niewyobrażalną była sytuacja, w której jakiś rzemieślnik czy też spółdzielnia rzemieślnicza wytwarza więcej produktów danej kategorii, aniżeli specjalizujący się w ich produkcji moloch państwowy. Podobnie rzecz miała się z handlem oraz wszelkiego rodzaju usługami. A zatem jedynym obszarem, gdzie „prywaciarze” mogli się wykazać inicjatywą, były gospodarcze luki wynikające ze zbyt powolnej aktualizacji planu rozwoju państwa²⁵.

Po tym, gdy Marek Czajkowski zainstalował antenę satelitarną w swoim bloku, a następnie za pomocą sieci AZART udostępnił programy sąsiadom, o jego firmie zaczęło robić się głośno. Automatycznie pojawili się też pierwsi klienci złaknieni sygnału z kosmosu. Rekrutowali się oni zasadniczo z dwóch kręgów społecznych:

Byli ludzie biznesu, ale tego prywatnego biznesu. Byli artyści: aktorzy, muzycy. Do nas często przyjeżdżał Krajewski. Bo tam były programy muzyczne na satelicie. Głównie byli [jednak – K.J.] ludzie z prywatnego biznesu. To byli ludzie, którzy w tamtych warunkach komunistycznych prowadzili jakieś drobne przedsiębiorstwa i stać ich było na to, żeby sobie kupić antenę za dwa tysiące dolarów²⁶.

W tej wypowiedzi uderza przede wszystkim fakt, iż rynek telewizji satelitarnej w Polsce w okresie 1983/84–1986/87 był rynkiem całkowicie zamkniętym. Mówiąc krótko, polegał on na tym, że „prywaciarze” sprowadzali niedostępny w kraju sprzęt innym „prywaciarzom”. Oczywiście sytuacja ta stanowiła odzwierciedlenie szerszych procesów społecznych. Ponieważ na lata osiemdziesiąte przypada szczytowy okres niedoboru na wszelkie dobra konsumpcyjne oferowane w oficjalnym obiegu, ci, którzy na skutek prywatnej aktywności gospodarczej posiadali jakąkolwiek nadwyżkę pieniędzy, niejako zmuszeni byli do innych form inwestowania wytworzonego przez siebie kapitału. Jak wykazuje Jerzy Kochanowski, nieuspołecznona działalność „dawała duże, często nieopodatkowane i niewykazane dochody, lokowane w jak najbardziej czarnorynkowych dewizach i złocie, lub skłaniała do rozwijania technik przemysłowych, dostarczających zarówno wyżej wspomniane przedmioty tezauryzacyjne, jak i nieosiągalne na oficjalnym rynku artykuły luksusowe”²⁷.

²⁵ Por. Dariusz T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba uratowania socjalizmu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2005, s. 260, 268–269.

²⁶ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

²⁷ Jerzy Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 20.

DRAKE
 © Made in America by Drake
 — Kompatybilny z ASTRA
 Już od 1.02.1989
 16 nowych programów



ASTRA

Możesz kupić Fiata
 lub Mercedesa
 my sprzedajemy Rolls-Royce'a.
 Drake jest Rolls-Roycem
 telewizji
 satelitarnej.



Urządzenia do odbioru
 telewizji
 satelitarnej
 firmy
 „DRAKE” — USA

- SYSTEMY INDYWIDUALNE
- SYSTEMY ZBIORCZE
- SPRZEDAŻ RÓWNIEŻ NA RACHUNKI
- KRÓTKIE TERMINY DOSTAW
- BŁYSKAWICZNY MONTAŻ

— TO MY — PROEXPORT

PROEXPORT
 sp. z o.o.
 Warszawa
 tel. 56-78-17
 ttx 812885.



758613/T-199-g-9

URZĄDZENIA DO ODBIORU TELEWIZJI SATELITARNEJ

- ceny w złotych
- fachowe doradztwo
- systemy zbiorcze
- błyskawiczne dostawy
- instalacja
- gwarancja 1.5 roku
- serwis

TV SAT



PHU „VIDEX” Centrala:
 80-481 Gdańsk, ul. Startowa 30 tel. 529-772
 oraz 565-543 ttx 512665 eda pl
 PHU „VIDEX” Dział Telekomunikacji Satelitarnej:
 80-396 Gdańsk, ul. Kolobrzeńska 65 tel. 570-283.
 PHU „VIDEX” Filia w Łęborku:
 84-300 Łębork, ul. Derdowskiego 9
 tel. 234-72 ttx 0634307 vdx pl

T-1545-0

ARCON



**Urządzenia Telewizji
 SATELITARNEJ**

- TELEWIZORY
- VIDEO

00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 30/12,
 tel. 28-48-80, 21-65-57, ttx. 816540

SZCZEGÓLOWE
 INFORMACJE

Sp.zo.o

arcon

T-398-0

Ilustracja 3a/3b/3c. Prasowe reklamy wybranych dystrybutorów sprzętu TV sat.

Źródło: „TOP” 1988, 24 czerwca, s. 24; „TOP” 1989, 10 lutego, s. 13; „TOP” 1988, 14 października, s. 22

Owo zawężenie grupy docelowych klientów na zestawy TV sat. do kręgu „prywaciarzy” rodziło też pewne korzyści z punktu widzenia marketingowego. Ponieważ działający w sektorze nieuspołecznionym przedsiębiorcy stanowili dość zwartą, połączoną bliskimi relacjami osobistymi społeczność, wieść o nowym medium niosła się tu bez konieczności zastosowania jakiegokolwiek reklamy. Było to o tyle istotne, że przed rokiem 1987, kiedy powstało pierwsze specjalizujące się w publikacji ofert reklamowych czasopismo „TOP”, informacji o prowadzeniu sprzedaży zestawów do odbioru TV sat. nie można było w zasadzie ogłosić na forum publicznym:

To była poczta pantoflowa. To jeden drugiemu sobie przekazywał. Na tą antenę satelitarną to trzeba było mieć parę złotych, w związku z czym kupowali to ludzie za możni na tamte czasy. I jak ktoś sobie taką telewizję zainstalował i jak zaprosił gości, jak oni zobaczyli, co on ma, to było pięciu kolejnych klientów. Tych pięciu klientów dawało kolejnych pięciu klientów. Także to się odbywało taką pocztą pantoflową²⁸.

O skuteczności tej oddolnej reklamy niech świadczy fakt, iż bardzo szybko firma Porion zaczęła sprzedawać średnio 10–15 zestawów TV sat. miesięcznie. W skali roku do rąk prywatnych trafiało zatem około 100 odbiorników i anten. Jeżeli przypomnimy sobie, że do PIR w latach 1986–1987 wpłynęło 260 wniosków o zezwolenie na odbiór telewizji satelitarnej, można założyć, że w dużej mierze występowali z nimi klienci firmy Porion.

Oczywiście nie trzeba dodawać, iż handel sprzętem TV sat. odbywał się na szczególnych warunkach. Ponieważ komponenty elektroniczne były poza zasięgiem socjalistycznej myśli technicznej, w grę wchodził wyłącznie import z krajów zachodnich. W rezultacie w satelitarnych transakcjach złotówka traciła jakąkolwiek wartość. Aby posiadać zestaw do odbioru TV sat., należało dysponować walutą wymienną. Co więcej, trzeba było zgromadzić jej sporo, zwłaszcza jeżeli pragnęło się kupić naprawdę dobry sprzęt, taki jak np. stanowiąca podstawę oferty firmy Porion japońska aparatura MASPRO: „Ona miała tylko jeden feler: była droga. Wiadomo, że wszystko, co japońskie, jest zdecydowanie droższe. I taki typowy zestaw MASPRO to mógł kosztować nawet pod dwa tysiące dolarów. To były wtedy duże pieniądze. Dzisiaj to się coś takiego za darmo dostaje”²⁹.

Tak wysokie koszty luksusu pod tytułem „telewizja satelitarna” nikogo (spośród tych, którzy oczywiście posiadali dewizy) nie zrażały. Wokół nowego medium wytworzył się bowiem niezwykle stan społecznej ekscytacji: „To był taki entuzjizm wtedy. Entuzjizm polegał na tym, że nagle był dostęp do informacji ze

²⁸ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

²⁹ *Ibidem*.

świata. Bo przecież była »Trybuna Ludu«, »Życie Warszawy« i Pierwszy i Drugi program telewizyj³⁰.

Ten entuzjazm przyciągał do firmy Porion nie tylko „prywaciarzy”. Bardzo szybko u jej drzwi pojawili się pasjonaci nowych technik medialnych z całej Polski. Ich celem było jednak nie tylko wejście w posiadanie zestawu do odbioru TV sat., ale przede wszystkim upowszechnianie telewizji satelitarnej również poza Warszawą. Czajkowski szybko zorientował się, że można wykorzystać potencjał medialnych pasjonatów, czyniąc z nich instalatorów telewizji satelitarnej. Dlatego szybko rozpoczął szkolenia pozwalające przyszłym monterom zapoznać się z podstawowymi kwestiami technicznymi TV sat.:

Myśmy się instalacją nie zajmowali jako firma. Natomiast myśmy szkolili ludzi zainteresowanych telewizją satelitarną z całej Polski. Zaczęli do nas przyjeżdżać tacy, którzy chcieli się tym zająć. Nie mieli dostępu do anten, nie mieli dostępu do sprzętu, nawet kabla koncentrycznego nie było. W związku z tym oni do nas przyjeżdżali i myśmy ich szkolili. Korzyść była taka, że oni instalowali te anteny, a myśmy te anteny za ich pośrednictwem sprzedawali.

Oni zarabiali na instalacji. Mieli też prowizję, jeżeli sprowadzili jakiegoś nowego klienta³¹.

Ci pierwsi „profesjonalni” instalatorzy w Polsce pochodzili z różnych miast, m.in. z Krakowa, Gdańska, Turku czy Łodzi. Wśród nich był także mieszkający w Mielcu Jerzy Lubacz. Śledząc jego działalność na terenie południowej Polski, trzeba przyznać, że Czajkowski miał dobre przeczucia co do tkwiącego w medialnych pasjonatach potencjału. Oto kilka wypowiedzi Jerzego Lubacza obrazujących, na jak szeroką skalę prowadził on działalność u schyłku lat osiemdziesiątych i w jak dużym stopniu jego kolejne posunięcia przyczyniały się do upowszechnienia wiedzy o telewizji satelitarnej wśród Polaków:

Chciałem z tą firmą [Porion – K.J.] nadal współpracować, żeby się rozwijać i brać od nich ten sprzęt i montować dla ludzi. Trudny jest start w tej dziedzinie, jak nikt nic nie wie. Więc powstał u mnie pomysł, żeby podłączyć tutaj bloki. No i pomógł mi kolega z serwisu, który zajmował się AZART-em [...]. I przygotowaliśmy wkładki na osobny kanał specjalny. I w to podłączaliśmy najpierw jeden program, a później zakupiłem drugi sprzęt i podłączyłem drugi program. I podłączyłem po kolei sześć bloków.

[...]

Żeby rozpropagować cały ten... po zakupie tej anteny satelitarnej i po tym eksperymencie to tutaj robiłem tak zwane pokazy. Pokazy sprzętu satelitarnego i jego

³⁰ *Ibidem.*

³¹ *Ibidem.*

odbioru. Pokazywałem w Domu Kultury w Tarnowie w Azotach, w Rzeszowie i w Boguchwale [...]. I po tych pokazach natychmiast pojawiły się zamówienia. Pierwsze zamówienia, jakie miałem, to miałem montaż w Poznaniu – firma zagraniczna zamówiła. Dzięki gazecie ktoś tu do mnie dotarł. [...] Później robiłem i w Krakowie, i w Brzesku, i Tarnowie. To już potem tego było bardzo dużo. [...] Przyjeżdżało tu [również – K.J.] masę ludzi do mnie do domu, oglądać to³².

W celu przedstawienia jak najbardziej pełnego obrazu zjawiska, warto także dodać, że ponieważ monopol na handel zagraniczny w PRL posiadały wyłącznie spółki państwowe, szwedzka firma Porion musiała korzystać z pośrednictwa partnera krajowego. Oto co na ten temat mówi Czajkowski: „Robiliśmy to za pośrednictwem firmy, która się nazywała »Labimex«. To była Centrala Handlu Zagranicznego »Labimex«. Ale to było krótko i potem machnęliśmy na to ręką. Oni musieli być tzw. obowiązkowym pośrednikiem”³³.

Zysk takiego państwowego kooperanta kształtował się na poziomie 5–7% całej wartości handlowej operacji. Z punktu widzenia firmy Porion była to bez wątpienia stawka niezwykle korzystna, w związku z czym nie musiała się ona uciekać do jakichkolwiek nielegalnych form przemytu sprzętu przez granicę.

Z biegiem lat sytuacja na rynku telewizji satelitarnej w Polsce uległa wyraźnej dynamizacji. Oprócz firmy Porion pojawili się kolejni dostawcy zestawów do odbioru TV sat. W roku 1988 na łamach czasopisma „TOP” autor artykułu poświęconego telewizji satelitarnej nad Wisłą wymienia następujące spółki: SATELIT, PULSON, VIKOR czy SERVISCO³⁴. Śledząc w tej samej gazecie kolumny z reklamami, wyraźnie widać, że w kolejnych latach do tej wciąż jednak wąskiej elity dołączały kolejne podmioty. Warto w tym miejscu wymienić chociażby działającą w Warszawie firmę ARCON, pochodzącą z Gdańska spółkę DIGITAL czy też urzędującą w Zielonej Górze firmę ROMATEC. Sytuacja wszystkich wymienionych tu importerów „drugiej fali” była o niebo lepsza niżeli pionierów w rodzaju firmy Porion. Przede wszystkim mogli oni liczyć na dodatkowy kanał komunikacji z klientami, jakim była prasa. Oprócz wspomnianego czasopisma „TOP” już na początku roku 1989 w kioskach pojawił się wydawany w Łodzi miesięcznik „TV-Sat-Magazyn”. Jak dobitnie świadczy jego tytuł, był on poświęcony wyłącznie telewizji satelitarnej, celując w jej dotychczasowych odbiorców oraz osoby planujące zakup satelitarnego sprzętu.

Nowo powstające firmy od początku korzystały także z doświadczeń organizacyjnych spółki Porion, stosując model biznesowy polegający na tworzeniu w terenie filii zajmujących się instalacją i sprzedażą sprzętu. Jak wynika z reklam drukowanych w czasopiśmie „TV-Sat-Magazyn” w roku 1991, firma DIGITAL

³² Wywiad z Jerzym Lubaczem zarejestrowany 3 marca 2015 roku.

³³ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

³⁴ *Inwazja z kosmosu*, „TOP” 1987, 25 grudnia, s. 6.

dysponowała na terenie całego kraju 14 filiami, zaś spółka ROMATEC miała aż 43 ekspozytury. Jedną z nich stanowiła firma Jerzego Lubacza.

Ten żywiołowy i szybki rozwój konkurencji wymusił na Marku Czajkowskim zmianę strategii biznesowej. Kolejny rozdział w dziejach firmy Porion stanowi już bowiem nie telewizja satelitarna indywidualnego odbioru, ale telewizja kablowa. Zaczynając od Żoliborza, firma Czajkowskiego do końca lat dziewięćdziesiątych „okabluje” niemal całą Warszawę. Co więcej, stworzy nawet dla swych abonentów telewizję lokalną o nazwie Porion TV. Ale to już temat na osobny artykuł. W tym miejscu chciałbym sobie pozwolić tylko na poczynienie kilku komentarzy do niektórych wypowiedzi Marka Czajkowskiego.

Przede wszystkim zwrócić uwagę należy na zjawisko entuzjazmu, jakie telewizja satelitarna wyzwała u Polaków. W liczbach bezwzględnych grono szczęśliwych posiadaczy zestawów do odbioru TV sat. było może niewielkie, ale już zjawisko oglądania tej wolnej od ingerencji czynników państwowych telewizji odbywało się na szerszą skalę. Wszak, o czym wspomina Czajkowski, powszechną praktyką był odbiór zbiorowy. On sam często gościł u siebie znajomych zainteresowanych sygnałem z kosmosu, a nawet – podobnie jak Lubacz – udostępnił go za pomocą sieci AZART sąsiadom z bloku. W tym sensie, nawet jeżeli władzy za sprawą zezwoleń udało się zniechęcić obywateli do posiadania telewizji satelitarnej, to i tak nie mogła ona do końca wpłynąć na ograniczenie dostępu do jej oglądania. Zresztą wydaje się, że tak naprawdę głównym czynnikiem hamującym upowszechnianie telewizji satelitarnej w Polsce nie były względy natury politycznej lub legislacyjnej, ale ekonomicznej. Po pierwsze, wraz z powstaniem około roku 1989 dużej liczby nowych firm specjalizujących się w sprzedaży zestawów TV sat., w warunkach zwiększonej konkurencji ceny tych urządzeń zaczęły spadać. Po drugie, aby przyciągnąć do siebie większą liczbę klientów, importerzy zaczęli sprzedawać odbiorniki i anteny za złotówki. Tym samym dostęp do telewizji satelitarnej stał się możliwy nie tylko dla „prywaciarzy”, ale również dla „zwykłych” obywateli.

Ważne jest także spostrzeżenie Marka Czajkowskiego, w którym wiąże on satelitarny entuzjazm z poczuciem wolności. Jakkolwiek górnolotnie by to nie brzmiało, telewizja satelitarna za sprawą bezpośredniego, niczym niezapośrednionego kontaktu ze światem Zachodu rzeczywiście dawała poczucie wyrwania się z oków państwa totalitarnego. Na tym zresztą polegała jej przewaga nad wideo, które w hierarchii „wolnościowych” mediów postawiłbym niżej. Potwierdza to zresztą następująca wypowiedź Czajkowskiego: „Przede wszystkim odbierałem Filmnet. To był taki ciekawy program, bo tam chyba w środę takie soft porno leciało. I to była ogromna atrakcja. Już wtedy magnetowidy były i ludzie to sobie oglądali. No ale ja miałem to z kosmosu, więc to była duża atrakcja”³⁵.

³⁵ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

Na pierwszy rzut oka „soft porno” i wniosłe słowo „wolność” wydają się gryźć ze sobą. Ale gdy spojrzymy na sprawę z szerszego punktu widzenia, tak jak to widzi chociażby John Fiske czy Michel de Certeau, takie zanurzone w banalnej codzienności praktyki kulturowe mogą posiadać niezwykle silny potencjał wybuchowy³⁶. Czego z kolei dawno już dowiódł Marshall McLuhan, medium to nie tylko przekaz, ale i sam przekaźnik. Innymi słowy: w równym stopniu ważna jest treść, którą obieramy, jak i narzędzie, za pomocą którego to robimy. Władza socjalistyczna próbowała upowszechnić wśród Polaków przekonanie, że oglądając programy pokroju *Blżej świata*, obcują z telewizją satelitarną. Tak naprawdę odbierali oni wyłącznie programy nagrane i retransmitowane z telewizji satelitarnej. W tym wypadku nie było mowy o medialnej wolności. Ta stanowiła przywilej wszystkich tych, którzy uzyskali dostęp do bezpośredniego sygnału z kosmosu, doświadczając czegoś na kształt „elektronicznej teleportacji” na zewnątrz opresyjnego systemu.


Ostatnia sprawa to ów wspomniany przez Czajkowskiego „przypadek” stojący za całą późniejszą działalnością firmy Porion. Owszem, fakt, iż jego wspólnik trafił na targach w Sztokholmie na stoisko z zestawami do odbioru TV sat., rozpatrywać można w kategoriach szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jednak nad tym przypadkiem nadpisany był pewien szerszy układ okoliczności, które uznać należy za sprzyjające do zaistnienia zjawiska zorganizowanego importu odborników TV sat. do Polski. Chodzi tu o kluczowy czynnik zapalny, a więc kontakty zagraniczne. Tylko osoby posiadające znajomości za granicą mogły przyjąć rolę osób wdrażających nową technikę medialną nad Wisłą. Chyba najlepszym na to przykładem jest kolejny bohater mojego artykułu, Zdzisław Żniniewicz, zwany także „Zdzisławem Precyzyjnym” albo „Anteniarzem”.

Anteniarze

Brzmi to niebywale, ale jest prawdą: w końcówce lat osiemdziesiątych Polska z dnia na dzień wyrosła na europejskiego potentata w zakresie produkcji anten satelitarnych. Ten przedziwny sukces eksportowy był zasługą ekscentrycznego rzemieślnika ze Szczecina, który wcześniej w swym prywatnym zakładzie wytwarzał między innymi plastikowe zapalniczki czy też słynne okulary konferencyjne (używał ich nawet rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban). Punktem przelomowym w działalności Żniniewicza okazały się jednak anteny satelitarne. To właśnie

³⁶ Zob. John Fiske, *Zrozumieć kulturę popularną*, tłum. K. Sawicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010; Michel de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

one, jak pisał w roku 1987 reporter „Głosu Szczecińskiego”: „[P]rzyniosły mu sławę, że o pieniądzach nie wspomnę. Pokazane na ubiegłorocznych poznańskich targach zrobiły furorę. Zapachniało wielkim światem. Postęp jest bardzo szybki. Wystarczy spóźnić się miesiąc i wypada się z rynku. Żniniewicz i wszyscy z nim współpracujący nie spóźnili się”³⁷.



**Anteny satelitarne
paraboliczne**

Dane techniczne:

1. Rozmiar	(mtr.)	0,90	1,20	1,50	1,80
2. Ogniskowa	(mtr.)	0,36	0,48	0,60	0,72
3. Ogniskowa /sredn.	(mtr.)	0,40	0,40	0,40	0,40
4. Uzysk 11,3 GHz	(dB)	39,0	41,5	43,2	44,6
5. Uzysk 12,1 GHz	(dB)	39,6	42,1	43,9	45,2
6. Waga	(Kg)	8,5	13,5	28,0	38,0
7. Max. sred. masztu	(mm)	50	60	70	110

8. Lustra wykonane z blach aluminiowych o grubosci 1,5 do 2,5 mm
9. Mocowanie luster typu biegunowego - stalowe cynkowane galwanicznie.

Producent:

Zakład Ślusarski
Adolf Bogacki
ul. Gen. Dąbrowskiego 11
tel. 86-440 tlx 422703
70-100 Szczecin
Jednostka Innowacyjno - Wdrozeniowa

Rozpoczęcie produkcji anten: 1986 r.
Cztery zastrzeżenia rozwiązań konstrukcyjnych zamocowania zarejestrowane w Urzędzie Patentowym RP.
Ponad 60% produkcji jest sprzedawana na rynki zachodnie.

Ilustracja 4. Prospekt reklamowy z ofertą handlową zakładu ślusarskiego Adolfa Bogackiego

Źródło: Archiwum prywatne Adolfa Bogackiego

³⁷ Krzysztof Matlak, *Sława, pieniądze i...*, „Głos Szczeciński” 1987, 18–19 lipca, s. 6.

Jednym z tych współpracowników był Adolf Bogacki, który w kolejnych latach, już na własną rękę, produkował równie dużo anten co „Precyzyjny Zdzisław”. To właśnie w oparciu o przeprowadzony z nim wywiad odtworzę w przeważającej mierze historię satelitarnego cudu w Szczecinie. Niestety Zdzisław Żniniewicz, a więc *spiritus movens* antenowego biznesu, zmarł w roku 2007, w związku z czym w artykule tym fragmenty jego prasowych wypowiedzi stanowią będą tylko uzupełnienie dla opowieści Adolfa Bogackiego. Zaczniemy od wypowiedzi Żniniewicza:

Facet, który ode mnie kupuje okulary mówi mi kiedyś tak: „Słuchaj Dzisiu (dziwnie wymawia moje imię, a nazwiska w ogóle nie próbuje) – mam dla ciebie robotę. Anteny będziesz robił. Satelitarne. Wiesz, trend światowy, jak szybko zaczniesz, będziemy w czołówce”. Namawiał mnie, zachęcał, dwa razy tu przyjeżdżał, a ja nie chciałem o tym słyszeć, bo mi się wtedy okulary dwuogniskowe marzyły³⁸.

A jednak, pomimo tej początkowej niechęci do kolejnego w swojej karierze przebranzowienia, Żniniewicz postanowił zaryzykować. Od razu zaczął też zachęcać do współpracy Adolfa Bogackiego, który podobnie jak on posiadał warsztat rzemieślniczy na obrzeżach Szczecina: „On mi mówi: »Od jutra bierzemy się za anteny«. »Co ty, zwariowałeś, [nie mam – K.J.] ani pojęcia, ani ...«. Ale [on – K.J.] mówi: »Ja u siebie mam ludzi, którzy policzą matematycznie, jak to powinno być, a nasza sprawa jest, żeby zrobić oprzyrządowanie i żeby produkować«³⁹.

Efekty tego szalonego przedsięwzięcia przerosły oczekiwania wszystkich. Oto jak pierwszy test anten satelitarnych „Made in Poland” opisał w roku 1986 sam Żniniewicz: „Montujemy, szukamy satelity i nagle, cholera! Odbieramy jeden program, drugi, trzeci. Jak »moi« Szwedzi nigdy wódki nie pili, tak tym razem wszyscy chodzili w sztok załani. Włącznie ze mną. I oni, i ja wiedzieliśmy co jest grane: mieliśmy w perspektywie ciężkie miliony koron⁴⁰.

Ten bezgraniczny, podlany sporą ilością alkoholu entuzjazm Szwedów był w pełni zrozumiały. Produkcja anten w Polsce miała jedną, ale za to kluczową zaletę. Jak krótko ujmuje to Bogacki: „[...] było taniej. Taniej, taniej i jeszcze raz taniej⁴¹. Bogacki wymienia także główne powody, dla których handel antenami z Polski był za granicą przedsięwzięciem niezwykle opłacalnym. Oprócz robocizny, nad Wisłą zdecydowanie taniej wychodziło wykonanie oprzyrządowania. Poza tym kurs dolara w PRL był tak wysoki, że realna cena anten, po jakiej

³⁸ Anna Dulemba, *Skok na antenę*, „Polityka” 1986, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 15, s. 1.

³⁹ Wywiad z Adolfem Bogackim zarejestrowany 15 września 2015 roku.

⁴⁰ Anna Dulemba, *Skok na antenę ...*, s. 1.

⁴¹ Wywiad z Adolfem Bogackim ...

sprzedawano je na Zachodzie, była wielokrotnie większa od tego, co dostawał producent krajowy.

Warto w tym miejscu doprecyzować, że początkowo dwaj rzemieślnicy ze Szczecina produkowali nie tyle anteny, co same lustra. Jak wykazuje Bogacki, całą resztę, a więc cynkowanie kołnierza (tylna część anteny) czy malowanie w lakierniach proszkowych wykonywano w Szwecji⁴². Nie ulega jednak wątpliwości, iż stworzenie lustra było najbardziej problematycznym zadaniem. Wymagało bowiem – z jednej strony – wytworzenia formy, z drugiej: opracowania odpowiedniej technologii produkcji. Żniniewicz bardzo przezornie strzegł swoich tajemnic, głównie tych związanych z metodą produkcji formy, bo jak mówił: „tu mi już z wielkich koncernów ludzie przyjeżdżają, żeby ją poznać”⁴³.

Rąbka tajemnicy uchyla Adolf Bogacki, żartobliwie dodając, że jeżeli ktoś chciałby dzisiaj zastosować szczecińską technologię, to ma na to jego zgodę. Otóż okazuje się, iż wykonanie tak precyzyjnego instrumentu jak antena satelitarna, zbierająca sygnały spływające z kosmosu z wysokości prawie 36 tysięcy kilometrów, możliwe było przy zastosowaniu metod wręcz chałupniczych:

[...] forma do wytłoczenia lustra była zrobiona z betonu. No poważnie, poważnie (śmiech). Jeszcze jest chyba tutaj u mnie któraś z matryc zrobiona z betonu. Wykonanie lustra parabolicznego nie jest wcale aż takie trudne. Nie budowaliśmy pras. [Lustra – K.J.] były po prostu tłoczone powietrzem (śmiech).

To był nasz pomysł. Najpierw zrobiliśmy małą antenkę. Próbowaliśmy, czy to tłoczenie pójdzie powietrzem. No jak wyszło małe, to musiało wyjść i duże. Trzeba było [tylko – K.J.] więcej powietrza (śmiech)⁴⁴.

Ujmując rzecz jak najprościej: istniała metalowa konstrukcja, w którą wkładano kawałek aluminiowej blachy, a gdy ta została już przymocowana śrubami, przez specjalny otwór zaczynano wtlaczać sprężone powietrze. Na skutek działania jego ciśnienia bardzo ciągliwa ze swej natury aluminiowa blacha dochodziła do formy i przyjmowała jej paraboliczny kształt. Ta jakże wymyślna technologia produkcji szczecińskich anten miała oczywiście liczne słabości, z których największą stanowiła betonowa forma. Ale i z nią, zgodnie ze słowami Bogackiego, jakoś sobie radzono: „Jak ubytki były, to dołożyło się betonu (śmiech). Było jak murarze mówią: lej wodę, syp piach i nie żałuj materiału”⁴⁵.

⁴² Co ciekawe, ponieważ w Polsce nie było lakierni proszkowych, anteny, które sprzedawano na rynek krajowy, w ogóle nie były malowane. Naturalny proces utleniania aluminium sprawiał, że antena była wystarczająco matowa, żeby promienie słońca się od niej nie odbijały i nie niszczyły konwertera.

⁴³ Anna Dulemba, *Skok na antenę...*, s. 1.

⁴⁴ Wywiad z Adolfem Bogackim...

⁴⁵ *Ibidem*.



Ilustracja 5. Zdzisław Żniniewicz ze swoją objazdową telewizją satelitarną w Warszawie

Źródło: „Ekran” 1987, nr 24, s. 14

Oczywiście trudno zakładać, aby wytwarzane w ten sposób anteny mogły dorównać jakością urządzeniom powstającym na Zachodzie. Zresztą sam Bogacki otwarcie wymienia główne słabości swojego produktu: „[...] trzeba uczciwie powiedzieć, że talerz szwedzki był z blachy co najmniej 60–70 procent grubszej. Tamta antena była sztywna taka, a to nasze wiotkie. Dalej tamta antena cała była tłoczona, natomiast u nas wytłoczone było lustro, natomiast kołnierze wzmacniające były w zupełnie inny sposób robione”⁴⁶.

Świadomość wszystkich tych słabości polskich produktów mieli także handlujący nimi Szwedzi, dlatego bardzo starannie ukrywali fakt, iż oferowane przez nich anteny pochodzą z Polski. Gdy zatem pewnego razu w szwedzkiej prasie ukazał się artykuł o Żniniewicz i jego działalności, Szwedzi popadli w panikę. Tak opowiada o tym Bogacki:

Kurczę... Tam się w tej gazecie w Malmö na dwie strony pojawił artykuł, jak to polski producent anten ze Szczecina... A przecież oni nas uznawali – to się teraz zmieniło – jako dziki kraj. Niedźwiedzie, a nie jakieś tam anteny. [I kontrahenci – K.J.] jemu przekazali, że jak się jeszcze coś pokaże u nas, że ty robisz dla nas anteny, to zapomnij, że [choć – K.J.] jedną antenę kupimy od ciebie. No bo kto kupował antenę w Szwecji, no to uważał, że ta antena jest produktem szwedzkim, a nie jakimś tam polskim.

⁴⁶ *Ibidem.*

Pomijając wszystkie wymienione wcześniej konstrukcyjne niedociągnięcia, szczecińskim antenom należy jednak oddać honor w dwóch punktach: po pierwsze działały, a po drugie wykonywane były ze „szlachetnego” tworzywa, a zatem aluminium. O czym bowiem świadczy wywiad z Markiem Czajkowskim, nie wszyscy krajowi producenci anten, którzy poszli w ślad za Żniniewiczem i Bogackim, robili talerze „z blachy”. Na przykład jego podwarszawski dostawca stosował do tłoczenia luster żywicę epoksydowe:

Mieliśmy takiego producenta, który produkował łodzie z tworzyw sztucznych. Takie kanu. I myśmy przywieźli taką antenę z zagranicy i zleciliśmy mu zrobienie formy. I on na bazie tej jednej czaszy, którą mu dostarczyliśmy, produkował nam te anteny do tych odbiorników, które myśmy sprowadzali ze Szwecji.

On tych czasz nawet później dość dużo robił. Przestał nawet łódki robić, bo robił dla nas cały czas czasie⁴⁷.

Pozwoliłem sobie poruszyć temat materiału, z jakiego wykonywano w PRL anteny satelitarne, nie tylko po to, by dowartościować produkty szczecińskich rzemieślników. Trzeba pamiętać, iż w latach osiemdziesiątych dostęp sektora prywatnego do rynku surowców był poważnie ograniczony. W rezultacie zdobycie aluminium było nie mniejszym wyzwaniem, aniżeli budowa matrycy czy wymyślenie technologii produkcji. W początkowym okresie swej działalności Bogacki i Żniniewicz musieli się uciekać do „czarnorynkowych” metod pozyskiwania deficytowego materiału. Z czasem jednak, gdy o polskich antenach satelitarnych zrobiło się głośno, państwo zaczęło spoglądać na szczecińskich rzemieślników bardziej przychylnym okiem. Zakład Adolfa Bogackiego uzyskał nawet pod koniec lat osiemdziesiątych status jednostki innowacyjno-wdrożeniowej. Wynikały z tego wymierne korzyści: „Jak ja miałem tę jednostkę innowacyjno-wdrożeniową, ja mogłem kupować maszyny, mogłem budować obiekty i miałem ulgi [tzw. ulgi inwestycyjne – K.J.]. Ale te ulgi należały się tylko wtedy, jak płaciłem podatki”⁴⁸.

Bogacki nie kryje zresztą sentymentu za tymi dawnymi formami wspierania prywatnej przedsiębiorczości przez państwo:

Wbrew pozorom, jak się dzisiaj uważa, że to wszystko, co w dawnych czasach, co za tej tak zwanej komuny było takie złe, to wcale tak nie jest. Bo też byli ludzie mądrzy. Chociażby na przykładzie tych jednostek innowacyjno-wdrożeniowych [to widać – K.J.]. [...] To była ustawa rządowa na to.

Robiło się robotę. Ludzie mieli zatrudnienie. W przypadku eksportu wpływały dewizy. No dlaczego nie pomóc temu... Nie weźmiemy podatku, jak on coś wybuduje⁴⁹.

⁴⁷ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

⁴⁸ Wywiad z Adolfem Bogackim...

⁴⁹ *Ibidem*.

Oczywiście można się spierać o to, czy rzeczywiście tego rodzaju inicjatywy gospodarcze rządu schyłkowego PRL były efektywne, czy też dobre wspomnienia Bogackiego o jednostkach innowacyjno-wdrożeniowych funkcjonują na zasadzie sentymentu za dawnym państwem opiekuńczym, które stara się maksymalnie regulować rynek. Jak dowodzi Dariusz T. Grala:

Reżim w latach osiemdziesiątych, wdrażając projekt reformy gospodarczej, usiłował usprawnić sektor państwowy [...]. Tymczasem dużą dynamikę wzrostu tak pod względem liczby jednostek gospodarczych, zatrudnienia i sprzedaży wykazywały przedsiębiorstwa prywatne, a nie zakłady państwowe. Sytuacja taka nie podobała się wielu działaczom wyższego szczebla PZPR, w związku z czym w praktyce gospodarczej stosowano wiele barier rozwoju sektora nieuspołecznionego⁵⁰.

Warto także przypomnieć, iż pod koniec lat osiemdziesiątych na łamach prasy dochodzi do krytyki jednostek innowacyjno-wdrożeniowych. Magda Sowińska w swym artykule *Pod górkę* zauważa, że

po dwóch latach istnienia ustawy o jednostkach innowacyjnych straciła ona praktycznie rację bytu. Przedstawiciele jednostek już od początku tego roku zastanawiają się, na czym właściwie polegają preferencje, którymi ponoć – w intencji ustawodawcy – są objęci. Nowe rozwiązania, które funkcjonują w naszej gospodarce, zwłaszcza te od stycznia 1989 roku, gwarantują wszystkim przedsiębiorstwom warunki korzystniejsze, a co najmniej porównywalne z tymi, jakie zapisano w ustawie o jednostkach innowacyjnych⁵¹.

Wydaje się raczej, że sukces anteniarzom ze Szczecina, podobnie jak wcześniej importerom, zapewniło wykorzystanie pewnej luki w systemie gospodarki planowej. W tym wypadku chodziłoby nie tylko o dostarczanie produktu, który znajdował się poza zasięgiem przedsiębiorstw państwowych, ale w ogóle o sam fakt przetwarzania surowca, jakim było aluminium, i sprzedaży go w postaci anteny satelitarnej za wyższą cenę. Na co wskazują liczne artykuły prasowe z końca lat osiemdziesiątych, krajowy eksport miał charakter iście patologiczny. Prym na rynkach zagranicznych wiodły bowiem wyłącznie zakłady zajmujące się wydobywaniem surowców naturalnych (np. kopalnie węgla oraz siarki), ewentualnie ich wstępną obróbką (huty). Nikt natomiast nie przywiązywał wagi do rozwoju zakładów przetwarzających surowce na konkretne produkty. Oczywiście taka strategia eksportowa gwarantowała bezpośredni zysk bez konieczności ponoszenia kosztów inwestycyjnych

⁵⁰ Dariusz T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL...*, s. 268.

⁵¹ Magda Sowińska, *Pod górkę*, „TOP” 1989, 13 października, s. 13.

w zapóźnioną technologicznie branżę przemysłową. Z drugiej jednak strony, na skutek tej ekonomicznej krótkowzroczności państwo ponosiło ogromne straty, albowiem surowiec jest zawsze kilkakrotnie tańszy aniżeli wytworzony na jego bazie konkretny produkt⁵². Anteniarze ze Szczecina ewidentnie szli pod prąd tej nieudolnej strategii eksportowej PRL, co przyczyniło się do ich sukcesu.

Na koniec warto także dodać, że Żniniewicz posiadał niezwykle zdolności marketingowe, które w równym stopniu jak za granicą wykorzystywał w kraju. W przywołanej na samym wstępie relacji reportera „Głosu Szczecińskiego” pojawia się informacja o furorze, jaką anteny Żniniewicza wywołały na Targach Poznańskich. Jak wynika z relacji Adolfa Bogackiego, do satelitarnego stoiska pchały się tłumy:

To był chyba 1986 rok, Targi Poznańskie. Najbardziej oblegane stanowisko w ogóle – dział telewizji satelitarnej. Była taka Walasiakówna, kilka tych dziewczyn [było – K.J.] – miss Polski. Także atrakcje były przednie. Można było patrzeć na ekran. Co tam szło: bez przerwy ta muzyka zachodnia. Dwa czy trzy telewizory. Z tego, co pamiętam, to było w przyczepie kempingowej na terenie targów to stoisko.

To, co się działo... Ja pamiętam, wracaliśmy z urlopu z żoną przez Poznań. No to mówię, chodź, wstawimy na te targi. Kurczę. Młodzieży. Oblepiona wkoło. Kto tam mógł [coś – K.J.] dojrzeć⁵³.

Zresztą nie tylko Poznań uzyskał możliwość zasmakowania uroków telewizji satelitarnej. Jak donosi czasopismo „Ekran”, w tym samym roku Żniniewicz ze swoim objazdowym stoiskiem TV sat. dotarł do Warszawy⁵⁴. Tak tamto wydarzenie wspomina Marek Czajkowski: „Ja na tym pokazie byłem. Widziałem to, co on tam zrobił. No to był taki pokaz przed Pałacem Kultury. I tam sobie mógł każdy podejść i zobaczyć. On tam pokazywał, co to jest”⁵⁵.

Bez wątpienia te innowacyjne jak na ówczesne czasy działania marketingowe w dużym stopniu przyczyniły się do upowszechnienia wśród Polaków świadomości istnienia fenomenu telewizji satelitarnej i tym samym kładły podwaliny pod późniejszy rynek sprzedaży anten. A ten bardzo szybko się rozrósł, o czym dobitnie świadczą następujące słowa Adolfa Bogackiego: „Było ogromne zapotrzebowanie na Polskę, Ukrainę, Białoruś, Niemcy”⁵⁶. W kraju najważniejszymi

⁵² Zob. Jerzy Baczyński, *Przeciąganie kabla*, „Polityka” 1986, dodatek „Polityka –Eksport–Import”, nr 8, s. 4.

⁵³ Wywiad z Adolfem Bogackim...

⁵⁴ *Telewizja satelitarna ruszyła...*, „Ekran” 1987, nr 24, s. 14–15.

⁵⁵ Wywiad z Markiem Czajkowskim...

⁵⁶ Wywiad z Adolfem Bogackim...

klientami dla szczecińskich anteniarzy byli instalatorzy, tacy jak Jerzy Lubacz, który zaopatrywał się w anteny właśnie u Bogackiego. Oczywiście przy tak chłonnyim rynku, bardzo szybko pojawili się nowi producenci anten. Jak twierdzi Bogacki, na początku lat dziewięćdziesiątych dużo talerzy wytwarzano na Podkarpaciu oraz w Warszawie.

Podobnie zatem jak w przypadku importerów elektronicznych komponentów do zestawów TV sat., także sektor produkcji anten był u zarania III RP w pełni uformowany. Pozostawało już tylko tłoczyć blachę i wprowadzać kolejne udoskonalenia. Dla przykładu Adolf Bogacki na przestrzeni kilku lat opatentował wiele nowych rozwiązań w zakresie mocowania anten, a także około roku 1995 wszedł w posiadanie własnej lakierni proszkowej.

Telewizja kablowa na skalę naszych możliwości

W przywołanej na wstępie rozdziału książce *Gość czy intruz z kosmosu?*, oprócz dogłębnej i zdecydowanej krytycznej analizy fenomenu telewizji satelitarnej bezpośredniego odbioru, pada propozycja alternatywnego rozwiązania problemu dostępu do płynących z kosmosu audiowizualnych programów:

Druga możliwość to instalowanie systemu stacji odbiorczych, z których program przesyłany jest do indywidualnego odbiorcy przy pomocy sieci kablowej. W tym wypadku zasadniczą część wydatków ponosi państwo. Koszty te są jednak możliwe do odzyskania po pewnym czasie poprzez opłaty abonamentowe. Jakkolwiek w tym systemie możliwość indywidualnego kształtowania odbioru programu jest ograniczona, jest on jednak bardziej demokratyczny, ponieważ umożliwia dostęp do telewizji satelitarnej większej liczbie nawet średnio uposażonych rodzin. Poza tym sieć kablowa może być wykorzystywana nie tylko do celów telewizji satelitarnej, ale do wszelkiej telekomunikacji. Stanowi także skuteczne zabezpieczenie przed dywersyjnymi programami⁵⁷.

Pomimo iż w ustępie tym podano kilka argumentów przemawiających za zbiorowym odbiorem telewizji satelitarnej, bez wątpienia ostatni z nich był, z punktu widzenia władzy, najważniejszy. Sieć kablowa, podobnie jak retransmisja TV sat. w telewizji państwowej, dawała komfort pełnego nadzoru nad przekazywanymi treściami. Innymi słowy, oferta programowa socjalistycznej CATV mogłaby zostać zawężona tylko do tych nadawców, którzy prezentują poprawny pod względem ideologicznym przekaz.

⁵⁷ Andrzej Fryszkiewicz, Marian Grabski, Janusz Sarosiek, *Gość czy intruz...*, s. 14–15.



Fot. Ryszard Przedwojski

Telewizja satelitarna w próbach Jest obraz – nie ma dźwięku Jest dźwięk – nie ma koloru

We wtorek, 16 lutego, nastąpił oczekiwany moment: rozpoczął się odbiór programu eksperymentalnego telewizji satelitarnej w Klubie Mieszkańców na Imielinie przy ul. Marco Polo 1. O godzinie 17 przy wejściu zrobiło się tłoczno. Chętnych i ciekawych było wielu. Otaczano ustawiony w Klubie monitor z programami SAT 1 i SUPER CHANEL, które odbierają na razie mieszkańcy bloków przy ul. Marco Polo 1 i Miklaszewskiego 3.

To dopiero drugi dzień prób. Lokatorzy zgłaszają uwagi: jest obraz, ale bez dźwięku; jest dźwięk i obraz, ale nie ma koloru; jest kolor i dźwięk, ale występuje smużenie. Inżynierowie z firmy PORION AB stroją konwertery i wzmacniacze, przechodzą z kanału na kanał. Ciekawi napierają. Niecierpliwi pła. Właściciel firmy, p. Marek Czajkowski, aż ochrypl: Dyrektor działu emi-

sji TVP, inż. Wacław Tylawski, niezmordowanie wyjaśnia: tak **musi** być, to przecież eksperyment, próby trwają i będą trwały jeszcze kilka tygodni. W każdym razie już wiadomo, że jest możliwe przekazywanie programów satelitarnych za pośrednictwem sieci anten zbiorczych. Dwa programy są już dobrej jakości. Trzeci – niezły. Co dalej, to się zobaczy.

Są również kłopoty. System, w którym emitowane są nasze programy, i do którego są przystosowane

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

EWA BEM
w klubie „Przy Łasku”

Ilustracja 6. Pierwszy dzień ursynowskiego eksperymentu na łamach lokalnej prasy

Źródło: „Pasma” 1988, 27 lutego, s. 1

W tym niezwykle spójnym i zarazem obiecującym planie okiełznania telewizji z kosmosu tkwił tylko jeden szkopuł. Otóż, o czym wspominają autorzy książki *Gość czy intruz...*, w przypadku budowy sieci kablowej „zasadniczą część wydatków ponosi państwo”⁵⁸. A to w drugiej połowie lat osiemdziesiątych było

⁵⁸ *Ibidem*.

niezdolne do jakichkolwiek konstruktywnych działań na obszarze rozwoju medialnej infrastruktury. Świadczy o tym dobitnie następujący fragment z opublikowanego na łamach „Polityki” w marcu 1987 roku artykułu Jacka Mojkowskiego:

[...] postulat brzmi: **rozwijać w Polsce telewizję kablową** powszechnie stosowaną w wielu krajach zachodnich. Dla niewtajemniczonych powiedzmy ogólnie, że telewizory tam nie potrzebują anten do odbioru programów, ponieważ dostarczane są im one poprzez kable. Dlatego na Zachodzie nie ma problemu z rozmieszczaniem anten parabolicznych – nie są potrzebne. Sygnały z satelity wylapuje jedna centralna antena i natychmiast przesyła je dalej kablami. Jest więc to swego rodzaju „kołchoźnik” z wieloma kanałami – ale dzięki temu system jest mniej kosztowny i łatwiejszy w sterowaniu niż tradycyjny.

W tej sytuacji szybko dochodzimy do stadium, w którym należy postawić pytanie: za co i z czego to zrobić? Nakłady na telewizję są dzisiaj o połowę mniejsze niż w 1980 r. Kabli brakuje do telefonów, więc co tu marzyć o kablowej telewizji? Wiele gałęzi elektroniki obsuwa nam się do poziomu manufaktury i nie ma pewności czy poradzą sobie one z produkcją urządzeń do odbioru telewizji satelitarnej⁵⁹.

Przedstawiony w powyższym opisie stan technicznego zapóźnienia PRL mógł rzeczywiście skłaniać do konkluzji, że telewizja kablowa w socjalistycznej Polsce to kompletna mrzonka. Autor nie uwzględnił jednak w swoim wywodzie niezwykle istotnego czynnika, a mianowicie znaczenia oddolnej inicjatywy społecznej. Czego dowodzi przykład telewizji osiedlowej na Ursynowie, nawet w warunkach skrajnego niedoboru sprzętu elektronicznego oraz kabli do rozsyłu audiowizualnych sygnałów, przy odrobinie dobrej chęci oraz zaangażowaniu wykwalifikowanych osób możliwe było stworzenie w PRL zbiorowej sieci do odbioru telewizji satelitarnej.

Wszystko zaczęło się w styczniu 1988 roku, kiedy na łamach wydawanego przez Ursynowsko-Natolińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne czasopisma „Pasma” przedstawiono jego czytelnikom intrygującą ofertę:

Rzecz z pogranicza fantazji a jednak prawdziwa: telewizja satelitarna w każdym mieszkaniu za 500 zł miesięcznie. Nie będzie prucia ścian, instalowania anten na dachach, milionowych kosztów itp. Oto szczegóły techniczne:

W wybranych budynkach, w których wyrażą na to zgodę wszyscy mieszkańcy, korzystając z istniejącej instalacji anteny zbiorowej (gniazdka, okablowanie) będą zainstalowane modulatory pracujące w paśmie 1-12 kanału telewizyjnego, na które zostaną wprowadzone 4 programy satelitarne, 2 programy TVP oraz program radziecki. Wyboru, który z programów satelitarnych ma być odbierany dokonują sami mieszkańcy, przy czym istnieje możliwość zmiany ich w każdej chwili. [...]

⁵⁹ Jacek Mojkowski, *Świat w talerzu...*, s. 16.

Z jednej odbiorczej anteny satelitarnej może być zasilona cała enklawa składająca się z kilkunastu budynków.

Cały sprzęt z importu, a więc modulatory w budynkach, system odbiorczy anten satelitarnych oraz cztery odbiorniki satelitarne dostarczy szwedzka firma PORION AB i jej właściciel p. Marek Czaykowski [...].

Tak wygląda w skrócie możliwość, która przed nami się otwiera „z inicjatywy” albo „za sprawą Ursynowsko-Natolińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego”. Firma PORION AB może w ciągu miesiąca okablować całe osiedle [...].

Prosimy o listy. Prosimy również komitety domowe o rozpoznanie, czy ten pomysł może liczyć na akceptację wszystkich mieszkańców bloku, gdyż firma PORION AB uzależnia całe przedsięwzięcie od ich zgody⁶⁰.



Ilustracja 7. Rysunek satyryczny zamieszczony w czasopiśmie „Pasma”. Telewizja satelitarna wyprzedziła na Ursynowie instalację sieci telefonicznej

Źródło: „Pasma” 1988, 12 marca, s. 9

⁶⁰ Taw., *Wielki kabel na Ursynowie*, „Pasma” 1988, 9 stycznia, s. 1, 3.

Odzew mieszkańców osiedla przerósł wszelkie oczekiwania inicjatorów przedsięwzięcia. Oto co na ten temat pisze trzy tygodnie później stały felietonista „Pasma”, Marek Kasz:

Telewizja satelitarna, mimo że jej jeszcze nie ma, już wywołała pozytywne skutki. Przede wszystkim spowodowała, że do spontanicznej akcji, na razie zbierania podpisów chętnych na satelitę, włączyła się ogromna masa dotąd apatycznych ludzi, których – jak mnie – nikt nie namówił i nie namówi do akcji społecznej polegającej na plantowaniu terenu pod park czy korty, który to teren potem przekazany jest przez chytrą administrację na wykop dla kabli albo na budowę czegoś tam bardzo ważnego. Tymczasem w związku z satelitą po blokach zaczęły chodzić grupy spontanicznie zorganizowanych obywateli, wyznaczających dozorcóm obligatoryjne terminy dostarczania na miejsce zbiórki kompletnej listy wyrażających zgodę mieszkańców. – „Wtorek, szósta zero zero!” – kategorycznie wypowiadały się ad hoc powstałe patrole i rażno maszerowały dalej⁶¹.

Bez wątpienia głównym powodem społecznej ekscytacji była perspektywa uzyskania dostępu do zagranicznych programów za symboliczną sumę 500 zł (przypomnijmy, że w tym samym czasie wysokiej klasy zestaw do odbioru telewizji satelitarnej mógł kosztować nawet 8 milionów złotych). Obniżenie kosztów musiało iść jednak w parze z pewnymi ograniczeniami, o czym bardzo uczciwie na początku całego przedsięwzięcia mówił właściciel firmy Porion, Marek Czajkowski:

Nie będzie to – zaznaczmy wyraźnie – telewizja kablowa w typowym znaczeniu tego określenia. Telewizja kablowa wymaga bowiem odrębnej, niezależnej od wszystkich już istniejących sieci, którą trzeba doprowadzić do mieszkania każdej osoby, chcącej z niej korzystać. Osiedlowe centrum takiej telewizji mogłoby teoretycznie retransmitować wszystkie programy satelitarne, które docierają do Polski, ponadto – gdyby miało studio – mogłoby nadawać własne programy informacyjne, filmy z magnetowidu itp. [...] Nasza oferta jest skromniejsza. Proponujemy utworzyć na osiedlu kilkanaście odrębnych instalacji, każdą z własną anteną satelitarną oraz niezbędnym zestawem aparatury do przetwarzania sygnału satelitarnego. Sygnał ten odpowiednio zmodulowany byłby przesyłany do mieszkań za pomocą istniejących już instalacji anteny zbiorczej⁶².

Pomimo że proponowana przez Czajkowskiego instalacja nosiła wszelkie znamiona telewizji kablowej dla ubogich, zarówno członkowie Ursynowsko-Natolińskiego

⁶¹ Marek Kasz, *Satysfakcja*, „Pasma” 1988, 30 stycznia, s. 12.

⁶² Andrzej Gorzym, *Jestem dobrej myśli...* Rozmowa z Markiem Czajkowskim, właścicielem szwedzkiej firmy PORION AB, „Pasma” 1988, 23 stycznia, s. 4.

Towarzystwa, jak i mieszkańcy osiedla nie mieli najmniejszych wątpliwości, iż warto podjąć grę. Jak donosiła redakcja „Pasma” dnia 6 lutego:

Do tej pory mamy już ponad 100 list z różnych osiedli Ursynowa i Natolina. Niektóre komitety zewidencjonowały już całe enklawy budynków (np. przy ul. Związku Walki Młodych – wszystkie bloki). Jest sporo takich, których mieszkańcy w stu procentach zadeklarowali chęć odbierania programów satelitarnych. Przeciwników i niezdecydowanych jest niewiele. Nigdzie nie ma ich więcej niż 10 procent⁶³.

Cały artykuł kończy zaś daleko idąca pod względem politycznej wymowy konstatacja: „To masowe poparcie inicjatywy Ursynowsko-Natolińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego jest niezaprzeczalnym dowodem, że czas społeczny dla telewizji satelitarnej już nadszedł. Postawa mieszkańców dowodzi poza tym, że nadszedł również czas ujawnienia aktywności społecznej”⁶⁴.

Z pewnością tego rodzaju deklaracje musiały wywołać u władzy ambiwalentny stosunek do ursynowsko-natolińskiej inicjatywy. Z jednej strony perspektywa stworzenia od podstaw (i to w dodatku z niczego) sieci zbiorowego odbioru TV sat., którą można by było potem przeszczepiać do kolejnych miast, była niezwykle atrakcyjna. Dawała bowiem realne szanse na realizację planu przejścia nadzoru nad telewizją z kosmosu, który proponowali autorzy książki *Gość czy intruz ...*. Z drugiej strony społeczny zapal i siła oddolnej inicjatywy towarzyszące od samego początku ursynowsko-natolińskiemu eksperymentowi musiały rodzić uzasadnione obawy. Nawet pomimo tego, że za całym przedsięwzięciem stało w jakimś stopniu usankcjonowane przez władzę Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Decyzja Państwowej Inspekcji Radiowej zezwalająca na przeprowadzenie eksperymentu w sytuacji, gdy w Polsce nie istniały jakiegokolwiek przepisy prawne regulujące zbiorowy odbiór telewizji satelitarnej, wskazuje na to, że państwowi oficjele przyjęli wobec ursynowsko-natolińskiej inicjatywy strategię ograniczonego zaufania. Zgodnie ze wstępną umową Towarzystwo otrzymało czas do 15 maja. Jeżeli w tym okresie firmie Porion uda się uruchomić instalację, w kolejnych latach miało dojść do budowy wielkiej sieci nadawczej obejmującej swym zasięgiem całe pasmo ursynowsko-natolińskie. Jednocześnie władza dawała wyraźnie do zrozumienia, że w każdej chwili może przerwać całą zabawę, ponieważ nad sprawą unosi się zbyt wiele wątpliwości. Oto, co napisano w prasowej relacji ze spotkania członków Towarzystwa z przedstawicielami „bodaj wszystkich urzędów i instytucji, mających do czynienia z telewizją”:

⁶³ SAM, *Telewizja satelitarna: strzał w dziesiątkę*, „Pasma” 1988, 6 lutego, s. 1.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 2.

Obawy odnosiły się głównie do sprawy formalnoprawnej. Na dobrą sprawę to ten cały eksperyment ursynowsko-natoliński sprowadza się do nielegalnego podglądania cudzych programów. Chcąc być w zgodzie z normami międzynarodowymi trzeba by zawrzeć umowy między państwowe z właścicielami satelitów i osobno z dysponentami programów, wnieść odpowiednie opłaty i wtedy można będzie odbierać programy zgodnie z prawem⁶⁵.

Jak nietrudno zauważyć, przedstawiciele władzy z pełną wyrachowania hipokryzją powtarzali tu zatem argumenty, które dwa lata wcześniej miały świadczyć o nielegalnym charakterze działalności indywidualnych odbiorców TV sat. Jak jednak czytamy na końcu prasowej relacji: „Dyskutanci w większości zgodzili się z tym, że nasz eksperyment (choć jest to w gruncie rzeczy telewizja satelitarna dla ubogich) stanowi najtańsze – a więc w obecnej sytuacji gospodarczej kraju jedynie możliwe w najbliższym dziesięcioleciu – rozwiązanie zgodne z oczekiwaniami społecznymi”⁶⁶.

Na owoce pracy firmy Porion nie trzeba było czekać długo:

We wtorek, 16 lutego, nastąpił oczekiwany moment: rozpoczął się odbiór programu eksperymentalnego telewizji satelitarnej w Klubie Mieszkańców na Imielnie przy ul. Marco Polo 1. O godzinie 17 przy wejściu zrobiło się tłoczno. Chętnych i ciekawych było wielu. Otaczano ustawiony w klubie monitor z programami SAT 1 i SUPER CHANNEL, które odbierają na razie mieszkańcy bloków przy ul. Marco Polo 1 i Miklaszewskiego 3⁶⁷.

Jak wynika z dalszej części artykułu, ursynowsko-natoliński eksperyment odbił się szerokim echem w całym kraju: „Nasze próby żywo zainteresowały mieszkańców innych miast. Mieliśmy już przedstawicieli Olsztyna, Poznania i Opola. Zgłosiło się dwóch działaczy z Kwidzyna, gdzie tamtejsze Towarzystwo Społeczne chce podjąć ryzyko podobnego eksperymentu”⁶⁸.

Pomimo tych daleko idących deklaracji, w kolejnych kilku miesiącach jedynym terenem boju o kosmiczną telewizję dla mas pozostawało nieodmiennie osiedle Imielin:

Próby trwały nieprzerwanie przez cały luty i trwają nadal. Początkowo wprowadzono tylko jeden program. Potem drugi. Od razu wyszło na jaw, że będą je mogli odbierać tylko posiadacze telewizorów przystosowanych do systemu PAL. Trzeba więc znaleźć sposób przełożenia go na SECAM. Jednocześnie

⁶⁵ SAM, *Wśród serdecznych przyjaciół*, „Pasma” 1988, 5 marca, s. 2.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ SAM, *Telewizja satelitarna w próbach*, „Pasma” 1988, 27 lutego, s. 1.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 2.

trwały próby wprowadzenia do sieci antenowej trzeciego i czwartego programu. Ten czwarty jest ciągle oporny. Są nadzieje, że się uda, pewności jednak nadal nie ma⁶⁹.

Punkt zwrotny całego eksperymentu przypadł jednak na początek drugiego miesiąca jego trwania: „Dokładnie o godzinie 19.00 5 marca br. został nadany pierwszy w Polsce półgodzinny program telewizji osiedlowej. Na razie nazwano go eksperymentalnym, ale charakter miał w pełni profesjonalny. Prowadzenie powierzono najwyższej klasy prezenterce: Edycie Wojtczak, którą wspomagał Andrzej Ibis Wróblewski”⁷⁰.

Wydarzenie to było ważne z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, pokazało, że sklecona naprędce przez grupkę pasjonatów sieć osiedlowa może podobnie jak telewizje kablowe na Zachodzie służyć innym celom komunikacyjnym aniżeli tylko pasywny rozsył programów z satelity. Po drugie, nadało całemu eksperymentowi nowy, polityczny wymiar. Szczególnie jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, iż wszystkie kolejne programy lokalne (w sumie wyemitowano ich osiem) dotyczyły ważnych spraw z życia ursynowskiej społeczności, zaś do udziału w nich zapraszano przedstawicieli zarządu spółdzielni, milicji czy urzędu miasta. Co więcej, tuż przed wyborami do Rad Narodowych, 14 czerwca w studio telewizyjnym URSYNAT, skąd nadawano transmisję, urządzono swego rodzaju wieczór wyborczy, w trakcie którego: „Kandydaci znaleźli się w takim ogniu pytań, postulatów i pretensji, że musieli się sporo nabiedzić, żeby zachować twarz”⁷¹.

Ten prospołeczny wymiar ursynowskiej telewizji lokalnej nie był dziełem przypadku i wynikał z głębszych przekonań jej twórców. Świadczy o tym doskonale następująca wypowiedź Wacława Tylawskiego:

[...] integracja jest możliwa wtedy, jeśli ludzie mają z sobą kontakt. Gdzie takiego kontaktu szukać, jeśli nie ma deptaka, nie ma parku, nie ma nawet kawiarni. Jedyna dostępna i szybka możliwość, którą otwiera przed nami cywilizacja techniczna, to telewizja przewodowa. Ludzie mogą wzajemnie się sobie przedstawiać, mogą z sobą rozmawiać – na razie przez kamerę i przez kabel. Może jednak te kontakty się przedłużą, może zadzierzgną się mocniej, może ludzie przestaną być sobie obcy... zaczną być sąsiadami, odczuwać wspólną potrzebę odpowiedzialności za to, co nas otacza: za naszą małą ojczyznę?⁷²

⁶⁹ IBIS, *PIR robi pomiary*, „Pasma” 1988, 12 marca, s. 1.

⁷⁰ Radosław Zięcina, *Tu studio „URSYNAT”*, „Pasma” 1988, 19 marca, s. 1.

⁷¹ SAM, *Wiadomości z frontu TV-SAT*, „Pasma” 1988, 25 czerwca, s. 1.

⁷² SAM, *Twórca TV-SAT na Ursynowie. Rozmowa z inż. Wacławem Tylawskim*, „Pasma” 1988, 11 czerwca, s. 4.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, iż bez Tylawskiego ursynowska telewizja lokalna nigdy nie doszłaby do skutku. A to dlatego, że jako wysoko postawiony pracownik TVP jako jedyny spośród członków Towarzystwa był w stanie „wypożyczyć” od państwowego nadawcy niezbędny do realizacji programu sprzęt (rzecz jasna cały proceder był w pełni nielegalny i bazował na typowej dla PRL-owskiej rzeczywistości sieci koleżeńskich układów). W „Paśmie” odnaleźć można zresztą wiele barwnych anegdot, opowiadających o tym, jak ów wzięty w depozyt sprzęt służył ursynowskim śmiałkom:

Operatorem kamery był Marek Jefremienko, który mimo kilkakrotnego porażenia prądem – wynikającego z pewnych niedostatków sprzętowych – kadrował obraz wysmienicie i dzielnie powstrzymywał drżenie rąk po impulsach elektrycznych. Wszystkie kamery, mikrofony, betamaxy i inne cuda techniki połączył Wacław Tylawski, który zgrabnie – w całość programu składającego się z wywiadów – wmontował reportaż z osiedla. Rzecz tyczyła pojemników na śmiecie, o które się nie dba – a jeden pojemnik kosztuje... 100 tys. zł! Zgromadzona w studiu publiczność żywo zareagowała na tę wiadomość i zanosì się na zawiązanie spółki z o. o. produkującej kubły śmieciowe.

Jak w każdej telewizji nie obeszło się bez krótkiej awarii. Czy to przez zbyt duże napięcie, czy to przez zwarcie spowodowane ciałem redaktora Jefremienki – zabrakło zasilania. Nie można było pokazać tablicy „Przepraszamy za usterki”, której zresztą studio jeszcze się nie dorobiło. Za to po wznowieniu zasilania mieszkańcy mogli podziwiać prowadzącą program we wspaniałym stylu prezenterkę Jolanę Pieńkowską⁷³.

Niezależnie od tego jak ciężki i skomplikowany był poród pierwszej telewizji lokalnej w Polsce, trzeba przyznać, iż spotkała się ona z entuzjastycznym odbiorem miejscowej społeczności. Dowodem na to jest wyjątkowa sytuacja, do jakiej doszło podczas transmisji czwartego programu studia URSYNAT:

Zdarzyło się coś, co nas organizatorów Studia URSYNAT szczerze ucieszyło: w pewnej chwili inż. Wacław Tylawski zaapelował do widzów, aby wyszli na balkony i pomachali w kierunku kamerzysty, stojącego pod domem. W mgnieniu oka balkony zaroily się ludźmi. To było piękne! W sobotę przy wspaniałej pogodzie, gdy zazwyczaj wyjeżdża się gdzieś na weekend, my nie mówiliśmy w próżnię⁷⁴.

Niestety, ta wspaniale zapowiadająca się inicjatywa lokalna, która w III RP posłużyć by mogła do budowy dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego, spełzła na niczym. Galopująca na łeb na szyję inflacja spowodowała, że zapowiadana na

⁷³ Radosław Zięcina, *Mimo braku zasilania studio „URSYNAT” nadaje*, „Pasma” 1988, 21 maja, s. 4.

⁷⁴ SAM, „URSYNAT” zwycięża!, „Pasma” 1988, 28 maja, s. 2.

początku eksperymentu kwota 500 zł okazała się niewystarczająca do pokrycia kosztów związanych z eksploatacją sieci. Aczkolwiek PIR udzielił zgody na przedłużenie fazy technicznych prób do końca 1988 roku, w następnym roku zabrakło wśród mieszkańców ursynowsko-natolińskiego pasma chęci do rozbudowy sieci i uczynienia z niej profesjonalnej telewizji kablowej.

Satelitarna ziemia obiecana

Chociaż inicjatywa Ursynowsko-Natolińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego nigdy nie wykroczyła poza fazę eksperymentu, to jednak miała ogromny wpływ na rozwój telewizji osiedlowych w całym kraju. Po pierwsze właśnie na skutek działań warszawskich wielbicieli TV sat. Ministerstwo Transportu, Żeglugi i Komunikacji postanowiło mocą specjalnego zarządzenia zalegalizować nieuwzględnione wcześniej w ustawie sieci zbiorowego odbioru telewizji satelitarnej. Od 1 listopada 1988 roku⁷⁵ o zezwolenie na dostęp do TV sat. ubiegać się mogły nie tylko osoby posiadające zestawy odbiorcze do użytku prywatnego, ale także zawiązane oddolnie komitety społeczne dążące do rozsyłu satelitarnego sygnału na skalę masową (przy czym z wnioskiem do PIR mogły one wystąpić tylko za pośrednictwem osób prawnych, a więc spółdzielni mieszkaniowych lub zakładów pracy)⁷⁶. Po drugie za sprawą ursynowskiego eksperymentu firma Porion zaczęła specjalizować się w imporcie sprzętu do zbiorowego odbioru TV sat., który w różnych miastach Polski sprzedawali, a w razie potrzeby również instalowali, jej autoryzowani przedstawiciele. W rezultacie w ciągu następnych kilku miesięcy Marek Czajkowski, bezpośrednio bądź też pośrednio, obsługiwał kolejne satelitarne inicjatywy na terenie całego kraju. A tych było sporo, o czym świadczy najlepiej poniższy ustęp z czasopisma „TV-Sat-Magazyn”:

Telewizja satelitarna w Polsce, zwłaszcza w wydaniu osiedlowym rozwija się coraz prężniej. Nie zważając często na liczne niekorzystne przepisy czy ograniczone możliwości techniczne wykorzystywanych urządzeń, w wielu miastach i osiedlach powstają, niczym grzyby po deszczu, społeczne komitety. Ich celem jest w pierwszej

⁷⁵ Sylweryusz Ładyński, *Jak zorganizować własną telewizję osiedlową* (6), „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 8, s. 29. Warto zaznaczyć, że z zezwoleniem na zbiorowy odbiór TV sat. występowało się do Państwowej Inspekcji Radiowej już po zakończeniu instalacji telewizji osiedlowej. Dla uzyskania zezwolenia należało złożyć: podanie na specjalnym druku wydawanym przez pocztę oraz dokumentację techniczną wykonanej sieci kablowej TV sat.

⁷⁶ Jerzy Machejek, *Odmówić, odmówić, odmówić...?*, s. 7.

kolejności zorientowanie się w ilości ewentualnych chętnych na oglądanie programów z kosmosu, następnie zebranie potrzebnych funduszy i wreszcie powierzenie wykonania całej instalacji wyspecjalizowanej firmie⁷⁷.

Chociaż moda na telewizję osiedlową stała się powszechna i podobnie jak na Ursynowie wyzwoliła w milionach Polaków niezmiernie pokłady społecznego entuzjazmu, zjawisko TV sat. dla ubogich szybko doczekało się swoich krytyków. Jednym z nich okazał się największy popularyzator telewizji satelitarnej nad Wisłą, Franciszek Skwierawski. Jak pisał na łamach „Rzeczpospolitej” w roku 1991:

[...] zdecydowana większość mieszkańców dużych aglomeracji jest skazana na zbiorowy odbiór. Ma do wyboru kilka rozwiązań.

Najprymitywniejsze i najtańsze – to przystosowanie istniejącej instalacji telewizyjnej anteny zbiorczej do odbioru 3–4 programów satelitarnych, co nie daje gwarancji poprawnej jakości technicznej oraz eliminuje tych lokatorów, którzy nie biorą udziału finansowego w przedsięwzięciu. Ten rodzaj instalacji nazywa się potocznie telewizją kablową dla ubogich. Firmy – to zbyt duże słowo, może raczej ludzie oferujący taką „inwestycję”, zbierają pieniądze, szybko przeprowadzają pracę i uciekają, zacierając po sobie ślad, aby nie borykać się z reklamacjami, bo często okazuje się, że w wyniku dokonanych manipulacji zaczynają się kłopoty z poprawnym odbiorem polskich programów. I wówczas ci, którzy nie brali udziału w przedsięwzięciu, mają pretensje do inicjatorów całej akcji.

Nieco wyższą formą jest niezależna od anteny zbiorczej instalacja kablowa dla telewizji satelitarnej, która obejmuje wyłącznie te mieszkania, których właściciele zadeklarowali swój udział w przedsięwzięciu. Firm oferujących takie usługi jest w Polsce bardzo dużo, a klasycznym przykładem „Video-SAT” z Dzierżoniowa, której właściciel namówił na swoje usługi mieszkańców ponad 30 miast w Polsce. Te firmy oferują pseudotelewisję kablową, prymitywną instalację umożliwiającą rozsyłanie kilkunastu zagranicznych programów. Niestety jednak polega na tym, że przewody między budynkami zawieszają się najczęściej na latarniach, a do mieszkań doprowadza po zewnętrznej elewacji ścian. Wiele takich firm legitymuje się licencjami wydanymi przez resort łączności oraz dokumentami, stwierdzającymi, że ich aparatura ma krajową homologację⁷⁸.

Oprócz czysto technicznych niedomagań telewizji osiedlowych Skwierawski wskazywał na jeszcze jeden problem związany ze zbiorowym odbiorem TV sat. w Polsce ery transformacji:

⁷⁷ A. M., *Satelitarne vademecum*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2, s. 2–3.

⁷⁸ Franciszek Skwierawski, *Kowalski i komplikacje satelitarne*, „Rzeczpospolita” 1991, 31 sierpnia–1 września, s. 8.

Prawdzie trzeba spojrzeć w oczy. W naszym kraju na coraz większą skalę rozwija się sprzedaż cudzej własności – zagranicznych programów telewizyjnych. Nikt do tej pory nie zadał sobie trudu, aby tę wątpliwą z punktu widzenia przepisów prawa autorskiego sytuację unormować. Krajowi właściciele sieci kablowych, jak w całym świecie, powinni uzyskać zgodę od właścicieli kanałów satelitarnych na rozprowadzanie ich programów. [...] Skala zjawiska, jakim jest telewizja kablowa w Polsce, bez względu na to, czy ma ona charakter amatorski, czy profesjonalny, zaczyna nabierać rozmachu. Należy się liczyć z tym, że wkrótce zagraniczni właściciele kanałów satelitarnych upomną się o swoje prawa [...] ⁷⁹.

Jeżeli chodzi o ostatni z wyartykułowanych przez Skwierawskiego zarzutów, to trzeba od razu zauważyć, iż daleko mu do obłudnych wypowiedzi przedstawicieli socjalistycznych władz, którzy w latach osiemdziesiątych powoływali się na obowiązek przestrzegania praw autorskich tylko po to, by zahamować rozwój telewizji satelitarnej w PRL. Wraz z przemianami ekonomicznymi i politycznymi, jakie dokonały się w Polsce po roku 1989, problem ochrony treści audiowizualnych wytwarzanych przez zagranicznych producentów przestał być czystą abstrakcją. Polskie władze, a także eksperci z dziedziny telekomunikacji, szybko zdali sobie sprawę, że jeżeli kraj ma wkroczyć na drogę demokratyzacji, a co za tym idzie korzystać z kulturalnych dobrodziejstw globalizacji, konieczne jest opracowanie nowych uregulowań prawnych oraz dobrych praktyk odbiorczych w zakresie dostępu do TV sat.

Za nazbyt stronnicze uznać należy natomiast zarzuty Skwierawskiego pod adresem samego fenomenu telewizji osiedlowej. Co prawda na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pojawiło się w Polsce wielu nieuczciwych instalatorów TV sat. do zbiorowego odbioru, jak chociażby wymieniona przez redaktora „Rzeczpospolitej” firma z Dzierżoniowa, której właściciel nie uporał się z dużym projektem w Warszawie, ale w wielu innych miastach, gdzie telewizja satelitarna dla ubogich stanowiła jedyne możliwe rozwiązanie, przeprowadzone na wzór ursynowskiej inicjatywy eksperymenty zakończyły się pełnym sukcesem.

W sposób szczególny dotyczyło to Łodzi, miasta, w którym na początku lat dziewięćdziesiątych funkcjonowało kilkanaście telewizji osiedlowych.

Pierwsza instalacja do zbiorowego odbioru TV sat. pojawiła się w polskim Manchesterze podczas wakacji 1988 roku, a więc zaledwie kilka miesięcy później aniżeli w Warszawie. W lipcu programy z kosmosu zaczęli odbierać lokatorzy czterech pierwszych bloków, zaś na początku września sygnał dotarł do ostatnich mieszkańców osiedla „Piastów”. Oto krótki opis całego przedsięwzięcia zamieszczony na łamach łódzkiego czasopisma „TV-Sat-Magazyn”:

⁷⁹ *Ibidem.*

Ogółem, utworzona sieć kablowa TV SAT objęła czterdzieści bloków (51 anten zbiorczych), 2155 mieszkańców. Rozwieszono 4,5 km przewodu koncentrycznego. W sumie dało to największą w kraju osiedlową sieć TV SAT. Realizowano ją w okresie braku przepisów regulujących wydawanie zezwoleń na odbiór zbiorowy TV SAT oraz braku krajowych wzorów do naśladowania. Były to dwa podstawowe czynniki, które mocno utrudniały uwiarygodnienie akcji wśród mieszkańców osiedla PIASTÓW, zanim w efekcie udowodniono, że „niemożliwe” jest jednak możliwe.

Zadecydowała o tym przede wszystkim właściwa organizacja, ofiarność kilkudziesięciu przedstawicieli bloków, życzliwość Zarządu S. M. „Czerwony Rynek”, jak i przeważającej większości mieszkańców osiedla, którym nie narzucono zbyt wygórowanych planów, przez co składka przypadająca na jedno mieszkanie znalazła się w zasięgu możliwości mniej zasobnych finansowo mieszkańców i w efekcie zebrano więcej pieniędzy niż przewidywano⁸⁰.

Bardziej szczegółowe informacje na temat przygotowań do uruchomienia zbiorowego systemu odbioru telewizji satelitarnej na łódzkim osiedlu „Piastów”, a następnie prac nad instalacją, znaleźć można w cyklu drukowanych również w czasopiśmie „TV-Sat-Magazyn” artykułów pt. *Jak zorganizować własną telewizję osiedlową* napisanych przez inicjatora przedsięwzięcia, Sylwiusza Ładyńskiego.

Cała akcja rozpoczęła się od rozwieszenia na każdej klatce schodowej ogłoszeń formatu A4 o następującej treści:

Telewizja satelitarna

W czerwcu bieżącego roku przewiduje się możliwość podłączenia bloków osiedla „Piastów” do sieci telewizji satelitarnej. Odbiór programów TV SAT odbywa się: bezpłatnie, całodobowo, na wszystkich typach telewizorów – bez przeróbek, z wykorzystaniem dotychczasowej instalacji zbiorczej.

Przewidywalny koszt przypadający na jedno mieszkanie wyniesie około tysięcy złotych i zależy jest od liczby chętnych.

O sposobie i terminie dokonywania wpłat wszyscy mieszkańcy zostaną powiadomieni.

Przedstawiciele poszczególnych bloków, chętni do współpracy organizacyjnej na terenie własnego bloku – mile widziani.

Kontakt pod numerem telefonu⁸¹.

Odzew mieszkańców osiedla Piastów był natychmiastowy. Przez trzy dni od momentu rozwieszenia ogłoszeń telefon Sylwiusza Ładyńskiego dzwonił nieustannie. Osobom, które jako pierwsze zwrócili się do inicjatorów

⁸⁰ Sylwiusz Ładyński, *Łódzkie doświadczenia*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 3, s. 25.

⁸¹ *Idem*, *Jak zorganizować osiedlową telewizję satelitarną (3)*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 5, s. 26.

przedsięwzięcia w celu uzyskania informacji o darmowej, ogólnodostępnej TV sat., zaproponowano współpracę organizacyjną. Ponieważ większość z nich wyraziła zgodę, bardzo szybko udało się zebrać około stuosobową grupę przedstawicieli bloków (po jednej osobie na każdą klatkę schodową). Po tych wstępnych przygotowaniach organizacyjnych przyszedł czas na konkretne działania.

Mając skompletowaną ekipę przedstawicieli bloków, przy ich pomocy rozdano mieszkańcom osiedla „Piastów” imienne deklaracje. Wyznaczono jednodniowy termin na ich wypełnienie i podpisanie. Następnie deklaracje zostały zebrane i doręczone do Głównego Komitetu Organizacyjnego osiedlowej TV SAT. Po podliczeniu wyników okazało się, że aż 80% lokatorów wszystkich mieszkań zadeklarowało swój udział finansowy w zakupie urządzeń do odbioru TV SAT. Z 80 % frekwencji, 55% lokatorów zadeklarowało składki od 20 do 150 tys. zł, a 45% do 10 tys. zł. [...] Ostatecznie ustalono składkę na poziomie 15 tys. zł oraz 10 USD dla osób, które deklarowały dewizy⁸².

W dużej mierze tak pozytywna reakcja mieszkańców objętego akcją blokowska była wynikiem umiejętnej i starannie przeprowadzonej przez Główny Komitet Organizacyjny kampanii informacyjnej:

Przy okazji rozdawania deklaracji wszystkim mieszkańcom osiedla „Piastów”, okazało się, że tylko niewielka grupa osób była zorientowana, czym jest telewizja satelitarna. Pozostała część coś o niej słyszała, ale byli też i tacy mieszkańcy, którzy się z tym pojęciem nigdy wcześniej nie zetknęli. W celu rozreklamowania zalet TV SAT i pozyskania większej liczby chętnych do udziału w finansowaniu przedsięwzięcia, rozwieszono na klatkach schodowych ulotki informujące o TV SAT, które natychmiast – ginęły. Należy domniemywać, że zlaknieni wiedzy na ten temat, niektórzy z lokatorów czytali je w domu, inni w związku z tym pozostali nie poinformowani. Prosty pomysł poinformowania przyszłych abonentów, czym jest telewizja satelitarna, jest następujący: na odwrocie deklaracji formatu A4, należy wydrukować najważniejsze wiadomości na ten temat. Zanim przyszedł abonent TV SAT wypełni i podpisze deklarację, wcześniej zapozna się z zamieszczonym na odwrocie opisem. Efekt gwarantowany⁸³.

Gdy już doszło do ściągania należności, nie obyło się bez zgrzytów. Przede wszystkim w wyznaczonym przez komitet organizacyjny terminie wpłynęło tylko 75% zadeklarowanych przez mieszkańców składek. Ponadto spośród 333 osób, które w deklaracji wyraziło gotowość pokrycia należności w dolarach, na ten sposób płatności zdecydowała się potem mniej niż połowa abonentów. Na szczęście wraz z postępem prac nad instalacją 25% nieprzekonanych nabrało zaufania do

⁸² *Ibidem.*

⁸³ *Ibidem.*

całej akcji i uiściło stosowne opłaty⁸⁴. Dzięki temu w krótkim czasie udało się sfinalizować przedsięwzięcie.

Wraz z uruchomieniem sieci TV sat. zaczęły się jednak nowe problemy. Ze względu na to, że instalacja AZART teoretycznie pozwala na jednoczesne rozpowszechnianie co najwyżej trzech programów (a praktycznie jednego), od razu wśród odbiorców świadomych faktu, iż z nieba płynie na ziemię zdecydowanie więcej zagranicznych programów, pojawiło się poczucie niedosytu. Jego wyrazem były liczne, wyrażane głównie drogą telefoniczną, żądania zmiany harmonogramu udostępnianych w sieci TV sat. programów. Członkowie komitetu organizacyjnego od razu doszli do wniosku, że nie można spełniać życzeń owych osiedlowych malkontentów, bo takie działanie doprowadziłoby całe przedsięwzięcie na skraj przepaści:

Dla różnych osób licznej rzeszy abonentów zbiorowej TV SAT, w tym samym momencie bardzo odmienne pozycje programowe są interesujące. Przy tym interweniujący w sprawie zmiany odbieranego programu na inny nie jest w stanie zrozumieć, że kieruje się wyłącznie własnym gustem i akurat uwzględnienie jego oczekiwań może wywołać burzę niezadowolenia ze strony innych. Na osiedlu „Piastów” stwierdzono to eksperymentalnie. Interweniującą w sprawie zmiany odbieranego programu na inny abonentkę poproszono o podanie numeru telefonu i nazwiska, po czym program został przełączony zgodnie z jej życzeniem. Kilka osób, które zareagowały na zmianę telefonicznie z przekazywanymi uwagami krytycznymi skierowano do pomysłodawczyni dokonanej zmiany. Po kilkunastu minutach, ta sama abonentka zatelefonowała ponownie z wnioskiem o przywrócenie oglądanego wcześniej programu⁸⁵.

Oczywiście nie było mowy o tym, aby członkowie komitetu organizacyjnego uświadamiali w podobny sposób wszystkich niezadowolonych z programowej oferty abonentów. Dlatego wypracowano inne rozwiązanie, które zneutralizować miało u mieszkańców łódzkiego blokowiska poczucie satelitarnego niedosytu:

Na osiedlu „Piastów” przyjęto koncepcję oglądania każdego dnia innego programu i „od deski do deski”, ponieważ nie uzasadnione zmiany na inny w trakcie dnia wywoływały podejrzenia, że „musiało być nadawane później coś dobrego i chodziło o niedopuszczenie tego czegoś do publicznego odbioru, skoro dokonano przełączenia”. Przyjęty dla osiedla „Piastów” harmonogram ma cykl dwutygodniowy i przedstawia się następująco:

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ Sylweryusz Ładyński, *Jak zorganizować osiedlową telewizję satelitarną* (5), „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 7, s. 7.

I tydzień (polaryzacja pionowa)

Poniedziałek – 6.00 – SAT 1

Wtorek – 1.00 – SUPER

Środa – 6.00 – SAT 1, 17.20 3 SAT

Czwartek – 6.00 – SAT 1, 17.30 TELECLUB

Piątek – 1.00 – SUPER

Sobota – 7.00 – SUPER, 15.30 TELECLUB

Niedziela – 7.00 – SUPER, 14.40 RTL

II tydzień (polaryzacja pozioma)

Poniedziałek – 1.30 – SKY

Wtorek – 6.00 – RTL

Środa – 1.30 – SKY, 16.05 TV 5

Czwartek – 1.30 – SKY

Piątek – 6.30 – RTL

Sobota – 1.30 – SKY, 18.00 RTL

Niedziela – 8.00 – RTL⁸⁶.

Przytoczyłem w tym miejscu tak obszerny fragment artykułu Sylwiusza Ładyńskiego nie tylko dlatego, że zawiera on bardzo szczegółowy program osiedlowej TV sat., a tym samym mówi wiele o gustach i telewizyjnych zamiłowaniach Łodzian pod koniec lat osiemdziesiątych. Równie ciekawa, a na pewno bardziej znacząca, jest wyłaniająca się z tego tekstu sugestia, iż widzowie postrzegali telewizję satelitarną jako obszar niczym nieskrępowanej wolności. W związku z tym każdą manipulację w harmonogramie odczytywali w kategoriach zabiegów cenzorskich typowych dla telewizji państwowej. I nie ma tu znaczenia, czy mieli na myśli cenzurę obyczajową (np. gdy odmawiano im oglądania filmów erotycznych), czy cenzurę polityczną. Ważne jest występujące u odbiorców TV sat. instynktowne poczucie prawa do informacji, które nabywali niejako w pakiecie z dostępem do osiedlowej sieci. Warto jednocześnie zauważyć, że świadomość tego emancypacyjnego potencjału telewizji z nieba zmuszała członków komitetu organizacyjnego do samoograniczania władzy, którą jako operatorzy oraz nadzorcy instalacji dzierżyli w swych rękach na wyłączność. Ujmując rzecz krótko, banalny na pierwszy rzut oka fakt dystrybucji TV sat. za pomocą sieci AZART uruchamiał podstawowe procesy demokratyzacji życia społecznego, a to z kolei wpływało na zmianę ogólnego klimatu politycznego schyłkowego okresu PRL.

Sukces projektu Sylwiusza Ładyńskiego spowodował, że zaraz po zakończeniu satelitarnej akcji na osiedlu „Piastów” podjęto w Łodzi dwie kolejne inicjatywy mające na celu budowę sieci zbiorowego odbioru TV sat. Chodzi

⁸⁶ *Ibidem.*

tu o instalacje na osiedlach: Chojny Zatorze oraz Śródmieście/Manhattan. Ponieważ większość działań związanych z budową satelitarnej sieci w tych dwóch punktach miasta nie różniło się zbyt wiele od posunięć Głównego Komitetu Organizacyjnego na osiedlu Piastów, w swoim opisie skoncentruję się na wyjątkowych elementach każdego z wymienionych przedsięwzięć.



Ilustracja 8. Andrzej Palma obok anteny, którą zamontowano na osiedlu Manhattan w 1988 roku

Zdjęcie: Krzysztof Jajko

Telewizję osiedlową Chojny Zatorze określić można mianem nieślubnego dziecka Sylwiusza Ładyńskiego. Świadczy o tym następująca wypowiedź Pawła Brusia, który przewodził pracom nad jej budową:

W tym czasie w [19]88 roku, jak dowiedzieliśmy się, że na sąsiednim osiedlu [Piastów – K.J.] są dwa programy do odbioru telewizji satelitarnej, które nie podlegają żadnej cenzurze, to byliśmy zachwyceni. No i w odpowiedzi na taką wiadomość zorganizowaliśmy zebranie współmieszkańców, na którym postaraliśmy się rozpoznać tę wiadomość, celem uzyskania akceptacji współmieszkańców⁸⁷.

⁸⁷ Wywiad z Pawłem Brusiem zarejestrowany 27 listopada 2015 roku.

Warto także dodać, że od samego początku prac nad uruchomieniem drugiej w Łodzi telewizji osiedlowej, Bruś pozostawał w ścisłym kontakcie z Ładyńskim, zasięgając jego rad zarówno w sprawach technicznych, jak i organizacyjnych.

Bruś mógł ponadto liczyć na fachowe wsparcie ze strony kilku mieszkańców osiedla Chojny Zatorze, którzy po pierwszym „zebraniu współmieszkańców” ochoczo wsparli jego inicjatywę:

Na samym początku, pierwsza sprawa, zorganizowaliśmy zespół, który się miał tym zająć. Ten zespół składał się początkowo z 3–4 osób. To jest pan Bednarski, pan Szprengiel, Janusz Miazek no i ja, Paweł Bruś. I zajęliśmy się tym od strony technicznej. Jak zrobić, żeby sygnał, który jest odbierany na jednej antenie satelitarnej, żeby rozesłać [go – K.J.] do poszczególnych bloków. Oczywiście wzmacniając go⁸⁸.

Jak wynika z relacji Brusia, członkowie zespołu byli w stanie podołać temu zadaniu ze względu na swe wcześniejsze doświadczenie zawodowe: „Ja pracowałem w tym czasie w Telekomunikacji Polskiej. Kolega Bednarski był zatrudniony jako elektronik w takich zakładach dziewiarskich czy włókienniczych. I mieliśmy niejako takie przygotowanie techniczne do prac, które spowodowałyby, że można oglądać telewizję, ten program w blokach”⁸⁹.

Duży udział w przedsięwzięciu miała także firma Porion, która sprowadziła z zagranicy sprzęt do odbioru telewizji satelitarnej, wzmacniacze szerokopasmowe oraz kabel koncentryczny Ericsson. Ponadto jej autoryzowany przedstawiciel, Wiesław Kotwicki ze Zgierza, zainstalował antenę na dachu jednego z bloków oraz uruchomił w tym samym budynku studio nadawcze.

Członkowie komitetu organizacyjnego byli realistami i od początku prac nad telewizją osiedlową przyjęli strategię kropli drążącej skałę:

Nasze osiedle jest duże, bo nasze osiedle liczy 105 budynków. To jest 105 bloków. I na dosyć dużej powierzchni [...]. I na samym początku to nasz pomysł ograniczał się do, powiedzmy, 3–4 budynków. A później [...] po realizacji tych pierwszych pomysłów, po zainstalowaniu studia i rozesłaniu sygnału drogą kablową, to ci ludzie jak zobaczyli jakość tego programu, jak i również wiadomości, które były niecenzurowane w tym czasie, to [to – K.J.] po prostu wybuchło⁹⁰.

Polityka małych kroków sprawdziła się zresztą nie tylko w odniesieniu do mieszkańców osiedla, ale także władz spółdzielni mieszkaniowej, które przez jakiś czas podchodziły do działań Brusia z dystansem, a bez których wsparcia całe przedsięwzięcie nie miało racji bytu:

⁸⁸ *Ibidem.*

⁸⁹ *Ibidem.*

⁹⁰ *Ibidem.*

Na samym początku był taki trochę opór. Ale po pierwszym budynku i po zainstalowaniu telewizji satelitarnej w trzech miejscach, w trzech budynkach sąsiednich, to ci ludzie zobaczyli, że my nic złego nie robimy, nie dewastujemy [obiektów – K.J.]. To jest najważniejsze, nie dewastowaliśmy instalacji, która była w danym budynku⁹¹.

Wyrazem poparcia władz spółdzielni dla oddolnej inicjatywy jej członków był fakt, że po jakimś czasie w Komitecie Organizacyjnym Osiedlowej Telewizji znalazł się także przewodniczący Rady Nadzorczej SM Chojny, Marek Pokromski.

Jednak udział spółdzielni w budowie sieci do zbiorowego odbioru TV sat. nie ograniczał się li tylko do symbolicznych gestów. Służyła ona także konkretną pomocą, zwłaszcza na etapie zbiórki pieniędzy, kiedy udostępniła komitetowi bankowe subkonto. Biorąc na siebie obsługę finansową całego przedsięwzięcia, spółdzielnia nie tylko ściągnęła z barków organizatorów sporą część organizacyjnych obowiązków, ale siłą swego autorytetu nadała wszelkim transakcjom i rozliczeniom większą wiarygodność i przejrzystość. Zdaniem Brusia, okazało się to niezwykle istotne, gdy po zakończeniu prac nad instalacją zaczęto rozliczać jej twórców z konkretnych posunięć:

[...] ja przypuszczam, że milicja później interesowała się tym. Bo ja to odczuwałem. [...] Przecież na naszym osiedlu mieszkają ludzie, którzy pracowali w milicji, z którymi mieliśmy kontakt. No i oni mówią, że „kupiliście dolary, a co z tymi dolarami?”. A ja to tak transparentnie robiłem, że można było w każdym momencie skontrolować nasze finanse. Poza tym przekazując finanse do spółdzielni, mieliśmy jawny obraz, że z naszymi pieniężkami nic się złego nie dzieje⁹².

Powyższa wypowiedź doskonale ilustruje złożoność sytuacji, w jakiej przyszło działać budowniczym sieci TV sat. na osiedlu Chojny Zatorze. Oprócz prac organizacyjnych oraz instalacyjnych, musieli oni brać udział w skomplikowanej grze z przedstawicielami władzy, a konkretnie pracownikami MSW. Z jednej strony, jak wynika z innych wypowiedzi Brusia, milicja nie przeszkadzała w rozwoju sieci, nawet pomimo że miała ku temu prawne podstawy (inicjator przedsięwzięcia na samym jego początku uzyskał bowiem wyłącznie zezwolenie na indywidualny odbiór telewizji satelitarnej). Z drugiej jednak strony przedstawiciele MSW niejako z urzędu zobligowani byli do kontrolowania każdej oddolnej inicjatywy społecznej, a także do szukania na nią „haków”, takich jak chociażby zabronione w PRL czarnorynkowe transakcje walutowe.

Ta dychotomiczna postawa łódzkiego MO stanowiła bez wątpienia odzwierciedlenie pokrętnej polityki władz centralnych, które w poszukiwaniu mniejszego zła uznały zbiorowy odbiór TV sat. za lepsze rozwiązanie aniżeli niemożliwy

⁹¹ *Ibidem.*

⁹² *Ibidem.*

do nadzoru na skalę masową dostęp indywidualny. Na co jednak zwraca uwagę Bruś, pobłażliwość władzy dla medialnych zachcianek łodzian tłumaczyć można także w inny sposób:

Łódź była uważana jako takie miasto czerwone. A to nie było tak, że to jest miasto czerwone. To było miasto robotnicze, ale nie czerwone. [...] Moim zdaniem władza w tamtym czasie musiała się zgodzić na jakieś takie odreagowanie, ponieważ jeżeli nie można załatwić mięsa, załatwić wędlin dostatecznej ilości, to chociażby [starala się wynagrodzić – K.J.] zgodą na to, że ludzie sobie coś obejrzą, co inni mają na świecie⁹³.

Trudno powiedzieć, czy partia u schyłku lat osiemdziesiątych prowadziła aż tak przemyślaną i wyrachowaną politykę wizerunkową. Efekt końcowy przyzwolenia władzy na rozwój telewizji osiedlowych był jednak rzeczywiście taki, że obywatele zaściankowego kraju socjalistycznego za niewielkie pieniądze mogli doświadczyć przyjemności związanej z konsumpcją audiowizualnych cieni Zachodu:

Pierwsze wrażenie, to jest zachłyśnięcie się jakością obrazu. Bo to jest zupełnie co innego. Nie było odbić. Nie było żadnych wyłączeń. [...] Programy przyrodnicze były bardzo ciekawe. My nie mieliśmy w programach telewizji polskiej tak naładowanych programów przyrodniczych. Koniecznie był Eurosport, bo w tym czasie Eurosport wszystko transmitował, co było na Zachodzie, a było niedostępne dla nas⁹⁴.

Każdy kij ma jednak dwa końce. O czym była już mowa przy okazji opisu ursynowskiego eksperymentu, medialna gratyfikacja w postaci dostępu do TV sat. nie wpędzała Polaków w stan obywatelskiej bierności typowej dla konsumentów telewizyjnej papki, ale wręcz przeciwnie – wyraźnie ich aktywizowała, osłabiając siłę wygodnej dla władzy atomizacji społeczeństwa. Budowie telewizji osiedlowych towarzyszyło zwykle zjawisko poruszenia, wyzwalające u apatycznych dotąd obywateli PRL chęć współpracy i wzajemnej pomocy:

Jeśli wchodziliśmy na budynek po godzinie szesnastej, bo my to robiliśmy po swoim czasie, w którym pracowaliśmy w zakładach pracy. To nieraz było tak, że schodziliśmy z poszczególnych budynków o czwartej nad ranem. Jeśli wchodziliśmy na dany budynek o drugiej w nocy, to nikt w danym budynku nie spał. To rzadko się spotyka, żeby ludzie byli tak zaangażowani społecznie. Nie było takich sytuacji, w których znaleźlibyśmy się, powiedzmy, w sytuacji, która jest utrudnieniem dla nas. Nie, ci ludzie nam wręcz pomagali⁹⁵.

⁹³ *Ibidem.*

⁹⁴ *Ibidem.*

⁹⁵ *Ibidem.*

Warto dodać, że ta obywatelska samopomoc przybierała niekiedy ciekawe formy. Jak wynika z relacji Brusia, znany łódzki dziennikarz, red. Karbowski wykorzystał na przykład swe prasowe wpływy i znajomości, by pozyskać dla instalatorów niedostępny wówczas w mieście miernik do pomiaru sygnału telewizyjnego.

Na obywatelski wymiar telewizji osiedlowej zwraca uwagę również Andrzej Palma, twórca instalacji do zbiorowego odbioru TV sat. na osiedlu Manhattan:

W połowie grudnia [1988 roku] już byliśmy praktycznie gotowi do instalacji. No i powstała potężna presja, żeby zdążyć przed Bożym Narodzeniem. W rezultacie ilość telefonów [była ogromna – K.J.]. [Ludzie mówili – K.J.]: co wam pomóc, co trzeba zrobić, ja przyniosę, ja pomogę. Było to coś fantastycznego. Natomiast ja przypomnę, że wtedy wszyscy po tym sukcesie „Solidarności” czekali, żeby coś się zaczęło dziać w Polsce, a tutaj jak gdyby nic się nie działo. Cały czas czekaliśmy tylko na te nowe wydarzenia. W związku z tym to zmotywowało wszystkich, żeby pójść w tym kierunku⁹⁶.

Ten tkwiący w Polakach potencjał społecznej aktywności dał o sobie znać już na etapie przygotowań do stworzenia telewizji osiedlowej. Jak wspomina członkini rady nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej Śródmieście, Elżbieta Biwan-Kwiecińska, w akcję zaangażowało się wiele osób, oferując pomoc o różnym charakterze:

Zebrała się grupa inżynierów pod przewodnictwem pana doktora Korczyńskiego, który wtedy był adiunktem na naszej Politechnice. I [był jeszcze – K.J.] pan Andrzej Palma. I oni się na tym znali. [...]. Myśmy się zdali na nich jako fachowców. Jeszcze był tutaj taki mecenas Brodniewicz, też nasz mieszkaniec, który im doradzał od strony prawnej. Też oczywiście społecznie. Bo to wszystko szło społecznie. Oni w ogóle nie brali pieniędzy za swoją pracę. [...] Tacy prawdziwi społecznicy. Tu się na żadne pieniądze nie oglądali, tylko coś chcieli dla nas wszystkich, dla swojego środowiska zrobić⁹⁷.

Jednak do prawdziwego wybuchu społecznego zaangażowania w prace nad budową telewizji osiedlowej doszło w momencie, gdy jej organizatorzy przystąpili do pierwszych prac instalacyjnych w dniach 22 i 23 grudnia:

Ludzie wtedy z okien obserwowali. Odwiedzało nas mnóstwo [osób – K.J.], ci wszyscy inicjatorzy, ci co zbierali [pieniądze – K.J.]. [...] nawet takie problemy, żeby mieć dobre wiertarki do betonu – bo wszędzie były betony zbrojone – to tutaj nam

⁹⁶ Wywiad z Andrzejem Palmą zarejestrowany 28 października 2015 roku.

⁹⁷ Wywiad z Elżbietą Biwan-Kwiecińską zarejestrowany 28 października 2015 roku.

ktoś przynosił z pracy swoją walizkę. Wtedy takich narzędzi nie było. Albo wiertnicę do zrobienia jakiegos tam otworu [...]. Także zaangażowanie było niesamowite wśród mieszkańców. I udało się dzień przed Wigilią [wszystko uruchomić – K.J.]⁹⁸.

Tak krótki czas budowy sieci w pierwszym bloku numer 231 zasługuje na docenienie, ponieważ instalacja telewizji osiedlowej na osiedlu Manhattan, gdzie wszystkie budynki mają około dwudziestu pięter, stwarzała dużo większe trudności aniżeli w przypadku normalnych blokowisk. Dotyczyło to zwłaszcza instalacji anteny do odbioru sygnałów z kosmosu:

Wybraliśmy największą, jaka istniała w owym czasie antenę – trzymetrowa średnica, pełna parabola. Wiązało się to z innym problemem, mianowicie nie było możliwości wwiezienia tego na dach, ponieważ w żadnej windzie to się nie mieściło, bo drzwi mają poniżej dwóch metrów. I do tego zaprzęgliśmy znajomych z Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego. I panowie wybudowali taką jak gdyby ściankę i asekurowając – dwóch wspinaczy asekurowało, żeby wiatr tą anteną nie walnął w jakieś okno – wciągnęliśmy ją po ścianie na górę, na dwudzieste pierwsze piętro. Także to było takie duże wzywianie⁹⁹.

Nie mniejsze problemy związane były z przeciągnięciem kabla koncentrycznego wewnątrz budynków. Jak mówi Biwan-Kwiecińska: „Tam w niektórych miejscach to wysokość jest pół metra, dlatego że idą przewody, kable, rurociągi z ciepłą wodą itd. To była straszna robota fizyczna. To po prostu trzeba się było na brzuchu czołgać, zwłaszcza na strychu, żeby w ogóle przeciągnąć te kable. Zrobili to bardzo szybko i bardzo sprawnie”¹⁰⁰.

Entuzjastyczne przyjęcie, z jakim spotkała się wśród mieszkańców bloku numer 231 (i nie tylko) telewizja osiedlowa, utwierdziło jej twórców w przekonaniu, że ich wysiłek nie idzie na marne: „Sukcesem było to, że udało się to uruchomić. Dlatego że dla tych ludzi to były najwspanialsze święta Bożego Narodzenia. Sytuacja była taka, że z innych bloków ludzie przyjeżdżali tutaj zobaczyć, jak to wygląda, co tam pokazują, jakie to są programy”¹⁰¹.

A należy zaznaczyć, że od samego początku na Manhattanie dostępne były najważniejsze kanały telewizyjne końca lat osiemdziesiątych:

Szałem było pokazywanie programu informacyjnego, z pełnymi wiadomościami, 24 godziny na dobę. I to był CNN. I pamiętam drugi kanał, to był Canal+ [wtedy jeszcze Filmnet – K.J.]. To królowały te dwa programy. Natomiast wiele osób

⁹⁸ Wywiad z Andrzejem Palmą...

⁹⁹ *Ibidem*.

¹⁰⁰ Wywiad z Elżbietą Biwan-Kwiecińską...

¹⁰¹ Wywiad z Andrzejem Palmą...

zgłaszało [propozycje – K.J.], żeby nawet na jakiś czas w ciągu doby włączyć na przykład [program – K.J.] w niemieckim języku, bo dosyć dużo ludzi [znało ten język – K.J.], później też, żeby przez jakiś czas jakiś jeden francuski [program włączyć – K.J.]. Każdy jak gdyby chciał sprawdzić swoje zdolności poznawcze, językowe¹⁰².

W dużej mierze te żądania rozbudowy oferty programowej wynikały ze specyficznej struktury społecznej osiedla Manhattan: „Była tylko oficjalna państwowa telewizja. A tu nagle pojawiają się jakieś zagraniczne stacje. Tutaj mieszka bardzo dużo inteligencji i tutaj znajomość języków obcych jest dosyć powszechna. Więc jak [były – K.J.] jakieś niemieckie kanały czy angielskie, to ci, którzy władali tym językiem, mogli sobie spokojnie oglądać”¹⁰³.

Szczyt satelitarnej gorączki na osiedlu Manhattan przypadł na sylwestrową noc przełomu 1988/1989 roku:

To był najfajniejszy Sylwester w Łodzi chyba. [...] masa osób zapraszała na tego Sylwestra swoich znajomych z Łodzi, żeby im pokazać [telewizję satelitarną – K.J.]. Fantastyczna zabawa, bo to działo się na tych balkonach. Ludzie przywieźli masę [sztucznych – K.J.] ogni. Tutaj [...] jest taki piękny skwer zielony, i po tym wypiciu szampanów całe towarzystwo się tutaj wybrało i wspólnie świętowało. [...] I to być może też było tym takim motorem napędowym dla całej Łodzi, że można¹⁰⁴.

Biorąc pod uwagę, że już sześć miesięcy później polskie społeczeństwo w wyborach do Sejmu i Senatu pokazało komunistycznej władzy czerwoną kartkę, ten żywiołowy Sylwester pod nieznającym terytorialnych granic satelitarnym nieboskłonem uznać należy za jeden z pierwszych etapów rozsuwania żelaznej kurtyny i otwierania się naszego kraju na świat Zachodu. Najlepszym tego wyrazem jest przywołane przez Biwan-Kwiecińską sformułowanie, które padło z ust lokatorów, na wieść o tym, że na osiedlu Manhattan dostępna ma być telewizja satelitarna: „Wow. No to Europą powiewa”.

Jednak nawet bez uwzględnienia tego szerszego kontekstu przemian politycznych, jakie dokonały się w Polsce w roku 1989, stwierdzić należy, że satelitarna inicjatywa na osiedlu Manhattan, podobnie zresztą jak ursynowski eksperyment, a także akcje na osiedlach Piastów oraz Chojny Zatorze, stanowiły ewidentny dowód na odradzanie się wśród Polaków ducha wspólnoty. Rozpatrując rzecz w skali mikro, warto zauważyć, że za sprawą telewizji osiedlowych w latach osiemdziesiątych na nowo zaczęła działać w Polsce spółdzielcza samorządność.

¹⁰² *Ibidem.*

¹⁰³ Wywiad z Elżbietą Biwan-Kwiecińską...

¹⁰⁴ Wywiad z Andrzejem Palmą...

Widoczny w okresie PRL zanik zaangażowania mieszkańców miejskich osiedli w życie lokalnych wspólnot wynikał z wielu czynników. Po pierwsze na skutek napływu po II wojnie światowej do miast ogromnej rzeszy wyrwanych ze swego naturalnego środowiska chłopów szybko dało o sobie znać zjawisko „amoralnego społeczeństwa miejskiego”, które charakteryzował brak więzi społecznych w nowo powstałych skupiskach¹⁰⁵. Po drugie w PRL mieszkańcy miast postrzegali administrację osiedli jako część aparatu komunistycznego, a tym samym zakładali, iż jakiegokolwiek zaangażowanie w życie spółdzielni i tak nie będzie miało wpływu na jej ostateczną działalność¹⁰⁶. Po trzecie powstanie zorganizowanych społeczności utrudniały duże rozmiary budowanych od lat sześćdziesiątych miejskich osiedli mieszkaniowych¹⁰⁷.

Przedstawione powyżej procesy były w dużym stopniu sterowane przez władze komunistyczne, które

dostrzegały w niezależnej spółdzielczości zagrożenie, gdyż była ona ważnym ogniwem samoorganizacji społeczeństwa (dziś powiedzielibyśmy – społeczeństwa obywatelskiego). Jednakże z powodu pokrewieństwa ideowego, nie mogły lub nie chciały jej otwarcie zwalczać. Władze starały się więc z jednej strony zdominować spółdzielczość, ale z drugiej strony zachować jej fasadę spółdzielczą, by zaangażować energię i środki społeczeństwa¹⁰⁸.

W przypadku spółdzielni mieszkaniowych taki fasadowy charakter miały różnego rodzaju osiedlowe czyny społeczne. Podobnie jak inne ogólnie sterowane akcje nie cieszyły się one jednak wśród Polaków powodzeniem. Czego dowodzą przeprowadzone w latach siedemdziesiątych badania socjologiczne, w osiedlowych czynach społecznych brała udział wyłącznie młodzież szkolna, przymuszona do tego przez nauczycieli¹⁰⁹.

Inaczej rzecz miała się z działalnością komitetów organizacyjnych telewizji osiedlowych. Zwoływane przez nie spotkania ściągały tysiące osób, zaś późniejsze działania organizacyjne i instalacyjne wyzwalaly u mieszkańców poszczególnych bloków wielki entuzjazm, który objawiał się zaangażowaniem w zbiórkę pieniędzy, a także pomocą przy najprostszyc pracach związanych z budową sieci do odbioru TV sat. W przeciwieństwie zatem do instytucjonalnych więzi społecznych, jakie za sprawą czynów społecznych sztucznie, a zarazem nieudolnie

¹⁰⁵ Jacek Tarkowski, *Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994, s. 276.

¹⁰⁶ Arkadiusz Peisert, *Spółdzielnie mieszkaniowe: pomiędzy wspólnotą obywatelską a alienacją*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 114–115.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 113.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 100.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 116.

starala się wytworzyć wśród Polaków władza, zaangażowanie w tworzenie od podstaw telewizji osiedlowych miało spontaniczny charakter i stanowiło załączek więzi realnych. Warto w tym miejscu jeszcze raz przywołać fragment felietonu Marka Kasza relacjonującego społeczne zaangażowanie warszawiaków w ursynowski eksperyment:

Telewizja satelitarna, mimo że jej jeszcze nie ma, już wywołała pozytywne skutki. Przede wszystkim spowodowała, że do spontanicznej akcji, na razie zbierania podpisów chętnych na satelitę, włączyła się ogromna masa dotąd apatycznych ludzi, których – jak mnie – nikt nie namówił i nie namówi do akcji społecznej polegającej na plantowaniu terenu pod park czy korty, który to teren potem przekazany jest przez chytrą administrację na wykop dla kabli albo na budowę czegoś tam bardzo ważnego¹¹⁰.

* * *

Historia budowy trzech telewizji osiedlowych w Łodzi dowodzi, że krytyczne uwagi Franciszka Skwierawskiego pod adresem tego rodzaju społecznych inicjatyw sformułowane zostały trochę na wyrost. Tym bardziej, że dzieje łódzkich instalatorów sieci zbiorowego odbioru TV sat. miały ciąg dalszy i trwały w niektórych przypadkach do lat dwutysięcznych. Paweł Bruś wraz ze współpracownikami tuż po ukończeniu instalacji na osiedlu Chojny Zatorze pod koniec 1990 roku założyli prywatną spółkę i budowali telewizje osiedlowe zarówno w pozostałych częściach Łodzi, jak i innych miastach (m.in. w Wieluniu oraz Włocławku). Z kolei Andrzej Palma do roku 1993 podłączył do swojej sieci większość bloków w pobliżu ulic Piotrkowskiej oraz Piłsudskiego i założył firmę Cosmos TV, która dostarczała satelitarny sygnał mieszkańcom Śródmieścia do roku 2006.

Okno na świat dla Polski B

Wszystkie opisane dotychczas w artykule inicjatywy związane z upowszechnianiem telewizji satelitarnej miały miejsce w dużych miastach. Nie oznacza to jednak, że fenomen TV sat. nad Wisłą kończył się za rogatkami Warszawy czy Łodzi. Ponieważ kosmiczny sygnał pokrywał terytorium całej Polski, każdy, nawet mieszkaniec małej wioski, mógł zaznać dobrodziejstw telewizji z nieba. Barierę stanowiły zatem nie współrzędne geograficzne, ale liczba zer na książeczce oszczędnościowej (ewentualnie grubość skarpety ukrytej pod łóżkiem). O czym była mowa już wcześniej, w początkowej fazie rozwoju telewizji satelitarnej

¹¹⁰ Marek Kasz, *Satysfakcja*, „Pasma” 1988, 30 stycznia, s. 12.

w Polsce dostęp do sprzętu odbiorczego i anten był poważnie utrudniony, głównie ze względu na niewielką liczbę sprzedawców importujących towar z Zachodu. Tym samym ceny zestawów TV sat. długo utrzymywały się na wysokim poziomie, a na dodatek przeliczane były na dewizy. Dlatego na dostęp do satelitarnych programów mogli pozwolić sobie wyłącznie ludzie majątni. A ci mieszkali zarówno w dużych miastach, jak i w małych miejscowościach, a nawet wsiach na peryferiach kraju.

Dowodem na słuszność powyższych słów jest pochodzący z 1988 roku artykuł pt. *Komu program z satelity?*, opublikowany w ukazującym się na terenach obecnego województwa podkarpackiego dzienniku „Nowiny”:

Jeszcze nie tak dawno telewizja satelitarna była czymś od nas bardzo odległym. Dziś coraz głośniej puka do naszych domów. I to nie tylko za sprawą coniedzielnego programu „dwójki” pt. *Blżej świata*. W okręgowym Inspektoracie Państwowej Inspekcji Radiowej w Rzeszowie (obejmuje swoją działalnością woj. krośnieńskie, przemyskie, rzeszowskie) wydano 11 zezwoleń na indywidualny odbiór telewizji satelitarnej. 80 osobom przekazano zezwolenia na zakup urządzeń do odbioru programu z satelity, a około 1200 podań w tej samej sprawie czeka na rozpatrzenie.

Wśród tych, którzy mają na dachach czasze anten, umożliwiających śledzenie międzynarodowego obiegu informacji via satelity, jest np. 3 rolników, nauczycielka, ksiądz, przedstawiciel prywatnej inicjatywy. Są również placówki kulturalno-oświatowe. Ci wybrańcy już dzisiaj mają możliwość oglądania m.in. szwajcarskiego TELECLUBU, i włoskiego RAI UNO¹¹¹.

Trzeba przyznać, że grono indywidualnych użytkowników TV sat. na Podkarpaciu u schyłku lat osiemdziesiątych zarówno pod względem liczby, jak i przekroju społecznego nie przedstawiało się zbyt imponująco. Ale tak było wszędzie. Także w Łodzi i Warszawie zestawy do prywatnego odbioru telewizji satelitarnej posiadali nieliczni. Za zdecydowanie bardziej ciekawą uznać należy natomiast informację o tym, iż dostęp do kosmicznych sygnałów miały w tym samym czasie placówki kulturalno-oświatowe. Jak wykazują inne prasowe donosy, a także relacje świadków, fenomen upowszechniania telewizji satelitarnej przez tego rodzaju instytucje był na Podkarpaciu bardzo rozpowszechniony.

Najciekawszy przypadek stanowi instalacja do zbiorowego odbioru TV sat. funkcjonująca w Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu. Pomijając już fakt, iż było to pod wieloma względami pionierskie rozwiązanie techniczne, towarzyszyły mu niezwykle ciekawe wydarzenia popularyzatorskie, na czele z imprezą, o której w maju 1988 roku pisano nawet w ogólnopolskim czasopiśmie „Ekran”:

¹¹¹ Janusz Pawlak, *Komu program z satelity?*, „Nowiny” 1988, 27 września, s. 6.

Do telewizyjnej rodziny satelitarnej dołączył ostatnio Dom Kultury w Tarnobrzegu. Pierwszy pokaz telewizji satelitarnej odbył się tam 22 maja br. Na kilku monitorach prezentowano kilkanaście zagranicznych programów. „Niedziela z satelitą” uzupełniona pokazami wideo ściągnęła setki mieszkańców, którzy mieli okazję nie tylko obejrzenia tych nowych środków przekazu, ale również wysłuchania [wygłoszonej przez Franciszka Skwierawskiego – K.J.] prelekcji pt. „Telewizja satelitarna i wideo – stan obecny, perspektywy”¹¹².

Bardziej szczegółową relację z imprezy znaleźć można w artykule opublikowanym w lokalnym czasopiśmie „Tygodnik Nadwiślański”:

Stałą antenę satelitarną – pierwszą w naszym regionie – ma Wojewódzki Dom Kultury Zagłębia Siarkowego w Tarnobrzegu. Umożliwia ona odbiór 20 programów emitowanych z trzech satelitów telekomunikacyjnych. W ubiegłą niedzielę, podczas całodniowej imprezy zatytułowanej „Niedziela z satelitą” w WDK, na siedmiu monitorach, zademonstrowano dwa bezpośrednie przekazy satelitarne i trzy retransmisje wcześniej nagranych programów. Zorganizowano też giełdę, na której można było kupić lub wymienić sprzęt wideo i komputerowy, nagrania wideo, kasety i programy komputerowe¹¹³.

Od razu dokonać należy ważnego sprostowania. Wbrew temu, co napisano w „Ekranie”, do pierwszego publicznego pokazu telewizji z nieba w Tarnobrzegu nie doszło w trakcie „Niedzieli z satelitą”. Jak wynika z relacji Jarosława Piątkowskiego, inicjatora instalacji TV sat. w miejscowym Domu Kultury, pierwsze sygnały z kosmosu odebrano już wczesną wiosną 1988 roku (prawdopodobnie w marcu) i niedługo potem udostępniono je wszystkim bywalcom instytucji¹¹⁴. Stało się to możliwe dzięki funkcjonującej już wcześniej pomysłowej instalacji zaprojektowanej przez Aleksandra Dyla, innego pracownika WDK, który prowadził tu amatorski klub wideo. Oto jak doszło do jej budowy i czemu początkowo służyła:

Ja sobie wymyśliłem coś takiego, że pobawię się tutaj w tym Domu Kultury w rodzaj takiej telewizji. Telewizja polegała na tym, że było rozmieszczonych kilka monitorów: w kawiarni, na hallu i w mojej pracowni [...]. [W ramach tej instalacji – K.J.] były monitory i kamery przemysłowe. Na przykład były kamery przemysłowe, które pokazywały okno sceny. Także człowiek przechodząc koło domu kultury widział w oknie, co się dzieje na scenie i jednocześnie był tam wystawiony głośnik. [...] Ideą tego było, żeby przyciągnąć widza, żeby zainteresować [go – K.J.], żeby troszkę wyjść z tym, co się dzieje na scenie na zewnątrz. [...] [Ponadto – K.J.] przy pomocy tych kamer przemysłowych i bardzo prymitywnego jeszcze pierwszego

¹¹² *TV-SAT w Tarnobrzegu*, „Ekran” 1988, nr 25, s. 3.

¹¹³ Bez tytułu, „Tygodnik Nadwiślański” 1988, 27 maja, s. 2.

¹¹⁴ Wywiad z Jarosławem Piątkowskim zarejestrowany 2 marca 2015 roku.

magnetowidu (nie na kasety, tylko na szpule) robiliśmy zapowiedzi. Robiliśmy coś w rodzaju studia telewizyjnego. Ludzie, wchodząc na spektakl, byli przygotowani. W przerwach albo przed wejściem na spektakl był puszczany materiał z tych magnetowidów, gdzie była zapowiedź spektaklu (czego się można po nim spodziewać). W międzyczasie w antrakcie był [prezentowany – K.J.] jakiś wywiad z aktorem. Także to wszystko w ten sposób działało, że oprawialiśmy przy pomocy tej technologii to wszystko, co się tutaj działo. [...] I z takiej działalności artystycznej, bardziej w taką użytkową przeszliśmy. Czyli służyliśmy po prostu tej firmie¹¹⁵.



Ilustracja 9a/9b. Tarnobrzeżanie zapoznają się z telewizją satelitarną

Zdjęcia: Waclaw Pintal

¹¹⁵ Wywiad z Aleksandrem Dylem zarejestrowany 28 lutego 2015 roku.

Gdy na początku 1988 roku na dachu Domu Kultury stanęła prawie dwumetrowa antena i za jej pośrednictwem zaczęto odbierać pierwsze sygnały z satelity Eutelsat, opisana powyżej instalacja (po licznych przeróbkach) została zaprzęgnięta do rozsyłu zagranicznych programów telewizyjnych. Oto, co na ten temat mówi Jarosław Piątkowski:

Myśmy nie chcieli się zamknąć z tym dekoderem, z tym telewizorem w takim małym pomieszczeniu w Domu Kultury (bo to było w takim małym pomieszczeniu wszystko, dosłownie może 4 metry kwadratowe). Chcieliśmy to ludziom pokazywać, więc szukaliśmy pomysłów, w jaki sposób to pokazywać. Nie było wtedy projektorów, więc zaczęliśmy organizować [specjalne pokazy – K.J.]. [Mieliśmy – K.J.] duży telewizor – on miał 25, może nawet więcej: 27 czy 29 cali. [I – K.J.] stawialiśmy ten telewizor na hallu. Można było sobie chodzić, oglądać. Były wykazane godziny: przez jakiś czas jest MTV, później jest SAT 1, później jest coś tam. I można było sobie to oglądać, można było słuchać.

Później stworzyliśmy sieć w Domu Kultury taką, gdzie te telewizory były powieszane [...] i gdzie można było na wielu telewizorach w różnych częściach Domu Kultury oglądać jakiś konkretny program. [...] Najpierw czarno-białe były te telewizory na hallach. Później udało załatwić się kolorowe, to już w ogóle była fantastyczna rzecz.

[...] stworzyliśmy ten system, który na kilku telewizorach jest, a nie tylko w jednym pokoju, gdzieś tam dla kilku osób. Codziennie to można było oglądać, wieczorami można było sobie usiąść, pić kawę i oglądać MTV czy jakiś niemiecki program. No wtedy to wiadomo, nikt nie miał żadnych możliwości, żeby mieć takie rzeczy. No i tak pokazywaliśmy ten kawałek świata ludziom, mieszkańcom Tarnobrzega¹¹⁶.

Jak wynika z relacji Piątkowskiego, największą popularnością wśród tarnobrzeżan, szczególnie młodych, cieszyły się programy muzyczne:

To był po prostu jakiś rodzaj świętości, którą można było zobaczyć. Skoro Szewczyk z Pijanowskim w programie telewizyjnym pokazywali teledysk, czy tam 5 teledysków, i to było raz w tygodniu, a tutaj mieliśmy MTV, które nadawało 24 godziny na dobę. I mogliśmy sobie to MTV oglądać, kiedy chcemy. Więc to było nieprawdopodobne przeżycie.

[...] Największe zainteresowanie młodzież miała, która przychodziła na hall. Wiedziała, że od 16. do 20. na tych telewizorach będą leciały programy muzyczne. Ludzie siadali i stali, rodzaj takiego oglądarkstwa. No bo tego na co dzień w domu nie było¹¹⁷.

Ponieważ Piątkowski zajmował się „sprawami muzycznymi” i „muzyczne okno na świat”, jakie otwierała telewizja satelitarna, było z jego pespektywy

¹¹⁶ Wywiad z Jarosławem Piątkowskim...

¹¹⁷ *Ibidem*.

szczególnie wartościowe, sam zaczął „nakręcać” modę na oglądanie teledysków w Domu Kultury:

Jeszcze jedna była rzecz, którą myśmy zrobili. W domu kultury w szybie był telewizor i myśmy dźwięk wyprowadzili na zewnątrz i te dźwięki zagranicznej, fajnej muzyki ludzie, którzy przechodzili obok, słyszeli. I mogli wejść, zobaczyć. Zimno było czy ciepło, mogli wejść. W trzech albo w czterech miejscach były te telewizory. Ludzie mogli wziąć krzesło, usiąść i po prostu pooglądać¹¹⁸.

Co ciekawe, teledyski nie tylko odbierano na żywo, ale także rejestrowano, wykorzystując w tym celu obecny w WDK sprzęt wideo. Powstałe w ten sposób muzyczne składanki na kasetach VHS miały swoje stałe, ale zarazem specyficzne grono odbiorców:

Byli ludzie, którzy współpracowali z Wojewódzkim Domem Kultury: didżeje, którzy dodatkowo, oprócz swoich rzeczy, wprowadzili element telewizora. To dziwne było. Stał didżej, który miał tam swoje płyty, dwa telewizory obok i część rzeczy puszczał z płyt, a część mu się zdarzało puszczać właśnie [z telewizora – K.J.]. Później to już nawet były takie samograje, bo MTV miało takie nocne [programy – K.J.], że leciał miks najlepszych przebojów. A ponieważ my mieliśmy do tego dostęp, więc nawet ten światek muzyczny i didżejowski tu wokół chciał zobaczyć, co jest aktualnie na topie.

[...] Z tego nie zrobiła się nagle branża. Natomiast takie dojście było, dojście do kultury muzycznej. Myśmy też tego nikomu nie ograniczali. Też jakby prawo nie zabraniało nam tego, żeby skopiować to i dać im. Przecież my po to tam byliśmy, żeby ludziom w jakimś stopniu pomagać. Aczkolwiek nie było to na jakąś masową [skalę – K.J.]. No było kilku tych ludzi, którzy się muzyką zajmowali, czy dziennikarzy muzycznych [...] Ale to od czasu do czasu¹¹⁹.

Zupełnie odmiennych odbiorców, dziś powiedzielibyśmy: przedstawicieli klasy średniej, miały inne popularne nagrania wideo z programami TV sat.:

Pamiętam, był taki program, on nie istnieje, to się nazywało Landscape. To był rodzaj takiego pokazywania ładnych miejsc w świecie, najpiękniejszych i do tego była muzyka poważna podkładana. Rodzaj takich dziwnych teledysków. [...] Tam nie było żadnych komentarzy, tam nie było żadnych wiadomości. To było po prostu coś, co leciało. I czasami nagrywaliśmy sobie takie rzeczy, bo coraz więcej osób miało magnetowidy. Nawet nas prosili o to: „Nagrajcie nam taką rzecz z satelity”¹²⁰.

¹¹⁸ *Ibidem.*

¹¹⁹ *Ibidem.*

¹²⁰ *Ibidem.*



Ilustracja 10a/10b. Satelitarna instalacja w WDK w Tarnobrzegu

Zdjęcia: Waclaw Pintal

Opisane powyżej zapośredniczone przez technikę wideo kontakty tarnobrzeżan z telewizją satelitarną nigdy nie rozwinęły się na masową skalę. Choć obecne w WDK magnetowidy VHS dawały możliwość rejestracji, a następnie dystrybucji zachodnich filmów nieobecnych na ekranach polskich kin,

Piątkowski i jego współpracownicy nie zdecydowali się na takie posunięcie. Wynikało to przede wszystkim z faktu, iż udostępniane drogą satelitarną filmy nadawane były w oryginalnych wersjach językowych, co, przy niskim poziomie znajomości zachodnich języków w PRL, wymagałoby uzupełniania kopii o polskie tłumaczenia. Działalność tego rodzaju zdecydowanie wykraczała natomiast poza zawodowe obowiązki kulturalno-oświatowych instruktorów¹²¹. W rezultacie w kolejnych miesiącach (a nawet latach) telewizja satelitarna odbierana była przez tarnobrzeżan na żywo w siedzibie WDK, o czym świadczy najlepiej poniższa notka prasowa zamieszczona pod koniec 1988 roku w „Tygodniku Nadwiślańskim”:

Coraz większą popularnością cieszą się projekcje telewizji satelitarnej, organizowane przez Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu. Na pięciu monitorach, usytuowanych w najbardziej dostępnych dla publiczności miejscach, około 1000 osób dziennie ogląda program wybrany na podstawie informacji zamieszczanych przez tygodnik TOP. Obecnie odbieranych jest 18 programów, które emitowane są każdego dnia w godz. od 9 do 21¹²².

Żywy odzew, z jakim spotkała się wśród mieszkańców Tarnobrzega telewizja satelitarna prezentowana za pośrednictwem WDK, dla młodych organizatorów całego przedsięwzięcia (zarówno Piątkowski, jak i Dyl mieli wówczas około trzydziestu lat) był wielkim sukcesem w zakresie działalności kulturalno-oświatowej. Tym bardziej, że uzyskanie zgody, a przede wszystkim funduszy na instalację zestawu do odbioru TV sat., nie należało do najłatwiejszych. Jak wspomina Piątkowski:

Próbowaliśmy, w cudzysłowie, męczyć panią dyrektor [WDK – K.J.] o to. No i przez pewien okres czasu [mówiła – K.J.]: „Nie, nie, nie, nie”. A później się udało gdzieś jakieś pieniądze załatwić. Wtedy nie było oczywiście projektów czy dofinansowań. Ktoś to musiał sfinansować. Nie wiem, ktoś podjął decyzję, że jednak trzeba dać pieniądze i to okno na świat w takiej Polsce B, jak nie C [otworzyć – K.J.]. [...] I to naprawdę dla tego terenu było ogromne wydarzenie¹²³.

Z innych wypowiedzi Piątkowskiego wynika, że głównym „sponsorem” satelitarnej inicjatywy w tarnobrzeżskim WDK był Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Oprócz tego dużego wsparcia młodym kaowcom udzieliło działające w Tarnobrzegu i jego okolicach przedsiębiorstwo Siarkopol, ogólnopolski

¹²¹ Warto jednak zaznaczyć, że w ramach praktycznych ćwiczeń prowadzonych w działającym przy WDK klubie wideo dokonano udźwiękowienia jednej z części przygód agenta 007.

¹²² Bez tytułu, „Tygodnik Nadwiślański” 1988, 21 października, s. 2.

¹²³ Wywiad z Jarosławem Piątkowskim...

potentat w wydobywaniu i przetwórstwie „żółtego węgla”. Nie przypadkiem pełna nazwa tarnobrzeskiej instytucji kulturalno-oświatowej brzmiała: Wojewódzki Dom Kultury Zagłębia Siarkowego.



Ilustracja 11. Inicjatorzy telewizji satelitarnej w WDK w Tarnobrzegu

Zdjęcie: Waclaw Pintal

Trzeba zresztą przyznać, iż zaangażowanie zarówno Wydziału Kultury, jak i przedsiębiorstwa Siarkopol w upowszechnianie telewizji satelitarnej w regionie wykroczyło w kolejnych latach poza dorywczy mecenat nad spontaniczną inicjatywą WDK. Jak wynika z krótkiej notki prasowej zamieszczonej w roku 1989 w „TV-Sat-Magazyn”, Siarkopol planował na przykład uruchomienie w mieście i okolicach profesjonalnej telewizji kablowej:

Region tarnobrzeski mieć będzie telewizję satelitarną i kablową. Z inicjatywy kopalń i zakładów przetwórczych siarki „Siarkopol” w Machowie przeznaczono na ten cel środki dewizowe, nawiązano kontakty z renomowanymi firmami polskimi

i zagranicznymi, zakupiono też pierwszą partię sprzętu. Na początek telewizja satelitarna odbierana będzie w placówkach kulturalnych miasta i w sanatoriach. W dalszej kolejności instalowana będzie telewizja kablowa dla osiedli mieszkaniowych¹²⁴.

Co prawda ten niezwykle ambitny projekt ostatecznie nie doszedł do skutku, nie zmienia to jednak faktu, iż Siarkopol był u schyłku lat osiemdziesiątych jedyną instytucją, która mogła wziąć na siebie organizację telewizji kablowej w Tarnobrzegu. Chodziło głównie o fakt posiadania, wspomnianych w prasowej notce, „środków dewizowych”. Wszak w latach osiemdziesiątych Siarkopol plasował się na pierwszym miejscu w rankingu przedsiębiorstw osiągających najlepsze wyniki w eksporcie¹²⁵.

Realne kształty przybrała natomiast inna inicjatywa, z którą wystąpił w tym samym czasie Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu. Oto, co na ten temat mówi Piątkowski:

Przez dwa lata to był w ogóle szal. I te dwa lata spowodowały, że zrobiło się głośno w całym regionie o tym. No i to jest kolejna część historii i mojej, i tej telewizji satelitarnej tu w regionie, bo Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, widząc jakie jest zainteresowanie w Tarnobrzegu, zdecydował o tym, że chciałby wyposażyć inne domy kultury byłego województwa tarnobrzeckiego w tego typu zestawy. Może nie takie duże, może troszeczkę mniejsze, ale również dające to okno na świat. I zostałem jakby koordynatorem tego projektu. W kilku, chyba ośmiu, domach kultury Urząd Wojewódzki zafundował [telewizję satelitarną – K.J.], dwa lata później. [Tak się stało – K.J.] nawet w małych miejscowościach, bo pamiętam, że Gościeradów otrzymał [zestaw do odbioru – K.J.]. Ten dom kultury był drewniany¹²⁶.

Spośród innych miast, które obdarowane zostały przez tarnobrzecki Wydział Kultury zestawami do odbioru TV sat., wymienić można jeszcze: Sandomierz, Nową Dębę, Stalową Wolę oraz Janów Lubelski.

Powodów takiej łaskawej polityki kulturalnej państwa socjalistycznego w stosunku do obcych ideologicznie audiowizualnych atrakcji z Zachodu, stara się dociec sam Piątkowski: „Widać [było – K.J.], że nie postrzegali tego jako wroga systemu, skoro kazali zamontować [to – K.J.] w jeszcze innych ośrodkach. Wręcz odwrotnie, pewnie chcieli pokazać, jacy to są fajni”¹²⁷.

Ów szczodry gest tarnobrzeckiego Wydziału Kultury (ale także przedsiębiorstwa Siarkopol) można interpretować także w inny sposób, zwłaszcza gdy za

¹²⁴ *Satelitarna i kablowa TV dla regionu tarnobrzeckiego*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 6, s. 4.

¹²⁵ Tomasz Sandomierski, *Parada kolosów*, „Polityka” 1985, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 4, s. 1.

¹²⁶ Wywiad z Jarosławem Piątkowskim...

¹²⁷ *Ibidem*.

punkt odniesienia przyjmie się inicjatywy związane z upowszechnianiem TV sat. stosowane na poziomie ogólnopolskim. Chodzi tu o działalność tzw. klubów telewizji satelitarnej. Podobnie jak „telewizje kablowe dla ubogich”, owe funkcjonujące głównie przy zakładach pracy stowarzyszenia miały stanowić drugą metodę na ideologiczne oswojenie TV sat. za pomocą podlegającego zewnętrznej kontroli odbioru zbiorowego. Dowodem zaangażowania władzy w realizację powyższej strategii jest fakt, iż już w listopadzie 1988 roku takich funkcjonujących pod patronatem czasopisma „Audio-Video” klubów było w Polsce 15¹²⁸. Zorganizowano je w Chojnicach (2 kluby), Kutnie, Kielcach, Bydgoszczy, Gliwicach, Gdańsku, Gdyni (2 kluby), Lublinie, Chorzowie, Kętach, Brzegu Dolnym, Tomaszowie Mazowieckim, Szczecinku.

O tym, że ufundowane przez Wydział Kultury instalacje TV sat. w tarnobrzeskim WDK oraz innych domach kultury w regionie w pewnym stopniu przylegały do schematu działania klubów telewizji satelitarnej, świadczy wypowiedź Piątkowskiego, z której wynika, że w czasie obrad Okrągłego Stołu Milicja Obywatelska zaplombowała sprzęt, uniemożliwiając tym samym odbiór amerykańskiego programu informacyjnego CNN. Co wymowne, Piątkowski w czasie wywiadu, relacjonując to wydarzenie, popełnia lapsus językowy: zamiast sformułowania „Okrągły Stół”, używa określenia „stan wojenny”. Co prawda w dalszej części rozmowy świadek koryguje ten błąd, można jednak podejrzewać, iż podświadomie wyraził w ten sposób swój emocjonalny stosunek do całej sytuacji. Mówiąc krótko, blokada telewizji satelitarnej przez milicję była dla niego działaniem równoznacznym z cenzorskimi zabiegami stosowanymi przez władzę w latach 1981–1983.

Równie uprawnione jak powyższa interpretacja polityki tarnobrzeskiego Wydziału Kultury wydaje się jeszcze jedno wyjaśnienie. Otóż można podejrzewać, iż lokalna władza, udostępniając mieszkańcom miasta i okolic telewizję satelitarną za pośrednictwem domów kultury, starała się wpisać w widoczne od początku lat osiemdziesiątych nowe trendy w zakresie socjalistycznej polityki kulturalnej. Ogólny zarys tego odświeżonego podejścia do upowszechniania kultury znaleźć można w książce autorstwa Władysława Misiaka, który w oparciu o empiryczne badania praktyk społecznych mieszkańców Lublina wysuwa konkretne wnioski na przyszłość:

Procesy i zjawiska przebiegające w sferze życia kulturalnego społeczności miasta wykazują – obok wskazanych elementów bardziej sformalizowanych, jak planowanie, decyzje władz i system instytucji kultury – szereg cech i przejawów zjawisk spontanicznych

¹²⁸ DJB, *Kluby TV-SAT*, „Audio-Video” 1989, nr 1, s. 24. Warto zauważyć, iż o działalności klubów telewizji satelitarnej pisano w czasopiśmie „Audio-Video”, posługując się stylem wyjętym wprost z prasowych opisów rewolucji kulturalnej nad Wisłą z lat pięćdziesiątych: „Wszystkie kluby zdecydowały się samodzielnie zainstalować posiadany sprzęt. Kluby silniejsze zobowiązały się udzielić pomocy Klubom słabszym”.

będących odbiciem, jak pisze P. Rybicki, zmiennego świata wartości kultury. [...] Przyjęcie na dłuższy okres stałych założeń dla podejmowanych decyzji kształtujących strategię oddziaływania na zmieniające się w sposób spontaniczny procesy w życiu kulturalnym miasta, jak starano się wykazać, nie dają właściwych rezultatów¹²⁹.

Misiak stwierdza ponadto, że:

[...] wykazać można ograniczenia w planowaniu i intencjonalnym oddziaływaniu na procesy kulturowe. Nadmierna formalizacja, jak się okazało w przeprowadzonych obserwacjach, systemu i instytucjonalizacja kultury w mieście oddziałują hamująco, podobnie jak symplifikacja w dziedzinie formułowania celów i wyboru wartości upowszechniania kultury. W świetle tych wniosków szczególnego znaczenia nabierają zagadnienia kwalifikacji i jakości wiedzy, jaką dysponować winni decydenci i pracownicy kultury, szczególnie w miastach intensywnego uprzemysłowienia o znacznej dynamice procesów kulturowych. Jak zostało stwierdzone, sytuacja ekonomiczna, społeczna, demograficzna i obyczajowa (style życia) zmieniają się w sposób istotny w odstępach kilkuletnich [...]. Dekapitalizuje się nabyty zasób doświadczenia, co stwarza konieczność uzupełniania wiedzy przez pracowników kultury¹³⁰.

Dlatego w innym miejscu autor pisze wprost:

Jako wniosek praktyczny można sformułować dyrektywę możliwie wczesnego wykrywania pojawiających się nowych tendencji, „mutacji jakościowych” podsystemu kulturowego, często inicjowanych przez niewielkie grupki mieszkańców miasta. W tym celu konieczne jest wnikliwe obserwowanie zróżnicowanych potrzeb i zachowań mieszkańców miasta opierające się na empirycznej wiedzy i teoretycznej refleksji¹³¹.

Trudno powiedzieć, czy urzędnicy z tarnobrzeskiego Wydziału Kultury wykazywali skłonność do „teoretycznej refleksji”, z pewnością potrafili jednak reagować na fakty widoczne gołym okiem. Tysiące ludzi, którzy co tydzień odwiedzali WDK, by obejrzeć telewizję satelitarną, stanowili modelowy przykład „nowej tendencji” oraz „spontanicznego zjawiska” i „decydenci” w porę to wychwycili. W rezultacie zapadła decyzja o instalacji kolejnych zestawów do odbioru TV sat. w kilku domach kultury w regionie.

Warto jednak podkreślić, iż żadna z opisanych powyżej rzeczy nie doszła by do skutku, gdyby nie aktywna i pomysłowa działalność inicjatora całego

¹²⁹ Władysław Misiak, *System kulturowy miasta uprzemysłowionego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1982, s. 206–207.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 202–203.

¹³¹ *Ibidem*, s. 204.

przedsięwzięcia, Jarosława Piątkowskiego oraz jego współpracowników – Aleksandra Dyla oraz Waclawa Pintala. To oni, zapewne ze względu na swój młody wiek, wyczuli nowe trendy w obszarze medialnych sposobów upowszechniania kultury, a w związku z tym byli pierwszymi w Tarnobrzegu pracownikami kultury, którzy odpowiedzieli na szersze zmiany obyczajowe dokonujące się w polskim społeczeństwie u schyłku lat osiemdziesiątych.

Podobną sugestię wyraził zresztą już w roku 1988 Józef Myjak na łamach „Tygodnika Nadwiślańskiego”, dokonując bilansu w lokalnej kulturze:

Niewątpliwie rewolucyjnym wręcz wydarzeniem była instalacja anteny satelitarnej na dachu Wojewódzkiego Domu Kultury Zagłębia Siarkowego w Tarnobrzegu. Ten nowy wspaniały wynalazek ostatnich dziesięcioleci wprowadza wiele zamieszania w komunikację międzyludzką, zmienia ją radykalnie i czyni świat ... „globalną wioską elektroniczną” – jak napisał zachodni teoretyk kultury. W jednym dniu Tarnobrzeg stał się częścią kultury masowej świata.

Dzisiaj jeszcze trudno przewidzieć, jakie owoce będzie ludzkość zbierała z telewizji satelitarnej, szczególnie kultura w wąskim rozumieniu. Czy rzeka, ba, powódź informacyjna nie przyniesie nam sztuki w pigułce, czy regiony zachowają swoją tożsamość, czy wreszcie zachowa ją pojedynczy człowiek, czy nie zabije czytania, i co za tym idzie, myślenia i artystycznej kontemplacji, na którą po prostu nie będzie starczać czasu. Wszak kilkadziesiąt równoległe nadawanych programów kusi, oszalałami i równocześnie jakaś tajemna, magiczna siła każe nam patrzeć w elektroniczną skrzynkę. Jak zwykle zadecyduje zapewne zdolność człowieka do wyboru, selekcji. Może to powinien czynić wszechstronnie przygotowany przewodnik, pracownik k.o.¹³²

Na zakończenie dodajmy tylko, że w tym samym 1988 roku inne lokalne czasopismo, a mianowicie „Nowiny” prowadziło na terenie całego Podkarpacia akcję pod nazwą „Młodzieżowy Klub Nowin”. Polegała ona na organizacji jednorazowych imprez w domach kultury oraz świetlicach, zaś gwoździem ich programu był pokaz TV sat.¹³³ W Polsce B otworzono kolejne okna na świat ...

Przewodniki po telewizyjnym kosmosie

Bez wątpienia główną przeszkodę na drodze do satelitarnego rajy stanowiła dla wielu Polaków wąska sieć dystrybucji zestawów odbiorczych TV sat. Nie oznacza to jednak, że szczęśliwiec, który nabył antenę i *receiver* bądź też podłączył się do sieci telewizji osiedlowej, stawał się od razu spełnionym telewidzem.

¹³² Józef Myjak, *Bilans w kulturze*, „Tygodnik Nadwiślański” 1989, 6 stycznia, s. 8.

¹³³ Zob. seria relacji prasowych zamieszczanych na łamach dziennika „Nowiny” od stycznia do kwietnia 1988 roku.

Przede wszystkim, antenę trzeba było zainstalować oraz nastawić na odpowiedniego satelitę. Oczywiście usługi takie świadczyli przedstawiciele firm zajmujących się sprzedażą sprzętu TV sat., ale to automatycznie zwiększało koszt całej inwestycji. Dla przykładu w roku 1987 Baltona oferowała polską czaszę antenową w cenie 150 tysięcy złotych, podczas gdy jej montaż kosztował dodatkowych 40 tysięcy złotych¹³⁴. Biorąc jednak pod uwagę, że cena całego zestawu do odbioru telewizji satelitarnej mogła sięgnąć nawet 8 milionów złotych, koszt instalacji anteny był niewielki. Problem leżał gdzie indziej. Otóż większość dostępnych na rynku polskim anten posiadała uchwyty montowane na sztywno, które, inaczej aniżeli anteny *polar mount*, nie dawały możliwości zdalnego sterowania czaszą w celu nakierowania jej na różne satelity nadawcze. Gdy z miesiąca na miesiąc na niebie zaczęło przybywać punktów, z których płynęły na Ziemię potoki audiowizualnych atrakcji, posiadacze zestawów TV sat. stanęli przed poważnym dylematem. Albo sami posiadają wiedzę z zakresu dostrajania czasz antenowych, albo za każdym razem, gdy zechcą obejrzeć coś z innego nadajnika, będą musieli wzywać specjalistę i sownie płacić mu za usługę. Z pomocą targanym tego rodzaju rozterkami pasjonatom telewizji satelitarnej przyszły szybko redakcje czasopism, a także autorzy kolejnych książkowych poradników.

Jednym z pierwszych przykładów samouczka dla amatorów telewizji z kosmosu był, publikowany na łamach „Ekranu” od maja 1989 roku, cykl pod tytułem: „TV SAT. Zrób to sam”. Jego autor, Seweryn Jacek Kobyliński, za kluczową umiejętność poszukiwacza satelitarnych wrażeń uznał ustawienie prawidłowego kąta elewacji. Zadanie to nie rodziło większych problemów, gdy czytelnik był posiadaczem anteny ze stojakiem wyposażonym w kątomierz. Wtedy z miejsca mógł przystąpić do penetracji nieboskłonu, wychwytyując kolejne satelity nadawcze. Niestety autor miał świadomość, że dużo anten sprzedawanych w Polsce było pozbawionych tego udogodnienia. Dlatego w trzeciej odsłonie cyklu niczym Adam Słodowy podsuwa czytelnikom następujący pomysł:

Jeżeli stojak antenowy nie jest wyposażony w kątomierz, to we własnym zakresie można wykonać przyrząd do pomiaru kąta elewacji. Przyrząd składa się z listwy drewnianej długości ok. 2 m, do której za pomocą pinezek jest przymocowany kątomierz szkolny. W punkcie środkowym kątomierza jest wbita pinezka, do której jest przywiązana nitka z małym ciężarkiem. Po przyłożeniu listwy do górnej i dolnej krawędzi czaszy anteny, na skali kątomierza odczytuje się bezpośrednio kąt elewacji anteny. Przyrząd jest dość dokładny, a jego niedoskonałość wynika z faktu, że może być używany tylko przy bezwietrznej pogodzie, gdyż inaczej nitka z ciężarkiem buja się na wietrze¹³⁵.

¹³⁴ tł, *Inwazja z kosmosu* (1), „TOP” 1987, nr 10, s. 6.

¹³⁵ Seweryn J. Kobyliński, *Przygotowanie zestawu odbiorczego*, „Ekran” 1989, nr 24, s. 30.

Na początku 1989 roku na terenie Polski można było odbierać ponad 30 programów telewizyjnych, nadawanych z następujących satelitów:

SATELITY NADAJĄCE PROGRAMY TV NA POZCZĄTKU 1989 ROKU

Nazwa satelity	Poziycja na orbicie (lat. Dłg.)	Liczba programów	Kraj	Zakres obszarów (GEO)
Intelsat F 11	27,5°W	6	USA	11
Intelsat F8	21,5°W	2	Włochy	11
Golondr 12	14°W	2	ZSRR	4 i 11
Telecom 1B	5°W	2	Francja	13
Intelsat F2	1°W	6	Skand.-Izrael	11
Eutelsat F2	7°E	3	USA - Norw.	11
Eutelsat F4	10°E	6	Europa Zach.	11
Eutelsat F1	13°E	10	Europa Zach.	11
Astra	19,2°E	12-16	Europa Zach.	11
Intelsat F12	60°E	8	RFN	11
Intelsat F9	63°E	1	Iran	11

Uwaga: pozycja na orbicie - długość geograficzna Włosei - zachodnia Ełeasi - wschodnia.

Opisów wynimierzonych satelitów najpełniej programów nadają Astra, Eutelsat F1, Intelsat F11, Intelsat F12.

W roku 1989 przewiduje się wystrzelenie kilku dalszych satelitów nową generacją, posiadających na pokładzie najbardziej wnikliwą mowę. Wykazano z tych satelitów będzie nadawał programy w większym zakresie częstotliwości (12 GHz), a wysyłane przez nie fale elektromagnetyczne będą spotryżywane zarówno a sie i satelity, jak i mało miejsce w przypadku satelity przynajmniej w zakresie 11 GHz. Ponadto programy z tych satelitów będą nadawane w systemie cyfrowym tzw. MAC. System MAC pozwala na pogromienie jakości odbieranych obrazów kolorowych oraz dźwięku do poziomu niewykonalnego w dotychczasowej telewizji. Do odbioru tych programów potrzebny będzie inny komputer (na zakresie 12 GHz), polaryzator przy antenie oraz dodatkowy dekodery

SEWERYN JACEK KOBYLŃSKI

TV SAT ZRÓB TO SAM (3)

Przygotowanie zestawu odbiorczego

SATELITY, KTÓRE RÓZPOCZĄ NADAWANIE PROGRAMÓW TV W ROKU 1989

Nazwa satelity	Pozycja na orbicie (Dłg.)	Liczba programów	Kraj	Zakres obszarów (GEO)
TV SAT	19°W	4	RFN	12
TDF	19°W	4	Francja	12
OLYMPUS	19°W	2	Włochy	12
TELE X	5°E	3-4	Skand.	12
KOPERNIKUS	23,8°E		RFN	11-13

Datowanie anteny

wielu anteny w najlepszym położeniu należy utrwać to położenie przez odpowiednio i natwierć przy stojaku.

Imię programy nadawane z tego samego satelity (z dokładnością z tej samej pozycji orbitalnej) na której może być zamontowana kilka satelitów można odbierać przez zmianę położenia pokrętlek dostosowania i polaryzacji w odbiorniku, bez jakiegokolwiek mowa o antenie.

Jakiś stojak antenowy nie jest wyposażony w kątomierz, to we własnym zakresie można wykonać przyrząd do pomiaru kąta elewacji. Przyrząd składa się z łuski drewnianej o długości ok. 2 m, do której za-

pomocą giętkiej przy pomocy kątomierza zakłamy. W punkcie środkowym kątomierza jest wklęsła linienka, do której jest przyklejona nitka z najciemniejszą, możliwą przyklejeniu do giętkiej linienki krawędzi czarny nie bierze pod uwagę kąt elewacji anteny. Przyrząd jest dostępny w sklepach, a jego niedostępność wynika z faktu, że może być używany tylko przy bezczelnej pogody, gdyż linienka nitki z ciępkim białym nie ma widać.

Do ustawienia kąta elewacji może być też użyte poziomicę wklęsłej linienki, która ma obracane obracanie za wskazówkami poziomu. Określenie na kątach obrócić o taką wartość kąta, pod jakim ma być ustawiona antena w elewacji. Poziomicę przygotowuje się do łatwej przyklejeniu do giętkiej linienki krawędzi anteny. Następnie obraca się antenę w elewacji aż do chwili, gdy pęcherzyk powietrza zatrzyma się w zamierzonym miejscu wklęsłej poziomici.

Ustawienie anteny w azimuthie, w przypadku gdy stojak antenowy nie jest wyposażony w podkładki kątowne, musi nastąpić na podstawie orientacyjnego wyznaczenia kierunku za pomocą kompasu.

PRZESTAWIENIE ANTENY NA INNEGO SATELITE

Przed przestawieniem anteny wskazane jest zapamiętanie dotychczasowego położenia anteny. W przypadku braku podkładki kątownych na stojaku anteny jest celowe wyhamowanie linienki na tych momentach obrotu, które obracają się względem siebie przy regulacji ustawienia anteny.

Przestawienie anteny na innego satelitę, położonego na odległej pozycji orbitalnej, wymaga powierzenia tych czynności odpowiedni, które opisano w poprzednim rozdziale.

Jakiś chcemy przestawić antenę na satelitę położonego blisko, w odległości kilkuset milimetrów od 10°, to można to wykonać zmieniając pokrętlek. Dla przykładu satelitę, że antena jest ustawiona na satelitę Eutelsat F1 (poziycja na orbicie 13°E). Chcemy przestawić antenę na satelitę Eutelsat F2 (poziycja 7°E). Satelita jest więc położony na orbicie o 3° na zachód. Wyznaczamy obrócić antenę w azimuthie ustawiając o 3° w prawo (ze kierunku zachodnim), aby po dostosowaniu odbiornika satelitarnego natrafić na ślad sygnału. Pozostaje tylko dokonać drobnych korekt położenia anteny - w tym przypadku słowo zmniejszyć kąt elewacji oraz odpowiednio obrócić kąt azimuthu, aż do uzyskania najlepszego obrazu.

Ilustracja 12. Jedna z odsłon publikowanego na łamach „Ekranu” cyklu TV SAT. Zrób to sam

Źródło: „Ekran” 1989, nr 24, s. 30

Tego rodzaju publikacje, prezentujące chałupnicze metody na telewizję satelitarną w warunkach socjalistycznego niedoboru, mogły rzecz jasna rodzić u postronnego czytelnika błędne przekonanie, iż audiowizualny sygnał z kosmosu da się przechwycić równie łatwo, jak nazimną transmisję telewizyjną w eterze. Dla tego autor poradnika domowego *Mój telewizor* Konrad T. Widelski, zmuszony jest w pewnym momencie swego wywodu wrócić do podstaw:

Powstaje pytanie: czy antenę paraboliczną dla odbioru satelitarnego można by wykonać samodzielnie? Podobnie jak antenę dipolową dla odbioru typowej „ziemskiej” transmisji telewizyjnej? Odpowiedź na to pytanie musi być, niestety, negatywna. W warunkach amatorskich nie jest to możliwe. Czasza paraboli musi być uformowana z bardzo wysoką precyzją, nieosiągalną dla amatora¹³⁶.

Kres wszelkim dywagacjom na temat telewizji satelitarnej dla ubogich położyło wkroczenie na polski rynek na początku lat dziewięćdziesiątych sprzętu odbiorczego wyższej klasy, w tym zdalnie sterowanych anten z zawieszeniem biegunowym, przeznaczonych do odbioru sygnałów z kilku satelitów. W wydanej w 1991 roku książce *Prawie wszystko o telewizji satelitarnej*, jej autor, Tadeusz Kurek ujmuje rzecz krótko: „Ustawianie anten *polar mount* jest bardzo pracochłonne i wymaga wprawy. Warto zatem powierzyć to zadanie fachowcom”¹³⁷.

Wraz z nastaniem w Polsce nowych kapitalistycznych porządków kończy się zatem okres satelitarnych eksperymentów oraz amatorskich poszukiwań. Z roku na rok na balkonach mieszkań i domów przybywa białych talerzy, których montażem zajmują się już specjaliści zatrudnieni w licznych salonach sprzętu TV sat. Posiadanie i obsługa zestawu do odbioru telewizji satelitarnej tracą nieodwołalnie posmak romantycznej przygody, zaś wywołujące jeszcze niedawno dreszcz emocji obrazy z kosmosu wkraczają w obszar szarej codzienności społeczeństwa konsumpcyjnego.

Ale montaż i instalacja anten to nie jedyny obszar satelitarnego biznesu, który u progu III RP ulega profesjonalizacji. Podobnie rzecz ma się z publikacją i rozpowszechnianiem drukowanych programów zawierających ramówki zagranicznych kanałów telewizyjnych.

Pierwotnie działalność tego rodzaju stanowiła domenę sprzedawców importowanego z Zachodu sprzętu TV sat. Dla swoich klientów drukowali oni proste ulotki zawierające podstawowe informacje o dostępnych w Polsce programach telewizyjnych. Zdarzali się także pasjonaci, którzy metodą typową dla publikacji drugiego obiegu kopiowali ramówki zagranicznych stacji na powielaczu¹³⁸. Takie prywatne inicjatywy miały jednak ograniczony krąg odbiorców i większość Polaków zmuszona była do oglądania telewizji satelitarnej w ciemno. Podobnie zatem, jak w przypadku problemów związanych z przestawianiem anteny na różne satelity, szczęśliwy posiadacz zestawu TV sat. natrafiał na trudności w dostępie do pełnej oferty programowej satelitarnego raj.

¹³⁶ Konrad T. Widelski, *Mój telewizor*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989, s. 80.

¹³⁷ Tadeusz Kurek, *Prawie wszystko o telewizji satelitarnej*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991, s. 25.

¹³⁸ Henryk Ciski, *Między nami...*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 3, s. 2.



Ilustracja 13. Okładka jednego z wielu poradników dla amatorów telewizji satelitarnej

Źródło: Tadeusz Kurek, *Prawie wszystko o telewizji satelitarnej*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991

Prawdopodobnie jako pierwsi szansę zarobienia na tym informacyjnym niedoborze dostrzegli szefowie powstałego w 1987 roku czasopisma „TOP”. Już od 23 września 1988 roku na jego łamach wprowadzono stałą rubrykę pod tytułem *TV z orbity*. Odtąd każdy posiadacz zestawu do odbioru telewizji z kosmosu mógł co tydzień poznać satelitarny rozkład jazdy na najbliższych siedem dni. Warto przy okazji dodać, że wydawcy czasopisma nie tyle sami redagowali rubrykę, ile korzystali z usług zajmującej się dystrybucją sprzętu TV sat. firmy DIGITAL, która ze względu na swą handlową działalność miała dostęp do aktualnych programów najważniejszych stacji zagranicznych. Innymi słowy, dawna metoda pokątnego publikowania ramówek przez sprzedawców urządzeń do odbioru telewizji satelitarnej, dzięki wpisaniu ją w ramy wysokonakładowego czasopisma o ogólnopolskim zasięgu, rozprzestrzeniła się na masową skalę. Korzyści z takiej współpracy czerpały rzecz jasna obie strony. Firma DIGITAL, której nazwa wymieniana była na wstępie każdego programu, zyskała darmową reklamę, z kolei wydawcy czasopisma „TOP” mogli liczyć na wzrost jego sprzedaży.

Jedyną słabością rubryki *TV z orbity* był fakt, iż przeznaczono na nią bardzo mało miejsca. Nie mogło być jednak inaczej, ponieważ czasopismo „TOP”

koncentrowało się na druku płatnych ogłoszeń reklamowych. Ta ograniczona przestrzeń poważnie wpływała na kształt rubryki, z czego zdawali sobie zresztą sprawę wydawcy czasopisma. Świadczy o tym następujący ustęp z wydania z dnia 30 września 1988 roku:

Z konieczności (brak miejsca!) wybory drukowane w tygodniku „TOP” są mocno skrócone, zawierają po kilka pozycji w najczęściej oglądanych gatunkach telewizyjnych z tygodnia. Mamy więc propozycje filmów fabularnych, seriali i filmów dokumentalnych, programów dla dzieci, programów informacyjnych, publicystyki naukowej i kulturalnej, rozrywki i sportu. Może choć w małej części zaspokoją one zapotrzebowanie. A będzie ono prawdopodobnie rosło¹³⁹.

Już na początku października przyjęto jednak nową metodę prezentacji ramówek zagranicznych. Odchodzi się w niej od podziału programu na kanały, wprowadzając w zamian kategorie gatunkowe:

Zmieniamy nieco formułę publikowania programów TV SAT. Wobec niemożności drukowania kompletnych (brak miejsca) postanowiliśmy wybrane programy zapowiadać w grupach tematycznych, np. osobno filmy fabularne, seriale, programy muzyczne czy sportowe itd.¹⁴⁰

W kolejnych tygodniach te genologiczne dystynkcje ulegają zresztą licznym zmianom i uproszczeniom. Wszystko po to, by na jak najmniejszej powierzchni można było zawrzeć jak najwięcej istotnych dla czytelników treści. Ostatecznie na początku listopada ukształtował się trwały podział gatunkowy rubryki *TV z orbity*. Oto jego kluczowe kategorie podane w takiej samej kolejności, w jakiej drukowano je na łamach czasopisma „TOP”: programy muzyczne i rozrywkowe, seriale fabularne, filmy fabularne, filmy animowane dla dzieci, film i programy dokumentalne, programy sportowe, programy publicystyczne i informacyjne. Z dzisiejszej perspektywy genologiczny układ tych programów stanowi rzecz jasna doskonały materiał badawczy, w oparciu o który można odtworzyć gusta pierwszych użytkowników telewizji z kosmosu. Tym bardziej, że popularność wymienianych w czasopiśmie „TOP” gatunków telewizyjnych potwierdzają liczne wypowiedzi świadków historii, z którymi autor miał okazję przeprowadzić wywiady.

Od czasu do czasu rubryka *TV z orbity* wykraczała poza standardową formułę, koncentrując się na jednym rodzaju programów telewizyjnych, na przykład na serialach: „»Tv z orbity« zaczynamy nietypowo. W związku z licznymi prośbami

¹³⁹ *Telewizja z orbity: Krótki informator TV satelitarnej*, „TOP” 1988, 30 września, s. 29.

¹⁴⁰ *TV z orbity*, „TOP” 1988, 7 października, s. 29.

Czytelników podajemy czas emisji seriali w niektórych programach TV SAT. Zaczniemy od najczęściej chyba w Polsce oglądanego SKY CHANNEL¹⁴¹.

Innym z kolei razem celowo pomijano któryś z gatunków:

W tym tygodniu wyjątkowo nie podajemy wykazu filmów fabularnych. Powody są dwa. Po pierwsze – filmy te niemal regularnie w każdym miesiącu się powtarzają. Po drugie – wystarczy przełączyć na któryś z trzech kanałów: SKY MOVIES (ASTRA – godz. 17.00–1.00), FILMNET (ASTRA – całą dobę) lub PREMIERE (INTEL – 16.00–4.00), by trafić na atrakcyjny film fabularny¹⁴².

O czym świadczy pierwsza z przytoczonych wypowiedzi, te gatunkowe rozszady były w dużej mierze podyktowane gustami czytelników. Domagali się oni zresztą nie tylko dostosowanych do ich potrzeb ramówek, ale także pogłębionej charakterystyki konkretnych stacji telewizyjnych:

Wielu spośród naszych Czytelników, stałych lub okazjonalnych widzów TV SAT wyraża szczególne zainteresowanie programami CNN, czyli sztandarowym programem sieci Teda Turnera. Być może wynika to z faktu szerokiego spopularyzowania audycji CNN przez TVP, być może także z samej zawartości tego unikalnego, dwudziestoczworgodzinowego programu informacyjnego. [...] Spełniając prośbę publikujemy dzisiaj tzw. ramówkę, czyli typowy, codzienny rozkład tego programu, osobno dla dni powszednich i dla dni weekendowych (soboty i niedziele).

Przestawiona ramówka w wersji drukowanej wygląda niezwykle monotennie. To bardzo mylące wrażenie. Widzom „Dziennika Telewizyjnego” aż trudno sobie wyobrazić, że 24 godziny wiadomości i publicystyki mogą mieć dynamikę i dramaturgię. Ale mają. Aby się przekonać, obejrzyjcie program CNN¹⁴³.

Przytaczam tu tak obszerny ustęp rubryki *TV z orbity* z dnia 2 grudnia 1988 roku, gdyż ewidentnie wskazuje on na dużą popularność wśród Polaków amerykańskiego programu informacyjnego stojącego w całkowitej kontrze do interpretacji rzeczywistości, jaką można było odnaleźć w rodzimym *Dzienniku Telewizyjnym*. Co więcej, autor tego opracowania pozwala sobie wręcz na krytykę formuły polskiego serwisu informacyjnego. Fakt, iż czyni to pod kątem analizy jego formy, nie zaś treści, ale i tak promocja kapitalistycznego programu newswowego kosztem socjalistycznej wykładni prawdy, wywołuje u dzisiejszego czytelnika niemalże zdziwienie.

¹⁴¹ *TV z orbity*, „TOP” 1989, 10 lutego, s. 29.

¹⁴² *TV z orbity*, „TOP” 1989, 19 maja, s. 29.

¹⁴³ *TV z orbity*, „TOP” 1988, 2 grudnia, s. 29. Gwoli ścisłości, w kolejnych tygodniach monograficznych opracowań doczekały się m.in. SUPER CHANNEL, FILMNET, PREMIERE czy RAI UNO.

Warto przy okazji wspomnieć, że takich publicystycznych wycieczek redaktorzy rubryki *TV z orbity* urządzali wężej. Oto jeden z najbardziej ciekawych komentarzy o iście kronikalnym charakterze:

Nadawany w niedzielne popołudnie program „Bliżej świata” uzmysławia, jakie korzyści i przyjemności wynikają z faktu możliwości odbierania u siebie w domu programów emitowanych przez któregoś z satelitów – Astrę, Intelsat czy Eutelsat. Z pewnością jest to groźna konkurencja dla naszej rodzimej telewizji, której audycje, nadawane przez dwa programy, przez telewidzów określane są jako nudne, choć – gwoli sprawiedliwości – trzeba dodać, iż zdarzają się głosy wręcz przeciwne.

W każdym razie kierownictwo Telewizji Polskiej musi się liczyć ze stratą monopolu i obecnością niezwykle atrakcyjnego – choć bardzo kosztownego – przeciwnika. Tym bardziej, że na 4 proc. powierzchni Polski w ogóle nie można odbierać pierwszego programu TV, a na 23 proc. programu drugiego. Nie najlepiej jest też z jakością odbioru. Zaś odbiór programów za pomocą satelity jest znakomity i dociera wszędzie¹⁴⁴.

Pomimo iż z tygodnia na tydzień redaktorzy czasopisma „TOP” starali się jak najlepiej dostosowywać formułę rubryki *TV z orbity* do potrzeb swoich czytelników, ze względu na wydawnicze ograniczenia nie mogła ona podołać wszystkim żądaniom oraz prośbom amatorów telewizji z kosmosu. Jedynym sposobem na wyjście im naprzeciw było stworzenie specjalnego czasopisma, w całości poświęconego zagranicznym programom telewizyjnym. Powstało ono w Łodzi w marcu 1989 roku i nosiło tytuł, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości: „TV-Sat-Magazyn”.

Już w premierowym numerze wyklarował się stały układ miesięcznika. Pierwsze strony, oprócz redakcyjnego komentarza, zawierały wywiady, listy od czytelników, drobne recenzje wybranych programów, a także kilkunastociowe cykle, takie jak *Satelitarne vademecum*. Pozostałą część wypełniały natomiast ramówki najbardziej popularnych stacji telewizyjnych, przerywane co kilka stron ciekawostkami ze świata mody, filmu i muzyki. Inaczej niż w przypadku magazynu „TOP”, pasjonat satelitarnych atrakcji mógł tu w końcu znaleźć kompletny program takich nadawców jak TV 5, Sky Channel, MTV czy RTL i sam dokonać wyboru najbardziej interesujących z jego punktu widzenia audycji. Było to bez wątpienia rozwiązanie rewolucyjne, które gruntownie zmieniło odbiór telewizji satelitarnej w Polsce. Choć warto dodać, że wydawcy od początku zabezpieczyli się na wypadek, gdyby program ze względu na swój wybiórczy charakter nie był wystarczająco atrakcyjny, kusząc czytelników prezentowanymi na okładce wizerunkami rozneglizowanych pań, zaś w środku rozkładówkami rodem z „Playboya”.

¹⁴⁴ *TV z orbity*, „TOP” 1989, 2 czerwca, s. 29.

„TV-Sat-Magazyn” z miejsca odniósł olbrzymi sukces. Świadczy o tym dobitnie redakcyjny wstępniak opublikowany w drugim numerze czasopisma: „Pierwszy, sondażowy numer »TV-Sat-Magazyn« zniknął z kiosków w ciągu kilku godzin od momentu wyłożenia go na kioskową ładę. Tak było m.in. w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach i Łodzi”¹⁴⁵. Co więcej, jak można przeczytać w wydaniu czerwcowym, oddziaływanie czasopisma wykroczyło poza granice kraju:

Jak nas poinformował wicedyrektor Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Pradze – mgr Piotr Sagan, „TV-Sat-Magazyn” dotarł aż do Czechosłowacji i wzbudził tam duże zainteresowanie. Przed kilkoma dniami szef popularnego w Czechosłowacji programu telewizyjnego dla młodzieży „Kamerat” – red. Vladimír Kunz zwrócił się do Rady Ambasady Polskiej w Pradze dr Mirosława Rogulskiego z prośbą o sprowadzenie dla potrzeb telewizji czeskiej naszego wydawnictwa¹⁴⁶.

Nie mam zamiaru w tym miejscu szczegółowo analizować zawartości czasopisma „TV-Sat-Magazyn”, tak jak to uczyniłem w przypadku tygodnika „TOP”. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż zawierało ono ogromną ilość artykułów dotyczących telewizji satelitarnej, a tym samym trudno byłoby w skrócie oddać różnorodność poruszanej w nim tematyki oraz wieloaspektowość tekstów pisanych przez poszczególnych autorów. Mam nadzieję, że w pewnym stopniu o informacyjnej, a także publicystycznej wartości tego czasopisma świadczą inne części mojego artykułu, gdzie obficie przywołuję uwagi i spostrzeżenia takich autorów jak Sylwester Ładyński, Andrzej Marciniak czy redaktor naczelny „TV-Sat-Magazyn” Henryk Ciski. Chciałbym tu natomiast kilka słów poświęcić dość osobliwemu zjawisku, jakim były dołączane do pierwszych numerów łódzkiego miesięcznika krzyżówki.

Jak zwykle w przypadku tego rodzaju intelektualnych szarad, drukowano je na końcowych stronach czasopisma. Co jednak ciekawe, krzyżówki „TV-Sat-Magazyn” zdecydowanie odbiegały od typowych łamigłówek obecnych na łamach prasy codziennej. Otóż każdą z nich należało rozwiązać w innym języku (angielskim, francuskim, niemieckim czy też włoskim), co pomóc miało czytelnikom w przyswajaniu obcego słownictwa przydatnego podczas odbioru zagranicznych programów. Aby ten edukacyjny potencjał krzyżówek nie uciekł niczyjej uwadze, wypełniona nimi strona zaopatrzona została w jednoznaczny nagłówek: „Uczymy się języków obcych”.

Tak oto dochodzimy do trzeciej bariery, na którą natrafiał niejeden wcześniejszy użytkownik telewizji satelitarnej, a zatem faktu, iż udostępnione za jej

¹⁴⁵ *Drodzy czytelnicy!*, TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2, s. 2.

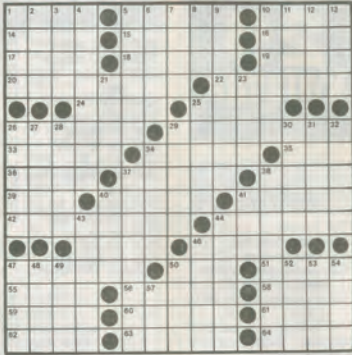
¹⁴⁶ *TV-Sat-Magazyn także w CSRS!*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 4, s. 2.

Uczymy się języków obcych

CROSSWORD

ACROSS: 1 Platter, 5 Ermine, 10 Induce, 14 Glacial ridges, 15 Late billiard champ, 16 Part, 17 Prohibition, 18 Aquatic mammal, 19 Tsar, 20 Auto graveyards, for example, 22 Turn back, 24 Residences: Abbt, 25 Sport fish, 26 Clearings, 29 Football, stronghold, 33 Bird, 34 Baseball position, 35 Cameroon tribe, 36 Again, 37 Junior nails, 38 Biblical pronoun, 39 Equivalence, 40 Retinue, 41 Symbol of gambling loss, 42 Culture lovers, 44 Case, 45 Wiles, 46 Spanish painter, 47 Receptacle, 50 French party, 51 Throw, 55 Sports area, 56 Tropical resin, 58 Reign, 59 Encourage, 60 Fathered, 61 Image, 62 Pilsen export, 63 Touch, for one, 64 David's partner.

DOWN: 1 Lavish fondness upon, 2 Britisher's comment, 3 Quién--?, 4 Promoter of causes, 5 Circuit failures, 6 Hauls, 7 Decides, 8 Primate, 9 Scythian and fox, 10 Like some snow, 11 Traverse, 12 Wing-shaped, 13 Departed, 21 Pro-amateur tourney, 23 Obtained with difficulty, 25 Vanity, 26 Feel about, 27 Volcanic rocks, 28 Avoid, 29 Indian mountain passes, 30 Brazilian state, 31 Cut short, as a flight, 32 Adolescence, 34 Strains, 37 Support, 38 Showy, 40 Dried, 41 Retiring, 43 Peddler, 44 Firm: Fr. 46 Gambles, 47 Thrash, 48 Laugh: Fr. 49 Heavenly being: Fr. 50 European city, 52 Painful sound, 53 Wild plum, 54 Mailed, 57 Rest.



CODAGRILLE

Dans cette grille, les chiffres de 1 à 9 sont remplacés par des lettres: A, B, C, D, E, F, G, H et J. Le symbole * représente une de ces lettres, qui figure déjà une fois dans la grille. Le total des colonnes et des rangées est primordial, puisque la différence entre ce nombre et l'occurrence 73-et 90, est égale à la somme des deux lettres qui n'apparaissent qu'une seule fois dans la grille. Sachant que A=9 et D=2, identifiez* et attribuez à chaque lettre sa valeur.

A	E	D	*
H	B	C	G
B	F	J	E
D	C	F	J

= 23
+
= 25
+
= 13
+
= 12
=
22 + 16 + 12 + 23 = 73

*	A	B	C	D	E	F	G	H	J
9		2							

SQUADRA

1. Pietanza di cose fritte; 2. La cruenta pesca del tonno; 3. Fitologia o scienza che studia le piante; 4. Nome di donna;

Jeśli nie rozwiązałeś żadnej z naszych łamigłówek obcojęzycznych – nie martw się! Następnym razem będzie na pewno lepiej. Póki co, znajdź rozwiązanie wewnątrz numeru.

Auflösung des Arithmogriphs

Der Logograph, das Buchstabenrätsel, wird zum Arithmogriph, wenn alle gleichen Buchstaben jeweils durch gleiche Ziffern ersetzt sind. Waagrecht wie senkrecht wird der Arithmogriph durch die richtige Bezeichnung entziffert.

ABT : DR = CC
- +
CTx DA = ORB
ORG+ CO = ABO

TV-SATELIT

tanie komplety indywidualne high-quality „DRAKE-USA” od 499 USD, zbiorowe od 10000 zł na mieszkanie do 12 programów satelit, magnetowid „FUNAI-Japanod 299 USD, różny sprzęt poleca, informacje katalogowe wysyła po wpłacie przekazem 500 zł „POLEX” box 419, 37-700 Przemysł. Lokale serwisowo-ekspozycyjne cała Polska do współpracy poszukiwane.

28

Ilustracja 14. Strona z różnojęzycznymi łamigłówkami zamieszczanymi w czasopiśmie „TV-Sat-Magazyn”

Źródło: „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2, s. 28

pośrednictwem programy emitowane były w obcych językach i inaczej niż dzisiaj nie towarzyszył im komentarz wygłaszany przez polskiego lektora. Biegłość Polaków w dziedzinie komunikacyjnych kodów Zachodu dominujących w kosmicznej telewizji pozostawała natomiast w okresie PRL sporo do życzenia.

Co ciekawe, tę dość poważną ułomność uświadamiały sobie pod wpływem telewizji satelitarnej nawet osoby, które wcześniej miały poczucie doskonałej znajomości danego języka. Świadczy o tym następująca, przywołana na łamach dziennika „Rzeczpospolita”, wypowiedź jednego z amatorów TV sat.:

Wydawało się nam: żona zna niemiecki, ja – angielski, że tymi językami posługujemy się dość swobodnie. Bezpośrednia konfrontacja skorygowała jednak dość brutalnie nasze mniemanie. Amerykańskie filmy sprawiają poważne kłopoty, podobnie programy niemieckie z udziałem osób posługujących się dialektami. Uświadomiliśmy sobie, że właśnie filmy z żywą, wciągającą i czytelną akcją są znakomitym sposobem poznania obcego języka. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że z tygodnia na tydzień wyraźnie wzrasta, jeżeli tak można powiedzieć, wskaźnik przyswajalności obcych programów. Słowniki zostały odkurzone i przywrócone do łask. Bardzo pomocny okazał się elektroniczny tłumacz, zawierający pięć języków: polski, angielski, niemiecki, włoski i francuski. [...] Miłym akcentem tej językowej edukacji było pytanie nauczycielki angielskiego, czy nasza młodsza córka ma korepetycje, bo zauważyła u niej widoczne postępy w wymowie¹⁴⁷.

Nie każdy telewizyjny był jednak tak zaradny, jak autor powyższego wyznania. Wyczuli to szybko wydawcy książek, proponując czytelnikom kolejne poradniki językowe. Warto w tym miejscu przywołać chociażby publikację pod znamienym tytułem: *Zrozumiesz TV-Sat. Sport*. Oto słowa, które we wstępie kierują do jej czytelników autorzy:

„SPORT” jest książką, która przybliży Państwu autentyczny język komentatorów i sportowców z programów telewizji satelitarnej. Słownictwo komentarzy sportowych stanowi barierę dla nie oswojonych z nim słuchaczy. Jest jednak dość ograniczone, dzięki czemu przebrnięcie przez niniejszą książkę pozwoli Państwu na pokonanie dystansu między językiem poznanym wcześniej z podręczników a żywym komentarzem sportowym. [...] Naszym Czytelnikom życzymy dobrej zabawy i satysfakcji, jaką wkrótce da Państwu oglądanie i rozumienie wielu wspólnych audycji sportowych w telewizji satelitarnej¹⁴⁸.

Książka *Zrozumiesz TV-Sat. Sport* ukazała się na rynku wydawniczym w 1992 roku. W tym samym czasie nad Wisłą zaczęto budować pierwsze systemy telewizji kablowej. Już niedługo ich operatorzy mieli zapewnić swym abonentom programy z polskim tłumaczeniem. Także na obszarze językowych potyczek kończył się heroiczny okres pierwszych zdobywców telewizyjnego kosmosu.

¹⁴⁷ Franciszek Skwierawski, *Ta bariera językowa...*, „Rzeczpospolita” 1991, 12–13 października, s. 8.

¹⁴⁸ Bożena Pudlik, Stefan Świętochowski, *Zrozumiesz TV-Sat. Sport*, Wydawnictwo Mariol, Gdańsk 1992, s. 5.



Ilustracja 15. Podręcznik do nauki języka angielskiego dla wielbicieli telewizyjnych kanałów sportowych

Źródło: Bożena Pudlik, Stefan Świętochowski, *Zrozumiesz TV-Sat. Sport*, Wydawnictwo Mariol, Gdańsk 1992

Bibliografia

- A. M., *Satelitarne vademecum*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2.
- Baczyński Jerzy, *Przeciąganie kabla*, „Polityka” 1986, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 8.
- Bez tytułu, „Tygodnik Nadwiślański” 1988, 27 maja.
- Bez tytułu, „Tygodnik Nadwiślański” 1988, 21 października.
- Ciski Henryk, *Między nami...*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 3.
- de Certeau Michel, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- DJB, *Kluby TV-SAT*, „Audio-Video” 1989, nr 1.
- Dolecki Józef, *Centrum łączności satelitarnej w Psarach*, „Audio-Video” 1985, nr 1.
- Drodzy czytelnicy!*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2.
- Dulemba Anna, *Skok na antenę*, „Polityka” 1986, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 15.
- Fiske John, *Zrozumieć kulturę popularną*, tłum. K. Sawicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
- Fryszkiewicz Andrzej, Marian Grabski, Janusz Sarosiek, *Gość czy intruz z kosmosu?*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1987.
- Gorbaczow Michaił, *Przebudowa i nowe myślenie. Dla naszego kraju i dla całego świata*, tłum. A. Kurkus, J. Malczyk, H. Mirska-Lasota, I. Zakrzewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
- Gorzym Andrzej, *Jestem dobrej myśli... Rozmowa z Markiem Czajkowskim, właścicielem szwedzkiej firmy PORION AB*, „Pasma” 1988, 23 stycznia.
- Grała Dariusz T., *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba uratowania socjalizmu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2005.
- Henzler Marek, *U wrót satelitarnego raju*, „Polityka” 1986, 3 maja.
- IBIS, *PIR robi pomiary*, „Pasma” 1988, 12 marca.
- Inwazja z kosmosu*, „TOP” 1987, 25 grudnia.
- Jamiłowski A., *Program z satelity*, „Pan” 1987, nr 1.
- Kasz Marek, *Satysfakcja*, „Pasma” 1988, 30 stycznia.
- Kobyliński Seweryn J., *Przygotowanie zestawu odbiorczego*, „Ekran” 1989, nr 24.
- Kochanowski Jerzy, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015.
- Kurek Tadeusz, *Prawie wszystko o telewizji satelitarnej*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1991.
- Ładyński Sylwester, *Jak zorganizować osiedlową telewizję satelitarną (3)*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 5.
- Ładyński Sylwester, *Jak zorganizować osiedlową telewizję satelitarną (5)*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 7.
- Ładyński Sylwester, *Jak zorganizować własną telewizję osiedlową (6)*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 8.
- Ładyński Sylwester, *Łódzkie doświadczenia*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 3.
- Machejek Jerzy, *Odmówić, odmówić, odmówić...?*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 1.

- MAJ, *Wolno, wolno, wolno*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 2.
- MAKLER, Co. *Gdzie. Za ile?*, „TOP” 1987, nr 1.
- Matlak Krzysztof, *Sława, pieniądze i...*, „Głos Szczeciński” 1987, 18–19 lipca.
- Michalewicz Kazimierz, *Ziemia, kosmos, ziemia. W stacji satelitarnej w Psarach*, „Studio” 1975, nr 5.
- Misiak Władysław, *System kulturowy miasta uprzemysłowionego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1982.
- Mojkowski Jacek, *Świat w talerzu*, „Polityka” 1987, dodatek „Polityka–Eksport–Import”, nr 6.
- Myjak Józef, *Bilans w kulturze*, „Tygodnik Nadwiślański” 1989, nr 1.
- Pawlak Janusz, *Komu program z satelity*, „Nowiny” 1988, nr 225.
- Peisert Arkadiusz, *Spółdzielnie mieszkaniowe: pomiędzy wspólnotą obywatelską a alienacją*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
- Pudlik Bożena, Stefan Świętochowski, *Zrozumiesz TV-Sat. Sport*, Wydawnictwo Mariol, Gdańsk 1992.
- SAM, *Telewizja satelitarna w próbach*, „Pasma” 1988, 27 lutego.
- SAM, *Telewizja satelitarna: strzał w dziesiątkę*, „Pasma” 1988, 6 lutego.
- SAM, *Twórca TV-SAT na Ursynowie. Rozmowa z inż. Wacławem Tylawskim*, „Pasma” 1988, 11 czerwca.
- SAM, *„URSYNAT” zwycięża!*, „Pasma” 1988, 28 maja.
- SAM, *Wiadomości z frontu TV-SAT*, „Pasma” 1988, 25 czerwca.
- SAM, *Wśród serdecznych przyjaciół*, „Pasma” 1988, 5 marca.
- Sandomierski Tomasz, *Parada kolosów*, „Polityka” 1985, nr 7.
- Satelitarna i kablowa TV dla regionu tarnobrzeskiego*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 6.
- Skrzynki, talerze i transformacja. Młodzieńcze lata telewizji satelitarnej nad Wisłą*, „Panoptikum” 2016, nr 22.
- Skwierawski Franciszek, *Kowalski i komplikacje satelitarne*, „Rzeczpospolita” 1991, 31 sierpnia–1 września.
- Skwierawski Franciszek, *Ta bariera językowa...*, „Rzeczpospolita” 1991, 12–13 października.
- Sowińska Magda, *Pod górkę*, „TOP” 1989, 13 października.
- Tarkowski Jacek, *Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994.
- Taw., *Wielki kabel na Ursynowie*, „Pasma” 1988, 9 stycznia.
- Telewizja satelitarna ruszyła...*, „Ekran” 1987, nr 24.
- Telewizja z orbity: Krótki informator TV satelitarnej*, „TOP” 1988, 30 września.
- tł, *Inwazja z kosmosu (1)*, „TOP” 1987, nr 10.
- Toeplitz Krzysztof T., *My i nasz system*, „Polityka” 1987, 20 czerwca.
- TV z orbity*, „TOP” 1988, 7 października.
- TV z orbity*, „TOP” 1988, 2 grudnia.
- TV z orbity*, „TOP” 1989, 10 lutego.
- TV z orbity*, „TOP” 1989, 19 maja.
- TV z orbity*, „TOP” 1989, 2 czerwca.
- TV-SAT w Tarnobrzegu*, „Ekran” 1988, nr 25.
- TV-Sat-Magazyn także w CSRS!*, „TV-Sat-Magazyn” 1989, nr 4.

Widelski Konrad T., *Twój telewizor*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989.

Zięcina Radosław, *Mimo braku zasilania studio „URSYNAT” nadaje*, „Pasma” 1988, 21 maja.

Zięcina Radosław, *Tu studio „URSYNAT”*, „Pasma” 1988, 19 marca.

Wykorzystane wywiady badawcze

Elżbieta Biwan-Kwiecińska, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 28 października 2015 roku w Łodzi.

Adolf Bogacki, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 15 września 2015 roku w Szczecinie.

Paweł Bruś, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 27 listopada 2015 roku w Łodzi.

Marek Czajkowski, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 16 września 2015 roku w Warszawie.

Aleksander Dyl, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 28 lutego 2015 roku w Tarnobrzegu.

Jerzy Lubacz, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 3 marca 2015 roku w Mielcu.

Andrzej Palma, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 28 października 2015 roku w Łodzi.

Jarosław Piątkowski, wywiad przeprowadził Krzysztof Jajko 2 marca 2015 roku w Tarnobrzegu.

INDEKS NAZWISK

- A**
Adamiecki Wojciech 14, 40
Afanasjew Jerzy 53, 111
Annaud Jean-Jacques 99
Auerbach Jerzy 25, 39
- B**
Babbage Charles 20
Bachmann Gideon 51, 111
Baczyński Jerzy 193, 242
Bar François 119–120, 160
Bareja Stanisław 133
Bartnik Czesław 15, 39
Batko Zbigniew 84
Bednarska Halina 142–143, 164
Bednarski, brak imienia 211
Bernatowicz Małgorzata 20, 40
Bialek Irena 91, 111
Bieszki Mirosław 132, 160
Bijker Wiebe E. 17, 41, 119, 161
Bilip Jerzy 57
Biwan-Kwiecińska Elżbieta 214–216, 244
Błachut Marek 28, 41
Błażejowska Justyna 31–32, 39
Bogacki Adolf 187–194, 244
Borkowska Barbara 136
Borkowski Marcin 123–124, 136–138,
164
Borowczyk Walerian 80
Borys Ryszard 88, 96–97, 113
Brodniewicz Lech 214
Bruns Axel 20, 40
Bruś Paweł 210–214, 218, 244
Bruszewski Wojciech 49, 69
Bugajski Ryszard 31, 89, 105, 111
Burgess Jean 20, 40
- C**
Caillois Roger 14, 39
Carey James W. 10, 39
Castells Manuel 20, 39–40
Cellary Wojciech 130–131, 160
Cendrowicz Paweł 58, 111
Certeau Michel de 186, 242
Chan Jackie 99
Chojnacki Władysław 31
Chojnacki Wojciech 31, 40
Cholewa Piotr W. 84, 94, 96–97, 113
Ciemiega Artur 140–142, 164
Cieślewicz Tomasz 132, 136, 147, 162, 164
Cimino Michael 90
Ciski Henryk 233, 238, 242
Clark Mark H. 59, 112
Cobb Kreisberg Jennifer 15, 40
Cubitt Sean 19–20, 40
Currie Tony 45, 111
Ćwirko Robert 45–46, 54–55, 111–112
Cybulski Zbigniew 53, 111
Cypryński Piotr 19, 41
Czajkowski Marek 177–180, 182–186, 191,
193, 198, 203, 242, 244
Czajkowski Waldemar 138, 156, 164
Czeszejko-Sochacka Ewa 35–36, 40
- D**
Daniel Eric D. 59, 112
Dawidson Roman 134, 153, 161–162
DeMille Cecil B. 105
Dewey John 10, 40
Dolecki Józef 169, 242
Dombrowicki Jan 19, 42
Doros Waldemar 140, 143, 165
Drachal Halina 144, 161
Dulemba Anna 188–189, 242
Dyl Aleksander 220–221, 225, 230, 244
- E**
Eisler Jerzy 152–154, 164
Ellul Jacques 13–14, 40
Empacher Adam B. 118, 161
Erol Feridun 57

- Fajkowski** Janusz 173
Feenberg Andrew 12–13, 16, 40
Fellini Federico 81
Ferencowicz Jerzy 95–96, 99, 113
Filar Jolanta 87, 113
Filiciak Mirosław 20, 40, 83, 111
Fiske John 186, 242
Forman Miloš 105
Fortuna Grzegorz 65, 79, 83, 110–111
Frawley James 99
Fryszkiewicz Andrzej 172, 194, 242
- Gajlewicz** Michał 26–27, 40
Gaweł Piotr 60, 62, 64–67, 71, 86, 106, 108, 111
Gepfert Elżbieta 96, 101, 113
Gierek Edward 36, 127
Gitelman Lisa 12, 19, 28–29, 40
Goban-Klas Tomasz 27, 40
Gomułka Władysław 127
Gorbaczow Michaił 176, 242
Gorzym Andrzej 198, 242
Grabarczyk Paweł 137, 139, 150–151, 155–156, 161, 165
Grabski Marian 172, 194, 242
Graczyk Roman 121, 161
Grala Dariusz T. 180, 192, 242
Grossman Andrzej 141
- Habielski** Rafał 30, 40
Hadryś Leszek 74
Hård Mikael 119–120, 125, 161
Hartley John 20, 40
Heidegger Martin 14, 40
Hendrykowski Marek 46, 111
Henzler Marek 173, 175, 242
Hopfinger Maryla 30, 42
Hornowski Tomasz 20, 39
Hughes Thomas P. 17, 41, 119, 161
- Iwanicka** Barbara 37, 40, 59, 111
- Jackson** Michael 132
Jakubowicz Karol 27, 40, 107, 111
Jamiłowski, brak imienia 177, 242
- Jamison** Andrew 119–120, 125, 161
Jan Paweł II (właśc. Karol Wojtyła) 102, 105
Janda Krystyna 105
Jarkiewicz Katarzyna 102, 111
Jaruzelski Wojciech 175
Jastrzębski Marek 31, 40
Jefremienko Marek 202
Jenkins Henry 20, 30, 40
Jewison Norman 105
Juraszek Grzegorz 139, 165
- Kamińska** Józefa (właśc. Władysław Chojnacki i Wojciech Chojnacki) 31, 40
Kamiński Łukasz 152–154, 164
Kamiński Zdzisław 123–124
Karas Marcin 15, 40
Karwas Alicja 78
Karwas Maciej 48, 60, 68–69, 77–80, 82–84, 87, 92, 104, 113
Karwicka Krystyna 144, 147–148, 161
Kasprowicz Janusz 79, 95
Kasz Marek 198, 218, 242
Keen Andrew 20, 40
Kirkpatrick Graeme 125, 127, 138, 161
Klechta Jerzy 171
Klopfenstein Bruce C. 38, 40
Kluska Bartłomiej 118, 127–128, 130–133, 135, 139, 146, 149–151, 155–156, 159–161
Kobuszewski Jan 75
Kobyliński Seweryn Jacek 231, 242
Kochanowski Jerzy 68, 111, 180, 242
Kołąkowski Leszek 12, 40
Koprowski Edmund 37, 40, 59, 111
Korczyński, brak imienia 214
Kordiuiewicz Aleksy 156, 162
Koselleck Reinhardt 118, 162
Kossak Jerzy 25, 40
Koster Henry 105
Kotcheff Ted 106
Kowalczyk Edward 169
Kowalski Andrzej 97, 113
Krajewski Seweryn 180
Krzemiński Ireneusz 67, 111
Kubrick Stanley 99

- Kulisiewicz Tomasz 126, 128, 162
Kurek Andrzej 124
Kurek Tadeusz 11, 41, 233–234, 242
Kurkus Alina 176, 242
Kwaśniewski Aleksander 153–154, 163
Kwiek Paweł 49
- L**
LeRoy Mervyn 105
Lesiak Lilla 108, 111
Levinson Paul 20, 41
Levy Mark R. 38, 40
Lipińska Olga 75
Lipský Oldrich 97
Lisowski Jerzy 14, 39
Lissowski Jan 45, 55, 112
Liu Yuping 23, 41
Lobato Ramon 30, 41
Lovelace Linda 81
Lubacz Jerzy 174, 183–185, 194, 244
Lynch David 97
- Ł**
Ładyński Sylwester 203, 206, 208–211, 238, 242
Łosowski Sławomir 144, 163
Łukasik-Makowska Barbara 131, 162
Łukaszewicz Leon 117
- M**
Machejek Jerzy 175, 203, 242
Majczak Grzegorz 144–145, 162
Majewski Janusz 53, 112
Majewski Władysław 126, 162
Malczyk Jerzy 176, 242
Manovich Lev 19, 23, 41
Marciniak Andrzej 238
Marciniak Wiesław 35, 41
Marks Karol 12–13
Marquand Richard 95
Matlak Krzysztof 187, 243
McLuhan Marshall 11, 14, 21, 41, 88, 186
Mee C. Denis 59, 112
Miazek Janusz 211
Michalewicz Kazimierz 170, 243
Michalski Krzysztof 14, 40
Michalek Bolesław 52, 112
Międzik Tomasz 144, 165
- Mikołajczyk Wojciech 156, 165
Milius John 96, 99
Mirska-Lasota Halina 176, 242
Misiak Władysław 228–229, 243
Mistak Zbigniew 101–105, 113
Mocek Henryk 74
Mojkowski Jacek 173, 176, 196, 243
Musiał Filip 33, 41
Myjak Józef 230, 243
- N**
Nieracka Agnieszka 62, 66, 113
Nikoś (właśc. Nikodem Skotarczak) 76
Noll A. Michael 22, 41
Norris Chuck 89
Nowak Stefan 67, 111
Nowak Wojciech 139, 165
- O**
Ostrowska Barbara 152, 165
Ostrowski Jerzy 48
- P**
Palma Andrzej 210, 214–216, 218, 244
Papierkowski Krzysztof 100
Pasolini Pier Paolo 80
Pawlak Janusz 219, 243
Pawluś Kamila 20, 40
Peisert Arkadiusz 217, 243
Pęczak Mirosław 32, 41
Pianowski Marian 132, 160
Piątkowski Jarosław 220, 222, 225, 227–228, 230, 244
Pieńkowska Jolanta 202
Pijanowski Wojciech 222
Pinch Trevor 17, 41, 119, 161
Pindel Tomasz 93, 112
Pingree Geoffrey B. 19, 40
Pintal Waclaw 221, 224, 226, 230
Pleskaczyński Jacek 102, 104–105, 113
Pokromski Marek 212
Poulsen Valdemar 45
Pregiel Ryszard 155
Proust Marcel 83
Prószczyńska Krystyna 28, 41
Prószczyński Kazimierz 53, 146
Przepiera Maciej 110, 113
Pudlik Bożena 240–241, 243

- Rak** Piotr 93–94, 113
 Ramach Mariusz 99
 Rheingold Howard 21, 41
 Rice Ronald E. 22–23, 41
 Robakowski Józef 49, 112
 Rodek Jacek 49, 69, 80, 82, 90–92, 94, 112–113
 Rogers Everett M. 23–24, 33–35, 41
 Rogowski Sławomir 49, 112
 Rondo Krzysztof 74, 112
 Roszkowski Jerzy 25, 41
 Roth Regina 13, 42
 Rudnicki Zbigniew 143, 158, 165
- Samojłowicz** Jacek 68–69, 76–81, 113
 Sandomierski Tomasz 227, 243
 Sarosiek Janusz 172, 194, 242
 Sawicka Katarzyna 186, 242
 Schüller Eduard 46
 Schwarzenegger Arnold 83
 Scott Ridley 95
 Shrum L. J. 23, 41
 Siciński Andrzej 14, 40
 Siciński Jacek 75, 113
 Sielicki Tomasz 144, 161
 Sikorski Paweł 155, 165
 Sirko Andrzej 150
 Skawina Andrzej 73
 Skwierawski Franciszek 204–205, 218, 220, 240, 243
 Słodowy Adam 231
 Smolarek Włodzimierz 60, 68
 Smoleń Tomasz 59, 112
 Smoleń-Wasilewska Elżbieta 52, 111
 Sommer Vítězslav 127, 163
 Somper Andrew 107, 112
 Sowa Andrzej Leon 36, 42
 Sowińska Magda 192, 243
 Stallone Sylvester 83
 Stasiak Krzysztof 29, 32, 38, 42
 Staszewska Małgorzata 66, 113
 Staworzyński Arkadiusz 140, 165
 Stawowy Adam 122, 163
 Stempel Wiesław 51–52, 111–112
 Sugaya Hiroshi 59, 112
- Švelch Jaroslav 121–123, 126–128, 131, 160, 163–164
 Swalwell Melanie 151, 157, 161, 164
 Sysło Maciej M. 130, 164
 Szczepanik Jan 146
 Szczepański Maciej 69, 80–81
 Szczepański Tomasz 99
 Szczerba Jacek 69, 111
 Szczucka Natalia 11, 41
 Szewczyk Krzysztof 222
 Szlachtycz Stefan 69, 80, 111
 Szmidt Robert J. 50, 79, 80, 87, 92, 94, 97, 101, 113
 Szprengiel, brak imienia 211
 Świętochowski Stefan 240–241, 243
- Tarkowski** Jacek 217, 243
 Tazbir Mieczysław 15, 42
 Teilhard de Chardin Pierre 15, 40, 42
 Thiel-Jańczuk Katarzyna 186, 242
 Thompson Paul 38, 42
 Toeplitz Krzysztof Teodor 173, 175–176, 243
 Toffler Alvin 119, 164
 Topol Chaim 82
 Topolska-Ghariani Katarzyna 20, 40
 Tosi Virgilio 52, 112
 Tramiel Jack 150
 Trusz Włodzimierz 19, 42
 Trzos-Rastawiecki Andrzej 105
 Tylawski Waław 201–202, 243
- Urban** Jerzy 186
 Urbański Bolesław 54, 71, 112
- Waławek** Ilona 149
 Waławek Roland 117–118, 140, 142, 144, 148–149, 153, 157, 164–165
 Wajda Andrzej 105
 Wajdowicz Roman 46, 51, 54–55, 71, 112
 Wasiak Patryk 83, 111, 120–121, 155–156, 158, 160, 164
 Wasielewska Karolina 123, 164
 Wasser Frederick 85, 112

Wencel Lucjan 150–151
Widelski Konrad T. 232–233, 244
Wielage Marc 59, 112
Wierzbicki Marek 152–154, 164
Williams Frederick 23, 41
Wohl Stanisław 71
Wojtas Jerzy 35, 42, 56–58, 61, 72, 113
Wojtasik Lesław 107, 112
Wojtczak Edyta 201
Woodcock Rod, 59, 112
Wróblewska Agnieszka 131–132, 164
Wróblewski Andrzej, „Ibis” 201
Wróblewski Janusz 83–84, 108, 113
Wyler William 105

Yates Peter 99

Zajiček Edward 70–72, 92, 112
Zakrzewski Igor 176, 242
Zappa Frank 29
Zaremba Janusz 64, 112
Zawadzka Maria 20, 41
Zeffirelli Franco 105
Zięcina Radosław 201–202, 244
Zucker David 99

Żebrowska Halina 25, 42
Żniniewicz Zdzisław 186–191, 193
Żółkiewski Stefan 30, 42

Ciekawią nas Wasze historie!

Badamy wykorzystanie nowych mediów (magnetowidów, komputerów, gier komputerowych, telewizji satelitarnej itd.) w Polsce XX wieku. Interesują nas wszystkie sposoby wykorzystania tych mediów: od zaangażowanych politycznie, przez artystyczne lub naukowe, aż do czysto rozrywkowych; zarówno prywatne (w gronie rodziny czy znajomych), jak i publiczne (w domach kultury, zakładach pracy, parafiach, klubach hobbyistów); lokalne i oparte o kontakty międzynarodowe.

Jeśli w okresie PRL-u kupiliście pierwszy magnetowid, uczestniczyliście w pokazie filmu na wideo, kopiowaliście kasety, majsterkowaliście przy swoim mikrokomputerze, przywoziliście kasety z zagranicy, mieliście antenę satelitarną albo interesowaliście się innymi nowinkami technologicznymi lub jeśli znacie kogoś, kto organizował pokazy wideo, sprzedawał albo rozprowadzał kasety, albo tworzył gry komputerowe – **zgłoście się do nas.**

Zespół Badawczy Projektu Nowe media PRL

www.mediaprl.uni.lodz.pl